

PRACTICE GIRL

~~Practice girl~~

~~Practice GIRL~~

~~Practice girl~~

~~Practice girl~~

~~Practice girl~~



Przełożyła
Natalia Laprus

Estelle Laure

Young

Estelle Laure

PRACTICE GIRL

Practice girl

~~Practice GIRL~~

~~Practice girl~~

~~Practice Girl~~

~~Practice girl~~

Przełożyła Natalia Laprus

The logo for 'Young' features the word 'Young' in a cursive script, with a small floral or leaf-like icon to its left.

*Dla mojej mamy, Dhyany Eagleton,
i córki, Lilu Marchasin.
Obie to cuda.*

practice girl (rzecz.)

1. Dziewczyna w szkole, którą każdy wykorzystuje do zaspokojenia potrzeb seksualnych i niczego poza tym. Taka dziewczyna nie nadaje się do związku.

– *URBAN DICTIONARY*

Ta książka porusza temat
slut-shamingu, wykorzystywania oraz śmierci bliskiej osoby.

Slut-shaming to forma przemocy.
Pamiętaj, że są osoby, które mogą cię wysłuchać, i organizacje oferujące pomoc.

Rozdział 1

– **CORNFLAKES CZY CHOCAPIC?** – pyta Ty, otwierając nad wyraz zorganizowaną szafkę w swojej ogromnej kuchni.

– Um – wykrzesuję z siebie. Nie jestem głodna, ale Ty zdaje się zakładać, że mój apetyt dorównuje jego. Przyzwyczaiałam się do takich założeń. To cena, którą płaci się za obsadzenie w roli przyjaciółki chłopaków.

– Mamy też musli. Moja mama mówi, że jest zdrowe, ale moim zdaniem smakuje jak gówno. Na cholere mi pestki dyni w śniadaniu, nie?

Chichoczę. Ku mojemu przerażeniu mój śmiech odbija się echem od kwarcowych blatów kuchennych.

To już trzecie popołudnie w ciągu ostatnich dwóch tygodni, które po szkole spędzam w domu Tylera, stopniowo pozbywając się kolejnych warstw ubrań, aż do dzisiaj, kiedy ciuchy zniknęły zupełnie. Uprawialiśmy ze sobą prawdziwy seks. Było dość uroczo, aż do trzydziestej siódmej sekundy po szczytowaniu Tylera, kiedy to zeskoczył z łóżka i stwierdził, że umiera z głodu.

Teraz siedzę przy kuchennej wyspie naprzeciwko niego, podczas gdy on nasypuje nam do misek cornflakesy (taka mała uwaga: nie odpowiedziałam mu, jakie płatki wolę ani czy w ogóle mam na jakieś ochotę). Zalewa je mlekiem, a ja zduszam w sobie chęć zrobienia mu wykładu. Razem z

trenerem tak bardzo usiłujemy sprawić, żeby chłopaki z drużyny zapaśniczej zaczęły zwracać uwagę na swoją dietę. Zorganizowaliśmy nawet wizytę lekarza, który zrobił pogadankę po tym, jak pewien dzieciak w Denver dorobił się ataku serca przez odwodnienie i przyjmowanie ogromnych ilości suplementów dla kulturystów. Zażywał je, żeby przybrać na masie mięśniowej, ale nie były przeznaczone dla osób poniżej osiemnastu lat, zwłaszcza w połączeniu z kofeiną, brakiem wody i kontroli. Jednak nasze wysiłki na razie spełzają na niczym. Raz widziałam, jak Ty ważył snickersa, żeby zobaczyć, o ile przesunie się wskazówka na wadze. Chłopaków obchodzą tylko kalorie i gęstość tkanki mięśniowej, to by było na tyle. Takie właśnie wnioski wyciągnęli ze spotkania z lekarzem.

Staram się trochę rozluźnić, wyzbyć się uczucia skrępowania wobec tego, co właśnie między nami zaszło. Zdecydowanie muszę się powstrzymać przed wskoczeniem na blat i wykrzyknięciem: „WŁAŚNIE UPRAWIALIŚMY SEKS! CO TO OZNACZA, TYLER!? CZY JESTEŚMY TERAZ PARĄ!?”.

Pakuję łyżkę płatków do buzi. Odgłos chrupania rozlega się w całym pomieszczeniu, a ja pozwalam opaść łyżce na bok miski – jestem zbyt zdenerwowana, by cokolwiek przełknąć. Na moich udach nadal rozlewa się ciepło. Wciąż czuję jego ciężar na swojej piersi.

Ty podsuwa w moją stronę pudełko i przygląda mi się. Mam cichą nadzieję, że myśli o tym, że właśnie rozpoczęliśmy nowy etap relacji. Może sam też trochę świruje. Chcę wierzyć, że czułość, jaką okazał mi, kiedy szliśmy po schodach do jego pokoju i trzymał mnie za rękę, kiedy niespiesznie mnie rozbierał, kiedy wydawał z siebie pomruki zadowolenia na widok mojego nagiego ciała, wciąż jest obecna po tym, jak już to zrobiliśmy. Łapię się ręką za ramię, zasłaniając nią pierś, mimo że już nie jestem naga.

Ty pochyla się i klepie mnie po dłoni. Czuję, jak ogromny ciężar opada mi w żołądku. To przyjacielskie poklepywanie dłoni nie zapowiada niczego dobrego.

– Beckett? – zaczyna, wpatrując się we mnie intensywnie ziemistymi oczami.

– Tak?

– Mogę cię o coś spytać? – Jego twarz przybiera wyraz zupełnej koncentracji, który gości na niej zawsze, kiedy wypróbowuje nowy chwyt zapaśniczy.

– Oczywiście. – Staram się, by moja mina była niesamowicie atrakcyjna i jednocześnie wyrażała zainteresowanie rozmową.

Ty nie patrzy mi w oczy.

– Czy to było... okej? – pyta.

– Okej?

– No tak. To znaczy, czy ja jestem okej? Czy byłaś... usatysfakcjonowana? Kiedy my... – Przekrzywia głowę w moim kierunku. – Chcę się tylko upewnić, że nie byłem beznadziejny. Że nie miałaś myśli typu: „Niech się pospieszy i przestanie mnie tak dotykać” albo że nie odliczałaś sekund do końca, czy coś takiego. W sensie... kiedy położyłem palec na...

– Nie! – przerywam.

– Nie? Nie, to nie było fajne? – Nachyla się, trzymając w dłoni łyżkę. Drobną kropelki mleka zwisają na jej krawędzi. Nie zdziwiłabym się, gdyby nagle wyjął zeszyt i zaczął notować.

Kładę swoją dłoń na jego, żeby go pokrzepić.

– Tak, Ty. Było. Jesteś dobry. Świetny.

Jego twarz się rozluźnia.

– Okej, super – kwituje. – Ciężko to wyczuć, wiesz?

Wraca do jedzenia. Energicznie.

Mam ochotę mu powiedzieć, że wcale nie jest ciężko to wyczuć, ale uznaję, że przyjdzie na to jeszcze czas.

Badam go wzrokiem. Widzę te zaróżowione policzki i rozbiegane oczy i stwierdzam, że całkiem możliwe, że naprawdę podobam się Tylerowi Martinezowi, a to, co uznawałam za ambiwalencję z jego strony, było tak naprawdę manifestacją kompleksów. Bycie facetem nie jest takie proste. Narażają się i ryzykują odrzuceniem od początków istnienia norm społecznych.

Poważne zmartwienie na jego twarzy ustępuje teraz typowej dla niego pewności siebie.

– To znaczy, zdawało mi się, że ci się podobało. – Ty przeżuwa pokaźną porcję płatków. – Ale mogłaś udawać, czy coś.

– Udawać? – W sumie trochę udawałam, dorzuciłam szczyptę dramatyzmu tu i tam.

– Słyszałem, że dziewczyny tak robią. Nie wiem! Spałem tylko z jedną, i to parę lat temu. – Wskazuje na moją miskę. – Nie jesz.

– Jesteś świetny, naprawdę. – Ładuję do buzi przemoczony kęs. Liczę, że kolejne zapewnienia oszczędzą nam dalszej gadki o seksie pełnej ciała i płynów ustrojowych, a zamiast tego przejdziemy do kwestii tego, na czym stoimy. Wiem, że takie rozmowy powinny odbywać się wcześniej, ale jakoś zawsze mi to umyka.

– Tak się cieszę, że jesteśmy przyjaciółmi – oznajmia po wypiciu słodkiego mleka. – Chcę, żebyś to wiedziała. Szczerze. Jesteś najlepszą dziewczyną, jaką znam.

Jestem pewna, że natychmiastowo pobladałam.

P r z y j a c i ó ł m i ?

– Ale tak sobie myślałem... – kontynuuje, podchodząc do zlewu i opłukując miskę. – Może powinniśmy to zakończyć, zanim zrobi się niezręcznie. Było super, ale to chyba dobry moment, nie uważasz?

Chwila, że co?

Niecałe dziesięć minut temu ciężko dyszeliśmy, będąc najbliżej siebie, jak tylko dwoje ludzi może. Świat trzęsie się znowu w posadach, kiedy dociera do mnie, co tu się dzieje.

– Chwila. Czy ty powiedziałeś właśnie: „Zanim zrobi się niezręcznie”? – Bo jeśli chodzi o niezręczność, to dosłownie tkwimy w niej po uszy. Nie mogłoby być gorzej, nawet gdyby całe to popołudnie stało się wiralem pod postacią dubstepowego remiksu. Tak poziom niezręczności już osiągnęliśmy.

– No, jesteś jedną z menadżerek drużyny i w ogóle. – Nadal mówi, ale teraz obszedł już wyspę i jest na tyle blisko mnie, że wyczuwam jego mleczy oddech. Kładzie rękę na moim ramieniu. – Spędzamy razem tak dużo czasu, że trenerowi mogłoby się to nie spodobać. I jesteśmy przyjaciółmi. W sensie, nasza przyjaźń jest dla mnie ważna, a jeśli zrobimy to jeszcze raz...

– Jasne, okej – ucinam jego wypowiedź głośnym śmiechem, który sprawia, że mam ochotę się udusić. Zsuwam się ze stołka, który przeraźliwie skrzypi, trąc opodłogę. – Jeśli nadal będziemy to robić... – Nie potrafię dokończyć zdania. Nie umiem wykrzesać z siebie ani słowa więcej. Ewidentnie miał gdzieś opinię trenera, kiedy byliśmy w jego pokoju albo podczas każdej z naszych schadzek. Mój umysł potrzebuje zimnego prysznica. Moje ciało również. Czy zlekceważyłam wszystkie czerwone flagi i niestabilne uczucia, które mi przy tym wszystkim towarzyszyły? Czy okłamywałam samą siebie, próbując usprawiedliwić to, czego oczekiwał

ode mnie Ty i co sama pragnęłam robić? Lub raczej czego pragnęło moje ciało.

– Hej, wszystko w porządku? – Ty chyba wreszcie dostrzegł, że mój nastrój sprzed dwóch minut jest już nieaktualny.

– Oczywiście, że tak, Tyler – odcinam się ostro.

– Okej. Nie chciałem...

– Co?

– Um. Nic.

Dwie minuty temu byłam zupełnie oderwana od rzeczywistości i prawdy, a teraz, kiedy to do mnie dociera, czuję się oszołomiona. Nie będę dziewczyną Tylera. Właśnie zrobiliśmy najbardziej intymną rzecz, na jaką stać ludzi, a Tyler Martinez już upewnia się, że nie będzie miał ze mną nic do czynienia w przyszłości. I może, m o ż e , gdyby spotykałoby to mnie pierwszy raz, nie miałabym wrażenia, że wariuję.

Ale nie jest to pierwszy raz.

Kręgle? Kino? Wszystkie te fantazje o poznawaniu jego rodziców i chodzeniu razem na imprezy. O m ó j B o ż e , J o . J e s t e ś s k o ń c z o n ą i d i o t k ą .

Dobiegam do przedsionka domu, zanim tama pod moimi powiekami pęka. Chwytam plecak i próbuję nie myśleć o tym, jak wcześniej go tu upuściłam, kiedy Ty wsunął swoją dłoń pod mój płaszcz i całował mnie przypartą do ściany dokładnie w tym przejściu, jak gorączkowo się spieszył, bo kierowało nim pożądanie. Ty idzie za mną, potykając się, a na tej jego cholernej przystojnej twarzy gości panika: oczy ma szeroko otwarte i rozbiegane.

– Beck, jesteś zła? – Brzmi na skołowanego. – Błagam, nie bądź. Tak będzie lepiej, serio.

– Dotarło, okej? – Biorę swój długi czerwony płaszcz z jego rąk i zamasyście otwieram tylne drzwi. – Możemy już o tym nie rozmawiać? Po prostu zapomnij, że to się wydarzyło. – Mówię to tak samo do siebie, jak do niego.

Zapomnij, że to się kiedykolwiek wydarzyło, Jo. Zapomnij, że to się wydarzyło.

Tyler kiwa głową i mruży oczy. Październikowy wiatr typowy dla Colorado wpada do jego przytulnego, ciepłego domu i go owiewa. Dla mnie i moich rozgrzanych, czerwonych policzków, kłątwy bladej angielskiej cery, to wyczekana ulga. Nigdy nie mogę w pełni ukryć zakłopotania.

Zmykam do Charly'ego, starego forda bronco, którego odziedziczyłam po tacie. Kiedy odpalam silnik, Patsy Cline, której słuchałam w drodze tutaj, jadąc za bmw Tya, rozbrzmiewa z głośników. Uderzam w pokrętło radia, żeby uciszyć jej wycie.

Ty, który nadal obserwuje mnie z drzwi, podnosi rękę w geście pożegnania. Muszę hamować się z całych sił, żeby nie pokazać mu środkowego palca. Cofam auto, starając się nie wyjechać z uliczki z piskiem opon.

Nie wiem, jakim cudem byłam na tyle głupia, by pomyśleć, że z Tyem będzie inaczej. Nie będzie inaczej, bo to nie on jest problemem. To ja. Zawsze ja. Przez to, że chcę wiedzieć, jak to jest zakochać się z wzajemnością i gdy druga osoba obdarza cię równie silnym uczuciem, zakochuję się dosłownie w każdym.

Moje fantazje nie dotyczą namiętnego seksu, mieszających się ze sobą oddechów, ciała na ciele – dotyczą leżenia obok siebie na łące pełnej polnych kwiatów, trzymania się za ręce i patrzenia w niebo. Albo wspólnego głaskania szczeniaków, albo opierania głowy na ramieniu

drugiej osoby w kinie. Nigdy nie wiedziałam, jakie kroki powinnam podjąć, żeby to osiągnąć, ale do tej pory wszystko, czego próbowałam, okazywało się totalną porażką. Nie jestem typem dziewczyny, którą faceci chcą przedstawiać swoim rodzicom. Jestem raczej tym typem, który chcą przedstawić tylnemu siedzeniu swojego samochodu.

Wjeżdżam na autostradę i próbuję wziąć się w garść, dać się ponieść spiętrzonym górom, bursztynowemu zachodowi słońca i śniegowi z daleka od Tya, ale utknęłam w Domu Miłosnej Grozy Josephine Beckett.

Najpierw był Joost, Holender z wymiany, który wysyłał mi esemesy podczas treningów zapaśniczych, kiedy byłam na drugim roku. Pisał, jak ciężko mu się skupić ze mną w pobliżu, jak nie może oderwać oczu od moich elfich uszu i uroczych małych stóp.

Nikt mi nigdy nie powiedział, że mam elfie uszy albo urocze stopy, zwłaszcza z akcentem.

W zasadzie planowałam już nasz ślub. Ucieklibyśmy razem, jedli holenderskie naleśniki i broodje krocket, wakacje spędzalibyśmy na Arubie. Wszyscy uznawaliby nas za szalonych, ale my skończylibyśmy liceum i robili wielkie rzeczy... razem, zawsze razem. Joost i ja uprawialiśmy seks wszędzie: pod gwiazdami nad rzeką, w szafie na imprezie, nawet raz w szkole, pod sceną, gdzie zazwyczaj gra orkiestra. Sądziłam, że to miłość.

Kilka tygodni zajęło mi zrozumienie, że podchodził do mnie tylko w ciemności, z daleka od reszty, i że wszystko, co we mnie lubił, to moje ciało. Nie chodziło nawet o to, że chciał utrzymać naszą relację w tajemnicy przez moją pozycję w drużynie zapaśniczej, mimo że tak na początku mi się zdawało. Nigdy nie pytał o mnie, moją przeszłość ani o moje nadzieje na przyszłość. Moja mała siostra Tiffany miała w tamtym czasie okropne napady złości i kiedy wspomniałam coś o dziecku w domu, Joost ziewnął. Z i e w n ą ł .

Gdy przestałam do niego pisać, żeby zobaczyć, czy to zauważy i czy napisze pierwszy, nawet się do tego nie odniósł. Niespełna dwa tygodnie później był już zajęty Delilah Vargas. I zupełnie się z tym nie krył. Czułam niesamowitą ulgę, kiedy skończył liceum i wrócił do Holandii. Jakbym dostała kolejną szansę.

Ale potem był Lucas. Też chłopak z drużyny. Dużo się dzieje, kiedy jest się menadżerką w takiej ekipie i spędza się dwa-dzieścia cztery godziny w tygodniu z grupą spoconych facetów. Lucas jest w połowie Japończykiem, ma czarne włosy, a do tego kości policzkowe, które mogłyby przecinać diamenty. Wygląda jak postać z powieści z gatunku epickiej fantasy. Uwielbiam takie książki, więc nie mogę być pociągnięta do odpowiedzialności za moje czyny.

Pani Luke'owa Fenderowa.

Pani Josephine Beckett Fender.

Prosił mnie o randkę tygodniami, zanim się zgodziłam, bo tym razem miało być inaczej. Chciałam zrobić to dobrze, a przecież jest chyba jakaś tam zasada mówiąca o tym, ile powinno się zgrywać niedostępna, z jaką częstotliwością powinno się całować i kiedy te pocałunki powinny naturalnie przerodzić się w coś więcej?

Po kilku randkach, zachęcona różnymi sygnałami z jego strony, obciągnęłam mu w kinie i wtedy wyznałam też, że coś do niego czuję, co z perspektywy czasu nie było może najlepszym następstwem wydarzeń.

Odpowiedział mi szczerze, ze zmartwieniem wypisanym na twarzy: „Chyba zaszło nieporozumienie. Przepraszam”.

Nie wiem, czemu zawsze przepraszają. Jakby miało to jakoś polepszyć sytuację. A to tylko sprawia, że czuję się skrzywdzona, jakbym otrzymała kolejny cios, po którym muszę się podnieść pomimo mojego ogromnego zmęczenia.

Bo w całym tym zamieszaniu jestem też dziewczyną, której zmarł ojciec. Trener zapasów, ulubieniec w szkole, mój najukochańszy facet, legenda, która wprowadzała do mojego życia wszystko, co dobre, miłe i zrozumiałe.

Bez niego nie ma już zarwanych nocy z pizzą i oglądaniem kiepskich produkcji telewizyjnych, nie ma puszczania głośno muzyki i szalenia do niej w salonie, nie ma spontanicznych wycieczek do dziwnych zakątków Stanów Zjednoczonych na obiady w spelunowatych restauracjach. Bez niego jestem niezauważalna.

Ciągle mi to ciąży. Mogłam też rzucić na siebie klątwę przy okazji pierwszego razu. Nie lubię zaprzętać sobie głowy takimi sprawami, ale muszę wziąć pod uwagę taką ewentualność.

Dlatego że przed Joostem i przed Lucasem był Sam.

Z moich ust wymyka się zboląły jęk, mimo że towarzyszy mi tylko Charly. Lubię trzymać te myśli na wodzy, stłumione, i nienawidzę, kiedy któraś z nich przedrze się przez mój wewnętrzny mur.

Sam i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, jakich świat widział. Chodziliśmy razem do szkoły przez lata, ale dopiero gdy dołączył do programu Małych Zapaśników mojego taty w piątej klasie, zorientowałam się, że jest tak nieśmiały i nerdowaty jak ja. Był małym białym dzieciakiem, który był ciut bardziej towarzyski ode mnie, ale lubił też kreskówki. Oboje mieliśmy obsesję na punkcie Marvela, uwielbialiśmy powieści graficzne i obejrzeliliśmy razem wszystko, co powstało w uniwersum Star Wars (włączając w to *Wojny klonów*, dwa razy), więc idealnie się dobraliśmy.

Od tamtej pory Sam i ja jesteśmy nierozłączni. W pewne wiosenne popołudnie, już po sezonie zapaśniczym, oglądaliśmy *Wolverine'a*. Sam zaśmiał się z jakiegoś powodu i nagle cały świat nabrał blasku, a mój przyjaciel stał się dla mnie zupełnie inną osobą. Jako jedyny był przy mnie

zawsze i wszędzie. Był... piękny. Magiczny. Pamiętam, że wzięłam go za rękę i zaprowadziłam do jego sypialni, a on patrzył na mnie z wypisanym na twarzy zaskoczeniem, zadowolaniem. zaproponowałam mu, żebyśmy razem poćwiczyli w ramach przygotowania na nasze drugie połówki.

I tak właśnie zrobiliśmy. Sam był tak ostrożny, trzymał mnie, dopóki ja nie byłam gotowa puścić. Było niezdarnie i nieporadnie, ale jakoś przez to przebrnęliśmy i w sumie to zażenowanie było w jakimś sensie urocze.

Kilka tygodni później na nasze zajęcia z angielskiego została przeniesiona Jennifer Evans, a Sam rozkwitł niczym kwiat. Odwracał się za nią za każdym razem, kiedy przechodziła, jakby była słońcem. Nie za bardzo mnie to obchodziło, sądziłam, że to nawet słodkie. Nie powiem, że żałuję przeżycia pierwszego razu z Samem. Nie powiem, że bym to cofnęła, nawet jeśli bym mogła. Joost i Lucas – to mój błąd, założyłam, że seks oznaczał związek. Ale z Samem było inaczej. Mała, niewinna pamiątka, która zawsze będzie mi towarzyszyć.

Jednak nadal uważam, że mogłam sprowadzić na siebie klątwę. Sytuacja z Samem była zaplanowaną jednorazową akcją, a od tamtej pory mam wyłącznie nieplanowane zakończenia.

Każdy terapeuta i każda terapeutka powiedzieliby mi, że moje poszukiwania romansu są bezpośrednio powiązane z relacją z ojcem. Z tym, że jednego dnia miałam tatę, a drugiego już nie. Z faktem, że po usłyszeniu głuchego tąpnięcia i wpadnięciu do salonu znalazłam go leżącego twarzą do dołu na dywanie w paski, który kupił w Targecie, by udekorować mieszkanie, które dopiero co wynajął parę tygodni wcześniej nad sklepem meblowym Bailey's w centrum miasta. Każdy terapeuta i każda terapeutka powiedzieliby mi, że to zupełnie normalne szukać

bezwarunkowej miłości w objęciach chłopaków. W sumie to już mi powiedzieli... Terapeuci i terapeutki tak właśnie mi mówili.

Ale choć zdaję sobie z tego wszystkiego sprawę i dopuszczam do siebie tę ewentualność, że może to być prawda, wiem też, że miło byłoby trzymać kogoś za rękę, mieć z kim iść korytarzem na oczach wszystkich. Chcę wielkiego misia i tanich czekoladek na walentynki. Chcę obiadków z rodziną, chcę planować wspólne weekendy i denerwować się, kiedy on się niecierpliwi, a ja szykuję się do wyjścia. Wiem, że to wszystko sztampa, czy jakoś tak, ale chcę... w s z y s t k i e g o i uważam, że pragnienie tego nie powinno z automatu czynić człowieka żalonym. Zawsze myślałam, że takie ma być liceum: romanse na tyle ciekawe, żeby zapomnieć o całej reszcie. Okazuje się jednak, że w liceum chodzi głównie o pracę domową i stres.

Droga od strzeżonego osiedla Tya, Willowshade Heights, na moje osiedle w okręgu Liberty, w Coyote Valley, zajmuje mi dziesięć minut. Mam się spotkać z Samem na obiad w 66, restauracji, w której pracuję kilka razy w tygodniu, ale chyba nie jestem w stanie stawić mu teraz czoła. Od razu wyczuje, że coś jest nie tak, i zacznie zadawać pytania. Wiele pytań. Tak więc przejeżdżam obok jego domu i ślepej uliczki, po czym zatrzymuję się na moim podjeździe akurat, gdy sięgam już zenitu autodestrukcji. Zwlekam chwilę, upewniam się, że moje włosy nie są w zbyt dużym nieładzie, że moje ciuchy nie są pogniecione i przede wszystkim, że w moich oczach nie widać zupełnej rozpacz, a następnie biorę głęboki wdech i wchodzę do środka.

Dom Kevina Kellera jest też moim domem od ostatnich pięciu lat, czyli od kiedy ożenił się z moją mamą i zapłodnił ją w nedorzecznym krótkim odstępie czasu. Nadal nazywam to miejsce tym, czym jest, czyli „domem Kevina”. Jest to dwukondygnacyjny budynek na planie prostokąta.

W środku na parterze znajdują się salon, kuchnia, jadalnia, pralnia i spiżarnia, a mój pokój z osobną łazienką i małym balkonem mieści się na piętrze, z dala od pozostałej trójki domowników, na końcu długiego korytarza. Cały dom jest zawsze nieskazitelnie czysty i jak dla mnie sprawia wrażenie pustego. Dom mojego taty wyglądał zupełnie inaczej, był przepełniony kolorami i kipiał osobowością. Kevin uznał, że to szczęście, że ten dom ma oddzielny pokój, bo dzięki temu mam trochę prywatności. Chyba chciał dobrze, kiedy wypowiadał te słowa.

Dom jest przystrojony odbitkami słynnych obrazów i motywacyjnymi bzdurami rodem z wyświechtanych cytatów. „Żyj – Śmieję się – Kochaj”. Tego typu rzeczy. Dominujący kolor to szarobrązowy, bo mama uważa, że uspokaja, wnosi neutralność do chaotycznego świata. Czasem trudno mi uwierzyć, że kiedykolwiek była z tatą. Tata bałaganił i nie sprzątał. Na ścianach miał plakaty Iron Maiden i Guns N’ Roses, nawet w swoim nowym mieszkaniu, a rząd kieliszków do szotów zawsze stał na blacie kuchennym.

Lubił się wygłupiać, na przykład raz okleił muszlę klozetową folią spożywczą.

Według mamy nie był ani śmieszny, ani zabawny, ani czarujący.

Zostawiła go rok przed tym, jak umarł, kiedy miałam dwanaście lat. Nie mam pojęcia, czy nadal by żył, gdyby tego nie zrobiła. Czasem myślę, że tak.

Moment pojawienia się Kevina w naszym życiu jest czymś, czego nigdy nie potrafiłam rozgryźć. Powiedzmy, że zanim tata umarł, mama była już po ślubie i w szóstym miesiącu ciąży z Tiffany. Rodzice sprzedali dom, tata przez chwilę mieszkał w motelu, ale później znalazł sobie mieszkanie z jedną sypialnią i rozkładaną kanapą w salonie dla mnie. Z pensją nauczyciela nie jest łatwo. Kevy Kev był tuż za rogiem. Mama poznała go

w swojej ulubionej restauracji w Denver o nazwie Berlin, a Kevin jest nie tylko jej właścicielem, ale również szefem kuchni. Nim tata zmarł, byłam zmuszona pomieszkiwać trochę w domu Kevina, jednak gdyby mój ojciec żył, mogłabym chociaż wyrywać się na weekendy i pewnie cały sezon zapaśniczy. Bez zastanowienia wybrałabym rozkładaną kanapę zamiast tego miejsca.

Kuchnia buzuje od dźwięku miksera, z Alexy wydobywa się jakaś paskudna muzyka dla dzieci, a moja czteroletnia przyrodnia siostra śpiewa razem z nagraniem. Tiff stoi na głowie. Zawsze stoi do góry nogami, no chyba że akurat jest w trakcie stawania do góry nogami. To niesamowite, jak ciężko rozmawia się z drugą osobą, kiedy widzi się tylko jej stopy.

– Jojo! – krzyczy radośnie, stając na nogach. Podbiega, żeby mnie przytulić, a ja klepię ją po ramieniu. Tiffany to wykapany obrazek białej Ameryki lat pięćdziesiątych: blond włosy, niebieskie oczy i pucułowane policzki. Nawet mnie urzeka jej niewinność, jej prostolinijna wiara w to, że wszechświat obdarzy ją tylko i wyłącznie czystą, nieskażoną dobrocią.

Mama lustruje mnie wzrokiem, wychylając się zza drzwi lodówki. Wygląda, jakby spędziła zbyt dużo czasu na oglądaniu matek z czarno-białych seriali komediowych, notując ich teksty i zachowania, by później je przetworzyć i zaserwować mnie.

– O, witamy panią! – Zamknęła drzwiczki po wzięciu masła i bitej śmietany. – Jak tam twoje... um... sprawy?

Mama nigdy nie ma pojęcia, co robię, i zawsze jest zdziwiona, kiedy wchodzę przez drzwi. Zupełnie jakbym była niespodziewanym gościem.

Zanim udaje mi się wymyślić jakieś kłamstwo, zwraca się do Tiffany, która podeszła do blatu:

– Chwilunia! Nie ruszaj posypki bez mamy!

Kevin wyłania się ze spiżarni, trzymając kilka plastikowych słoików w rękach.

– Tęczowe kryształki cukrowe! Tego szukałaś, Lou?

To właśnie moja mama. Louise Keller.

– Tak. – Mama nachyla się, żeby go pocałować, a on chwyta ją w tali i przechyla. Kevin jest wysoki, przystojny i miły, ma blond włosy i germańskie korzenie. Nie cierpię, kiedy okazują sobie czułości na widoku. To współdzielona przestrzeń życiowa, nie jakiś pokój hotelowy.

– Jesteśmy po łokcie w pewnym przedsięwzięciu. – Mama poprawia się, bije od niej błoga miłość. Kładzie na blacie jedzenie. – W szkole baletowej Tiffany organizują kiermasz słodkości.

Nikt nigdy nie zaoferował czegokolwiek dla mojej drużyny. Nikt nigdy nie przyszedł na zawody. To wszystko robił tata. M ó j tata.

Wraz z muzyką w tle wybrzmiewa coś rytmicznego i nosowego.

– Jeśli nadal będziecie puszczać Tiffany ten koszmar, wyrośnie na zdziwaczalą osobę – oznajmiam. – Przyczyniacie się do rozprzestrzeniania pospolitości Ameryki i jej chorej potrzeby komercjalizacji wszystkiego, nawet dzieciństwa.

Kevin śmieje się niezręcznie.

Mama wzdycha.

– Nie powinnaś zatracać się w jakichś portalach społecznościowych?

Nikt nie pyta, czy mam ochotę dołączyć do pieczenia babeczek.

Odzywa się Tiffany:

– Mikser?

– Tak, przygotujemy lukier. Daj mi sekundkę. – Mama zabiera Tiffany ze stołka, na którym siedziała, i sadza ją na ten obok czerwonego robota kuchennego.

– Cudownie się rozmawiało, naprawdę – stwierdzam. – Ale będę musiała was teraz przeprosić.

Odczekuję chwilkę lub dwie, aż mama może się odwróci, ale jest zbyt zajęta pilnowaniem, by Tiff nie zniszczyła jej świeżo wyremontowanej kuchni (znowu zasługa Keva, dzięki), podczas gdy Kevin szuka czegoś w lodówce.

Odchodzę korytarzem.

Nie żeby kogokolwiek to obchodziło.

Rozdział 2

CZASEM CAŁA WALKA W ZAPASACH sprowadza się do dwóch sekund. Dwie sekundy przytrzymania przeciwnika plecami do ziemi. Dwie sekundy do wybrzmienia gongu.

W dwie sekundy można stracić życie.

W dwie sekundy może pęknąć serce.

W dwie sekundy można zdobyć chwałę.

Zapasy są jak poezja, nic nie jest stracone. Mój tata to rozumiał. Każda sekunda w życiu jest cenna, a już zwłaszcza na macie.

Za życia, zanim pewnego słonecznego niedzielного poranka, przed moim pójściem do ósmej klasy, odszedł przez katastrofalny zawał serca, tata nazywał mnie swoją minimenadżerką. Nie wiedział, że przepowiedział mi tym przyszłość. Był nauczycielem historii i jednocześnie trenerem zapasów w szkole średniej przez piętnaście lat. Zdradził mi, że mama zawsze liczyła, że rzuci nauczanie na rzecz lepiej płatnego zajęcia, bo – co często sama przypominała – była zmęczona poświęcaniem swojego życia na jego zapaśniczą obsesję. Ale to był cały jego świat.

Po rozwodzie rodziców tata i ja staliśmy się podobni jak dwie krople wody. Tak miał w zwyczaju mówić. „Jesteśmy identyczni. Jak dwie krople wody”. Uwielbiał to, ja tak samo. Byłam też jedną z niewielu dziewczynek uczestniczących w jego pozaszkolnych zajęciach Małych Zapaśników.

W trakcie sezonu zapaśniczego w poniedziałki, środy i piątki po treningu z drużyną licealną tata dawał lekcje dzieciom od pierwszej do ósmej klasy, w tym Samowi i wielu innym chłopakom, którzy są dziś w drużynie. Wszyscy się siłowaliśmy. Do momentu, aż tata umarł. Potem chwilę kontynuowałam karierę zapaśniczą... ale bez zachęty taty, bez niego u mojego boku to już nie było to samo, więc to rzuciłam.

Nie wiem, czy trener Garcia współczuł mi, czy kierowało nim coś innego, ale pewnego popołudnia w pierwszej klasie liceum zatrzymał mnie na korytarzu i powiedział, że przydałaby mu się pomoc, i zaproponował mi rolę statystyczki/menadżerki. Nie były to zapasy, ale pomogło mi poczuć więź z tatą. Krok naprzód od noszenia ogromnych bluz z kapturem, które uratowałam z kartonów z jego rzeczami przygotowanymi przez mamę do oddania. To bezpośrednio dotyczyło sensu istnienia taty.

Kiedy z powrotem wyszłam na salę gimnastyczną po roku przerwy, taty już tam nie było, ale nawet ze świeżo odmalowanymi na niebiesko-żółto szafkami i błyszczącymi ławkami, nawet po remoncie i zmazaniu śladów potu i krwi i po latach, które spędził w tym miejscu, czułam go wszędzie. Od tamtego czasu przez dwie godziny dziennie, od poniedziałku do czwartku, nie licząc zawodów w weekendy, chłopaki i ja należymy do siebie i mam wtedy wrażenie, że mogę zostawić za sobą wszystko, co wydarzyło się podczas lekcji algebry lub angielskiego. Wręcz jeszcze lepiej, prawie słyszę tatę serwującego mi rady za plecami – mogę się odprężyć i dać się mu prowadzić, jakby był czymś więcej niż cieniem kogoś, kogo dawno już nie ma i kto nie może do mnie w żaden sposób dotrzeć. Zawsze chciałam wierzyć, że czuwa nade mną, ale dopiero na sali gimnastycznej naprawdę to czuję.

W takich chwilach mogę zapomnieć, że kiedy weszłam rano do kuchni, ojczym Kevin Keller robił naleśniki w kształcie litery „T” i krzątał się

z syropem klonowym, podczas gdy Tiff siedziała przy stole, trzymając iPada i nucąc pod nosem.

W zapasach kryje się sztuka.

Są piękne.

Honorowe.

Jednak muszę przyznać, że mam dziś drażliwy nastrój, nie do końca jestem sobą. Będę musiała zobaczyć Tylera i wejść z nim w jakąś interakcję, a za każdym razem, gdy myślę o naszych ostatnich wspólnie spędzonych chwilach, ogarnia mnie paraliż. Zawstydziłam się i zareagowałam za mocno. Popełniłam błąd, wychodząc z założenia, że naprawdę coś do mnie czuje.

To jest właśnie problematyczne w sypianiu z chłopakami z drużyny i zakładaniu, że jestem z nimi w związku, podczas gdy tak naprawdę zależy im tylko na dobraniu się do moich majtek: nie ma dokąd uciec, kiedy coś idzie nie tak. Nie mogę na spokojnie unikać Tylera, aż minie poczucie upokorzenia. Muszę oglądać go codziennie do końca sezonu i znaleźć jakiś sposób na pogodzenie się z faktem, że Ty widział mnie nagą i uczuciową, po czym odrzucił mnie, bo nie chciał, żeby między nami było „niezręcznie”.

Ha.

Za każdym razem, gdy o tym myślę, czyli na ten moment około tysiąc dziewięćset razy na minutę, mam ochotę znaleźć go i wetknąć mu pod nos słownik.

Niezręczny (przymiotnik): powodujący lub odczuwający zakłopotanie.

Zauważam Tya w kącie szatni, rozmawia z Samem. Przygotowują się razem do sparingu. Zazwyczaj nie ma mnie tu przed treningiem, ale trener zażyczył sobie spotkania ze wszystkimi chwilę przed rozgrzewką. Buzz i Santiago zaganiają chłopaków w coś w rodzaju kółka. Wszyscy są

w strojach do ćwiczeń, dresach i koszulkach z krótkim rękawem, i czekają na polecenia.

Ty spogląda na mnie, jakby czytał mi w myślach, i przez sekundę coś w tym spojrzeniu dostrzegam. Żal, smutek, ale i radość, że mnie widzi. Jednak to tylko przebłysk.

Nie cierpię tego, że cała mięknie na jego widok.

– Beckett, łap! – Mason, chuderlawy biały chłopak, rzuca mi swój bidon. – Napełnisz go?

Odrzucam mu butelkę z powrotem.

– Sam sobie napełnij – odparowuję.

Lucas, ten od obciągania w kinie i nieporozumień, zanosi się śmiechem i wskazuje na Masona. To bardzo wyzwalający moment, kiedy początkowe podniecenie mija i dostrzega się, jakim jest pozerem.

– Ale przecież jesteś dziewczyną od wody... To znaczy poza byciem wysoce poważaną członkinią drużyny. – Mason składa ręce jak do modlitwy i trzepocze rzęsami.

– Tuż za twoim głupim łbem jest wodotrysk – kwituję.

– Uuu, zezłościłeś ją! – ogłasza śpiewnym głosem Lucas.

– Co? Ona nie potrafi się na mnie złościć.

To w sumie prawda. Mason jest totalnym durniem, ale i tak go uwielbiam, nawet jeśli Tiffany ma bardziej zaawansowane poczucie humoru od niego. Po prostu czasem się denerwuję. Jakby zapominali, że zanim stałam się menadżerką, naprawdę byłam jedną z nich; jakby moment, w którym urosły mi cycki, wymazał im z pamięci chwile, gdy przygwożdżałam ich do ziemi trzy razy w tygodniu.

– Co porabiasz w ten weekend, Beck? – pyta Mason. – Oprócz pójścia na imprezę do Tya.

Ach tak. Ty urządza imprezę, zanim wrócą jego rodzice. Oczywiście.

– A skąd pomysł, że w ogóle idę do Tya? – rewanżuję się pytaniem, przy okazji próbując wybadać, czy wiedzą, co zaszło. – Moje życie nie kręci się wokół was.

– A co jest niby ważniejsze niż my?

Czochram włosy Masona.

– Zupełnie nic, Mase.

– Nie daj się zwieść – wtrąca się Lucas. – Ją obchodzi tylko Sam.

– Nie zaczynaj.

– Ale ja żyję, żeby z tobą zaczynać – odpyskowuje.

– Ej, a czy ty przypadkiem nie obściskiwałaś się dzisiaj przed lunchem z Daną Delaney? – zagaja Lucasa Mason.

Lucas rumieni się.

– I co z tego? Lubię ją. Jest niezłą laską.

– Jest ładna. – Mason wyśmiewa go, udając głos dziecka. – Ładnie pachnie i ma ładne włosy.

Chciałabym powiedzieć, że już nie obchodzi mnie, co wyczynia Lucas, i w wielu aspektach to rzeczywiście prawda. Nie chcę z nim być ani nic takiego, ale te nowiny sprawiły, że zastanawiam się, czy gdybym zapuściła włosy i używała mgiełki do ciała, wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Jesteś wielkim frajerem – oznajmia Lucas. – O, takim wielkim! – Uderza mnie przedramieniem w pierś, gdy rozkłada szeroko ręce.

– Auć! – Krzyżuję ręce, zakrywając się.

– Ja jestem frajerem? – powątpiewa Mason. – To nie ja zapominam, że Beckett jest dziewczyną.

– Oj, uwierz mi, nie zapomniałem. – Lucas szczyrzy się i opiera o szafkę. Pewnie powinnam się wkurzyć, że w ogóle śmie odnosić się do

naszych wspólnych chwil, ale tego nie robię, bo to wspomnienie nie jest wcale głęboko schowane. W jakimś sensie to ulga – jesteśmy przyjaciółmi, których kiedyś łączyło przelotne zauroczenie i jeszcze bardziej przelotne obciążanie. Nic specjalnego. Już nie.

Wszyscy milkną, kiedy wchodzi trener. Jest nieduży, ale umięśniony, niesie ze sobą podkładkę do pisania. Sam podchodzi z przeciwległego końca szatni, żeby koło mnie usiąść. Po mojej drugiej stronie mam Masona. Czekam, ściśnięta między nimi.

Trener Garcia jest jednym z tych na wpół spiętych facetów po trzydziestce, który zawsze wygląda, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica. Pani G., która uczy algebry, przychodzi na wszystkie zawody z ich uroczą córeczką, Camille, i czasem mam ochotę zapytać trenera, jakim cudem spędza tu tyle czasu, skoro ma w domu rodzinę. Czasem też mam ochotę spytać go, czy wszystko u niego okej.

Teraz podpira się jedną nogą o ławkę, w pozie niczym posąg *Myśliciela*, i mówi:

– Jako że naprawdę zaczynamy już ten sezon, chciałbym, żebyście pamiętali, że zbudowaliśmy tę drużynę na spuściźnie najlepszego trenera, jakiego ta szkoła widziała, mojego osobistego mentora i bohatera, trenera Becketta.

Zapada cisza, wszyscy zamierają w bezdechu do tego stopnia, że nawet kapiącej wodzie z pryszniców jest głupio, że skupia na sobie uwagę. Tak się dzieje za każdym razem, kiedy ktoś wspomina mojego tatę, jakby czekali na jego zmartwychwstanie. Kilku chłopaków rzuca w moją stronę zatroskane i współczujące spojrzenia. Mimo że nie wszyscy go znali, każdy wie, co się stało i jak przykre to było.

Sam bierze mnie pod rękę.

– Wspominam o nim, ponieważ pragnę wam przypomnieć, że nasza reputacja i wartości nie są pewniakiem i nie chcę ich również zaprzepaścić – kontynuuje trener Garcia. – Dźwigamy brzemię naszych bohaterów. Musimy pamiętać, żeby stać za sobą murem, wspierać się nawzajem, nie tylko jako ludzie, ale też jako kumple z drużyny. Razem jesteśmy Sentinelsami, mistrzami stanowymi. – Rozgląda się, napotykając spojrzenie każdej osoby. Nikt nie ma odwagi odwrócić wzroku. – Osiągnęliśmy to nie tylko dzięki naszym niesamowitym umiejętnościom i dyscyplinie, ale też dzięki łączącej nas więzi. Powiem to tylko raz. Jeśli będę musiał się powtórzyć w tej kwestii, to będą to wasze ostatnie chwile w barwach Sentinelsów, mam gdzieś, za jakich ważniaków się uważacie. Przewodzimy tej szkole i postępowanie każdego z nas osobno jest istotne. To oznacza, że odżywiamy się zdrowo, pijemy dużo wody, wysypiamy się, uczymy pilnie, wspieramy nasze rodziny, służymy społeczności i dajemy z siebie wszystko w każdym momencie życia. – Zawiesza głos. – A co najważniejsze, nie ma tu miejsca na dręczenie współzawodników, bez względu na kategorię wagową czy poziom zaawansowania. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Zrozumiano?

Wszyscy przytakują skinieniem głowy.

– Dotarło?

Wokół rozbrzmiewają kolejne potaknięcia, tym razem wypowiedziane na głos.

– Dobrze. Chcę coś ogłosić. Barney Flickstein chce zmierzyć się z Tylerem Martinezem.

Nic mi o tym nie wspomniał. Czuję, jak fala konsternacji zalewa szatnię, słychać też śmiechy. Ty jest całkiem niezły, a Barney... cóż... no nie. Chodzi do dziewiątej klasy i jest nowym nabytkiem drużyny. Jeszcze nie przykuł niczyjej uwagi, a już na pewno nie Tya.

– Nie zrobisz tego. – Ty wskazuje Barneya, który zbladł w kącie i zgarbił się, próbując chyba zapaść się pod ziemię.

Trener podnosi rękę, zanim Ty powie coś więcej.

– Ma prawo o to prosić. Chce walczyć na zawodach, chce być w reprezentacji i ma prawo cię wyzwać.

Znając Tya, obstawiam, że nie martwi go ewentualna porażka w starciu z Barneyem. Chyba jest zażenowany, że musi walczyć z uczniem dziewiątej klasy, zwłaszcza z takim, który nigdy nie zszedł z ławki. Barney wygląda na przerażonego, ale powiedział mi kilka tygodni temu, że jego terapeuta kazał mu dołączyć do drużyny, więc od tamtego czasu stawia czoło swoim lękom.

– Bez dyskusji. Rozgrzejdzie się. Walka za pięć minut – stwierdza trener. Przenosi wzrok ze mnie na Sama. – Przynieście stoper i tabelę.

– Tak jest – odpowiadam.

– I pamiętajcie...

– Wygrywa się sercem! – dokańczamy. Tak non stop mawiał mój tata. Chyba w to faktycznie wierzył.

– Kurde, to było mocne. – Sam jak zwykle na mnie czeka, podczas gdy ja przygotowuję ręczniki i wyciągam grafik, żeby każdy wiedział, z kim dziś trenuje. – Teraz cholernie mi głupio, że wypłem wczoraj piwo.

– Według ciebie pogadanka trenera była o piwie?

Sam wbija we mnie wzrok, zupełnie zbity z tropu. Zawsze ma wrażenie, że wszystko kręci się wokół niego i jego przewinień. Niektórzy mogą stwierdzić, że jest w nim nutka narcyzmu, ale ja uważam, że jest tak niepewny siebie, że po prostu cały czas analizuje swoje zachowanie.

– A o czym innym? – pyta.

– No nie wiem, pomyśl, Sam.

Idzie za mną do szafki i bierze kilka ręczników.

– Myślę. Chodzi mi o tę część o odżywianiu i wodzie. Nic prawie dzisiaj nie piłem i odpuściłem sobie trening. Przez uwagę trenera poczułem, jakbym nie traktował tego poważnie.

Sam ostatnio wszystko bierze do siebie. W tym roku nie ma cienia śladu po kolesiu, który spędzał sześć godzin, oglądając po szkole kreskówki. Jakby nie mógł znieść spoglądania prawdziwemu życiu w oczy.

– Powinieneś brać ze mnie przykład – mówię mu.

– Tak? W jakim sensie?

– Mniej ambicji. Pogodzenie się z totalnie przeciętnym życiem pełnym strat i żalu. To niesamowicie wyzwalające.

– Beck...

– A poza tym trener powtarzał to, co już wiemy, tylko po to, żeby przejść do sedna.

Sam rozdziawia usta, czekając, aż to rozwinę.

– Dręczenie – kontynuuję. – Nie chodziło o ciebie ani o stypendium. Przysięgam.

– Och – kwituje, jakby w końcu do niego dotarło. – Barney. Taa, to, co zrobili z jego spodenkami, nie było w porządku. Każdy powinien bez stresu przebierać się w szatni.

– Mógłbyś wpłynąć na resztę – sugeruję. – Masz autorytet.

– Mogę spróbować, ale nie sądzę, żebym miał taką władzę.

Sam jest dwukrotnym mistrzem stanowym w kategorii wagowej do sześćdziesięciu dziewięciu kilogramów, choć nie rozmawiamy o zeszłym roku. Prawie stracił tytuł na rzecz pozera z Denver, a nie może sobie na to pozwolić, jeśli chce wieść życie, o którym marzy. A to, że Sam nie ma

pojęcia, jak cenne są jego sukcesy, dobroć i atrakcyjność fizyczna w kontekście towarzyskim, czyni go jeszcze bardziej fantastycznym.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – pyta.

Otrząsam się z przelotnej chwili uwielbienia dla mojego najlepszego przyjaciela, ładuję ręczniki na wózek i pozwalam, żeby moja dłoń musnęła zdjęcie taty wiszące na ścianie. To tradycja albo zabobon, czy coś w tym rodzaju. Każdy z drużyny dotyka tej fotografii, kiedy wychodzi z szatni, więc ramkę trzeba przecierać codziennie, bo inaczej staje się wylęgarnią bakterii.

– Nie przejmuj się, Sam. Trener nie odkryje twojego namiętnego romansu z Domino's. – Poklepuję go po jego sześciopaku.

Sam spogląda na mnie.

– A właśnie, gdzie wczoraj byłeś? Przepadłeś jak kamień w wodę po szkole. Myślałem, że spotkamy się u mnie i pójdziemy na obiad.

– Pisałam do ciebie.

– Tak, ale „nie przyjdę” to raczej kiepskie wyjaśnienie, nie?

Waham się. Chcę się z nim wszystkim podzielić, ale z drugiej strony nie lubię słuchać o łózkowych sprawach jego i Jen, więc granice są czasem niejasne.

– Tyler? – zgaduje, analizując moją minę. – Założyłem, że byłeś u niego.

Zerkam przez drzwi na salę gimnastyczną, widzę Tya rozciągającego się w kącie. Prezentuje się tak dobrze. Wzdycham głośniej, niżbym sobie tego życzyła.

– Tak. Myślałam... Chyba zaczynałam go lubić, wiem, szalone, ale najwyraźniej on nie czuje tego samego do mnie.

– Tak?

– Tak. – Przyznanie tego sprawia mi ból. – Myślałam, że może zaczniemy ze sobą być. Tak na serio.

Sam parska drwiąco.

– Wiem, że trener dopiero co powiedział, żebyśmy byli dla siebie mili, ale Ty to frajer. Spójrz, jak docina Barneyowi, jak traktuje świeżaków. Jesteś zbyt mądra i interesująca dla kogoś takiego. Po obejrzeniu jego osiemdziesiątego piątego filmiku z treningiem byłabyś już tak znudzona, że sama byś z nim zerwała.

To prawda. Ty lubi tworzyć filmiki z serii Turbotrening z Tylerem. Czasem dorzuca w tle rap, który sam pisze i nagrywa. Obie te rzeczy są obiektywnie kiepskie, chociaż podziwiam jego zaciętość.

Sam sprawia, że wszystko wydaje się lepsze.

– Śmiejesz się – dodaje – ale ja mówię poważnie.

– Nie rozmawiajmy już o mnie i moim tragicznym życiu miłosnym. Porozmawiajmy o twoim.

– Zostaw Jen w spokoju.

– Chciałbyś, Sam, chciałbyś.

– Beck.

– Sam. – Wygląda na naprawdę zmartwionego, więc rzucam: – O matko, dobra, okej. Nie będę czepiać się twojej dziewczyny. Po prostu uważam, że jest mało ciekawą sztywniarą.

– Beckett!

Teraz Barney stoi już na macie i naprawdę drży, przebijając nogami w miejscu. Dzisiaj ważył pięćdziesiąt trzy kilogramy i założę się, że od tego czasu wypocił co najmniej kilogram więcej.

Sam i ja uśmiechamy się do siebie. Niektórym ciężko było pogodzić się z obecnością dziewiątoklasisty, zwłaszcza takiego, który jest tu ewidentnie

na jakiejś misji samoratownkowej, a nie dlatego, że jest naprawdę dobry w zapasach lub nawet nimi zainteresowany. Ty jest dla niego dupkiem, ale nie wiem, czy kładzenie własnego życia na szali jest mądrym posunięciem ze strony Barneya.

Trener Garcia kiwa głową w moją stronę.

– Gotowa, Beckett?

– Oczywiście. – To na bank nie będzie mocne, nic z tych rzeczy.

Trener naradza się chwilę z Santim i Buzzem.

Ty podchodzi do mnie.

– Możemy porozmawiać? – zagaja. Wydaje się speszony i nerwowy, niepewny siebie, jakby coś kręcił.

– Chyba tak – odpowiadam.

Stajemy z boku, podczas gdy Barney ćwiczy wysokie kopnięcia i biega w miejscu obok maty.

– Wszystko w porządku? To znaczy dzisiaj? – pyta.

– Tak, w jak najlepszym – mówię, próbując zabrzmieć radośniej.

– Bo wydawałaś się... zła, kiedy wczoraj ode mnie wychodziłaś.

– Niekoniecznie zła. Raczej zmieszana.

– Ta. – Kiwa głową. – Chyba powinienem się wytłumaczyć. Naprawdę świetnie się bawiłem.

Barney przeszedł do wyrzucania ciosów w powietrze, trener zerka na niego i potrząsa głową. Ten dzieciak nie potrafi nawet się rozgrzać.

Jakaś część mojego wzburzenia ulatnia się po słowach Tya. Może nie jestem taka głupia, jak myślałam.

– Pogadamy na twojej imprezie, okej? – proponuję.

– Tak?

– Tak.

Chyba poczuł ulgę.

– Okej, bo możliwe, że zachowałem się trochę jak skończony...

– Bo byłeś trochę skończonym... – potwierdzam, ale się uśmiecham. –

Skoncentrujmy się teraz na niezabiciu Barneya.

Ty kiwa potakująco głową i przyjmuje pozycję.

– Dajesz, Tatuśku – zagrzewa Mason. – Pokaż mu, kto tu rządzi.

– Zamknij się, Mase – warczy Ty.

– Nie mówiłem do ciebie. Chodziło mi o Tatuśka Barneya.

– Mason! – ostrzega trener.

– Ty, gotowy? – pytam.

Ty kieruje swoją uwagę na Barneya, który wygląda, jakby miał zaraz zemdleć.

– No to zaczynajmy. Barney? Potrzebujesz jeszcze chwili? – Trzymam stoper w gotowości.

Chłopak potrząsa przecząco głową. Ze swoimi cienkimi brązowymi włosami, chuderławymi kończynami i przerażonymi oczami przypomina pieska chihuahue.

– Zaczynajmy – mówi odważnie.

– Uścisk – oznajmiam.

Podają sobie ręce i wtedy, w mgnieniu oka, Barney schodzi na jedno kolano, rzuca się między nogi Tya i powala go, przewracając prosto na plecy, prawie go przypinając, to rzut wart pięć punktów, a wtedy Ty orientuje się, co się dzieje, i okręca się z pleców, po czym w końcu zrywa się na nogi.

– Unik! – krzyczę. Ale było blisko.

– To było obalenie dwunożne i nearfall na trzy! – wydziera się trener, jakbym tego nie wiedziała.

– Co do cholery? – oburza się Ty. – Jak to zrobiłeś?

Każdy dookoła maty albo się śmieje, albo klaszcze, ewentualnie zakrywa usta dłonią.

Barney poprawia gogle.

– Chęć uniknięcia śmierci jest dość motywująca.

Uśmiecham się tak szeroko, że aż boli mnie twarz.

Chłopaki znowu stają w gotowości. Barney już tak mocno nie drży.

– Beckett? – sprawdza mnie trener.

– Gotowa.

Mimo wielkiego skupienia Tylera Barney jest tak szybki, że Ty leży na ziemi w mniej niż sekundę i tym razem nie udaje mu się wyswobodzić. Wierzga, ale nie potrafi podnieść się z maty.

– Koniec walki! – obwieszczam.

– Co tu się właśnie odwalilo? – Ty zakrywa twarz dłońmi, jego głos jest przez to stłumiony.

Trener opiera ręce na biodrach i przechyla się do tyłu na piętach, promieniejąc z radości.

– Barney, możesz przyjść do mnie do biura, Beckett da ci twój nowy strój drużynowy. W ten weekend startujesz.

– Trenerze... – zaczyna Ty.

– Nie. Nie, Tyler. Możesz nadal z nami pojechać i być rezerwowym na zawodach. Barney walczy. Tak działają te pojedynki. Wiesz o tym.

– Ostro – komentuje szeptem Mason.

Ty, nadal siedząc na macie, wygląda, jakby zaraz miał się rozpłakać.

Sala gimnastyczna pogrążona jest w ciszy. Chłopaki lubią się wydurniać, ale nigdy w kwestii zapasów.

Trener krzyżuje ręce na piersi i podchodzi do mnie. Nie spuszcza oczu z Barneya.

– Czas na ćwiczenia! – oznajmia.

Kiedy zszokowana drużyna rozdziela się na pary, trener jest tak zachwycony, że zaraz chyba wybuchnie.

– Myślę, że ten dzieciak może być pięćdziesięcioma trzema kilogramami cudowności. – Klepie mnie po ramieniu. – Tak, tak sędzę.

– Wszystko gra? – pyta Tya Barney, oferując mu swoją rękę.

Ty go zbywa.

– W porządku!

– To będzie nasz rok, Beck – stwierdza trener. – Czuję to. Zapomnij o jednym mistrzostwie. Zgarniemy je wszystkie!

Uśmiecham się. Wygrywa się sercem. Może to jednak prawda.

Rozdział 3

IMPREZA TYA JEST DZISIAJ – to zarówno dobra informacja, jak i zła. Odtwarzam naszą rozmowę z sali gimnastycznej raz za razem, analizując ją z każdej strony. Czy jego żal mi się przywidział? Poprosił mnie na bok przy wszystkich, jakby w ogóle nie krył, że coś nas łączy. Może stwierdził, że po prostu zakończył ze mną wszystko, i zmienił zdanie.

Tak czy siak, na pewno nie pójdę na tę imprezę sama.

Samowi zazwyczaj towarzyszy Jen, ale zamęczałam go i w końcu pozwolił mi podjechać po ich dwójkę, żebym mogła uniknąć samotnego wejścia do domu Tya. Mogłam pójść z którymś z chłopaków, ale nie chcę, by Ty pomyślał, że kręci mnie ktoś inny. Tak więc zostają mi Sam i jego bardzo, bardzo irytująca dziewczyna. Ech. Czasem chciałabym mieć więcej przyjaciół.

Dom Sama znajduje się kilka uliczek od mojego, na obrzeżach Coyote Valley, która rozpościera się w taki sposób, że wygląda, jakby opierała się o podnóże Gór Skalistych. Z oddali jest wręcz majestatyczna: czerwonawe skały, wielkie zielono-złote drzewa, praktycznie zawsze błękitne i bezchmurne niebo i domy wtulone w dolinę dającą poczucie bezpieczeństwa. Są też stacja benzynowa, Starbucks, lodziarnia, śniadaniownia Happy Tortilla, 66 i sklep ze zdrową żywnością. Trzeba jechać dziesięć minut w którymkolwiek z kierunków, mijając masę krów i koni, żeby natknąć się na cokolwiek innego.

Chyba powinnam być wdzięczna, że mama poznała Kevina i przeprowadziliśmy się do tej uroczej manifestacji amerykańskiego snu, bo przywiodło mnie to geograficznie bliżej Sama. Teraz mogę przejść kilka idealnie rozplanowanych kwartałów i jestem u celu.

Rodzice Sama kupili pierwszy model domu w Coyote Valley piętnaście lat temu, kiedy Sam miał dwa latka. Pracują w sklepie łowieckim Game and Fish i stanowią w zasadzie chodzącą reklamę życia na łonie natury. Są od stóp do głów poubierani w sportową odzież Cebela's i Carhartt.

– Dzień dobry?! – wołam niepewnie, otwierając drzwi.

Układ piętér jest identyczny jak u Kevina, ale dom jest przystrojony zupełnie inaczej, przez co trudno to wychwycić. Trofea wędkarskie i kapelusze kowbojskie zajmują każdy kąt. Podczas gdy u mnie w domu szklane drzwi przesuwne prowadzą do dużego zielonego trawnika i kosza do koszykówki, gdzie Kevin czasem ćwiczy przed swoimi weekendowymi meczami, tutaj wychodzą na wielki ogród pełen roślin odpornych na suszę, czerwonych wulkanicznych skał i ogromnych aloesów.

Dzisiaj rodzice Sama są w domu, oboje siedzą przy kuchennym stole z otwartymi laptopami i stertą map tuż przy nich. Ich gigantyczny dog niemiecki, Ollie, leży obok na podłodze niczym olbrzymia poduszka. Pies otwiera jedno oko i wydaje z siebie jęk. Albo jest już do mnie przyzwyczajony, albo jest najgorszym psem stróżującym w historii.

– Dobry pies – mówi ojciec Sama.

Dopiero co wrócili z wycieczki nad rzekę San Juan, więc na krzesła zarzucone są wędkie muchowe i kalosze, a w powietrzu unosi się zapach mchu. Przez lata nie mogli wyjeżdżać tyle, ile by chcieli, bo Sam był zbyt mały i nie było to bezpieczne. Ale teraz, gdy jest w ostatniej klasie liceum, zostawiają go o wiele częściej i widać, że im się to podoba.

Tata Sama rozkoszuje się piwem Fat Tire i spogląda znad papierów, ale tylko na chwilę.

– Sam jest u siebie w pokoju.

Mama Sama się uśmiecha.

– Jo, cześć! Dobrze cię widzieć. Ale z ciebie słodziak. – Uwielbia mówić rzeczy typu „słodziak”. Sam powiedział, że przez to czuje się bardziej na czasie.

– Dziękuję, pani Sloane. Również dobrze panią widzieć.

– Sam wydaje się jakiś nieswój. Wiesz, o co chodzi?

– Nie.

– Może pokłócił się z Jenny. Próbowалаm zwabić go tu odwróconym ciastem ananasowym z 66, ale nawet to nie zadziało. Cokolwiek mu jest, nie chce mi pisać ani słówka.

– Przyda mu się ta impreza – dodaje jego tata.

– Czy mogę? Iść do Sama? – pytam.

– Oczywiście, kochanie – rzuca pani Sloane.

Sam leży na swoim łóżku, a obok niego rzucone są słuchawki, które dostał ode mnie na urodziny. Jego pokój jest przeciwieństwem całego domu, zupełnie jak mój mój. Panuje tu prawie że surowy wystrój. Zero plakatów, jest jedynie mały regał z książkami, uporządkowane biurko z komputerem i duże łóżko. Gdy wejdzie się do jego garderoby, jego ubrania wiszą na wieszakach w odstępach dwóch palców. Żyje trochę jak zakonnik. Przez ulotną chwilę, kiedy jeszcze nie wie, że weszłam, widzę, jak wpatruje się w sufit ze zmartwionym wyrazem twarzy. Z pewnością coś się stało. Gdy tylko spostrzeża, że stoję w drzwiach, przesuwa się i zakłada rękę za głowę. Wślizguję się na zrobione przez niego miejsce, mieszcząc się idealnie w zgięciu jego łokcia. Kładę swoje stopy na jego. Poza tym się nie dotykamy.

– Jak tam? – zagaja, zerkając w bok. Wtedy reflektuje się i naprawdę mi się przygląda. – Ej, wyglądasz nawet seksownie, Beck.

– Zamknij się.

– Nie, serio. Przyjmij komplement. Wyglądasz zupełnie znośnie.

Mam na sobie czarną dopasowaną sukienkę, do tego rajstopy i glany. Pomalowałam nawet paznokcie, a z uszu zwisają mi kolczyki w kształcie motyli. Chcę być gotowa na wszystko. Chcę być gotowa na pocałunki, jeśli miałyby do nich dojść.

– Ty też wyglądasz okej – rewanżuję się.

Sam zamienił koszulkę z krótkim rękawem na koszulę, lekko wystylizował też włosy.

– Co tam u Tiff i reszty?

– W porządku – mówię.

– Różowo jak zwykle, hmm?

– Wiadomo.

Właściwie wszystko u mnie dobrze. W domu po staremu i szczerze mówiąc, odkrycie Barneya i szkolenie go na naszego sekretnego czarnego konia przez trenera sprawiło, że jestem cała w skowronkach. Dopóki mogę unikać mojej rodziny, jest okej. Ale Sam. Czytam go jak otwartą księgę. Ukrywa coś. Nigdy nie potrafi powiedzieć wprost, co go trapi.

– A co z tobą? – pytam. – I nie mów, że nic, bo i tak ci nie uwierzę. Będziemy chodzić na palcach wokół problemu, aż w końcu się wygadasz.

Sam nie odpowiada, ale jego oddech przyspiesza.

– Samuelu Sloan – zaczynam. – Jestem twoją najlepszą przyjaciółką.

– Dobra. Czy ogieńście obiecujesz, że nic nikomu nie powiesz, jeśli coś ci zdradzę?

– O kurde. Ognista obietnica? To aż tak poważne? – W ósmej klasie postanowiliśmy, że jeśli któreś z nas złamie ognistą obietnicę, zapłaci za to spaleniem na stosie. Szturcham go. – No dalej. Zamykam buzię na kłódkę. Dawaj.

– Cóż...

Podczas gdy on szuka odpowiednich słów, mój umysł zalewają najgorsze scenariusze. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co mogłoby być tak złe, że nie może mi tego powiedzieć. Nagle mnie olśniewa.

– O mój Boże. – Podnoszę się i dźgam go palcem w klatkę piersiową. – Jennifer jest w ciąży. Zapłodniłeś Jennifer Evans i teraz będę musiała zajmować się tym diabelskim nasieniem podczas zawodów. Będę musiała udawać, że lubię Jen dosłownie przez resztę mojego życia! To jest kompletna katastrofa.

Sam śmieje się i też siada.

– Nie, głuptasie, chociaż gdybym naprawdę ją zapłodnił, oczekiwałbym od ciebie choć grama przyzwoitości i niemówienia o owocu moich lędźwi w ten sposób.

Bardzo mi ulżyło, słysząc, że jeszcze nie doszło do zapłodnienia Jen, więc opieram się o zagłówek.

– No to o co chodzi? Nie omijaj żadnych smaczków. Wytocz najcięższe działa.

– Jo, myślałaś kiedyś o tym, żeby być bardziej taktowna? – strofuje mnie.

– Nie wiem, o czym mówisz. Nie biorę narkotyków. Mam dobre oceny. Istny anioł ze mnie.

Przewraca oczami i kontynuuje:

– Okej, powiem ci, ale serio nie możesz puścić pary z ust.

– Dobra, dobra!

– Jeden z łowców talentów z Duke University skontaktował się ze mną. Zaproponowali mi stypendium.

Łowcy talentów byli tak częstym widokiem podczas ostatniego sezonu, że przywykliśmy do ich notowania na iPadach i wiszenia na telefonie. Pod koniec sezonu Sam dostał opłacone wypady do trzech różnych szkół. Za każdym razem wracał przygaszony i blady, jakby nie było to coś porywającego. Ja zamawiałabym homary i ekscytowałam się życiem studenckim, ale on był tylko bardzo przejęty. A teraz jeszcze zachowuje się, jakby otrzymanie pełnego pakietu było jakąś straszliwą klątwą. Będę musiała cieszyć się za nas dwoje.

– C o ? – Staję na łóżku i przeskakuję z nogi na nogę po obu stronach Sama, po czym zaczynam radośnie tańczyć. – To wspaniale! Czemu nie tańczysz? Dlaczego jesteś taki zdołowany, na litość boską? To cudowne wieści. Zaraz oszaleję z radości!

– Zamknij się – syczy, ale trochę się uśmiecha. – Moi rodzice cię usłyszą i będą chcieli wiedzieć, o co chodzi.

– Już chcą to wiedzieć. Jeśli nie chcesz, żeby wtrącali się w twoje sprawy, powinieneś subtelniej obnosić się ze swoim załamaniem nerwowym.

– Po prostu nie jestem jeszcze gotowy im powiedzieć. Nie, póki sam tego nie przetrawię.

Zeskakuję z łóżka, siadam obok niego i studiuję jego wyraz twarzy. Wnioskuje, że to nie najlepszy moment, żeby tłumaczyć mu, że złożyłam papiery do pięciu szkół i nie wiem, czy w ogóle dostanę się do którejkolwiek z nich. Muszę czekać do grudnia, zanim się czegokolwiek dowiem. Nie odzywam się, ponieważ jego cera przybrała zielonkawy odcień, jakby miał zaraz puścić pawia.

– W czym rzecz? – Delikatnie chwytam go za rękę, a on się rozluźnia.

– Po prostu... – Sili się na jakieś wyjaśnienie. – Tak naprawdę nie jestem aż tak mądry, przecież wiesz.

– Oj, wiem. Zdajesz tylko dzięki mnie – mówię grobowym tonem.

– Spieprzaj – kwituje.

– No właśnie. – Szturcham go. – Wiesz, że to nieprawda, dobrze sobie radzisz.

– Wiem, ale Duke to serio dobra szkoła.

– Sam...

– I śni mi się, że mnie informują, że to pomyłka, albo że coś idzie totalnie nie tak i zawalam ten sezon...

– Sam, Sammy, Samuelu, daj spokój. – Ściskam jego rękę. – Posłuchaj mnie, jako że ja jestem tą mądrą. – Wbija we mnie wzrok. – Jesteś inteligentny. Nie bez powodu dostałeś się na Duke. Jesteś wisienką na torcie i chcą, byś został Niebieskim Diabłem, a zawsze o tym marzyłeś. Ile musisz dopłacać?

– Nic.

– Nawet za pokój i wyżywienie?

– Nie, nic a nic. – Na jego twarzy w końcu pojawia się uśmiech.

– Czyli oszczędziłeś rodzicom wydania dziesiątek tysięcy dolarów. Może nawet setek tysięcy.

– Jeśli. – Siada obok mnie.

– Tak, jeśli. Zawsze jest jakieś „jeśli”, ale wszystko się ułoży! A jeżeli nie jesteś gotowy, żeby komukolwiek o tym powiedzieć, to tego nie rób. W międzyczasie możesz w sercu nosić przekonanie, że w zasadzie wygrałeś w grze zwanej życiem!

– Serio?

– Serio, serio. I rzekłabym, że wymaga to megaimprezy. Nawet epickiej.

Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– Kurde, gdybyś tylko dogadywała się z Jen, byłabyś idealną kobietą.

Nie zamierzam wytykać wszystkiego, co w tym zdaniu nie gra, bo pocieszenie Sama nie jest proste, a muszę wyciągnąć go z domu, zanim znowu zanurzy się w swojej miksturze biernej samodestrukcji.

– Chodźmy! – rzucam.

Mierzy mnie spojrzeniem.

– I tak nie jestem jeszcze gotów na podzielenie się tym. Ognista obietnica.

– No przecież nie powiem nikomu.

– Wiem, ale musisz obiecać. Ogień.

– Jeny, no dobra. Ogień.

Strzelamy swoje ultraabsurdalne ogniste miny, wykonujemy nasz uścisk, po czym pomagam mu wstać.

Biorę swoją torbę, którą rzuciłam wcześniej w kąt.

– Ej – zaczyna Sam. – Na pewno chcesz tam dzisiaj iść? Mogę zadzwonić do Jen. Zamówilibyśmy pizzę, zjedli odwrócone ciasto ananasowe, może byśmy coś obejrzeli?

Wyobraziłam sobie wspólny wieczór na kanapie z Samem, jego rodzicami i Jen.

– Daruję sobie.

Ale nie chodzi tylko o to. Wiem, że powinnam odpuścić sobie Tya i że jego filmiki z treningami są głupie, ale mam wrażenie, że ta impreza będzie kluczowa w zdefiniowaniu naszej relacji. Nie ufam sobie w kwestii odczytywania wysyłanych mi sygnałów, zwłaszcza po moich ostatnich

założeniach na temat Tya, ale wiem, że nie wymyślam sobie tego, że mu zależy. Może bał się, bo nie umie poradzić sobie z emocjami. Wydawało mi się, że mu ulżyło, kiedy usłyszał, że zjawię się na imprezie.

– Pomalowałam rzęsy – stwierdzam rzeczowo. – Nie zamierzam marnować moich starań na telewizję. Musisz się ogarnąć i dobrze się dzisiaj bawić. Jesteśmy młodzi!

– Serio, kocham cię, Beck. – Sam patrzy na mnie tak, jakbym była czymś kruchym. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

– Też cię kocham – odpowiadam, próbując otrząsnąć się z dziwności Sama, bo sprawia, że czuję się jeszcze bardziej nerwowa. – A teraz chodźmy na tę imprezę.



Oczywiście musimy zabrać po drodze Jen. Sam siada z nią z tyłu, więc to mnie przypada rola szoferki. Większość drogi spędzamy pogrążeni w ciszy. *M o ż l i w e*, że wjeżdżam na próg spowalniający ciut za szybko, kiedy Jen maluje usta błyszczkiem i poprawia idealne, falowane, kasztanowe włosy, *i m o ż l i w e*, że Sam rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie, ale poza tym przejażdżka przebiega bez zakłóceń. Nie chodzi o to, że Jen nie jest w porządku. To, że ona i Sam są w sobie mdląco zakochani, w połączeniu z faktem, że Sam nie potrafi funkcjonować beze mnie, tworzy swego rodzaju paradoks, jakbyśmy mówili dwoma zupełnie różnymi językami. Gdy tylko dojeżdżamy pod adres Tya, Jen praktycznie wystrzela w ramiona Leah Herrery, po czym obie dziewczyny znikają, żeby (znowu) poprawić makijaż, czy cokolwiek tam robią.

Dom Tya nie przypomina tego, z którego wychodziłam przedwczoraj popołudniu. Gra muzyka, ludzie tańczą w salonie, a dziewczyny kręcą się przy blacie kuchennym, podczas gdy inni wskakują do podgrzewanego basenu na zewnątrz. Jestem pewna, że Ty ma zaplanowane awaryjne sprzątanie na rano, w każdym razie dom pogrążył się w zupełnym chaosie.

Szukam go i liczę, że wpadnę na niego w jakimś odosobnionym miejscu. W końcu schodzę po schodach do jego wykończonej piwnicy, w której znajdują się wielki telewizor, system stereo, stół do ping-ponga i bilard. Pełno tu ludzi, a kiedy pewna grupka odchodzi na bok, żeby zacząć grę w beer ponga, zauważam Tya siedzącego na dwuosobowej sofie naprzeciwko okupowanej przez innych kanapy.

Czuję w brzuchu szarpnięcie, jakbym zjeżdżała z dużą prędkością z górki, kiedy dostrzegam, co robi Ty – uśmiecha się szeroko i w pełnym skupieniu słucha osoby obok niego. Amber. Amber, która jest jedyną czarnoskórą dziewczyną w naszej szkole i której džinsy z wysokim stanem i crop top prezentują się rewelacyjnie.

Powinnam się stąd zmyć. Wszystko w ich mowie ciała krzyczy, że są pogrążeni w rozmowie i nie potrzebują towarzystwa, ale i tak do nich podchodzę, jakby przyciągała mnie jakaś niewidzialna siła.

Mason wychyla się z towarzystwa na kanapie.

– Hej, Jo! – Wyciąga w moją stronę ręce, zrzucając z siebie Kailey Lee i wylewając trochę czerwonego napoju z kubeczka, który trzyma. – Chodź, dosiądź się! – bełkocze pod nosem.

Klepię Masona po czapce, co chyba mu wystarcza. Bierze kolejny łyk.

– Cześć, Tyler – zagajam, próbując wyzbyć głos z emocji. I tak wybrzmiewa obwiniająco.

– O, cześć, Beckett! – Nie wydaje się wstawiony ani zły, że mnie widzi, ale nie wygląda też na skruszonego. Po prostu podnosi na mnie wzrok.

– Cześć, Jo. – Amber odsuwa się od niego o centymetr.

Tyler nie wykonuje żadnego ruchu, żeby wstać i mnie przytulić, nie zaprasza mnie też, bym się do nich dosiadła. Milknie, po czym spogląda na Amber i z powrotem na mnie, a na jego twarzy maluje się pytanie.

To pytanie brzmi: „Czemu tu stoisz, Beckett?”, a po nim następuje myśl: „Błagam, idź już, Beckett”.

Słyszę to, jakby powiedział to na głos.

– Tutaj, Beck. – Mason znowu poklepuje miejsce obok siebie. – Chodź do naszego kółka wzajemnej adoracji!

– Jesteś taki głupi – stwierdza Kailey, ale nie odtrąca go, kiedy przyciąga ją do siebie. Zamiast tego dotyka jego nosa palcem i pochyla się, żeby skraść buziaka.

Mason odsuwa się, głupekowato zaskoczony.

– Potrzebujesz czegoś? – pyta Ty. – Keg stoi na zewnątrz.

– O, czyżby? – Biorę go pod włos. – Dzięki.

– Nie ma sprawy – odpowiada. – Częstuj się! – I w ten sposób mnie odprawia.

Wychodzę z piwnicy, przeciskam się przez tłum na górze i kieruję się przez tylne drzwi. Jestem spocona i roztrzęsiona, więc chłodne powietrze przynosi mi ulgę. To surrealistyczne. Wszyscy ci ludzie wokół mnie krzyczą i dobrze się bawią, a ja analizuję tylko fakt, że rzeczywistość sprawia wrażenie ruchomej tarczy.

Sam gra w bilard, reszta znajomych się obściskuje, więc nie mam nic do roboty poza krążeniem wokół kega, który aktualnie jest doglądany przez Jen i Leah pod jednym z ogrzewaczy ogrodowych na zewnątrz, które Ty porozstawiał wokół domu. To dość przyjemna noc, ale dzięki temu ogrzewaniu ludzie nie muszą drzeć z zimna ubrani w ciepłe kurtki.

Nie mam ochoty na rozmowę z żadną z dziewczyn, ale nie wiem, co innego zrobić z dłońmi poza opleceniem ich wokół plastikowego kubeczka z wygazowanym piwem, więc muszę się w niego najpierw zaopatrzyć. Tak bardzo, bardzo żałuję, że nie skorzystałam z propozycji Sama dotyczącej pizzy i odwróconego ciasta ananasowego. Chociaż Jen też by tam była.

– Jo! – odzywa się Jen z wyraźnym zaskoczeniem w głosie, jakbyśmy wcale nie przyjechały przed chwilą tym samym samochodem i zdziwił ją mój widok.

– Hej – odpowiadam.

Podaje mi kubeczek.

– Cześć, Jo – wita się Leah. Jest ubrana w naprawdę uroczą granatową sukienkę do łydki z rozcięciem z boku, a swoje kowbojskie buty zamieniła na płaskie. Srebrny naszyjnik z koniem zdobi wdzięcznie jej szyję. Włosy ma idealnie ułożone, paznokcie pomalowane i jakimś cudem wygląda jednocześnie szykownie, nieskazitelnie i niewinnie, aż po jej delikatnie rozproszone na twarzy piegi i pojedynczego pieprzyka.

Zerkam w dół. Mój strój nagle wydaje się tani i żałosny.

Mam na sobie za dużo eyelinera.

– Cześć, Leah – mamroczę.

Cała nasza trójka patrzy po sobie przez moment i muszę powstrzymać się od takich genialnych uwag jak: „Zarąbista impreza, co nie?”, a po chwili Jen i Leah wlepiają wzrok w bliżej niekreśloną dal, jakby liczyły, że ich ewidentny brak zainteresowania ułatwi mi wyłapanie aluzji, że powinnam się ewakuować.

Wiem, że za chwilę skończy się ta katorga zwana liceum, ale łączy nas historia, o której ciężko zapomnieć, nawet teraz. Leah była kiedyś moją najlepszą przyjaciółką – plotłyśmy sobie warkocze, czytałyśmy swoje pamiętniki. Ale kiedy ja wkręcałam się w zapasy i chłopaków, ona

fascynowała się końmi i dziewczynami, aż w końcu nadszedł dzień, w którym jakby dostała alergii na wszystko, co sobą reprezentuję.

W siódmej klasie Amber zgarnęła ją w mgnieniu oka, a kiedy kilka lat później w mieście zjawiała się Jen, powstał ich sabat planowania eventów. Całymi dniami wysyłały sobie snapy, koordynowały swoje stroje i podejmowały decyzje o rzuceniu nabiału, a ja w ogóle się w tym nie orientowałam. Po prostu przestała być moją przyjaciółką. I nigdy nie zapomnę, że kiedy zmarł mój tata, czekałam, aż się do mnie odezwie, przytuli, zrobi cokolwiek, co pokaże mi, że nadal jej na mnie zależy lub że mnie rozumie. Ale nie wyciągnęła do mnie ręki.

Nie wiem, czy można to naprawić.

Było dość niezręcznie, gdy Leah zaczęła pracować ze mną w 66 kilka miesięcy temu, ale Brenda ustawiała nam różne zmiany, a Leah nie odniosła się do tego w żaden sposób. Jestem pewna, że jej to nie obchodzi.

– Za kogo się przebierasz na halloween? – Leah zagaja Jen.

– Sam i ja będziemy Rzeczą 1 i Rzeczą 2 Dr. Seussa.

– Dobry wybór.

– Trochę wieje nudą, ale chcę, żeby było mi ciepło. W każde halloween okropnie marznę i nie mam na to ochoty w tym roku. A ty, Jo?

– Jeszcze nie wiem – odpowiadam. – Pewnie wygrzebię swoje sprawdzone stare kocie uszy.

Halloween było konikiem mojego taty. Od kiedy odszedł, staram się pracować w ten dzień, jeśli mogę, i trzymam się z daleka od świętowania.

– Super – komentuje Leah. – Nosisz je od szóstej klasy.

– Zawsze zapominam, że przyjaźniłyście się w podstawówce – rzuca Jen. – Uroczo.

Stoimy tak bezczynnie i znowu szykuje się żenująca cisza, kiedy nagle pojawia się Dax Furlong. W dłoni trzyma czerwony kubeczek, który chyba

już był w użyciu.

Dax Furlong.

Leah, Jen i ja wymieniamy spojrzenia i chociaż raz nie jestem wykluczona. Dax jest. Dlatego że jest największym rywalem Sama Sloane'a, Rakietą Denver i jedyną osobą, która jest w stanie z łatwością zdominować Sama. Prawdziwy przeciwnik Sentinelsów. W zasadzie to właśnie Dax prawie pozbawił Sama tytułu w zeszłym roku. Doliczono im czas w walce. Sam podniósł się w ostatniej milisekundzie i wygrał punktami. Gdyby Daksa tak nie zajmowało szukanie poklasku wśród kibiców, pewnie zgarnąłby zwycięstwo. Czuję się jak zdrajczyni, zaledwie o tym myśląc, ale to prawda.

Dax zdaje się nie mieć pojęcia, że wzbudza takie zamieszanie. Przyszedł tylko po kolejną dolewkę.

– Hej – wita się.

– Hej – odpowiadamy.

Rzuca mi spojrzenie, po czym zawiesza na mnie wzrok na dłużej i uśmiecha się. To ten uśmiech z rodzaju promiennych.

– Ej, ja ciebie znam. To ty zawsze patrzysz na nas spode łba podczas walk. – Wyciąga rękę w moim kierunku. – Dax.

– Wiem, kim jesteś. – Anemicznie potrząsam jego dłoń.

– Auć – komentuje. – Zabiłem ci chomika, czy coś?

Parskam i pozwalam sobie na śmiech. To jak dotąd pierwszy nietragiczny moment na tej imprezie, więc odrobinę spuszczam z tonu.

– Patrzenie na takich jak ty spode łba to moja praca. – Nachyłam się w jego stronę. – Jesteś wrogiem.

– Co nie? Myślałem, że nawet nie przekroczę progu tego domu, ale jak na razie nikt nic nie powiedział. Nie licząc ciebie, oczywiście. – Szczerzy się.

– Oczywiście.

Bierze łyk piwa. Jen i Leah gapią się na niego, ale on tego nie dostrzega.

– Wiesz co, w sumie teraz też patrzysz trochę spode łba – stwierdza. – Czy to dlatego, że ta impreza ssie i wszyscy zamulają?

W gardle więźnie mi śmiech, udaje mi się go stłumić.

– Ach – zaczyna. – Czyli kąciki jej ust jednak się unoszą. – Marszczy brwi. – Przyjąłem. – Rozgląda się. – Cóż, lepiej wróć do badania terenu wroga. Kontynuujcie.

Oddała się zamaszystym krokiem, jakby donikąd się nie spieszył, a mnie zalewa fala pytań. Dlaczego tutaj jest? Kto go tu, do diabła, przyprowadził? I przede wszystkim skąd u niego ta pewność siebie?

– Idziemy tańczyć? – pyta nagle Leah Jen.

– Jasne – odpowiada. – Chodźmy.

Leah waha się, trzyma Jen za rękę.

– Możesz iść z nami, jeśli chcesz – proponuje mi.

O mało nie wybucham śmiechem.

Dax zdołał rozproszyć mnie na chwilę, ale teraz z powrotem chciałabym, żeby zmaterializował się tu jakiś portal, wessał mnie i wypłuł gdziekolwiek indziej. Wolałabym nawet planetę wygłodniałych, wyjadających mózgi zombie zamiast tego. Że też zgodziłam się być kierowczynią.

– Nie, dzięki – mówię. – Popatrzę sobie w gwiazdy.

– Yyy, dziwne, ale... okej? – kwituje Jen, śmiejąc się delikatnie.

Leah macha na odchodne i podąża za Jen.

Opadam na ziemię za rogiem, w cieniu światła, gdzie mam nadzieję, że nikt mnie nie zobaczy. Po kilku minutach, podczas których rzeczywiście

wpatrywałam się w niebo – wspaniałe swoją drogą – pojawia się Sam.

– Tu jesteś! Wszystko okej?

– Ta, totalnie. – Zamyślam się na moment. – Chwila, czemu mnie szukałeś? Jen coś ci powiedziała?

– Leah – przyznaje. – Po prostu wspomniała, że wyglądałaś na smutną, czy coś.

– Nie, wszystko gra.

Czuję teraz milion rzeczy naraz i jestem przytłoczona, emocje mi ciążyą.

– Sam.

– Tak?

– Wcale nie gra.

– Wiem. – Chwyta mnie za rękę.

Nie wiem, czemu tak jest. Mogłabym pójść pograć w beer ponga lub bilard albo wskoczyć do jacuzzi i może nawet dobrze bym się bawiła. Ale ściska mnie w brzuchu, a moje serce sprawia wrażenie pustego – nie wiem, jak znalazłam się w takim położeniu.

Nawet z Samem nie na wszystkie tematy chcę rozmawiać, a ta sprawa jest dla mnie zbyt świeża, by go w nią wtajemniczyć.

– Czuję, jakbym nie miała swojego miejsca na świecie, może poza tą śmierdzącą salą gimnastyczną.

– I właśnie dlatego cię z niej nie wypuścimy.

– Fuj, oby ominął mnie ten los. A tak przy okazji – wtrącam, wdzięczna za zmianę tematu. – Wiesz, że Dax Furlong tu jest?

– Tak, graliśmy w bilard. Wydaje się w porządku. Trochę zadufany w sobie, ale walić to. – Potrząsa głową i mnie trąca. – Chodź, jest zimno. Zagrajmy w coś! Dam ci wygrać.

Sam zapiera się o ścianę, żeby wstać, nadal trzymając mnie za rękę, ale nim udaje mu się wyprostować, Ty i Amber przechodzą przed nami, jakby świat należał do nich. Lekko powłóczą nogami po trawie.

Nie chcę zostawać, ale wolałabym też nie wyłaniać się z cienia ściany, więc ciągnę Sama za ramię, żeby nie wstawał i był cicho. Niespełna sekundę zajmuje mi pojęcie faktu, że stałam się podglądaczką, czego chciałam uniknąć, ale już za późno. Musimy przeczekać.

Amber siada na huśtawce, a Sam posyła mi wymowne spojrzenie, jakby huśtanie oznaczało, że zajmie im to o wiele dłużej, niż mogło się zdawać jeszcze kilka chwil temu, i że potencjalnie rujnuję jego życie, bo Jen będzie go szukać, a on utknął tu bez piwa.

– Przyprowadziłeś mnie tu, żeby patrzeć, jak się huśtam? – Głos Amber brzmi jak głos dziewczyny, która jest świadoma, że wpadła w oko chłopakowi, i wie, jak to z niego wyciągnąć.

Ty obserwuje, jak jego towarzyszka buja się na boki.

– Nie, nie po to tutaj przyszliśmy. – Panika kryjąca się za jego słowami przypomina mi o tym, że wszyscy chłopacy są tak samo przerażeni tym, co może się wydarzyć między nimi a jakąś dziewczyną, jak my podobną sytuacją z chłopakiem. Jest zdenerwowany. Widać to, bo wsadza ręce do kieszeni, po czym je wyciąga i chwyta ramę huśtawki, jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić. Nie może ustać w miejscu.

Zaczyna mnie mdlić, skupiam się na swoim oddechu. Sama świadomość, że ta scena się rozgrywa, wystarczająco by mnie dobiła, a ja jeszcze jestem jej świadkinią.

– W zasadzie – zaczyna Ty – przyprowadziłem cię tutaj, żeby dowiedzieć się, czy masz ochotę gdzieś ze mną wyjść.

– Już z tobą wyszłam, teraz. – Amber przebiega palcami po jego nadgarstku.

– No tak, ale wiesz, że nie o to mi chodzi.

– Nie, nie wiem. – Jest taka spokojna i opanowana.

Skreca mnie na samą myśl o poniedziałkowym popołudniu w łóżku Tya. Byliśmy tak blisko siebie. Wpatrywaliśmy się sobie głęboko w oczy.

Notka mentalna: tak wygląda chłopak, którego serce jest na haczyku. Patrzy na nią, jak się huśta, jakby był w odpowiednim miejscu z odpowiednią osobą. Żałuję, że wszystko oświetlają reflektory.

– Mam bilety do Ogden na koncert w ten piątek – rzuca Tyler.

– Koncert?

– Tak, zdobyłem bilety VIP na Lucy Diamond. Pomyślałem... jeślibyś chciała... moglibyśmy wcześniej zjeść obiad. W okolicy są fajne miejscówki. Jedna z nich ma menu inspirowane tytułami znanych książek. Opowieść o dwóch miniburgerach, Buszujący w pastrami na zbożu – urywa, a Amber nie spuszcza z niego oczu. – Nieważne, to głupie.

– Nie, wcale nie. To bardzo urocze.

To j e s t bardzo urocze.

– A co z Jo? – pyta Amber.

Wytrzeszczam oczy ze zdziwienia, że moje imię padło w ich rozmowie, podczas gdy ja czaję się tu w trybie podglądaczki. Ale z drugiej strony, no właśnie...

C o z e m n ą ?

– Jo? – Ty zdaje się zupełnie zbity z tropu wspomnieniem o mnie. – Masz na myśli Beckett?

– Tak. Myślałam, że coś was łączy, ale później na to nie wyglądało... Nie wiem...

– Nie – przerywa jej szybko.

Sam ściska mnie, mam ochotę go odepchnąć i przybliżyć się do niego jednocześnie.

– Nie? – upewnia się.

– Zdecydowanie nie.

Nie? Zdecydowanie nie?

– Nie. Przysięgam. To znaczy, spotkałem się z nią, ale to nie tak.

Spotkaliśmy się ze sobą kilka razy. I uprawialiśmy seks.

– Cóż, kiedy ostatni raz sprawdzałam, ludzie spotykają się ze sobą, bo się lubią, więc...

Tyler opiera się o zieloną ramę.

– To skomplikowane.

Amber zanoszą się śmiechem.

– Wytlumacz.

Mam wrażenie, że nawet trawa pod moimi stopami czeka na jego wyjaśnienia.

– Ona jest... dziewczyną do trenowania. Rozumiesz?

Dziewczyną do trenowania?

Amber zwięża oczy.

– Kim?

No właśnie, k i m ?

– Okej... no dziewczyna do trenowania to ktoś, z kim ćwiczysz, no wiesz, seks. – Tyler przygląda się Amber, żeby ocenić jej poziom zniesmaczenia. Słucha uważnie, więc kontynuuje: – Nie przywiązujesz się do takiej dziewczyny emocjonalnie i nigdy nie stworzysz z nią związku. Tym jest Beckett. Z tobą jest inaczej. Ty jesteś kimś... kogo zabiera się na randki. Z Beck to już zakończone, przysięgam.

Amber marszczy brwi.

– Ale spałeś z nią, tak?

Ramiona Tya opadają.

Nadal próbuję zrozumieć, co właśnie usłyszałam... „Nie przywiązujesz się do takiej dziewczyny emocjonalnie i nigdy nie stworzysz z nią związku”.

Każda obawa dotycząca mnie samej i tego, jak jestem postrzegana, właśnie potwierdza się na moich oczach, a ja nie potrafię przetworzyć tego wystarczająco szybko.

– Tak – przyznaje w taki sposób, jakby miał przypieczętować jakiś straszliwy los. – Spałem.

– Ale nic do niej nie czujesz? – upewnia się Amber.

Chłopak ożywia się.

– Nie! Czuję coś tylko do ciebie.

O mój Boże, chyba zaraz umrę. Nie mogę oddychać. Nie czuję nic poza pulsowaniem całego ciała.

Amber schodzi z huśtawki i obejmuje Tya w pasie. On ją przytula i zamyka przy tym oczy, jakby ogarnęła go błogość.

– Będziemy musieli porozmawiać o tej całej kwestii dziewczyny do trenowania, ale okej.

– Okej?

– Tak. Pójdę z tobą na koncert.

Amber spogląda na niego i wtedy ich usta łączą się w pocałunku, a ja wydaję z siebie bliżej nieokreślony dźwięk, zduszony okrzyk bólu.

Miłość nie umarła. Umarła tylko dla mnie.

Ze środka domu dobiega łomot, Ty wzdycha.

– Lepiej wróćmy – proponuje Amber.

– Nie można zostawić tej hołoty bez nadzoru.

Amber przytakuje, po czym oboje znikają z widoku.

Znowu zapada cisza i czuję, że Sam lustruje mnie, by ocenić wyrządzone szkody.

Wbijam wzrok w jego szczerze zielone oczy i w tym momencie dociera do mnie: w i e d z i a ł . Nie jest zaskoczony. Raczej zmartwiony.

– Sam, wiedziałeś, że tak na mnie mówi? – zaczynam.

Milczy. Spuszcza wzrok. Przełykam ślinę.

– Sam.

– Jo.

Ach. Sam nigdy nie nazywa mnie Jo. Naszła mnie zupełnie nowa myśl.

– W s z y s c y tak na mnie mówią?

Sam wygląda, jakby marzył o staniu się niewidzialnym i wyrwaniu się z własnej skóry. Całość nabiera pomału sensu. Joost, Luke, Ty... To wszystko nie znaczyło nic a nic. Każdy zryw mojego serca na myśl bycia z nimi, każde przytulenie i pokrzepianie, kiedy byli niepewni, każde naprowadzenie ich w dobre miejsce i sugestie, co mogliby zrobić, by było jeszcze lepiej. Każdy uśmiech i wybuchnięcie śmiechem, podzielenie się sobą i podarowanie części siebie. Każdy moment, w którym ich do siebie dopuszczałam.

Śmiecie.

Fałszywe, ohydne śmiecie.

Równie dobrze mogłabym być nadmuchiwaną lalką.

– Joost i Luke też mnie tak nazywali, prawda?

Dziewczyna do trenowania.

Sam niechętnie kiwa głową.

– Tak. Słyszałem, jak tak mówią. To tylko takie określenie wśród facetów. Nic wielkiego.

– Nie kazałeś im przestać? Nie zwróciłeś im uwagi, że to poniżające i to zupełny brak szacunku wobec twojej najlepszej przyjaciółki? – Czekam. – Nic? A co? Śmiałeś się razem z nimi z mojej głupoty?

Sam wygląda jak złapane zwierzę sparaliżowane strachem i szukające drogi ucieczki.

– Teraz to brzmi źle, ale wtedy nie wydawało się... W jakimś sensie podobnie było z nami – tłumaczy. – Myślałem... Powtarzałaś, że to ma być tylko trening.

To było lata temu. Byliśmy w tym zupełnie zieloni. Nie wierzę, że widzi z tym związek.

– Sam, straciliśmy ze sobą dziewictwo tylko i wyłącznie po to, żeby mieć to już za sobą. To strategiczna decyzja. Jakim cudem banda facetów przekazujących mnie sobie z rąk do rąk, udających, że im na mnie zależy, podczas gdy traktowali mnie tylko jako ćwiczenie z seksu, aż nie pojawi się dziewczyna odpowiednia do związku, jakkolwiek przypomina sytuację między nami? To n i e to samo.

– Nie myślałem tak o tym. Wiem, że ich lubiłaś. Nie chciałem cię smucić...

Przepełnia mnie taki gniew, że mogłabym podpalić to miejsce pstryknięciem palców.

– Pozwoliłeś im zrobić ze mnie nic. – Mój głos przybiera mroczny ton do tego stopnia, że Sam robi krok w tył.

– Jo – próbuje.

– Pozwoliłeś im zrobić ze mnie idiotkę. I nic mi nigdy nawet nie wspomniałeś.

– Chciałem to jakoś rozdzielić, nie mieszać się.

– Nie. – Podnoszę rękę. – Nic nie mów. Nie zasługujesz na możliwość obrony. Muszę pomyśleć. – Ale nie mogę. Nie teraz. Kolejna grupka osób wyłania się z domu Tya, śmiejąc się w głos. Ktoś wrzuca kogoś do basenu. Wszystko jest niewyraźne, nic nie widzę. Wszyscy dookoła mnie bawią się w najlepsze, a mnie jakby zupełnie tu nie było, jakby moje stopy oderwały się od ziemi i mogłabym odlecieć. Wtedy uderza mnie pewien fakt i patrzę prosto w oczy Sama.

– Cholera. Ty nie jesteś moim przyjacielem.

– Co? – Na twarzy Sama widać kalejdoskop emocji. – Słyszałem, jak chłopaki to mówią tylko kilka razy... – ucina słabo.

Nie wiem, co jeszcze może zostać powiedziane. Muszę się stąd wynieść.

– Znajdź innego szofera. – Mój głos się załamuje.

Zanim ma szansę odpowiedzieć, przemykam przez dom i wybiegam przez drzwi frontowe, po czym znajduję schronienie przy dźwięku drżącego huczenia mojego auta. Chcę być teraz sama.

Nikt nie zobaczy, jak płaczę.

Rozdział 4

OCZYWIŚCIE W SOBOTE nie zjawiam się na treningu, bo nadal próbuję rozgryźć, jak mam spojrzeć im wszystkim w oczy i czy w ogóle chcę. Nie dzwonię do trenera. Nie dzwonię do Sama. Za to on dzwoni do mnie w kółko. Autentycznie dzwoni, nie tylko pisze. Patrę, jak telefon wibruje na stoliku, i gapię się jedynie w jego ekran. Nie wiem, co miałabym mu powiedzieć. W zasadzie to chyba nie powiedziałabym niczego. Po prostu wrzeszczałabym na niego, aż wybuchłby od częstotliwości dźwięku i głośności.

Dziewczyna do trenowania? Co to ma, do cholery, być?

Wciąż o tym myślę, o tym pustym, panicznym spojrzeniu Sama, gdy spytałam, czy wiedział i dlaczego nic z tym nie zrobił, o łatwości, z jaką Ty powiedział Amber, że nic dla niego nie znaczą. O tym, jak moja samokrytyka i użalanie się nad swoją bezwartościowością w efekcie pomogły im się zejść. Nie mogę przestać zastanawiać się nad wieloma kwestiami, na przykład tym, czy trener wiedział. To raczej mało prawdopodobne, ale co, jeśli tak i zezwalał im traktować mnie w ten sposób? W drużynach sportowych dochodziło do gorszych sytuacji. Czy chłopacy wspólnie planowali, który będzie następny? Dawali sobie wskazówki, jak mnie podejść i przekonać, że się im podobam?

Ale najgorsze jest to, że to wszystko zdaje się prawdą, jakby dostrzegli moje najbardziej bezbronne, czułe oblicze, uznali je za wybrakowane

i potraktowali mnie tak, jak na to zasługuję.

Nie ma opcji, że po czymś takim pójdę na zawody, nie uśmiecha mi się też zupełnie zostawanie w domu i pieczenie ciasteczek z Tiff, mamą i Kev-Kevem. Dzwonię więc do Brendy i pytam, czy mogę wziąć dodatkową zmianę w 66. W przeciwieństwie do większości knajp ta otwarta jest tylko od siedemnastej do dwudziestej drugiej, sześć dni w tygodniu, ponieważ jej właściciele, Brenda i Ralph Abernathy, są na każdej zmianie. Nigdy żadnej nie przepuszczają, a w 66 jest zawsze tłum.

Brenda z entuzjazmem zgadza się na moją dodatkową zmianę, bo będzie mogła zająć się papierologią, zamiast biegać cały czas w tę i z powrotem na sali. Dla mnie z kolei to pierwsza od wczorajszej nocy okazja, by poczuć choć odrobinę normalności. Przyjmę z radością cokolwiek, co wyrwie mnie z dala od domu, zapasów i zapętlania imprezy Tya w głowie.

Bar jest dla mnie domem w tym samym stopniu, co szkolna sala gimnastyczna. Kiedyś ciągle przychodziłam tu z tatą. Zamawiał podwójnego cheeseburgera z bekonem i shake'a czekoladowego, a ja tost z serem i napój gazowany. W lokalu na ścianach wiszą zdjęcia starych kolorowych ciężarówek, wiecznie gra tu muzyka, a całości obrazka dopełnia niekończące się piętnastostronicowe menu. Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby znaleźć pracę gdzie indziej. Od kiedy skończyłam osiem lat, Brenda i Ralph powtarzali mi, że są gotowi przyjąć mnie, gdy tylko będę chciała, więc zatrudniłam się u nich, jak tylko prawo na to pozwoliło. Dostaję za to punkty do praktyk w szkole, więc wszyscy są zadowoleni.

– Cześć, kochana – wita mnie Ralph zza kuchenki. Jego białe włosy wystają spod szarej czapki beanie, której nigdy nie zdejmuje. Jest wysoki i chudy, ma dobrotliwe załamane oczy i wąsy zakrywające mu całe usta.

– Cześć, Ralph.

– Jak tam zapasy?

– Dobrze – kłamię. Ta wymiana zdań to rytuał odprawiany za każdym razem, gdy przychodzę, ale dzisiaj ma on większe znaczenie. – Jak tam burgery?

– Dość dobrze, moja droga. Dość dobrze.

Biorę swój fartuszek i notes z szafki na zapleczu i mam wrażenie, że po raz pierwszy od wczorajszego wieczoru robię wydech. Tutaj nikt nie ma o niczym pojęcia. Jestem starą, dobrą Jo na zmianie. No i szatnia też zdaje się mnie pokrzepiać swoimi różowymi krzesłami, kaktusami i ozdobną kremową toaletką.

Brenda przechodzi przez zasłonę z koralików.

– Hej, Jo! Co tam u ciebie?

Wymuszam uśmiech.

– W porządku.

– Dzisiaj nie masz treningu?

T r e n i n g .

– Są zawody – waham się – ale potrzebuję dłuższej chwili wytchnienia.

Brenda marszczy brwi.

– Hm. No cóż, okej. Tu raczej nie odetchniesz. Uwijamy się jak mrówki w ukropie.

– Nie szkodzi – odpowiadam. – To dobrze.

Zawiązuję fartuch, ale prawie go upuszczam, kiedy wchodzi Leah. Zupełnie zapomniałam, że będzie tutaj, gdy pytałam o dodatkową zmianę. Nie żebym nienawidziła Leah, czy coś w tym rodzaju, ale teraz nie mogę udawać, że przyjście tu jest czymś innym niż próbą ucieczki od tego, kim naprawdę jestem. Równie dobrze Amber mogła przekazać słowa Tya Jen, Leah i reszcie osób na imprezie i wszyscy rozmawiali o mnie po tym, jak

wyszłam. Nie widzę żadnej wskazówki na twarzy Leah, nie mam pojęcia, czy coś wie.

Dziewczyna do trenowania.

Witam się szybko z Leah i wychodzę na salę restauracyjną, gdzie chwytam tackę z ketchupami i musztardami oraz duże butelki, żeby je uzupełnić. Wyduszam żółtą substancję do plastikowego pojemnika, kiedy zdaję sobie sprawę, że Leah do mnie dołączyła.

– Może zajmiesz się ketchupami? – proponuję.

– Okej.

Ma na sobie koszulkę 66 z krótkim rękawem i fartuch, jak ten mój, ale ona, ze swoimi pięknymi czarnymi włosami i srebrnymi butami na płaskim obcasie, wygląda słodko jak brzoskwinka, zresztą tak też pachnie. Nikt by się nie domyślił, że spędza każdą wolną chwilę na koniu.

– Jeśli będziecie potrzebować mnie do alkoholu, to będę przy ladzie lub na zapleczu! – woła Brenda. – Ewentualnie szukajcie mnie w biurze. Mam tyle do roboty i nie mogę się z nią wyrobić.

– Pewnie – rzucam, próbując zabrzmieć radośniej. – Zostaw to mnie!

– Jasne – wtóruje mi Leah. – Dzięki, Brendo.

Kiedy Brenda znika i zostajemy same, cisza między nami nabrzmiewa i się wydłuża.

– Dobrze bawiłaś się na imprezie Tya? – zaczyna rozmowę Leah, wyciskając resztki ketchupu.

– Chyba. – Przekrajam limonkę i sprawdzam kątem oka, czy to pytanie miało być wymierzonym we mnie ciosem.

– Ja też – dodaje. – Chyba.

– Powinnyśmy zająć się sztuczkami – stwierdzam. – Musi ich wystarczyć na trzy zmiany.

– Tak – przytakuje – wiem.

To w zasadzie kończy naszą rozmowę, zwijamy zestawy sztucców w ciszy. Po skończeniu zaparzamy świeżą kawę dla klientów, którzy co noc siedzą przy ladzie i jedzą ciasto.

Oczywiście jak tylko Brenda włączyła tabliczkę z napisem „otwarte”, knajpa pogrzyła się w istnym chaosie. Wszyscy uwielbiają 66. Jesteśmy niewielką restauracją, mamy zaledwie dwadzieścia stolików, ale serwujemy wszystko, począwszy od słodkiej herbaty, a skończywszy na whiskey, od steka po sałatkę Cezar. Szybko robi się duszno i tłoczno i jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to przyniesienie jedzenia klientom. Podoba mi się fakt, że tutaj mogę praktycznie zapomnieć o Tyu, Samie i całej reszcie. Jestem zbyt zajęta, żeby poświęcać temu tematowi swoją uwagę, dlatego właśnie tu przyszłam.

Ale nieważne, jak usilnie staram się wyprzeć całą tę sytuację, te słowa wracają do mnie niczym bumerang: **d z i e w c z y n a d o t r e n o w a n i a**. Analizuję wszelkie drobne uwagi, które kiedykolwiek padły w szatni. Wieczne nawiązania Masona do mojego oddania nabierają nowego sensu. Może obciążanie im i pozwalanie na ćwiczenie seksu jest tego rozszerzeniem – albo przynajmniej tak widzą to oni. Fakt, że zawsze wybuchałam śmiechem po ich żartach i byłam w nich ślepo wpatrzona, przyprawia mnie o mdłości.

W tym momencie wszystko zaczyna się sypać.

Zapominam słomki do czyjejs coli. Innej osobie podaję zwykłego burgera zamiast wersji wegetariańskiej. Nie zapisuję stopnia wysmażenia steka. Nawet Ralph zdaje się poirytowany moim zachowaniem. W końcu, jako wisienka na torcie tragedii, upuszczam tacę z tuzinem szklanek wody na jakieś dziecko.

Klękam i zaczynam zbierać kawałki lodu. Ludzie są tacy mili. Ojciec szkraba schyla się obok mnie i pomaga mi sprzątać. Brenda i Leah też spieszą mi na ratunek. W tym samym czasie łyzy, których nie potrafię już zatrzymać, zaczynają płynąć strumieniami po mojej twarzy – policzkach, nosie – i lądują na podłodze.

– Przepraszam – wyduszam z siebie i uciekam z sali restauracyjnej.

Czuję ulgę, że to już ostatni stolik na dziś. Wkrótce wszyscy wyjdą i będę mogła spróbować poukładać swoje życie.

Zatapiam się w jednym z różowych pufów w szatni, podciągam nogi pod brodę i opieram głowę na kolanach, po czym pozwalam sobie na płacz. I tak tego nie kontroluję. Płaczę nad sobą, tatą, bo jestem dziewczyną do trenowania, bo nie mam prawdziwych przyjaciół i płaczę też nad Samem. Nie wiem, jak mam się z nim nadal przyjaźnić, tak samo jak nie wiem, kim jestem bez jego przyjaźni.

Leah wystawia głowę przez przejście.

– Hej. – Ociąga się, nie wchodzi od razu. – Wszystko okej? Wydajesz się... nie okej. Opowiedz mi o wszystkim.

– Nic mi nie jest. – Przechyliłam się do tyłu i opieram głowę o ścianę, pod plakatem Dolly Parton.

– Bo jeśli coś ci jednak jest, to... – Nie siada obok mnie, ale wchodzi do szatni i zatrzymuje się przy zdjęciu Brendy i Ralpha z lat dziewięćdziesiątych, na którym są ubrani w stroje rowerowe i stoją przy swoich jednośladach.

– Co? – pytam.

– Cóż...

– Będziesz przy mnie?

Leah się wzdryga.

– Przepraszam – dodaję pospiesznie. – Tu był ultrasłaby dzień.

Kiwa potakująco głową.

– Jeśli poprawi ci to humor, to ta dziewczynka była cała umorusana czekoladą, zanim wylałaś na nią wodę. Jej tata powiedział, że przydałaby jej się kąpiel. Teraz się śmieje i zupełnie nic jej nie jest.

Brenda wygląda zza framugi.

– Dałam tej małej koszulkę. Doprowadziłam ją do porządku.

– Przepraszam, Brendo – rzucam. – Możesz mi to potrącić z wypłaty.

– Nie ma takiej opcji! – Wzdycha. – Każdemu się zdarza raz czy dwa. Czasem trudno zostawić swoje sprawy za drzwiami. Ostatni klienci już płacą. Zajmę się tym. Porozmawiajcie chwilę. Wróćcie, jak już sytuacja będzie opanowana.

– Tak jest – odpowiadam.

Kiedy Brenda znika, Leah bierze telefon ze swojej szafki. Przewija, jakby miała milion powiadomień. Nagle spogląda na mnie.

– Naprawdę wszystko dobrze? Chcesz o tym pogadać?

Przez sekundę faktycznie rozważam podzielenie się z nią tym wszystkim. Tak trudno utrzymać złość i frustrację na wodzy, wyrzucenie tego z siebie byłoby jak zbawienie. Ale wtedy przypominam sobie: Leah i ja nie jesteśmy już tymi samymi osobami co kiedyś, a poza tym chyba nadal nie potrafię wypowiedzieć na głos słów, które kołatają mi się w głowie. To może zupełnie mnie dobić.

– Tak, wszystko dobrze – potwierdzam.

Patrzy tak, jakby miała zadać kolejne pytanie, ale akurat zmieniła się wybrzmiewająca z głośnika piosenka. Wbijamy w siebie wzrok od jej pierwszych nut. Od razu przenoszę się do salonu Leah, gdzie naśladujemy tańce lat osiemdziesiątych, a Elton John odbija się echem po całym domu. Jak gdyby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody – właśnie tak szybko zostaję wrzucona do tego wspomnienia i przypominam sobie, jak bardzo

i mocno ją kochałam. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Nie zawsze miałam tylko Sama.

Leah uśmiecha się, wracamy na salę. Żadna z nas nic nie mówi, ale zaczynamy śpiewać przy pracy, mijając się co chwilę.

Rozdział 5

KIEDY DOCIERAM DO SZKOŁY w poniedziałkowy poranek, Sam stoi przy podwójnych drzwiach prowadzących do środka. Ma na sobie typowy dla niego zestaw: bluzę z kapturem, granatową kamizelkę i dżinsy. Rozmawia z Jen, która siedzi na murku. Wiedziałam, że dziś przyjdzie mi stawić mu czoło, jednak nie byłam przygotowana, że czeka mnie to zaraz po przyjsciu.

Nie powinno mnie to dziwić. Próbował się ze mną skontaktować przez cały weekend, mimo śnieżycy, przez którą całe miasto było przykryte trzydziestocentymetrową kołderką śniegu. Mama wspomniała też, że Sam zajrzał do nas, ale robiłam wszystko, żeby w ciągu dnia być poza domem, a do tego codziennie pracowałam. Oczywiście myślałam o tym, co mnie omija, ale za każdym razem, jak zaczynałam martwić się o drużynę, zduszałam w sobie to poczucie winy. Nie ja powinnam mieć wyrzuty. Za to oni owszem.

Jen jest pochylona w stronę Sama, jednak gdy rejestruje jego minę zmieniającą się na mój widok, dołącza do ławicy uczniów wchodzących do szkoły.

Czuję, jak zalewa mnie fala emocji, z którymi nie mogę się teraz mierzyć, więc próbuję go wyminąć, ale mnie zatrzymuje. Trochę pociesza mnie to, że wygląda na zupełnie załamane.

Trochę pociesza, ale trochę też przygnębia.

– Hej – rzuca, blokując mi przejście, podczas gdy inni uczniowie nas mijają.

Robię się czerwona na twarzy.

– Zejdź mi z drogi, Sam. – Chciałam, żeby zabrzmiało to stanowczo, ale głos mi drży. – Proszę. – dodaję.

– Nie. Musisz ze mną porozmawiać. – Mojej uwadze nie umyka fakt, że on też wypowiada te słowa drżącym głosem.

– Nic nie muszę.

– Proszę, Jo.

Głośno wypuszczam powietrze i kieruję się za róg budynku w stronę bieżni, gdzie chłopaki biegają w dni treningu wytrzymałościowego. Sam idzie za mną. Tu jest zdecydowanie ciszej i nikt się nie kręci.

– Jo... – zaczyna Sam, ale mu przerywam.

– Gdyby coś takiego powiedziała Jen, dałabym ci znać, nawet jeśli byłaby moją kumpelą. Bo zawsze byłeś dla mnie priorytetem.

– Nie chciałem wtrącać się w twoje sprawy, czułem się jak w potrzasku między tobą a chłopakami.

– Nie pieprz. Co za stek bzdur. Ja i ty przede wszystkim. Przynajmniej tak było do tej pory.

– Wiem – zapewnia – wiem i przepraszam.

– Nie wrócę – oświadczam. – Do drużyny. Dzisiaj powiem to trenerowi. Kończę z tym.

– Nie wracasz? – Sam chyba musi wypowiedzieć to na głos, by upewnić się, że dobrze usłyszał, i żeby do niego dotarło. – Nie wracasz...
w o g ó l e ?

– Tak. W ogóle.

Sama wciąło, wszystko wokół nas zamiera. Nawet powietrze stoi w miejscu. Poprawiam plecak i zaczynam odwracać się, żeby odejść. Wygląda na to, że to już koniec rozmowy.

– Nie możesz tego zrobić. – Zatrzymuje mnie nietypową dla niego niską barwą głosu.

– Dlaczego? – żądam odpowiedzi. – Bo kolejny palant w kolejce nie załapie się na umówione obciąganko?

Sam wzdryga się, jakbym go uderzyła.

– Nie mów tak.

– Bądźmy szczerzy. Odstawmy na bok ciebie, mnie i naszą przyjaźń. – Patrzę na niego bardzo intensywnie. – Myślałam, że jestem częścią drużyny w każdym aspekcie, ale tak nie jest. Teraz to wiem i nie potrafię tego zignorować. Nie potrafię udawać, że tego nie widzę.

– Nieprawda – zaprzecza. – Poddajesz się.

– Nie poddaję. Tu chodzi o szacunek i jego zupełny brak w drużynie, przynajmniej wobec mnie.

Milknie, stoi niewzruszony.

– Nie możesz nas zostawić – stwierdza. – Jesteś jedną z nas.

Rzeczywiście po śmierci taty jedyne, co pomogło mi oprócz obecności Sama, to przynależność do drużyny. Ale nie da się przemilczeć faktu, że nigdy tak naprawdę nie byłam jedną z nich. Jestem zawsze z boku. Przynoszę różne rzeczy, uspokajam, planuję rozmaite sprawy, ale w większości przypadków jestem wykorzystywana i niewidzialna.

No i jest też Sam. Jakkolwiek nazwać naszą więź, została zerwana i raczej nie umiem wyobrazić sobie powrotu do tego, co było. Sam zdradził mnie swoim milczeniem. Pozwolił, by mi umniejszano, był tego świadkiem i nigdy nie zareagował, może nawet bardziej wszystko nakręcał.

– Sądziłam, że mogę ci ufać.

– Bo możesz – zapewnia.

– Nie, nie mogę, więc nawet tak nie mów. Pokazałeś mi, że nie mogę, i ciężko mi to zaakceptować.

– Beck – mówi.

– Tak, Sam?

Klasa pierwszaków wybiega truchtem na zajęcia z fitnessu, śnieg trzeszczy pod ich butami.

– Ja... – miesza się. – Próbowałem ci powiedzieć. Próbowałem przekonać cię, żebyśmy nie szli na tę imprezę.

Pizza i odwrócone ciasto ananasowe?

– Wiem, że jesteś zażenowana i że zrobiłem źle. Wiem, że chłopacy zachowali się okropnie, ale Jo... zapasy? – przekonuje. – To zupełnie co innego. Nie chodzi o chłopaków ani o mnie. To twoja przeszłość. To... esencja ciebie.

Mówi o moim tacie. O tych wszystkich weekendach, które spędziłam, trzymając w ręku stoper, ucząc się zasad właściwego rzutu na matę, odwrócenia czy przypięcia z tatą u boku.

– Nie wiem, czy mnie zrozumiesz, ale przekonałem siebie samego, że ta... kwestia... nie będzie dla ciebie istotna – tłumaczy się Sam. – Przekonałem siebie, że dla ciebie znaczy to tyle, co dla nich. Że chodzi tylko o seks. Wiem, że się pomyliłem – dodaje szybko – i wiedziałem, że zrani cię ich przezwisko, jeśli się o nim dowiesz, ale po prostu nie mogłem. Nie mogłem powiedzieć ci tego, patrząc ci prosto w oczy. Nie mogłem powiedzieć ci, że nazywają cię...

– Dziewczyną do trenowania – kończę cicho.

– Tak – przyznaje. – Nie mogłem. – Dostrzegam w jego oczach coś na kształt desperacji, jakby błagał mnie, żebym znowu mu zaufała i poskładała wszystko na miejsce.

„Ona jest dziewczyną do trenowania”.

To zdanie ciągle wybrzmiewa w mojej głowie. Od imprezy Tya mnie nie opuszcza, znajduje dojście do każdej potencjalnie beztroskiej sekundy jak nieproszony gość. Nie umiem tego zatrzymać.

– Przykro mi, Sam, że nie mogłeś. Ale to mnie nie satysfakcjonuje. Teraz to ja nie mogę udawać, że mnie nie zawiodłeś. Nie mogę wrócić do normalności jak gdyby nigdy nic.

Zostawiam go tam nie dlatego, że jestem zła. Moja wściekłość przerodziła się w tępą rozpacz i nie potrafię znieść widoku jego zranionej miny, która gości też na mojej twarzy. Mam ochotę wrócić się i rzucić mu w ramiona, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale tego nie robię, ponieważ nie jestem w stanie odpuścić tej całej afery z dziewczyną do trenowania. Dopóki nie ułożę sobie wszystkiego w głowie, będzie musiał radzić sobie sam.

Rozdział 6

TO NIESAMOWITE, jak szybko się adaptujemy. Ledwo nadeszła środa, a ja już wypracowałam jakąś pokręconą rutynę. Chodzę na lekcje i z nikim nie rozmawiam. Zmywam się ze szkoły w porze lunchu i wracam, gdy już wszyscy są w klasach, tuż przed dzwonkiem. Na ostatniej godzinie mam samodzielną naukę, ale moja obecność nie jest obowiązkowa, ponieważ mam wystarczająco wysoką średnią, więc wychodzę, zanim ktokolwiek to spostrzeże. Sam, po kilku próbach rozmowy ze mną, odpuszcza i przestaje mnie zaczepiać.

A ja ciągle myślę, myślę i myślę.

Miałam powiedzieć trenerowi, że odchodzę, ale kiedy poszłam do niego w poniedziałkowe popołudnie, był cały w skowronkach z powodu poziomu zaprezentowanego przez Barneya na zawodach, które przegapiłam. Ekscytował się, że nikt się tego po nim nie spodziewał, i ta jego radość mi się udzieliła. Zrobiło mi się przykro, że nie wsparłam Barneya. I wtedy przypomniałam sobie, jak trener zawsze szanował mojego tatę i że rozpiera go duma, że jestem częścią drużyny – nie potrafiłam się w sobie zebrać. Tak więc zaserwowałam mu kłamstwo: Brenda jest w podbramkowej sytuacji, potrzebuje mnie w tym tygodniu w 66 i co prawda nie uśmiecha mi się opuszczenie treningów i tak dalej, ale wkrótce wrócę.

Patrzył na mnie podejrzliwie i spytał, czy coś się stało, a później pani G. wzięła mnie na bok, żeby upewnić się, że wszystko u mnie w porządku, ale

ją również przekonałam, że nie ma się czym martwić.

I tak to leci. Nie wiem, co chcę zrobić ani jak to zrobię, więc stawiam krok za krokiem i staram się przeżyć dzień za dniem.

Jest tylko jedna skaza na moim planie przetrwania. Szafki. Cała drużyna i ja dostaliśmy szafki obok siebie, o co zapalczywie walczyliśmy, a teraz nie mam jak tego odkręcić i za każdym razem, gdy muszę dostać się do swojej, skręca mnie w żołądku.

Dlatego kiedy odkrywam, że nie mam przy sobie swojego egzemplarza *Stamped* i muszę pójść po niego do wspomnianej szafki, zasycha mi w gardle. To godziny szczytu po lunchu, wszyscy szykują się na kolejne lekcje. Nie ma za grosz prywatności, ciszy ani ustronnego kąta. Zakradnięcie się odpada.

Po prostu opuść głowę i idź przed siebie, Jo.

Zdobywam książkę i wciskam ją sobie pod pachę, gdy nagle Leah pojawia się znikąd przede mną, zagradzając mi drogę ucieczki. Jestem poniekąd świadoma dziwnych spojrzeń rzuconych w moją stronę i trzaskających wokół mnie szafek, ale celowo to ignoruję, mrużąc lekko oczy.

– Hej! – wita się Leah. – Idziesz na zajęcia z literatury?

– Tak. – Pokazuję jej książkę bez entuzjazmu. – A ty?

– Ja też.

– Okej. – Próbuję ją wyminąć, ale mnie zatrzymuje.

– Poczekaj. Chciałam tylko sprawdzić, jak się masz. Tak jak ostatnio po pracy.

Wzruszam ramionami.

– Wszystko dobrze.

Kiwa głową.

– Wiem, że... dawno nie spędzałyśmy ze sobą czasu. Ale chcę, żebyś wiedziała, że jestem tu, gdybyś miała ochotę pogadać. O czymkolwiek... o wszystkim.

Nie mam pojęcia, czemu Leah jest dla mnie taka miła. Może mam rację i słyszała o dziewczynie do trenowania. Bez względu na powód muszę przed sobą przyznać, że bardzo doceniam jej gest.

– Dzięki, Leah.

Nagle z końca korytarza dobiega nas krzyk. Natychmiast zbiera się tłum ciekawskich uczniów zasłaniający mi rozgrywającą się scenę.

– O co chodzi? – pyta Leah.

Odruchowo podążamy za tłumem, aż w końcu udaje nam się zobaczyć całe zamieszanie. Sam trzyma Tya przypartego do szafki.

– Cholera – wymyka się z moich ust.

Sam mocno przyciska Tya, szarpie nim i rozlega się głośny szcęk, gdy Ty uderza głową o metal. To nie wróży dobrze.

– Auć! To nie tak – tłumaczy się Ty. Obrzuca spojrzeniem zbierający się za Samem tłum i usiłuje ściszyć głos. – Nie chciałem jej skrzywdzić.

Twarz Sama wykrzywia się w furii. Oddycha ciężko, nie jest sobą.

– Myślała, że ci się podoba. Nie wyprowadziłeś jej z błędu. Wziąłeś, co chciałeś, i ją wystawiłeś. Jesteś nic nie wart. Ona zasługuje na więcej.

Leah spogląda na mnie. O n i e .

Sam – który nigdy nie zdradza emocji i nigdy nie płacze, chyba że na filmach – traci kontrolę. Gdyby to był prawdziwy świat, a nie jakiś równoległy wymiar, rozdzieliłabym ich i kazała Samowi przestać. Ale jestem w stanie tylko obserwować, co rozgrywa się na moich oczach, bo wiem, że wszystko, co Sam mówi do Tya, mówi też do siebie.

– Jak mogłeś tak ją nazwać? – docieka Sam, nadal trzymając go za kołnierz. Jakby zupełnie nie zdawał sobie sprawy, że odstawia cyrk, jakby myślał, że jest sam na sam z Tyem w jakimś zacisznym miejscu. Na korytarzu zalega znacząca cisza. Cała szkoła wielbi Sama i nikt nigdy nie widział go w takim stanie, włączając w to mnie. – Jak mogłeś jej to zrobić?

Ty zdaje się myśleć przez sekundę, po czym odpyskowuje:

– Byłeś tam, człowieku. Mogłeś coś powiedzieć, ale tego nie zrobiłeś. Milczałeś.

To dokładnie moje wnioski.

Chwył Sama słabnie, jakby zamierzał puścić Tya, ale wtedy, bez żadnego ostrzeżenia, przymierza się i uderza go prosto w szczękę. Ty nawet się nie broni. Może Barney złamał jego ducha.

– Nie chciałeś skrzywdzić Beckett?! – krzyczy Sam, znowu wymierzając w niego cios. – Jak jej to miało nie zranić? Nie zasługujesz na nią. Powinieneś wiedzieć, jaki skarb miałeś.

O nie. Wypowiedział moje nazwisko.

– Przestańcie! Przestańcie! – W korytarzu rozbrzmiewa świszczanie gwizdka. – Samuelu Sloan, natychmiast odsuń się od Tylera. – Pani Anaya to przerażająca kobieta, która bez wytchnienia patroluje korytarze. Jest pierwszą dyrektorką tej szkoły w historii i traktuje tę rolę bardzo poważnie. Pędzi z zawrotną prędkością korytarzem na wózku, który mieni się w promieniach słonecznych. Jej fryzura, ścięty pod skosem bob, pozostaje niewzruszona. Sięgając po swój najbardziej władczy ton, grzmi:

– Nie w tej placówce, panowie!

Uczniowie ustępują jej miejsca. Gdy do uszu Sama docierają jej słowa, puszcza Tya, ale nadal patrzy na niego spod byka, jakby w każdej chwili miał przypuścić kolejny atak. Rozmasowuje nadgarstek. Ty rozciera szczękę, z jego wargi leci krew, ale poza tym nie wygląda zbyt źle.

– Żartujecie sobie? – pyta retorycznie pani Anaya, zatrzymując się i przenosząc wzrok z jednego na drugiego. – Samuelu i Tylerze, to zachowanie jest niedopuszczalne. Nie pamiętacie motta szkoły? Liderzy w naszej społeczności i w komunikacji?

Obaj patrzą się na nią bez wyrazu.

– Jestem zawiedziona, panowie. Od was, sportowców, oczekuję więcej. Zapraszam. – Wskazuje ręką swój gabinet. – Porozmawiamy sobie.

Sam pozwala wyprzedzić się Tyowi, po czym rusza za nim zgarbiony ze wzrokiem wbitym w podłogę, aż do momentu, gdy mnie mija. Wtedy zatrzymuje się, podnosi głowę, unosi kącik ust i wzrusza ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Co więcej mogłem zrobić?”.

Wiem, że wszyscy nas obserwują, ale w tej chwili mam wrażenie, jakbyśmy znowu byli tu tylko my i znaleźli się w tej tajemniczej przestrzeni, w której łączy nas zrozumienie.

Nie mogę się powstrzymać. Uśmiecham się.

– Panie Sloane! – woła pani Anaya.

– Tak, proszę pani – odpowiada Sam, po czym udaje się dalej korytarzem.



Po szkole zaszywam się u siebie w pokoju, próbując przetrwać sytuację z Samem i Tyem, gdy nagle wpada mama ze stosem kolorowych ubrań złożonych po praniu. Zagląda do mojego pokoju, kiedy jej się podoba. Dlatego nie prowadzę pamiętnika.

– Och! – wydobywa się z ust mamy, da się w tym wyczuć nutę zaskoczenia i irytacji. Rozgląda się, jakby szukała wskazówek na temat tego, co robię, ale gdy nic nie znajduje, marszczy brwi. – Nie masz przypadkiem treningu?

Odkłada ubrania na górę szafy i siada obok mnie. Wgłębienie w materacu, które zrobiło się pod wpływem jej ciężaru, zaburza moją równowagę i przechylam się w jej stronę. Muszę się cała naprężyć, żeby nie sturlać się na jej kolana, co poniekąd jest bardzo kuszące. Kiedy byłam mała i bałam się grzmotów i błyskawic, chowałam twarz przy jej łonie i zostawałam w tej pozycji, otoczona jej ciepłem i ciemnością, aż chaos na zewnątrz ustawał.

Odsuwam się od niej.

– Mam. Nie chciałam iść.

Wyciąga do mnie rękę i muska moje ramię, jednak szybko cofa dłoń.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Rozważam zaserwowanie jej mojej typowej monosylabowej odpowiedzi. Czuję, że nie ma teraz na tym świecie nikogo, z kim mogłabym zupełnie szczerze porozmawiać i przed kim mogłabym obnażyć swoją duszę. Z pewnością tą osobą nie jest również moja matka, ale chyba na nikogo mi bliższego nie mam co liczyć, a ja muszę, po prostu muszę z kimś pogadać.

– Tak, wszystko gra – odpowiadam.

Mama wzdycha i opiera ręce na udach, by się podeprzeć i wstać.

– To znaczy...

– Tak?

O mamo, nasza relacja bardzo zardzewiała.

– Cóż... – zaczynam.

Podnosi nogi i kładzie się na poduszce obok mnie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byliśmy tak blisko siebie. Czuję zapach jej mydła Ivory i francuskiego kremu do twarzy. Oba produkty są bezzapachowe, ale mają swą subtelną woń, która kojarzy mi się tylko i wyłącznie z mamą.

– Chyba będę musiała odejść z drużyny. – I tak po prostu głos zaczyna mi drżeć, a oczy niebezpiecznie napełniają się łzami. Zduszam je i uparcie wpatruję się w zdjęcie Sama i mnie sprzed dwóch lat, na plaży, zrobione podczas wycieczki drużynowej na Maui. – Już nie chcę być menadżerką. Nie mogę tam wrócić.

To ostatnie zdanie wypowiadam bardziej zapalczywie, niżbym tego chciała. Czuję na sobie uważny wzrok mamy.

– Jesteś bezpieczna? Stało się coś z jednym z tych chłopaków? Bo...

– Nie! – zaprzeczam, mimo że coś wydarzyło się z jednym z chłopaków. Ale gdybym przyznała jej rację, mój świat by się zawalił, a poza tym to nic z tych rzeczy, o których ona myśli. – Ja tylko... nie chcę już tego robić. I tyle.

Mama przez pewien czas milczy. Wygladza narzutę na łóżku dłonią, choć narzuta wcale tego nie wymaga.

– Wiesz, Josephine, wiem, że wolałaś ojca...

– Mamo!

– Nie, nie – zbywa mnie. – Nie mówię tego w pasywno-agresywnym kontekście. Najzwyczajniej wiem, że wasza relacja... była prosta. To znaczy, p r o s t s z a . A to dlatego, że łączyły was zapasy. A może mieliście więcej wspólnego. Nie wiem. Nie wszystko dzieje się tak, jak to sobie zaplanujemy.

Wiem to. I wiem też, że może nie mówi tego wszystkiego, żeby zrobiło mi się przykro, ale jednak jest mi przykro, dlatego wolałabym, żeby przestała.

Odwraca się do mnie.

– Twojemu tacie i mnie nie wyszło. Nasze małżeństwo było... cóż, było, jakie było. Ale kochałam go. Czasami jednak to nie wystarcza. Ale was łączyła wyjątkowa więź. Przez jakiś czas zdawało się, jakbyście dzielili jedno serce.

Po raz pierwszy myślę o tym, jakie miało to konsekwencje dla mamy. Skoro codziennie w tygodniu tata zabierał mnie do szkoły, odbierał mnie z niej i wracaliśmy do domu dopiero koło dziewiątej, a w weekendy jeździliśmy na zawody, co robiła w tym czasie mama? Zawsze zostawiała nam talerz pełen jedzenia, które pałaszowaliśmy przy blacie kuchennym. Czasem już spała, kiedy w końcu docieraliśmy do domu.

– Chodzi mi o to – kontynuuje – że zapasy to twoje dziedzictwo. Nie wiem, co się stało w drużynie, i jeśli czujesz, że powinnaś odejść, nie będę cię od tego odwozić. Ale raz już zrezygnowałaś z zapasów. Jesteś pewna, że chcesz to zrobić ponownie? – Bierze moją rękę, tym razem jej na to pozwalam. – Wygrywa się sercem, Jo.

Te słowa wybrzmiewają. Nie słyszałam, żeby je kiedykolwiek wypowiedziała, a teraz wypełniają przestrzeń między nami wspomnieniami, cierpieniem i nadziejami, o których nigdy nie rozmawiamy. I może słusznie. A może właśnie to zrobiłyśmy.

Drzwi do mojego pokoju gwałtownie się otwierają i wpada przez nie Tiff w pełnym stroju księżniczki. Całą twarz ma w brokacie.

– Tata mówi, że obiad czeka.

Kevin, Tiff i mama cały dzień spędzają dziś w domu. Kevin kilka razy w tygodniu zagląda tu tylko na obiad, który sam przygotowuje – a można by pomyśleć, że wystarczy mu gotowania w pracy. Mama mruga kilka razy.

– Zrobił półmisek hawajski – informuje nas Tiff. – Idziesz, Jojo?

– Jojo jest zajęta. – Mama poprawia swoje włosy i wygładza koszulę, jakby chciała odzyskać nad sobą kontrolę. – Chodźmy, Tiffany. – Zatrzymuje się w drzwiach. – Przynieść ci talerz do pokoju, skarbie?

Od dawna nie nazwała mnie skarbem. Od dawna jej na to nie pozwoliłam.

– Za chwilę wychodzę.

– Ach tak? Dobrze! – Ociąga się w progu. – Nie zapomnij pochować tych ubrań.

No cóż. Czas umacniania więzi chyba minął.

Zamyka za sobą drzwi i słyszę, jak przemierzając korytarz, Tiffany opowiada jej o różnych przystawkach, które przygotowała z Kevinem.

Nie mogę pozbyć się słów mamy z głowy. Ma rację. Zrezygnowałam z zapasów lata temu, mimo że kochałam je ponad wszystko. I po co? Żeby codziennie nosić wodę i ręczniki bandzie palantów. A teraz rzucę to za ich sprawką?

Nie.

Nie. To słowo objawia mi się nagle i paląco. Nie, nie odejdę z drużyny, która jest moim głównym źródłem szczęścia, żeby durnie, którzy paskudnie mnie traktują, mogli poczuć się swobodnie i zapomnieć o tym, co zrobili. Może oni zapomnieli, że byłam w stanie skopać im tyłki, ale ja nie.

Ale, ale, ale... Teraz w mojej głowie pojawia się nowy głos, trajkoczący o mojej kiepskiej kondycji, braku doświadczenia w nastoletnim okresie i przypominający o fakcie, że żadna szkoła w okolicy nie ma w drużynie dziewczyny.

Tłumię tę paplaninę, zbywam jak namolnego psiaka. To wszystko prawda, ale dochodzi do tego jeszcze jedna kwestia: jestem córeczką tatusia i to on nauczył mnie wszystkiego, co potrafię. To musi mieć jakieś

znaczenie, nadrabiać za moją średnią formę fizyczną. Wyobrażam sobie siebie, otaczający mnie ze wszystkich stron tłum, ludzi stojących na trybunach, którzy wykrzykują moje imię.

Okej, może to lekki absurd, taki absurd jak, powiedzmy, pójście na prawdziwą randkę z kimś, komu naprawdę się podobam i kto traktuje mnie jak wartościowego człowieka. Nawet nie wiem, czy mi na tym zależy. Chcę, żeby każdy z tych chłopaków, każdy po kolei, zobaczył, jak walczę, żeby wszyscy zrozumieli, że kryje się we mnie potencjał do czegoś więcej niż noszenie wody. I nawet jeśli mi się to nie uda, chcę, żeby dotarło do nich, że jestem wojowniczką. I chcę, żeby poczuli się bardzo, b a r d z o niezręcznie.

Zerkam na mój milczący telefon. Nie dostałam żadnej wiadomości od czasu bójk, kiedy to każda osoba, z którą kiedykolwiek zamieniłam chociaż jedno słowo, wysyłała mi zdjęcia wykrzywionej w złości twarzy Sama, gdy ciskał Tyem o szafkę. Sam nie próbował się ze mną kontaktować od kilku dni, co jest dobijające, bo gdyby sytuacja była inna, to właśnie jemu opisywałabym swój plan ze szczegółami. No cóż, wygląda na to, że ostatnimi czasy mam do dyspozycji tylko siebie, więc albo pograżę się w otchłani rozpacz, dopóki ten okropny rok się nie skończy, albo zacznę się z niej wygrzebywać. Odblokowuję telefon i przewijam kontakty, aż znajduję trenera Garcie. Waham się, patrząc na jego nazwisko, serce dudni mi w piersi, gdy klikam ikonę połączenia.

Nie odbiera. Prawie się rozłączam, ale wtedy myślę o tym wszystkim, co się wydarzyło, i o tym, jak to ujęła mama, kim chcę być.

– Trenerze – odzywam się po sygnale poczty. – Mówi Beckett. Muszę z panem o czymś porozmawiać.

Rozdział 7

TRENER PRZYCHODZI WCZEŚNIEJ, żeby się rozgrzać, zanim chłopaki pojawią się na treningu, a jako że nie dostałam od niego odpowiedzi poprzedniego dnia, stwierdziłam, że nie zaszkodzi porozmawiać osobiście. Jest piąta trzydzieści rano, czyli pewnie za wcześnie na moją propozycję, ale jest jak jest. Przedzieram się przez drzwi sali gimnastycznej opatulona tysiącem szalików, z kawą zrobioną w domu w rękę. Buzz rozstawia pacholki, ewidentnie niewyspany podnosi dwa palce w geście powitania.

– Jeśli ty tu jesteś, to co ja tu robię? – narzeka. – Chcesz dokończyć, żebym mógł wrócić do domu i z powrotem do łóżka?

– Chciałabym, ale przyszłam porozmawiać z trenerem. Możesz za to poczęstować się moją ohydną kawą.

Zbywa mnie machnięciem ręki.

– Na ławce czeka na mnie litr tego samego. Nie przejmuj się. – Robi pauzę. – Trener jest w swoim biurze.

– Dzięki, Buzz.

To mroźny poranek, na zewnątrz jest nadal ciemno, a sala sprawia wrażenie przepastnej i zimnej.

Skręcam za rogiem i pukam w otwarte przeszklone drzwi.

– Proszę – zaprasza trener, nie podnosząc wzroku. Studiuje jakieś papiery, robi ołówkiem notatki.

– Trenerze?

Spogląda na mnie, wyraźnie zdziwiony, ale sekundę później wraca do analizy kartki leżącej przed nim.

– Nie – kwituje, odprawiając mnie machnięciem ręki. – Nie. Pa, pa!

– Nie?

– Tak, nie. – Wstaje. – Zajmij się tym, czym musisz, i wróć, jak będziesz gotowa. W każdym razie nie przyjmuję twojej rezygnacji, więc do widzenia i życzę miłego dnia.

– Trenerze, nie. Chciałam porozmawiać z panem, zanim przyjdą chłopaki. Nie odchodzę.

Po moim zapewnieniu wyczuwalnie ogarnia go ulga.

– Och, dzięki Bogu. Bez ciebie jestem tu w rozsypce.

– Tak?

– Tak. Zupełnie. Nawet z Buzzem i Santim u boku czuję, że brakuje mojego talizmanu szczęścia.

– To prawda, przynoszę masę szczęścia – przyznaję.

Trenerowi nie umyka mój sarkazm.

– Wiesz, co mam na myśli. Zawsze wiesz, czego potrzebujemy, żeby zachować koncentrację, i kogo wysłać na zawody. Znasz wszystkich innych zawodników i ich techniki. Cholera, gromadzone przez ciebie dane są tak idealne, że żałuję, że nie mogę ci płacić. – Siada z powrotem na swoim starym skórzanym krześle na kółkach. – Ten ostatni tydzień bez ciebie naprawdę otworzył mi oczy i jestem ci winny przeprosiny. Chłopacy się sypią. Ich wyniki się pogorszyły. Jestem przekonany, że wiesz o bójce Sama i Tya, musiałem przez to zawrzeć pewne umowy w ich imieniu, żeby mogli

zostać w drużynie. Pani Anaya chciała ich usunąć, udało mi się odwieść ją od tego pomysłu tylko dlatego, że ceni sobie nasze osiągnięcia. Camille zaczęła mieć koszmary, nikt w moim domu nie sypia. Pani G. rzuca mi coraz więcej groźnych spojrzeń. Jeśli jeszcze jedna rzecz się zawali... – Zdał sobie chyba sprawę, że zboczył z tematu. – Ale nie o tym. Masz prawdziwy, naturalny instynkt zapaśniczy i nie doceniłem tego. Przepraszam, Beckett. – Jego twarz wykrzywia się w rozpaczliwym grymasie. – A teraz błagam, na litość boską, wróć do mnie.

Wzruszam się odrobinę. Nigdy nie oczekiwałam, że ktoś dostrzeże, co robię dla tej drużyny, ale jest mi miło na myśl, że ktoś jednak tęsknił, nie ze względu na to, kim był mój tata, ale ze względu na moje własne działania. Siadam naprzeciwko trenera. Nie mam ochoty mówić mu tych wszystkich rzeczy, które muszę powiedzieć, ale pora zacisnąć zęby. Jestem wojowniczką, jak zawsze mawiał tata, i teraz nadeszła chwila, żebym to pokazała. Albo chociaż spróbowała.

– Trenerze, muszę panu coś powiedzieć.

– Świetnie! – Daje mi teczkę. – Możesz dodać te statystyki z zeszłego tygodnia? Są na karteczkach samoprzylepnych. Przepraszam.

– Yyy, no tak, nie.

– Nie?

– Nie. Już nie chcę być pana statystyczką. W ogóle.

Trener ściąga brwi.

– Okeeej. Myślałem, że powiedziałaś...

– Chcę dołączyć do drużyny.

– Jesteś w drużynie.

– Nie, w sensie, chcę się siłować.

– Siłować – powtarza, jakby słyszał to słowo po raz pierwszy. Już widzę, co się zaraz wydarzy, co się dzieje w jego głowie. Dziewczyna

w drużynie zapaśniczej. Ciekawe. Od razu ocenia też moją wątlą sylwetkę skrywaną pod kurtką. Mam wiotkie ramiona i nawet nie pamiętam, kiedy odbyłam ostatni trening cardio.

– Wie pan, że siłowałam się praktycznie od chwili moich narodzin aż do siódmej klasy. W każdym razie byłam dość dobra. Niech pan spyta Buzza. Widział to. Wiem, że muszę włożyć w to sporo wysiłku, ale...

Trener Garcia łączy rozchylone palce obu dłoni. Nie potrafię rozszyfrować jego miny.

– Czy to ma coś wspólnego z Samem i Tyem? – Jego wzrok napotyka mój. – Tylko szczerze.

Trybiki w mojej głowie pracują. Mogłabym skłamać, ale nie chcę kolejnych sekretów. Jeśli ma mnie przyjąć, musi to zrobić z pełną świadomością tego, kim jestem. Chcę być szczerą.

– Między mną a Tyem... coś było i powiedzmy, że się to pokomplikowało.

Istnieje niewypowiedziana zasada dotycząca mnie i chłopaków. Przynajmniej tak mi się wydaje. Nigdy o tym nie wspominaliśmy, ale bez dwóch zdań czuję, że przekroczyłam jakąś granicę. Jednak co się stało, to się nie odstanie, nie ma teraz sensu temu zaprzeczać.

Trener unosi brwi.

– Już się z nim nie spotykam – dodaję pośpiesznie.

– A bójka?

– Ze strony chłopaków padły pewne słowa pod moim adresem. Samowi się nie spodobały. Chyba stąd sytuacja z Tyem.

– Ach. – Trener doznaje olśnienia. – Obaj milczeli, kiedy wezwałem ich po tym incydencie. Nie mogłem nic z nich wydusić, nawet kiedy zagroziłem, że przesiedzą resztę sezonu na ławce. Mogłem się domyślić, że

ma to związek z tobą, biorąc pod uwagę twoją nieobecność w tym tygodniu.

– Brenda wcale nie potrzebowała mojej pomocy w restauracji. Skłamałam.

– Okej. – Unosi dłonie w obronnym geście. – Wystarczy tej szczerości, Beckett.

– Tak, rozumiem. Zastanawiałam się, jak chcę to wszystko rozegrać.

– I co zdecydowałaś?

– Na początku chciałam udać się na pustynię, wykopać głęboki dół i w nim zniknąć przynajmniej do czasu college’u, ale wtedy dotarło do mnie, że ja naprawdę szczerze kocham ten sport i chcę być częścią drużyny.

Trener potrząsa głową, jego oczy rozbłysły w zrozumieniu, jednak zaledwie chwilę później przymyka je, zrezygnowany.

– Trenerze. – Nie poddaję się, daję ujście wszystkim emocjom, które nagle mną owładnęły. – Muszę skopać parę tyłków, żeby zemścić się za te kretynizmy, które gadali.

Normalnie nie zwracałabym się do dorosłego w ten sposób, czerwienię się po wypowiedzeniu tych słów, ale trener nie chce się zgodzić, a ja muszę go przekonać. Jego ruchy są powolne i wykalkulowane, gdy bacznie mi się przygląda.

– Kontynuuj.

– To moje dziedzictwo. – Powtarzając słowa mamy, myślę o tacie i tym, jak trzymając rękę na moim ramieniu, pokazywał mi, jak wykonać idealne przypięcie na płasko. Ledwo co nauczyłam się chodzić. – Zapasy to moja spuścizna, nie uważam, że mam jakiś przywilej, nic podobnego... Pracowałam nad tym, obracałam się w tym środowisku, przelałam w to moją pasję i kochałam to całe moje życie. Praktycznie wyszłam z brzucha w pozycji chwytu.

– Ech, Beckett. – Trener marszczy nos. – Nie ma potrzeby, żebyś...

– Włożę w to masę wysiłku. Obiecuję, że już nigdy nie wejść w romantyczną relację z nikim z drużyny. – Łatwa obietnica. Nie ma opcji, że kiedykolwiek postawię nogę na tej zdradzieckiej, gównianej ścieżce.

Trener odchyła się w krzesło, które skrzypi i trzeszczy. Patrzy mi prosto w oczy, a ja się nie uginam.

– Wkroczysz w zapasy zielona po tylu latach przerwy, wejdiesz w połowie sezonu otoczona facetami, którzy nie myślą o niczym innym. Może i znasz wszystko od podszewki w teorii, ale praktyka to co innego. Nie wyślę cię na żaden turniej, czy nic podobnego, jeśli nie udowodnisz mi, że jesteś gotowa. I musiałabyś zaufać mi w kwestii tej decyzji. – Stuka długopisem w biurko. – Musisz wiedzieć, że nie dam ci taryfy ulgowej i nie podejmę decyzji dotyczących zawodów, których nie byłbym kompletnie pewny.

Patrzę na niego niewzruszona, nie chcąc zdradzić swoich obaw.

– Nie dbam o to. Dam z siebie wszystko i jeśli musiałabym spędzić cały sezon na ławce, niech tak będzie. Ale chociaż spróbuję. Postawię się, nie dam się stłamsić.

– Jeżeli się na to zdecydujesz, nie ma wycofywania się. Poświęcasz się temu do lutego. To stanie się twoim całym życiem. Nie będę konkurował z Brendą o twoją uwagę. Jeśli 66 będzie w potrzebie, będziesz musiała odmówić. Będziesz się tu stawiać pięć dni w tygodniu o szóstej rano i wychodzić stąd o szóstej popołudniu, kiedy trening się skończy, plus będziesz jeździć w weekendy na każde zawody i turnieje. Żadnych wymówek. Bez względu na to, czy masz zapalenie płuc albo złamaną rękę, nie chcę o tym słyszeć. Masz tu być i już. Koniec, kropka.

– Tak jest. – Czarna dziura w moim brzuchu powoli wypełnia się powietrzem, przestrzenią, potencjałem. To nadzieja.

Buzz puka do drzwi.

– Hej, nie chcę przeszkadzać, ale chłopaki już są.

– Tak – odpowiada mu trener, po czym zwraca się do mnie: – Dołączmy do nich. Wszystko dobrze?

Dociera do mnie, że trener martwi się nie o siebie, ale o mnie.

– To znaczy, chyba się porzygam, ale poza tym jest rewelacyjnie – rzucam. – Jest okej.

– Powiedziałaś już komuś o swoim pomysle? – pyta. – Samowi?

– Nie, nikomu – przyznaję. – Z nikim o tym nie rozmawiałam.

– Więc chodźmy – oznajmia trener, głęboko wzdychając. – I przygotuj się, bo te kurze łapki wymagają sporo pracy.

– Tak jest.

Wychodzimy na matę, gdzie chłopaki akurat się rozciągają. Wszyscy są ubrani w szorty i bluzy z kapturem, wyglądają smętnie, na wpół śpią, ale stają na baczność, kiedy mnie zauważają. Spoglądają po sobie, a później przenoszą wzrok na Tya, Sama i z powrotem na mnie.

– Wróciła – szepcze ktoś, nie spojrzałam kto.

– Cześć, Jo – wita się Barney. Niezależnie od rozmiarów rozgrywającego się dramatu jestem praktycznie pewna, że Barney nic nie ogarnia.

– Cześć.

– Proszę wszystkich o uwagę – przemawia trener.

Zalega cisza.

– Zawody w ostatni weekend były dla niektórych ciężkie. Tak szczerze mówiąc, cały ten turniej był żenujący, nie licząc twoich wyników, Barney. Dobra robota. Ten tydzień wcale nie jest lepszy. Ale chcę coś ogłosić i to

może zmienić sytuację, przypomnieć nam, że jesteśmy drużyną i że troszczymy się o siebie.

– Uuu... – Mason złowieszczo przebiera palcami, jakby kogoś straszył. – O co może chodzić?

– Mason, zamknij dziób – kwituje trener. – Mamy nowy nabytek w drużynie.

– Kolejny dziewiątoklasista? – dopytuje Luke.

– Nie – odpowiada trener. Jego twarz niczego nie zdradza, nie ma na niej cienia zdenerwowania czy zwątpienia, które widziałam podczas naszej rozmowy. – Nasza wspaniała menadżerka, za którą ostatnio przyszło nam tęsknić, dołącza do nas... jako zawodniczka.

Sam opuszcza ręce na boki, robi krok w moją stronę, ale zatrzymuje się.

Chłopaki pojękują z frustracji i śmieją się, gwar przybiera na sile. Ty blednie, spotykam się z nim spojrzeniem, a on spuszcza wzrok.

– Kto będzie z nią walczył? – pyta Luke. – I bez urazy, Jo, ale jak zamierzasz to zrobić? Mam na myśli fizycznie.

Trener przeczesuje palcami włosy.

– Nie ma żadnych oficjalnych wymogów co do płci. Będzie walczyła w swojej klasie wagowej.

– Ale nie jest w formie. W ogóle nie ćwiczy.

– To prawda, ale będę trenować – wyparowuję, specjalnie podkreślając ostatnie słowo. – Będę najlepszą dziewczyną do trenowania, jaką widział świat.

Trener jest zmieszany. Luke i Ty na sekundę odwzajemniają moje spojrzenie, ale szybko odwracają wzrok, wbijają go w podłogę, w cokolwiek innego, byle nie skierować go na mnie.

Roznosi się więcej szmerów wyrażających protest, wychwytyję nawet kilka złośliwych uwag. Naprawdę ich teraz nie cierpię i przez chwilę zastanawiam się, po co w ogóle to robię. Klapki na oczach już mi nie przeszkadzają i nieważne, jak bardzo ich wcześniej uwielbiałam – teraz nie znoszę ich równie mocno. Są okropni, a ja będę musiała spędzić kolejne trzy miesiące, użerając się z nimi. Unoszę dumnie głowę i krzyżuję ręce na piersi.

Sam wychodzi przed szereg.

– Jo zna tę drużynę i sport lepiej niż ktokolwiek z nas. Potrafi rozpoznać każdą technikę i ruch. Wie, co trzeba zrobić, by wygrać.

– Z całym szacunkiem – protestuje Mason – ale nie walczyła od paru lat. Ryzykujemy nasze tytuły.

– Jeśli okaże się beznadziejna, jaką to dla ciebie robi różnicę? Żadną. Jeśli nie będzie dość dobra, żeby brać udział w zawodach, to nikt jej nie wystawi. Zasługuje na szansę.

– Dobrze powiedziane, Sam – chwali trener.

– Ta, nie bądźcie łajzami – dorzuca Buzz, który właśnie stanął obok mnie.

Muszę przyznać, że jestem przeszczęśliwa. Fakt, że Sam mnie poparł, to jedno. Ale Buzz? Nikt nie postawi się Samowi i Buzzowi w tej kwestii. I zdaje się, że nikt nie ma też ochoty na przedyskutowanie problemu dziewczyny do trenowania, co w zasadzie mi nie przeszkadza, bo jeszcze nie jestem na to gotowa. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

– Okej, czas na bieganie. – Trener obrzuca salę spojrzeniem. – Pięć kilometrów na zewnątrz.

Nikt ani nie drgnie.

– Wynocha stąd w tej chwili, bo zaraz będzie osiem. Pamiętajcie...

– Wygrywa się sercem!

W zasadzie wpadam do szatni dziewcząt. Nogi trochę mi drżą i już nie napędza mnie czysty gniew, bo jestem sama i nie muszę oglądać ich nadąsanych i niezadowolonych min. Teraz pozostaje tam wyjść i faktycznie przebiec pięć kilometrów.

W szatni panuje spokój, jednak ściany pokrywa odrażający róż, nie jaskrawy w stylu kucyków Pony, który uwielbiam, ale raczej taki przywodzący na myśl rozstrojony żołądek. Ostatni raz biegałam, kiedy gonił mnie Mason, żeby wrzucić mnie do basenu. Przebiegłam wtedy kilka okrążeń wokół tegoż basenu i miałam taką zadyszkę, że aż czułam pieczenie w płucach. Opadam na ławkę i chowam głowę między nogami. Nadal nie mogę uwierzyć w to, jaką złość odczuwam wobec osób, które jeszcze niedawno nazywałam przyjaciółmi. Teraz nie ma już odwrotu. Muszę wytrzymać do końca sezonu, tak jak zapowiedział trener.

Zmuszam się do wyjścia na zewnątrz, stawiając ciężko krok za krokiem.

Biegniemy.

Umieram.

Zupełnie nie mam kondycji, ale nie oszczędzam się, nawet kiedy jestem pewna, że zaraz się porzygam. Przeklinam czarną kawę dającą o sobie znać w żołądku.

Przebiegnięcie ostatniego kilometra zajmuje mi dziesięć minut więcej niż reszcie, Sam milcząco mi towarzyszy, dopasowuje swoje tempo do mojego. Po skończonym treningu, kiedy inni biorą prysznic, postanawiam zostać chwilę na trybunach i porozkoszować się widokiem gór w oddali i bezkresnego nieba. Moje całe ciało krzyczy w proteście. Sceneria wokół

jest przepiękna, słońce wychyla się zza górskiego grzbietu – jest zimno, rześko i cicho, ta cisza wypełnia też mnie.

Sam wychodzi z budynku, dostrzega mnie i przemierza boisko. Jego widok budzi we mnie jakiś ból. Zanim udaje mi się odezwać, podnosi rękę, dając mi znać, że mam siedzieć cicho.

– Byłem dupkiem – oświadcza.

– Byłeś?

– Czasem jestem tępy.

– Czasem?

Oboje czekamy, aż drugie coś powie.

– Okej – zaczyna – powinienem był powiedzieć ci od razu. – Bierze głęboki wdech. – Nie docierało do mnie, kiedy mówiłaś, jak cię to zabolowało. Nie chciałem wierzyć, że jestem takim durniem. Ale jeszcze gorsze jest to, że cię nie broniłem. Nigdy nie powinienem pozwolić, żeby ktokolwiek tak o tobie mówił. Nie ma na to usprawiedliwienia. Wiem, że gdyby chodziło mnie, ty byś na to nie pozwoliła. Przepraszam. Masz rację. Ty i ja to priorytet.

Zrozumienie, że oboje jesteśmy wyrzutkami we własnych domach, zajęło nam kilka tygodni wspólnie spędzanego czasu w piątej klasie. W tamtym okresie między moimi rodzicami było nieciekawie, a rodzice Sama, którzy są odrobinę starsi, nie potrafili do końca do niego dotrzeć, mimo usilnych starań. Odnależliśmy się w tym chaosie. I trzymaliśmy się razem.

Obejmuje mnie, a ja nie protestuję.

– Każda sekunda ostatniego tygodnia była dla mnie koszmarem – mówi do czubka mojej głowy.

– Dla mnie też – przyznaję.

– Chyba muszę nad tym popracować. To pewnie jakaś współzależność, czy coś.

– Pewnie tak.

Ściska mnie mocniej. I jeszcze mocniej. Trzyma mnie, jakby nigdy nie chciał wypuścić, a ja czuję, jak nasze serca zaczynają bić szybciej.

– Powiedzieć ci coś dziwnego?

– No dawaj.

– Wydaje mi się, że chciałem, żeby Ty mi oddał. Wiedział, że zasłużył na łomot ode mnie. Ale ja też na niego zasłużyłem. Chciałem, żeby mnie uderzył. Chciałem poczuć ból, który czułaś ty.

Nadal trwamy w swoich objęciach.

– Dziękuję. – Rozluźniam uścisk.

– Nie ma za co. – Puszczam Cię i robię krok do tyłu. – Kurde – mówi, lustrując mnie od stóp do głów.

– Co?

Potrząsa głową z dezaprobatą.

– Bez urazy, ale twoje mięśnie wymagają dużo pracy.

– Ej! – Uderzam go. Sam idzie za mną do auta.

– Ale teraz tak serio. Jak chcesz się tego podjąć, to będziesz musiała się ostro przyłożyć. Jutro ważenie. Oglądanie to jedno, powstrzymanie przeciwnika przed zwinięciem Cię w precla to drugie. Będziemy musieli trenować po godzinach.

– Pomożesz mi?

– A niby kto inny to zrobi? Wiem, że sama siebie nie przyciśniesz, bo jesteś leniem. – Klepie się po brzuchu. – Chcesz skoczyć coś zjeść? Umieram z głodu. Parówka w cieście francuskim brzmi bosko.

Wsiada do mojego samochodu.

Zajmuję miejsce kierowcy z uśmiechem na twarzy i umieszczam klucz w stacyjce.

– Ej, Jo. – Sam zatrzymuje mnie i milknie. – Pamiętasz, jak... trenowaliśmy?

Już myślałam, że mogę się odprężyć, a on wyjeżdża z takim tematem.

– No?

– Chciałem, żebyś wiedziała, że... to nie było tylko trenowanie. Nie dla mnie. To było... coś więcej.

Zawiesza na mnie wzrok, a jego twarz się rumieni, co widzę w świetle rozpoczynającego się dnia.

Zupełnie nie wiem, jak mam to skomentować. Uśmiecha się do mnie, a ja odwzajemniam się tym samym.

– Odpal silnik – nakazuje. – Zamarzam.

Wyjeżdżamy z parkingu i kierujemy się do Starbucksa. I... nie wiem... może i nawiedza mnie myśl, że wszystko się ułoży.

Rozdział 8

W ZASADZIE JEDYNE, co spowalnia maszynę restauracyjną, jaką jest 66, to Halloween. To miasto traktuje Halloween tak poważnie, że czasem zastanawiam się, jak do tego doszło, co za dziwny spór spowodował, że wszyscy ścigają się z wystawnością swoich dekoracji przed domem. Stawiam, że ma to coś wspólnego z amerykańskim snem. Wszyscy w okolicy ciężko pracowali, żeby spełnić tę fantazję, a to jeden ze sposobów, by pokazać, że im się udało. Zobaczcie na własne oczy krzyczące, przerażone dzieci! Strzeżcie się ogromnych batoników! Jesteśmy krajem dobrobytu.

Osiedla są okazale przystrojone czym się da, począwszy od strachów na wróble na snowboardzie po lowridery ze szkieletami w środku. Chociażby na mojej ulicy jest dom, który co roku zamienia się w piracki okręt, i drugi, gdzie mieszka artystka, która tworzy upiorne rzeźby i wystawia je na Halloween, by wszyscy mogli je podziwiać. Ta wystawa naprawdę jest straszna. Ani trochę nie lubię przechodzić obok jej domu w tym okresie.

Dzisiejsza zmiana jest cicha i spokojna, bo każdy mieszkaniec Coyote Valley jest zaabsorbowany Halloween. Cóż, każdy oprócz pana Salieriego, starego przyjaciela Ralpa, który nie przepuści żadnej zupy dnia i ciasta kokosowego. Nie zatrzyma go żadna siła. Zazwyczaj nie mam w tym miejscu czasu na jakąkolwiek sensowną myśl, a ponieważ to jedyny taki moment w roku, Brenda zawołała Leah i mnie do baru na coś do picia,

zanim dzieciaki skończą zbierać cukierki o dziewiętnastej i zacznie się tu chaos.

Brenda udekorowała knajpę porcelanowymi dyniami i wiedźmami, na każdym stoliku czekają słodycze, a w dzisiejszym menu znalazło się kilka specjalnych napojów dla dzieci, między innymi Cuksowa Niespodzianka i Upiorna Gorąca Czekolada. Kiedy zjawią się tu rodzice, będą gotowi na ekstraspecjalne trunki z kapką likieru Kahlúa albo burbonu, jako że ich milusińscy zazwyczaj zanoszą się płaczem od nadmiaru cukru i domagają prawdziwego jedzenia, na którego przygotowanie dorośli nie mają już siły. Miło jest móc odsapnąć chwilę przed zamętem.

Leah popija koktajl Shirley Temple. Oszukuje w kwestii kostiumu, bo włożyła kapelusz kowbojski, bandanę i sztyblety – wszystko to i tak nosi na ranczu. Ja delectuję się wodą gazowaną z kilkoma plasterkami cytryny i żałuję, że przebrałam się za klauna. Ogólnie rzecz biorąc, nie o ten efekt mi chodziło. Licha decyzja spowodowana ogromnym głodem i brakiem szacunku do moich kocich uszu okazanym przez Leah na imprezie u Tya.

W szafce czeka na mnie gotowany na parze brązowy ryż, brokuły oraz pieczona pierś z kurczaka i mam wielką ochotę zamordować twórcę diety dla zapaśników, którą teraz stosuję. Czułabym się winna, że latami zmuszałam do niej chłopaków, gdyby nie to, że teraz ich nie cierpię, więc nie jest mi ani trochę przykro. Niech się wszyscy udławiają.

W bezalkoholowym drinku Leah są dodatkowe wisienki, jak za naszego dzieciństwa. Przegląda telefon, podczas gdy ja staram się nie pograć w przerażeniu przed jutrzejszym treningiem. Jestem już tak obolała, że zwykłe siedzenie na toalecie mnie przerasta, a przede mną jeszcze trening nóg.

Po kilku minutach Leah odkłada z hukiem telefon i bierze łyka drinka przez słomkę.

– Więc – zaczyna – powiesz mi coś o tej całej bójce na korytarzu? Czy mamy udawać, że to się nie wydarzyło i stanięcie Sama w twojej obronie wcale nie było dziwne? Opowiedz mi o wszystkim.

Przeszywa mnie prąd. Dzieje się tak za każdym razem, kiedy przywołam w głowie wyraz twarzy Sama, gdy uderzał Tya. Ta furia. Ta intensywność. Mam problem z wyrzuceniem tego obrazu z pamięci, a po pytaniu Leah znowu stanął mi przed oczami. Sam z rumieńcem na policzkach, spojrzenie z błyskiem, napięte mięśnie. Przeze mnie. Plus to, co powiedział mi ostatnio. Że kiedy uprawialiśmy seks, nie był to tylko trening. Nie wiem, co to dokładnie znaczy, ale w kółko analizuję te słowa.

– Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi – stwierdzam.

– Mhm. – Moje słowa nie zrobiły na niej wrażenia. – Dobra. Ale jak coś, to Jen nie jest ślepa. Tak tylko mówię.

Wraca do przeglądania telefonu i siorbania napoju. Mam ochotę wytrącić go z jej ręki.

– Kompleksy Jen to nie mój problem. Do niczego nie zmusiłam Sama. Nie mój interes. – Wiem, że brzmię jak sucz, ale Jen działa mi na nerwy. O wszystkim człowiek dowiaduje się bocznymi kanałami, jakby sama nie mogła wprost powiedzieć, co myśli. Dlatego nie potrafię dogadać się z dziewczynami.

Cóż, z chłopakami teraz już też nie, więc co ci zostaje, Jo?

Leah spogląda na mnie, ma uniesioną brew.

– Gdybyś postawiła się na jej miejscu, może dostrzegłabyś, że twój chłopak walczący o honor kogoś innego to dość krępująca sytuacja. Zwłaszcza jeżeli ta osoba ma...

– Reputację? – wtrącam. – Niedobrze mi na samą myśl, że ludzie nadal tak gadają. To chore. Dalej tkwimy po uszy w podwójnych standardach? Czy wiarygodność faceta zostałaby podważona przez to, że uprawia seks?

Mam pozwolić, żeby mizoginia, i to wychodząca od innych dziewczyn, kontrolowała moje życie?

Leah podnosi wzrok, wpatrujemy się w siebie.

– Chciałam powiedzieć, że może to być krępujące, jeśli ta osoba uskutecznia osobistą wendetę przeciwko tobie, ale okej, w porządku. – Wzrusza ramionami. – Nie wiem, po co ktokolwiek spotyka się z kimkolwiek w liceum. Słowo honoru, jeden wielki koszmar. Powierzenie swojego ciała albo gorzej, serca, wygłodniałemu, napalonemu szczeniakowi. – Wzdryga się.

– Każda, po prostu każda osoba w tej szkole, która mieli jęzorem na temat innych ludzi, może się wypchać. Sam i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi od piątej klasy i nie muszę wyjaśniać, co to znaczy. Nie tobie.

Cała reszta jest dorozumiana. To, jak mnie zostawiła. Jak nigdy nie wspierała mnie tak jak Sam. Jak sprawy z Samem mają się teraz zupełnie dziwnie.

–To żałosne, że wszyscy sprowadzają wszystko do seksu – dodaje.

Leah zwięża oczy, ale zanim udaje jej się cokolwiek powiedzieć, Brenda wystawia głowę przez koralikową zasłonę, rzuca nam spojrzenie, po czym staje za ladą, żeby dolać herbaty panu Salieriemu.

– A poza tym – syczę, kiedy Brenda znika. – Wiesz, czemu Sam to zrobił? Kilku chłopaków z drużyny, z którymi niby się spotykałam, włączając w to Tya, nazywało mnie dziewczyną do trenowania. I wiesz, co to oznacza? Że jestem dmuchaną lalą, otworem w ścianie. Dziewczyną do trenowania – powtarzam znowu.

Może jeśli wypowiem to wyzwisko wystarczająco wiele razy, stanie się niczym innym jak zbitką sylab, nic nieznaczącymi literami o przypadkowej kolejności. Może jego echo nie będzie bolesne jak cięcie żyłką. Ku mojemu zaskoczeniu do oczu Leah napływają łzy.

Kurde. Zapomniałam, jak bardzo jest wrażliwa. Płkanie podczas oglądania *Mam talent*, wzruszanie się przy wybitnie pysznym jedzeniu. I nawet nie wspomnę, do jakiego stanu doprowadza ją wpatrywanie się w oczy koniowi.

– Prawie strzeliłam Hazel Lupin w twarz, kiedy usłyszałam, jak o tym mówi kilka dni temu – przyznaję. – Jestem tym zmęczona. Więc wybaczone, że mam gdzieś, jak czuje się Jen. Cieszę się, że Sam skopał tyłek Tyowi. Żałuję, że sama tego nie zrobiłam. W zasadzie może i zrobię.

Wyobrażam sobie siebie na macie przygwożdżającą między udami Tya, bezradnego w obliczu mojej siły. Bardzo podoba mi się ta wizja.

– Nie chcę się sprzeczać – oświadcza Leah w taki sposób, że głupio mi, że zareagowałam tak agresywnie. – Chcę, żeby między nami było dobrze.

Czeka.

Ja też czekam.

– Coś tam słyszałam o tej dziewczynie do trenowania. – Leah odkłada telefon ekranem do lady.

– Z pewnością.

– Uważam, że to popaprane. Na twoim miejscu nie chciałabym mieć nic wspólnego z tymi facetami. Unikałabym ich jak ognia. Są beznadziejni. Nie dziwię się, że cieszysz się, że Ty dostał za swoje, ja też bym się cieszyła. Nawet nie o to mi chodzi. Po prostu chciałabym, żeby twoje życie nie kręciło się wokół chłopaków, żebyś znalazła w nim czas i miejsce dla dziewczyny lub dwóch.

– Ach tak? Na przykład dla ciebie?

Spodziewałam się, że ją tym zniechęcę, ale ona spogląda na mnie ze spokojem, po czym podchodzi do komputera, z którego puszcza muzykę sączącą się zazwyczaj z głośników.

– Country czy indie? – pyta.

– Indie – wybieram. Jestem naburmuszona przez to wszystko, co mi powiedziała. A może to przez to, że moje posiłki ograniczyły się dziś do shake’a proteinowego i jakichś warzyw.

– Słuchaj, według mnie jesteś świetna, okej? – oznajmia. – Trochę dziwna i czasem wściekła...

– Ej!

– Ale dawno, dawno temu, byłaś m o j ą dziwną, wściekłą przyjaciółką i to mi się podobało. – Wciska klawisz i rozlega się muzyka. Stare indie, idealne na taką noc jak ta. Poznają tę piosenkę. Mój tata czasem ją grał. – Czy możemy dać sobie spokój z całą resztą? Proszę?

– Twoje przyjaciółki są do bani. – Biorę ścierkę. – Powycieram stoły.

– Nie. – Leah delikatnie kładzie dłoń na moim ramieniu i mnie zatrzymuje. – Czas na chwilę szczerości. Te dziewczyny nie są tylko „tamnymi dziewczynami”. Są ludźmi. Mają swoje problemy i starają się przeżyć, jak większość z nas. Nie chcesz być zaszufładowana na podstawie tego, jak wyglądasz albo co ludzie o tobie sądzą, a robisz im dokładnie to samo. – Przerzywa. – Wiem, że odrzuca cię wszystko, co nie jest trampkami lub butami wojskowymi, ale tych lasek nie definiuje ich preferencja obuwnicza. I mnie też nie. Nie chcę być oceniana przez pryzmat noszenia kowbojek albo kręcenia włosów, tak samo jak ty nie chcesz być oceniana przez pryzmat uprawiania seksu.

– Ma to sens – przyznaję.

– Wiele się dzieje w moim życiu. Ranczo jest dla mnie wszystkim, wiesz? To moje dziedzictwo, mój łącznik z ziemią. Chcę być sobą, pełną gębą, a moi przyjaciele to rozumieją i potrafią docenić, podczas gdy inni zupełnie nie. Nie są klonami z jednej fabryki. Są kimś o wiele więcej.

– Okej. Kumam. – I to prawda. Mimo że potrafią być kompletnymi dupkami, dociera do mnie, że Leah nie spędzałaby z nimi tyle czasu, gdyby

były dupkami w stosunku do niej. Muszą mieć jakiś pozytywny wkład w jej życie.

– Nie żeby Ty nie był skończonym debilem – dodaje. – To, co zrobił, jest paskudne i nie mogę znieść, jak mizdrzy się do Amber.

To zabolalo, ale teraz nie jestem już taka pewna, czy Ty doprawdy jest debilem. Jego czyny zraniły mnie i zażenowały, ale to ja się z nim przespałam, i to bez żadnej rozmowy na temat znaczenia i konsekwencji tego kroku. W tym aspekcie nie byłam ofiarą.

Nie przepadam za perspektywą, że jestem przeciętną osobką, z którą każdy może robić, co mu się żywnie podoba, która jest tak tępa, że nie jest w stanie dostrzec, kiedy facet chce od niej tylko seksu. Staralam się odczytywać sygnały, zamiast cokolwiek werbalizować. Wzięłam śmiech Tya z moich żartów, jego chęć spędzania czasu ze mną i to, jak bardzo mnie pragnął, jako coś więcej niż napalenie. Rozmyślanie o tym nie należy do najprzyjemniejszych. To skomplikowana, zagmatwana i parszywa sytuacja.

Ale wyjaśnienie tego bałaganu jest trudne, prościej jest kiwnąć głową i powiedzieć:

– Ta. To kompletny palant.

Jednak teraz myślę o Amber, Jen, Tyu i Samie i mojej osobistej dupkowatości. Głupia autorefleksja, na co to komu.

Brenda przychodzi z jednym talerzem pełnym frytek i drugim, na którym leżą dwa niewielkie pakunki owinięte w plastik z małymi pomarańczowo-czarnymi kokardkami.

– Ralph zrobił wam przekąskę, a ja upiekłam trochę Straszliwych Buu! Babeczki są specjalnie dla was. Zjedzcie. Przebierańcy pewnie już kończą i zaraz zlecą się tu jak osy albo wygłodniałe wilki.

Mam tak wielką ochotę na te frytki. Chcę wypchać sobie nimi policzki i nawet nie wspomnę, jak uwielbiam babeczki Brendy, zwłaszcza te

z piankami.

Gdy Brenda wychodzi, przesuвам talerz w stronę Leah i mówię:

– Ty je weź, możesz dać je tacie, czy coś. – Jeśli tata Leah nie zmienił się zbyt mocno, będzie siedział przed telewizorem w swoim fotelu, aż zaśnie. Jest ranczerem i wyznaje zasadę „od świtu do nocy”.

Leah bierze babeczki, mierząc mnie podejrzliwie spojrzeniem.

– Żartujesz sobie teraz? Od kiedy odmawiasz sobie dawki cukru?

Pamięta. Mam w zwyczaju pochłaniać paczkę kwaśnych żelków, kiedy tylko nadarzy się okazja. Trzymam je w zamrażarce, wtedy smakują najlepiej. Do zeszłego tygodnia były jedyną zieleniną, jaką jadłam. Szczerze mówiąc, już tęsknię za tymi czasami.

– Od dziewięciu dni – oznajmiam.

Rozpisałam cały plan żywienia, w którym uwzględnione jest mnóstwo jajek i białka w proszku. Wiem, że to jedyny sposób na zbudowanie masy w czasie, którego w zasadzie nie mam wcale, jeśli zamierzam brać udział w zawodach w tym sezonie albo chociaż przetrwać męczarnię na treningach. Więc mój plan zapychania się przez cały rok ciastkami Oreo i lodami włoskimi z polewą krówkową oficjalnie wylatuje przez okno. Aż strach przyznać, jak bardzo brakuje mi cukru.

Leah unosi brwi i daje mi sygnał pod tytułem: „Dawaj, mów wszystko”. Sięga po kilka frytek i wpakuje je sobie do buzi. Wyglądają na chrupiące i idealne.

– Dołączyłam do drużyny zapaśniczej – ogłaszam. Pierwszy raz powiedziałam to na głos komuś spoza zespołu.

– Czas najwyższy – kwituje. – Przez te wszystkie lata zastanawiałam się, co ty, do cholery, wyprawiasz.

Nagle uderza mnie fala miłości względem Leah, bo właśnie: c z a s n a j w y ż s z y . Oczywiście, że tak myśli. Chybaby umarła, gdyby musiała

stać z boku, patrzeć, jak inni jeżdżą konno, i nagrywać ich skoki, zamiast robić to sama.

Z pełną buzią zaciąga się powietrzem, żeby ostudzić frytki w ustach.

– Auć!

– Naprawdę będę zapaśniczką w drużynie licealnej.

– Tak! – Leah rzuca się na mnie i przytula. – Nie mogę się doczekać, aż będę mogła zobaczyć, jak porządnie skopujesz tyłki. Patrzenie, jak ci faceci rozplyną się z zachwyty, będzie najlepsze.

Nie przeskoczyłam jeszcze aury totalnego niepokoju bijącej od chłopaków podczas treningów ani faktu, jak wiele wysiłku będę musiała włożyć, żeby wypracować jakąkolwiek formę. Dotarłam jedynie do etapu, kiedy mogę niewyraźnie wyobrazić sobie potencjalną walkę, a nie skulić się do pozycji embrionalnej i szeptać jak mantry chaotyczne modlitwy, czekając, aż upłyną dwie minuty.

– Będę na każdej walce, posyłając tym chłopakom złowieszcze spojrzenia, kiedy będziesz ich absolutnie miażdżyć.

– Zamierzasz przychodzić na zawody? – Nie dowierzam.

– Oczywiście! – Uderza mnie w ramię i przypominam sobie Leah, którą kiedyś była: tak ześwirowana na punkcie koni, że pachniała jak jeden z nich, skłonna do głośnych wybuchów śmiechu i spontanicznego tańca. – Jeśli tylko będę mogła. Najwyższa pora, żeby ktoś zaprowadził porządek w tym głupim klubie facetów.

– Tak! – zakrzykuję.

– Podwójne tak!

Wygłupiamy się, pan Salieri z jednej strony marszczy brwi, ale z drugiej uśmiecha się do nas. Podnosi kubek herbaty, żeby zasygnalizować nam, że potrzebuje dolewki, ale jesteśmy zbyt zajęte śmianiem się do rozpuku. Leah wydaje z siebie skowyt, a ja zaczynam się chichrać i mimo że nadal jestem

zła, bo nie mogę zjeść frytek, a zwłaszcza babeczek, też zaczynam wyć, po czym wyjemy już obie, aż Brenda pojawia się w przejściu i rzuca nam zmęczone spojrzenie.

– Wygląda na to, że mamy tu parkę wilkołaków – stwierdza i zostawia nas, żebyśmy mogły zaśmiewać się i wyć w spokoju.

Kiedy się wyciszamy i bierzemy w garść, dolewam herbaty panu Salieriemu i zabieram brudne talerze, podczas gdy dzieciaki zaczynają napływać do restauracji na takim haju cukrowym, że mają błysk w wytrzeszczonych oczach. Ich wymęczeni rodzice ciągną się za nimi.

Rozdział 9

PRZEGRAŁAM, padłam i boli mnie tyłek.

Trener trzyma się ode mnie z daleka, jakby moja wściekła aura zaburzała jego energię.

Leżę rozwalona na jednej z mat, oddycham ciężko i gapię się w sufit, pragnąc wstać i coś zrobić. Buzz i Santi chcą iść do domu. Każdy ma jakieś życie. Oblizuję usta, czuję słony smak. Staram się nie wracać myślami do sytuacji sprzed pięciu minut, kiedy to musiałam siłować się z Masonem, który mnie absolutnie rozmiótł, po czym wygłosił wykład na temat przewagi sportowców na diecie wegańskiej i zachęcił mnie, żebym jej spróbowała, jeśli chcę wymiatać. Nawet nie miał zadyszki.

Dwa tygodnie treningów za mną i zauważam, że zaczynam się zmieniać fizycznie. Buduję masę mięśniową, czuję, jak mięśnie ciasniej oplatają moje kości. To jeszcze nic spektakularnego, ale w zupełnie nowy sposób patrzę na jedzenie węglowodanów przed wysiłkiem fizycznym i białka po nim, na różnice między treningiem cardio a tym siłowym. Odkryłam, że lubię podnoszenie ciężarów, skupianie się na poszczególnych grupach mięśniowych, dużych i małych. Lubię być obolała. Lubię, jak wszystko mnie pali. Zapomniałam, jak to jest, ale już to do mnie wróciło. To mnie cieszy, nawet bardzo. Ale to nie wystarczy.

Nigdy nie chciałam takiego ciała, nigdy nie byłam dziewczyną, która pyta, czy jej tyłek dobrze wygląda w džinsach. Wystarcza mi to, jak wyglądam – taką siebie lubię. Ale muszę przyznać, że przyzwyczajam się do uczucia, że mogę zrobić więcej niż pięć pompek i nie padam na twarz i że mimo mojego nadal niezbyt imponującego tempa przebiegnięcie rano pięciu kilometrów nie jest już aż tak bolesne. Teraz w pewnym sensie tego wyczekuję: wygramolenia się z łóżka, kiedy na zewnątrz nadal jest ciemno, robienia smoothie, gdy auto się nagrzewa, wychodzenia z domu, pchana przez jakiś cel.

Poza Samem raczej żaden z chłopaków ze mną nie gada, a mnie to nie obchodzi. Nie rano, kiedy wszyscy są trochę zrzędlivi, Mason jest na wprost śpiący, a Niebieskie Pióro w sumie nigdy z nikim nie rozmawia, tylko słucha death metalu podczas ćwiczeń.

Ale popołudniami? Te treningi są męczarnią, bardziej emocjonalną niż fizyczną. Bycie wokół nich jest większym wyzwaniem, niż mi się zdawało. Obrałam nową strategię: wyobrażam sobie ich wszystkich jako dzieci. Kiedy byli mizerni, niezbyt zręczni i łatwi do zdominowania. Lecz od tamtych chwil minęła masa czasu. Nie są do końca mężczyznami, ale podczas gdy ja zrobiłam sobie czteroletnią przerwę, oni pracowali, szlifowali swoje umiejętności i stawali się z roku na rok lepsi, wykorzystując triki, których uczyli się przy mojej pomocy.

Wściekam się za każdym razem, kiedy o tym pomyślę. Pomagałam im, a oni cały ten czas traktowali mnie jak śmiecia, jednocześnie moje mięśnie stawały się coraz bardziej wiotkie.

A dzisiaj.

Och.

Dzisiaj.

Nie dość, że Mason mnie strofował, to musiałam siłować się z Tyem. Trener, który pilnował, żebyśmy trzymali się od siebie z daleka, akurat wyszedł z sali, kiedy Santi nas sparował. Klatka piersiowa Tya przyłgnęła do mojej, jego ręce oplotły moją talię. Leżałam pod nim. A on mnie zniszczył.

Więc leżę tu tak sobie, trochę przez to, że boli mnie całe ciało, a trochę, bo to było bardzo stresujące, ale przede wszystkim dlatego, że chcę trwać w tym miejscu, w którym często czułam się naprawdę sobą. Chcę znowu to poczuć, jakby zapach, powietrze, ten konkretny kokon były stworzone tylko i wyłącznie dla mnie.

– Ech – występuje ktoś.

Otwieram oczy. Nade mną stoi Barney, włosy ma jeszcze wilgotne po prysznicu. Ma na sobie bluzę z kapturem, a okulary zjeżdżają mu na czubek nosa, kiedy spogląda na mnie w dół.

– Hej, Barn.

– Hej. Chciałem się upewnić, że wszystko gra i tak dalej. Wiem, że czasem może być ciężko.

– Wszystko gra. – Siadam w mękach.

– Nie poddajesz się ani nic takiego, nie? Bo na początku jest źle, ale później jest coraz lepiej.

– Żadna częśćka mnie nie planuje się poddać. Jak mogłabym to zrobić, mając ciebie za autorytet?

– Ta. – Chichocze i nagle widzę, jak Barney będzie wyglądał za dwadzieścia lat. Niektórzy rodzą się, będąc w średnim wieku. – Jeśli będziesz miała doła z jakiegoś powodu, to po prostu przypomnij sobie mój pierwszy miesiąc. To wystarczy.

– Wszystko w porządku? – pyta Sam, pojawiając się za Barneyem.

Miałam trochę nadzieję, że Sam się wymknie, pójdzie na gorącą randkę z Jen, czy coś w tym rodzaju. Ale nie, jednak tu jest. Cóż, skoro staramy się udawać, że sytuacja między nami jest normalna, jego naturalną reakcją po tym, jak skopano mi tyłek, powinno być upewnienie się, że mam się dobrze. Szykuję się na kolejną dawkę niezręczności. Przez chwilę wydawało się, że wszystko może wrócić do wcześniejszego stanu, jednak po poranku mojego debiutu w drużynie spotkaliśmy się, żeby poćwiczyć, i napięcia między nami nadal nie dało się znieść. Okazuje się, że ten rodzaj bólu trudno wyprzeć, więc oboje uciekliśmy w ostrożne wymówki.

No i jeszcze ta druga kwestia. Wciąż wracam do tego objęcia na parkingu, do tego, co powiedział o pierwszym razie – że dla niego było to coś więcej niż trening. Bo teraz mam wrażenie, jakby ktoś rzucił jakieś zaklęcie. Nagle postrzegam jego obecność w pomieszczeniu inaczej, chcę być od niego jak najdalej zamiast jak najbliżej.

– Dobranoc, Jo – żegna się Barney.

Barney raczej nie przepada za Samem. Zawsze mierzy go spojrzeniem zabarwionym szczyptą podejrzliwości. Patrzymy, jak odchodzi. Sam kładzie swoją torbę na podłodze.

– Chcesz poćwiczyć jakieś chwyt, Beckett? – pyta.

To wolontariat. Wie, że nie mam szansy rozwinąć swoich umiejętności przez podejście innych chłopaków do mnie i to, jak mnie dobijają.

– Nie trzeba – mówię. – Nie musisz tego robić.

Mój dyskomfort sięga zenitu.

– Zmęczona? – dopytuje.

– Bardzo – przyznaję. Nie dodaję, że również pokonana. W takim tempie nigdy nie wezmę udziału w zawodach. Nie zdradzam też, że myślałam, że moje imponujące dziedzictwo i korzenie dadzą mi nadludzkie umiejętności w zapasach, bo teraz ten concept wydaje się żałosny.

Sam podciąga kolana pod brodę. Sala pogrąża się w ciszy, atmosfera między nami gęstnieje.

– Wiesz, co cię napędzi?

Nie odrywam wzroku od sufitu.

– Wygrana – oświadcza z takim naciskiem, że dostaję gęziej skórki.

Bo dokładnie tego pragnę.

Parskam.

– Och, daj spokój. To się nigdy nie wydarzy. – Rozglądam się. – Nie powinniśmy się stąd zmywać?

– Nie. Henry się tu kręci, więc nie musimy martwić się o zamknięcie. Rozdzielimy się, kiedy skończymy.

– Skończymy?

– Tak, trening. Chyba chcesz poćwiczyć z kimś, kto rozrusza twoją pamięć ruchową, nie?

Chcę wziąć prysznic, wypchać buzię kurczakiem i iść spać. Jednak nie mogę mu tego powiedzieć. Był na tym samym treningu co ja i nie mam zamiaru przyznawać, jak okropnie padnięta jestem.

– Trzymaj. – Podaje mi paczkę precelków. – Zjedz.

– O, dziękuję, Samusiu. – Siadam i staram się ich od razu nie pożreć, ale widzę, że Sam i tak szczerzy się w moją stronę.

– Zwolnij, głodomorze, zrobisz sobie krzywdę.

– Zamknij paszczę – zbywam go, przy okazji wypluwając trochę okruchów.

– Jestem z ciebie dumny – oznajmia, kiedy wylizuję paczkę. – Zdaję sobie sprawę, jak kochasz swoje twiksy i snickersy, dobrze się trzymasz.

– Jak śmiesz wspominać przy mnie o twiksach? Co z ciebie za potwór?

– I spójrz na siebie, przychodzisz na każdy trening, masakrujesz naszego manekina, ćwiczysz obalenie jedno- i dwunożne, nawet walczysz z Tyem.

– To było niezbyt przyjemne.

– Dla was obojga. Założę się, że właśnie dlatego tak szybko cię obalił, dlatego wszyscy chłopacy tak robią. Raczej nie chcą być dupkami.

– A jakimś cudem...

– Ja tylko mówię, że Ty chyba nie chciał potraktować cię brutalnie, tak samo jak ty nie chciałaś być zbrutalowana przez niego.

– Zbrutalowana? – Czuję, jak oblewa mnie rumieniec. – Takie słowo w ogóle istnieje?

– Pij – rozkazuje mi, podając swoją butelkę. – Ale nie za dużo.

Biorę kilka łyków niebiańskiej wody, po czym mu ją oddaję. Z powrotem padam na podłogę.

Sam się śmieje.

– To zaiste żałosny widok.

– Spieprzaj.

– Wiesz co? Zapomnij o ćwiczeniu chwytów. Pozwolę ci sponiewierać mnie za tydzień. Potrzebujesz rozciągania. Rozciąganie to ważna część tego sportu.

– Och, Sammy, uwielbiam ten twój mansplaining.

– Ach, dobra. – Bierze moją nogę i kładzie ją sobie na ramieniu, następnie pochyla się.

– Au! – jęczę. Moje mięśnie stwardniały jak beton. Wolę po cichu umrzeć we śnie, niż robić to coś.

– Nie tego szukamy w kwestii giętkości – oświadcza srodze Sam, mierząc wzrokiem moje ścięgno udowe, jakby właśnie napotkał swojego

nowego wroga. – Serio, nie możesz lekceważyć znaczenia rozciągania.

Mam ochotę zażartować, ale dociera do mnie, że Sam jest zupełnie poważny.

– Zrelaksuj się – każe. – Pozwól, że pomogę. Nie zrobię ci krzywdy, przysięgam.

Zapiera się powoli, delikatnie napiera na ścięgno, póki napięcie w nim nie odpuszcza.

– Niedobrze – stwierdza. – Będziesz musiała poświęcić trochę czasu swojej gibkości.

– Jestem gibka.

– Może, ale przy takiej liczbie ćwiczeń to musi być obowiązkowy punkt w twojej rutynie treningowej. Inaczej będziesz się cofać i stracisz tę gibkość, którą już masz, i będziesz mogła zapomnieć o szpagatach.

– Szpagaty? Teraz to zupełnie cię powaliło.

– Och, uważasz, że to niemożliwe? Wszystko jest możliwe.

– Tak?

– Cóż, nie wiem. Nie to próbujesz udowodnić?

– Między innymi pewnie tak.

– Właśnie – kwituje.

Jego starania zaczynają przynosić mi ulgę. Zmienia nogę, a ja muszę się powstrzymać, żeby nie jęknąć.

– To jesteś gotowa na jutro? – zmienia temat.

Znowu cała się spinam, moją nogę przeszywa ból. Zawody zaczynają się jutro o dziewiątej, a ja poza szarpaniem gumowego manekina nie osiągnęłam nic sensownego. To będzie piękna publiczna katastrofa.

Ściągam nogę z ramienia Sama.

Opiera dłoń o moją kostkę.

– Będzie dobrze. Pewnie wyjdiesz tam tylko na jakieś pół minuty, ale doświadczysz chociaż stanięcia oko w oko z prawdziwym przeciwnikiem. Rewelacyjnie, że trener cię wystawił. Wyjdzie ci to na dobre. Później będziemy mogli wyznaczyć jakieś cele... jeśli pozwolisz mi sobie pomóc.

Trener Garcia i ja robimy coś takiego z każdym zawodnikiem. Wyznaczamy cele na sezon. Co będą szlifować. Ile walk chcą wygrać. Ich docelową formę.

– Już teraz mogę sobie wyznaczyć – obwieszczam. – Cel numer jeden: nie umrzeć. Cel numer dwa: nie umrzeć.

Ale myślę o prawdziwych celach, marzeniach i licealnych fantazjach. Jeden: skopać wszystkim tyłki. Dwa: udowodnić, że dziewczyny mogą konkurować z chłopakami w zapasach. Trzy: udowodnić, że zasługuję na coś więcej niż miano dziewczyny do trenowania. Cztery: udowodnić, że zasługuję na wszystko, co dobre.

– Ej. – Sam przerywa moje przemyślenia i ściąga mnie do terażniejszości. – Będę przy tobie. Będę cię wspierał, jasne?

– Ta, jasne.

– Mówię poważnie. – W jego głosie da się wyczuć większy entuzjazm, niżbym się mogła spodziewać. – Już nigdy cię nie zawiodę, okej? Wiem, że ciężko ci w to uwierzyć, ale mówię prawdę.

– Sam...

– Nic nie mów – przerywa mi. – Chcę, żebyś była tego świadoma. Będę obok, na każdym treningu i każdej walce, a jak już sezon się skończy, to też będę obok.

Rzucam mu wymowne spojrzenie.

– Odwróć się! – nakazuje. – Masz. – Wręcza mi ręcznik do twarzy. – Połóż pod policzkiem.

Robię, co każe, pozwalam opaść głowie na miękką bawełnę. Moje serce przyspiesza, czuję, jak na dłoniach zbiera mi się pot. Choć Sam i ja jesteśmy dosyć dotykalscy w naszej relacji, taki masaż, jaki mi teraz funduje, to nowość. Na dodatek od czasu tego długiego uścisku obraliśmy sobie za punkt honoru unikanie wszelkiego dotyku, a teraz jest w zasadzie na mnie. Ugniata moje ramię, z ust wymyka mi się westchnięcie.

– Spięte – stwierdza.

– Yyy, tak.

Nie przestaje, rozmasowuje mnie, dopóki nie strącam jego rąk. Według mnie to trochę, jakby to powiedzieć, intymne.

– Moja kolej – oferuję.

Sam cały czas siedzi, a ja biorę się za rozmasowywanie mu ramion. Mimo że nadal się dotykamy, teraz mam nad tym kontrolę i uczucie dziwności traci na sile.

– Jesteś nieziemską – deklaruje.

Parskam.

– A ty głupi.

Sięga do mnie ręką i przez sekundę mam wrażenie, że przyciągnie mnie do swoich pleców i obejmie moje ręce, ale wtedy w mgnieniu oka okręca się, a ja ląduję na plecach.

– Jak, u diabła, to zrobiłeś? – zadaję mu to pytanie prosto w twarz, bo teraz znajduje się bezpośrednio nade mną i zdaje się, że powoli zmniejsza dzielący nas dystans.

Odgłos ciągniętego po podłodze wiadra z mopem wystarcza, żeby odstraszyć Sama, więc siada, wpatrując się we mnie oszołomiony.

Mam ochotę spytać go, czy właśnie omal się nie pocałowaliśmy, ale Henry, woźny, się nam przygląda.

– Możecie tu być, dzieciaki? Kto was pilnuje?

– Nikt, Henry – odpowiada Sam. – Właśnie się zbieraliśmy.

Co by się stało, gdyby woźny się tu nie zjawił?

– Trener pozwolił nam trochę poćwiczyć – wyjaśniam, brakuje mi tchu. – Jutro są zawody.

– Tutaj?

– Nie, w Littleton – informuje Sam.

– Littleton. Dobra drużyna. Lepiej wracajcie do trenowania – doradza.

– W zasadzie to już nie będziemy ci przeszkadzać. – Nie wiem, co wydarzyło się między Samem z mną, ale chcę się od tego jak najszybciej zdystansować.

Poza tym przed oczami staje mi Leah z uniesioną brwią, patrząca na mnie oskarżycielsko, i przeklinam ją za wejście do mojej głowy. Nie mam pojęcia, co ja tu w ogóle robię z Samem. Nie wiem, czemu atmosfera wydaje się dziwna. Po prostu tak jest i już.

– Podwieźć cię gdzieś? – pytam go.

– Tak – odpowiada. – Mogłabyś podrzucić mnie do Jen?

– Jasne! – mówię. – Z przyjemnością.

– Ej – zagaja, łapiąc mnie za ramię. – Wszystko okej? Wydajesz się...

– Jest super – ucinam. – Świetnie.

– Dobra, fajnie – kwituje, ale przygląda mi się uważnie.

Biorę swoją torbę z kąta.

Sam i ja jesteśmy przyjaciółmi.

Tylko przyjaciółmi.

Tym zawsze byliśmy i tym zawsze będziemy. Po pierwsze, obiecałam trenerowi, że już nigdy, przenigdy nie będę angażować się w związki z innymi zawodnikami z tej drużyny, a po drugie, Sam ma dziewczynę i nie

zamierzam dodać do listy swoich osiągnięć rozbicia związku. Ponadto wciąż nie jestem go pewna i tego, jaki jest, kiedy nie ma mnie obok. Chcę patrzeć w lustro bez wyrzutów. Ledwo jestem w stanie utrzymać uniesioną głowę po tym wszystkim. Nie przysporzę sobie kolejnego powodu, by ją opuścić.

Tyle. Koniec, kropka.

Bez odbioru.

Rozdział 10

KIEDY WCHODZĘ DO DOMU, Kevin stoi za wyspą kuchenną, nadal ubrany w czarne kucharskie spodnie i półbuty po swojej zmianie, a Tiffany siedzi przed telewizorem i ogląda *The Voice*, udając, że ma przed sobą jurorski przycisk. Przed nią leży talerz pełen tropikalnych owoców, które pałaszuje z wlepionymi w ekran oczami, zupełnie oczarowana.

– Cześć – witam się, bo minięcie Kevina w ciszy wydaje mi się niegrzeczne. Od razu wiem, że znajdę mamę w pokoju gościnnym na rowerku treningowym. Teraz praktycznie jest tam zaszyta non stop, ponieważ zaczęła pracę jako agentka nieruchomości i ogromnie przejmuje się konkurencją na rynku.

– Hej! – rewanżuje się Kevin. – Przygotowałem dla ciebie kilka przekąsek. Pomyślałem, że będziesz głodna po treningu.

Pamiętał, że mam trening. Zauważył, kiedy weszłam.

– Proszę! – Serwuje mi talerz z ananasem.

Mam alergię na ananasy.

– Dziękuję – oferuję w odpowiedzi.

Zaczynam kierować się na górę do mojego pokoju, ale Kevin mnie zatrzymuje.

– Siadaj, siadaj!

Rozglądam się, szukając ratunku lub wsparcia, czegokolwiek, co wyciągnęłoby mnie z tej sytuacji, ale Tiff uderza w stół i krzyczy do telewizora na osobę, która akurat jodłuje. Nie wzięłam jeszcze prysznic, więc pot zastygł mi na ciele. Normalnie odmówiłabym, ale wracam myślami do rozmowy z mamą tamtego wieczoru, gdy zdawało się, że jednak nie ma mnie gdzieś.

Siadam naprzeciwko Kevina, a on obdarowuje mnie uśmiechem.

– To opowiedz mi o zapasach. Nosisz te czadowe maski z piorunami?

– Co?

– No wiesz! Te, co zakrywają całą głowę.

– To zapasy meksykańskie, nie zapasy licealne – rzucam.

– Ach, no tak, racja... zapomniałem. – Spojrzenie, którym mnie raczy, sugeruje, że tylko sobie żartowałam, jakbyśmy dzielili między sobą jakiś mały śmieszny sekret.

Żarty ojczyrna?

Otwiera piekarnik i wyciąga quesadille. Może i zapomniał, że ananas jest dla mnie zabójczy, ale pamiętał, że quesadille to moja słabość. Przygotował już nawet dodatki. Kwaśna śmietana. Salsa. Guacamole. Ślinka mi cieknie. Wyczytuje coś z mojej twarzy i odsuwa ode mnie rękę, w której trzyma talerz.

– O matko, zupełnie zapomniałem – mówi. – Jesteś na jakiejś diecie, tak?

– Mam jutro zawody – wyduszam z siebie te słowa. – Nie mogę.

– Rozumiem – zapewnia. Zabiera talerz i kładzie go przed Tiff. – Żaden problem! – krzyczy z salonu.

Wstrzymać misję „udawana rodzina”. Wiem, że ma dobre intencje, ale nie zrozumie ani presji dotyczącej wagi, ani jak to wszystko działa, i nie pojawi się też na jutrzejszych zawodach, więc lepiej, żebym się wycofała.

– Wszystko okej, mała?! – woła za mną z dołu schodów.

Nie odpowiadam, idę prosto do swojego pokoju i kieruję się do łazienki, po czym biorę najdłuższy, najgorętszy prysznic świata. Moje życie przeobraziło się w serię niefortunnych zdarzeń, które rozgrywam raz po raz w głowie. Kevin, oczywiście. Bardzo niezręcznie. Mamy też Tya, który rozplaszcza mnie na macie przy użyciu małego palca. No i Sam. Co to w ogóle miało być? Ten... prawie pocałunek. Ten sygnał.

Siedzę po prysznicu w koszulce Radiohead mojego taty i nagle czuję, że w pokoju robi się odrobinę cieplej. Stres opuszcza moje ciało. Tego właśnie nie potrafię wyjaśnić, mimo że raz próbowałam powiedzieć o tym Samowi. Wiem, że mój tata nie żyje, i nie należę do osób wierzących w duchy, ale w to wierzę, bo nie umiem znaleźć na to innego wytłumaczenia. Czasem kiedy jestem sama, czuję jego obecność. Prawie go słyszę. Po prostu wiem, że jest ze mną, że powtarza mi, że wszystko będzie dobrze, że mnie kocha i niezupełnie odszedł.

Nie był oczywiście idealny. Było wygłupianie się, które drażniło mamę. Były jego długie godziny pracy i unikanie życia rodzinnego, nigdy nie potrafił usiedzieć na miejscu. Ale było też coś więcej, rana, której nie umiał mi wyjaśnić. Raz czy dwa wspomniał tylko, że zapasy uratowały mu życie. Uważam, że zawsze coś mu ciążyło na sercu. Dlatego „wygrywa się sercem” to jego motto. Udźwignął swoją przeszłość, żeby stać się właśnie tym facetem, moim tatą.

Mam nadzieję, że wie, że o nim myślę i nie zapomniałam o nim. Otwieram szafę, która uległa mamifikacji, od kiedy ostatni raz do niej zaglądałam. Ciuchy zalegające na podłodze zniknęły. Rozrzucona biżuteria została poukładana i odłożona na swoje miejsce. Szaliki wiszą na wieszakach. Nad tym wszystkim, wciśnięte obok koców, które mama zostawiła tu w razie, gdyby ktoś miał u mnie nocować, stoi pudło. Nie

otwierałam go od bardzo dawna. Ściągam je i podnoszę pokrywę z zielonego aksamitu. Moje serce przyspiesza.

Mój tata był fanem pozytywnej afirmacji. Mówił, że tak sobie poradził w dzieciństwie. Patrzył sobie w oczy w odbiciu i powtarzał, że jest wartościowy i może zrobić wszystko, na co ma ochotę. Więc kiedy dorobił się swojej własnej drużyny, zaczął zapisywać afirmacje na karteczkach samoprzylepnych. Gdy któryś z zawodników starał się przybrać parę kilogramów, tata przyklejał karteczkę z napisem: „Jedz więcej kanapek i uwierz w siebie” w odpowiedniej szafce. Jeśli dowiedział się, że któryś chłopak zamierzał zaprosić jakąś dziewczynę na randkę, napis głosił: „Manifestuj »tak«”.

Mnie też zostawiał takie kartki. Pozwalałam palcom musnąć różowe, niebieskie i żółte skrawki. W tym pudełku znajduje się każda notka, jaką kiedykolwiek znalazłam na różnych lustrach, przy łóżku, na desce rozdzielczej auta przy miejscu pasażera, w mojej torbie do zapasów, na poduszce. Zawsze zdawał się wiedzieć, kiedy potrzebowałam jego słów wsparcia. Nie podoba mi się to, że zapisane słowa pomału płowieją, a rogi karteczek zakręcają się do wewnątrz. Miałam w zwyczaju patrzeć na nie non stop, za każdym razem, gdy potrzebowałam usłyszeć jego głos w mojej głowie, kiedy nie mogłam przestać płakać. Potem odłożyłam je na bok, bo musiałam.

Nie chcę robić z niego mitycznego stworzenia. Nie był nim. Nie był też zbytnio poetą. Ale za to świetnie spisywał się w roli mojego taty.

„Rozwał go”.

„Wygrywa się sercem”.

„Nie pozwól, by definiowali cię inni”.

„Pamiętaj, że zawsze jestem”.

„Kocham cię, Jojo”.

„Jesteś przede wszystkim moją córką”.

„Nie daj się tym frajerom (dosłownie)”.

Są ich całe stosy. Myślałam, że przeglądanie ich po takim czasie mnie zasmuci, jednak teraz czuję, że to tak dobre, jak filmiki, które zapisałam w chmurze. To pudełko pełne kawałeczków jego i mnie. Może pewnego dnia będę zostawiać takie wiadomości swojemu własnemu dziecku. Zrobię z tego rodzinną tradycję.

Dotarłam prawie do dna pudełka, kiedy dostrzegam mały zielony notesik na spirali naznaczony pismem taty na okładce. „CHWYTY”, głosi napis. Nie widziałam tego zeszytu od wieków. Chyba nigdy porządnie go nie przeczytałam. Otwieram go. Jest wypełniony wykresami, ale są tu też inne rzeczy. Notatki o mnie, Masonie, Samie, Błękitnym Piórze... wszystkich członkach Małych Zapaśników.

„Jo – zaczyna się jeden wpis – nie potrafi ocenić przeciwnika”.

Biorę gwałtowny wdech i opieram się o łóżko. Jakby tata przejrzał mnie na wylot i odkrył moją piętę achillesową, gdy miałam dziesięć lat.

Nagle do drzwi pokoju rozlega się pukanie, a ja pospiesznie i chaotycznie odkładam pudełko z powrotem do szafy, jakbym miała coś na sumieniu.

– Tak? – pytam.

– Mogę wejść? – Kevin puka drugi raz. Dwa szybkie uderzenia, pauza i trzecie. – Halo?

Kevin zachowuje się tak za każdym razem, kiedy już tu zawędruje, jak gdyby myślał, że wiecznie paraduję nago w swoim pokoju.

– Proszę – zapraszam.

– Pomyślałem, że to lepsza opcja – oświadcza. Podaje mi miskę sałatki. Jego wypłowiały tatuaż kraba wygląda zza bawełnianej koszulki. W sałatce są takie pyszności jak groszek, cebula, trochę brokułów i marynowany

kurczak, który zawsze czeka w gotowości w lodówce. Przyznam, że Kevin robi też najlepsze dressingi.

– Dzięki – rzucam. Kevin jest zbyt miły jak na ten świat. Chcę mu powiedzieć, żeby uciekał, że jestem mutantem.

– Wszystko dobrze? – upewnia się.

– Tak. Po prostu jestem zmęczona.

– W takim razie w porządku. – Kieruje się do drzwi, ale raptownie się odwraca i patrzy na mnie z wyrazem twarzy, który ciężko odczytać. – Wiesz, że zawsze możesz ze mną porozmawiać, jeśli tylko czujesz taką potrzebę?

Nie czeka na moją odpowiedź i bardzo mnie to cieszy.

Po zjedzeniu sałatki siadam przy biurku, otwieram zielony notatnik i pogrążam się w lekturze.

Rozdział 11

PO WEJŚCIU DO SALI GIMNASTYCZNEJ Littleton w oczy pierwsza rzuca mi się Leah trzymająca transparent nad głową, którym macha szaleńczo, kiedy wchodzę z resztą Sentinelsów. Obok niej stoją Brenda i Ralph. Nie mogę uwierzyć, że faktycznie przyszli. Zawitała tu też większość rodziców z Coyote Valley i wznoszą niezłe okrzyki zagrzewające do walki, ale nie są one w stanie zagłuszyć wszechogarniającego buczenia. To nie nasz teren. Brenda wygląda na bardzo niespokojną i jakby koniecznie musiała zapalić. Jej blond włosy piętrzą się na głowie niczym lody włoskie. Mam ochotę podbiec do całej trójki, wyprzytulać ich i ucałować, ale jestem w tym momencie zbyt odklejona od rzeczywistości.

Światła na sali są bardzo rażące i jest tak głośno, że nie słyszę własnych myśli. Za wysoko osadzonymi oknami rozpościera się surowe jednolite niebo, szarość rozciąga się bez końca zupełnie tak samo, jak zaraz ja będę leżała rozciągnięta na macie.

Część Sentinelsów ustawia się jak najdalej ode mnie, biorąc pod uwagę, że są ze mną w drużynie, więc ratują mnie Sam i Barney, którzy ustawili się odpowiednio po mojej prawej i lewej. Zmuszam się do trzymania rąk wzdłuż ciała, miętolę nogawkę szortów.

– Trzymasz się, Beckett? – pyta Sam. Wydaje się równie zdenerwowany co ja.

– Och tak – potwierdzam. – Jest zajebiście.

Barney nabiera powietrza i pręży swoją klatę, oferując mi przy okazji swoje ramię.

– Możesz się o mnie oprzeć, jeśli chcesz.

– Człowieku, ona nie potrzebuje się o nikogo opierać – gani go Sam. – Musi zaprezentować przekonujące pozy, powtórzyć parę pozytywnych afirmacji i zrobić cokolwiek, co odwiedzie ją od poryczenia się jak baba.

– Sam! – karzę go. – Baby są silne.

– Czuję się urażony w imieniu całego rodzaju żeńskiego – popiera mnie Barney. – Albo płci. Którekolwiek ma zastosowanie w tej sytuacji.

– Typie, nie możesz czuć się personalnie urażony czymś, do czego nie masz jak się nawet odnieść – rzuca Sam.

– Bo co? – burzy się Barney. – Byłem gnębiony. Myślisz, że nie dokuczano mi z powodu szczupłej budowy? Wiem, jak to jest być analizowanym i ocenianym.

– Serio nie mamy teraz o czym gadać? – Sam jeszcze bardziej się zbliża. – Powinniśmy skupić się na sobie.

Nawet nie wiedzą, jak bardzo mnie uszczęśliwili. Na jakieś pół sekundy prawie zapomniałam, że mam totalnie przerąbane. Licealny telebim naprzeciwko nas rozbłyska i zostaje ogłoszona kolejność walk. Sam idzie jako pierwszy, jego nazwisko miga na ekranie.

– Sam. – Dotykam jego ramienia, a on przestaje wyklócać się z Barneyem i zerka na mnie.

Walczy z Daksem Furlongiem, którego z automatu szukam wzrokiem i znajduję w momencie, kiedy zbija zółwika z megaatrakcyjną dziewczyną o azjatyckim pochodzeniu w luźnych spodniach i z kolczykiem w nosie. Nie zdaje się ani trochę zestresowany, na jego twarzy gości szeroki uśmiech.

Ściskam ramię Sama, żeby wiedział, że ma we mnie oparcie. Wszystko inne traci znaczenie. Ostatnia walka Sama i Daksa była bardzo zacięta i o wyniku rozsądziły drobiazgi, a to ich pierwsze spotkanie na macie od tamtego czasu. Mimo przyjacielskiej rozgrywki w bilard i początku sezonu dla Sama to jest wojna. To oznacza dla niego wszystko.

Bierze kilka głębokich wdechów, po czym wypuszcza szybko powietrze i podskakuje w miejscu. Nie tylko ja jestem podenerwowana.

– Na bank skopiesz mu tyłek – zapewniam go.

– Proszę powitać na macie Sama Sloane’a i Daksa Furlonga! – krzyczy głos z głośnika.

Trener chwyta Sama za ramię i mówi mu coś prosto do ucha, prowadząc go w stronę maty.

Tłum wpada w szaleństwo, skanduje imię Daksa.

– Sam! – drę się, ale mój krzyk ginie w zgiełku. Jestem tuż za nim, więc wie, że ma moje wsparcie.

Jednak Sam mnie nie potrzebuje. Gdy próbuję ściągnąć jego uwagę, żeby pokazać mu, że jestem obok, na trybunach dostrzegam Jen i jego rodziców. Jen uśmiecha się promiennie w stronę swojego chłopaka.

No tak.

Uśmiecha się do niego, bo jest jego dziewczyną, a to robią dziewczyny w związkach.

Wykonałam kawał rewelacyjnej i profesjonalnej roboty, szufladkując wszystkie przemyślenia związane z Samem od tamtego wieczoru na sali gimnastycznej, ale teraz te wysiłki spełzły na niczym. Nie umiem wyrzucić z głowy tej chwili, kiedy przylegaliśmy do siebie, kiedy nasze usta prawie się musnęły.

Na sali zapada cisza. Da się słyszeć oddech ludzi. Nawet rodzice przy sklepiku z napojami milkną i stoją w skupieniu.

Czas zwalnia, kiedy obaj chłopacy przygotowują się do walki. Czarne włosy Daksa wystają mu w kępkach spod ochraniacza głowy. Jest pochylony, rozciąga się, robiąc przy tym głupie miny i nakręcając publikę, kiedy nagle jego wzrok spoczywa na mnie. Prostuje się i posyła mi buziaka.

Tłum szaleje, sala wypełnia się pohukiwaniem i rykiem. Pokazuje Daksowi środkowy palec, co może i jest uznawane za brak sportowego ducha, ale on tylko się wyszczerza.

Kim mu się zdaje, że jest?

On i Sam są już na macie. Podają sobie ręce, rozbrzmiewa gong. Okrążają się przez dobre pięć sekund, zanim Dax przymierza się do zejścia na jedną nogę. Sam robi unik i pcha głowę Daksa w stronę maty, po czym okręca się gotowy do wykonania rzutu. Dax wygina się, by uniknąć przypięcia. Sam wykonuje odwróconego pół-Nelsona, powoli unosząc głowę Daksa i tym sposobem dociskając jego łopatki do maty. Sędzia uderza w matę, potwierdzając przypięcie.

Tyle. Koniec. Poezja.

Mam rozdziawioną buzię.

Dosłownie.

Widziałam już wiele epickich chwytów Sama, ale to była wisienka na torcie. To było niezaprzeczone, bezsporne zwycięstwo. Do tego stopnia, że aż ciut szkoda mi Daksa.

Z kolei Dax wydaje się niewzruszony. Gratuluje Samowi i wraca do swojej drużyny. Siada na ławce po skinięciu głową parę razy w reakcji na strofowanie kolegów.

Na ekranie wyświetlają się kolejne nazwiska.

Moje i jakiegoś gościa, Chada Colliera. Pamiętam go z zeszłego roku. Ma tłuste żółtobrązowe włosy, szeroko rozstawione ptasie oczy i nos, który przywodzi na myśl dziób jastrzębia. Jest chudy i podły, że hej. Nie

zdziwiłabym się, gdyby w ostatniej sekundzie walki wyciągnął kastet albo zadźgał mnie szponami Wolverine’a.

Jest tylko w dziesiątej klasie, jest tylko w dziesiątej klasie, jest tylko w dziesiątej klasie.

Moja mantra w ogóle mi nie pomaga.

Sam schodzi z maty, cały spocony i szczęśliwy, przytula mnie mocno. Ponad jego ramieniem widzę, jak twarz Jen, na której maluje się niezadowolenie, odwraca się.

– Udało ci się! – Odsuwam się od niego i klepię po plecach.

– Tak – mówi Sam. – Zwycięstwo! Nie chciałem, żeby były jakieś wątpliwości, i nie było. Musiałem zrzucić z siebie zeszłoroczną klątwę. – Kładzie swoje dłonie na moich policzkach, żeby wymusić kontakt wzrokowy. Zbliża swoją twarz do mojej. Żałuję, że widzę, co dzieje się za nim. – Ej, teraz liczysz się ty i tylko ty. Masz tam wyjść i dać z siebie wszystko. Ten dupek Chad zasługuje na wszystko, co mu zaserwujesz.

– Spierze mi tyłek – oświadczam. – Nie jestem gotowa.

– Tak – zgadza się Sam, przenosząc swoje ręce na moje ramiona. – Pewnie nie jesteś. Ale to pierwsze wyjście na matę z wielu na oczach tych wszystkich ludzi. Więc daj im show i nie odpuszczaj. I pamiętaj: „Wygrywa się sercem”.

Trener przywołuje mnie do siebie. Kiedy podchodzę do niego, spogląda na mnie znad notatek.

– Czegoś pan potrzebuje? – pytam, cała w nerwach.

– Tak. Potrzebuję zobaczyć, że dałaś z siebie sto procent. I tyle. Jeśli wygrasz, super. Jak nie, to też super. Pamiętaj, nikt nie obudził się jako ekspert od zapasów, a ty miałaś długą przerwę. Ale dasz sobie radę.

Jestem mu wdzięczna, że nie wspomina o moich poczynaniach treningowych ani wątpliwościach, które piętrzą się z tyłu mojej głowy,

dotyczących przeświadczenia, że po okresie dojrzewania dziewczyny nie są w stanie pokonać chłopaków na macie. Chłopaków cechuje silna górna część ciała, mają przewagę mięśniową. Słyszę, jak mój tata mówi, że w zapasach chodzi o szybkość, gibkość i spryt.

Kiwam głową, po czym wychodzę na matę. Sędzia stara się zachować spokojny wyraz twarzy, ale ekspresywność aż z niego kipi. Odhaczam rozgrzewkę, próbując utrzymać miarowy oddech i nie patrzeć na publiczność. Chad dołącza do mnie na macie, a trybuny ogarnia dziwna cisza.

Buzz i Santi przyglądają się nam z narożnika z resztą drużyny. Ty wygląda na bardziej drażliwego niż inni, celowo wbił wzrok w przestrzeń przed sobą, a dłonie ma zaciśnięte w pięści. Cieszę się, że to jego widzę jako ostatniego, zanim sędzia każe mojemu przeciwnikowi i mnie uścisnąć ręce, bo jego widok napawa mnie wściekłością. Przypominam sobie, jak się przed nim otworzyłam. I jakim żartem dla niego to było.

„Jest dziewczyną do trenowania”.

Nie ma mowy.

Nie ma mowy.

Przymierzam się do uścisku dłoni Chada, a on wyciąga niemrawo swoją rękę i rzuca opryskliwie:

– Idź udowadniaj swoją wartość gdzie indziej, na przykład w łazience przy zmianie podpaski.

Moje oczy wędrują do sędziego, ale on wydaje się nieświadomy słów, które padły, i nie wiem, czy je w ogóle słyszał.

– Dajesz Jo, dajesz Jo, dajesz Jo! – To tylko kilkoro fanów, ale ich słyszę: Brendę, Ralpha, Leah i Sama. Parę innych osób dołącza się do nich, kiedy rozbrzmiewa gong, ale nawet donośny głos Brendy niknie wśród podnoszącego się syczenia.

Naprawdę mnie to wkurza.

Idę na całość. Może i jestem do bani, może i nie jestem gotowa, ale nie poddam się bez walki. Próbuję zdjąć Chada chwytem strażackim, ale okręca mnie i prawie natychmiast ląduję na plecach, patrząc się w sufit i próbując zrozumieć, jak zostałam przypięta w mniej niż dziesięć sekund.

Sędzia uderza w matę. Potem podnosi rękę Chada, żeby ogłosić jego zwycięstwo kibicom. To koniec.

Moje plecy pieką, chwilę później jestem już na nogach i schodzę z maty, żeby mogli przygotować ją na kolejne starcie.

– Było świetnie! – mówi Sam, przytulając mnie.

– Tak, genialna robota, przymierzanie się do jego nóg w ten sposób – wtóruje mu trener Garcia. – Nie zamarłaś ani nie przeciągałaś. To mocny przekaz jak na pierwszą walkę.

– Tak? – Nie dowierzam.

– Oczywiście – potwierdza Sam. – Pójdę sprawdzić, co tam u Jen, ale dobra robota. Poważnie. Serio, rewelka. – Klepie mnie po plecach, zanim się zmywa.

Reszta mojej drużyny siedzi i mnie ignoruje. Nie mówią absolutnie nic. Ty ciągle bada wzrokiem podłogę. Mason skupia się na swojej kostce Rubika.

Trener Garcia wciąga powietrze nosem i potrząsa głową. Mam przeczucie, że później czeka nas coś więcej na ten temat, pewnie wykłady w szatni o duchu zespołowości, ale teraz ma na głowie inne rzeczy.

Podskakuję, kiedy czuję rękę na plecach. Gdy się odwracam, widzę Daksa.

– Kurde, sorry. Nie chciałem cię przestraszyć – mówi.

– O co chodzi z tą twoją tendencją do zapuszczania się na teren wroga? – pytam, poirytowana, że mnie dotknął.

– Daj spokój. Zawsze mnie pokonujecie, więc to w zasadzie spacer wstydu.

Dax jest niesamowicie przystojny na swój głupkowaty sposób.

To źle brzmi.

Kiedy widziałam go ostatnim razem, czyli w Najgorszą Noc Mojego Życia, był w pewnym sensie odstawiony. Teraz jego włosy sterczą niedbale na wszystkie strony i widzę skupisko małych pieprzyków na jego ramionach, które wydają się większe niż przez koszulkę, z czego właśnie zdałam sobie sprawę.

– Przeżyłaś swoją pierwszą walkę.

– Ta – przytakuję. – À propos spacerów wstydu.

– Czemu miałybyś tak nazwać taki zacięty popis?

– Zacięty – powtarzam i parskam.

– Drwij, ile chcesz, ale oboje zostaliśmy zdjęci w dziesięć sekund. Byłaś naprawdę niesamowita. Wiesz, ile osób uprawia zapasy od lat i trzyma się krawędzi tak długo, jak się da?

Wiem, że ma rację, chociaż nawet mi to do głowy nie przyszło. Nie po spojrzeniu Tya.

– Zarobiłaś sobie szacun. Czterdzieści punktów. Nowy poziom. Chciałem tylko podejść i pogratulować świetnego występu, Jo.

Zapamiętał moje imię.

– Twoje treningi opłaciły się i teraz wszyscy o tobie gadają.

T r e n i n g i ?

Wzbiera we mnie fala emocji, zalewa moją pierś. Próbuję zdusić nagły przypływ wstydu. Nie myślę jasno. Ciekawe, co o mnie słyszał. Moje myśli pędzą w panice, jestem pewna, że rozmawia teraz ze mną, bo wie, że uprawiam seks z zapaśnikami i jestem łatwym celem.

– Miłego dnia – udaje mi się wydusić na odchodne.

Kątem oka dostrzegam, że Ty i Mason otwarcie się na nas gapią.

– Czy powiedziałem coś... – urywa niepewnie.

– Wszyscy o mnie gadają? – wybucham. – Co to ma znaczyć?

Dax rozgląda się i omiata spojrzeniem salę.

– Umm, bo jesteś tutaj jedyną dziewczyną, która umie w zapasy? Nie wiedziałaś, że jesteś na językach?

– Och, wiedziałam. – Podnoszę butelkę wody ze złością i biorę z niej haust. – Aż nadto.

– Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że poszło ci fantastycznie, i chciałem podać rękę współprzebranej, ale mam wrażenie, że w twojej głowie dzieje się coś, o czym zupełnie nie mam pojęcia.

Plus dla niego, że nie wyskoczył z tekstem, że mam okres.

– Ostatnie kilka tygodni było bardzo stresujących.

– Kumam – mówi.

– Nie, wcale nie.

– Okej – rzuca. – Wszystko dobrze?

– Tak!

Obok zaczyna się kolejna walka, ale nie zwracam na nią uwagi.

Dax spogląda na mnie niepewnie.

– Czymś jeszcze mogę służyć? – pytam.

– Um... tak. Wiem, że mam teraz na sobie ten megaatrakcyjny strój, ale zastanawiałem się, czy dałabyś mi swój numer albo Snapchata lub Instagrama? Zależy, którą opcję kontaktu preferujesz. – Nie potrafię ocenić, czy to żart, czy nie. – W sensie, nie potrzebuję wszystkich trzech... to byłoby przegięcie. – Spuszcza wzrok, potem podnosi i spotykamy się

spojrzeniem. Nie, to nie żart. – Chociaż jedna forma kontaktu byłaby w sam raz.

Mój żołądek wykonuje salto, zmuszam się do utrzymania z Daksem kontaktu wzrokowego. Nie jestem go pewna, a nawet jeśli bym była, ta bestia, którą aktualnie jestem, nie będzie randkowała z przeciwnikiem, kiedy moje przedsięwzięcie wymaga ode mnie zupełnego skupienia.

– Pomyślałem, że możemy się spotkać, czy coś... kiedyś – naciska.

W głowie wyświetla mi się rolka z ujęciami, jak chichoczę przy Tyu, jak Lucas kieruje moją głowę w dół w tamtym kinie.

– Chcesz się spotkać z mną? – upewniam się, starając się zachować spokój. To nie ma sensu. Jeżeli Dax chce się ze mną spotkać, to musi oznaczać, że wszyscy w całym Denver słyszeli, że jestem dziewczyną do trenowania.

– Tak. – Szczerzy się. – No wiesz, spotykam się tylko z niesamowicie imponującymi zapaśnikami.

Wtedy mnie olśniewa. Nie tylko ja mam reputację, która może mnie wyprzedzać. Dax też ma swoją. W zeszłym roku, kiedy był gnojkiem dla Sama, Sam powiedział mi, że Dax przespał się praktycznie z każdą dziewczyną w szkole. Jest totalnym graczem.

– Nie mogę – odpowiadam. Chciałabym mieć w zanadrzu jakiś uszczypliwy komentarz lub ironiczną uwagę, ale teraz ciężko mi nawet zapanować nad własnym oddechem.

Czy widzi, jak trzęsą mi się ręce?

– Spoko – rzuca, a na jego twarzy wypisany jest zawód. – Ej, w porządku. Bez presji, serio. Po prostu spytałem.

Doszukuję się jakichś sygnałów żartu, jakiegoś ukrytego zamiaru, podstępów, ale on marszczy tylko brwi i się uśmiecha.

– Ale tak dla pewności powiem tylko, że naprawdę pokazałaś dzisiaj, jaką jesteś twardzielką. – Przenosi wzrok na naszą ławkę. – Nie pozwól, żeby te żalosne złamasy z twojej drużyny wmówiły ci coś innego. – Macha agresywnie do Masona. Ten rewanżuje się środkowym palcem. – Hm, ciekawe – dodaje. – Czy to jakieś wasze klubowe przywitanie? – Ta uwaga sprawia, że się uśmiecham. Demon, który owładnął mnie na parę ostatnich minut, odpuszcza mi i opuszcza gardę. – Do zobaczenia, Jo – żegna się.

– Mhm.

Patrzę, jak odchodzi. Nawiedza mnie wiele myśli naraz: nie nazwał mnie suką, nie zapytał, czy uważam się za lepszą, bo nie chcę dać mu kontaktu do siebie, co ma miejsce zazwyczaj, kiedy kulturalnie komuś odmawiam. Wydawał się szczerze zasmucony, że odrzuciłam jego propozycję, ale przyjął to na klatę, czyli naprawdę mnie posłuchał, a na dodatek zostawił mnie z komplementem, który wywołał u mnie delikatne mrowienie w okolicach pępka.

Pozwalam sobie na przelotną myśl, że Dax Furlong może być faktycznie autentyczną osobą, ale wyganiem ją zaraz tam, gdzie jej miejsce, czyli głęboko do podziemi mojej świadomości. Kieruję wzrok na trybuny w poszukiwaniu Leah, ale zamiast tego spotykam spojrzeniem Sama, który wpatruje się we mnie tak intensywnie, że aż odwracam głowę.

Rozdział 12

NASTĘPNEGO RANKA Leah i ja spotkałyśmy się w lodziarni We All Scream for Ice Cream w niewielkim centrum handlowym przy szkole. Tak dokładniej to powinnam powiedzieć, że dokuśtykałam do samochodu i jęczałam za każdym razem, gdy przyszło mi wcisnąć hamulec. Pewnie też skomlałam. To wszystko dlatego, że po przebudzeniu się odkryłam, że nie potrafię normalnie chodzić. Przyzwyczaiałam się do bycia obolałą, ale to jakiś nowy poziom. Chyba napięcie całego ciała, jakby zależało od tego twoje życie, podczas gdy ktoś przerzuca cię jak naleśnika, wpływa w różny, dziwny sposób na mięśnie.

Spotkanie tutaj z Leah jest jak pierwsza randka. Zwróciłam uwagę na wybór ubrań, nałożyłam trochę korektora i rozświetlacza na twarz, a włosy związałam w dwa niskie kucyki, po czym dołożyłam do tego spinkę z biedronką. Nie licząc wczoraj i kilku niezręcznych sytuacji na korytarzu, to nasze pierwsze spotkanie poza 66. Leah nadal spędza dużo czasu z Jen i Amber, a ja nadal nie cierpię ich za samo istnienie. Ale moja dotychczasowa rutyna w niedzielny poranek, czyli spotkanie się gdzieś z Samem, nie wydaje się najlepszym pomysłem po naszym chyba-może-prawie pocałunku tamtego wieczoru albo ostatnim długim, intensywnym uścisku. Zamiast wpakowywać się w kolejną surrealistyczną sytuację z nim, postanowiłam wpakować się w tę, która – równie surrealistyczna – wydaje się na ten moment mniej niezręczna.

Na miejscu jest raczej pusto, nie licząc ludzi zachodzących po kościele na lody, w tym Leah. Stąd taka godzina spotkania. Po zamówieniu deseru Leah prowadzi mnie do okrągłego stolika lekko na uboczu. Tak się cieszę perspektywą zjedzenia mojej porcji, że nie dbam o to, gdzie siadamy. Leah jest typowo dla siebie schludna, ale w wersji kościelnej, konserwatywnej: lżejsza warstwa tuszu do rzęs i szminki, do tego czarne buty. Ja natomiast? Mam na sobie luźne džinsy i koszulkę z krótkim rękawem i jestem tak podekscytowana tymi lodami, jak niczym innym. Rzygam już smoothie. A warzywa na parze mogą iść się wypchać. Byłam tak ostrożna i tak się pilnowałam, ale lody włoskie z gorącą polewą krówkową to moja słabość. Upewniłam się też, żeby nie oszczędzali na bitej śmietanie.

– Nie uważasz, że fajnie by było, gdyby podawali tu zamówienia do stołu? – pyta Leah, liżąc swoje czekoladowo-orzechowe lody. – Miło byłoby być obsłużonym, nie?

– Totalnie. Może powinniśmy pojechać do Denver na lunch któregoś dnia. Na przykład po którychś zawodach, jeśli planujesz się jeszcze zjawić. – Milknę, próbując wymusić z siebie kolejne słowa. – Ej, Leah – zaczynam.

– No?

– Chciałam ci tylko podziękować za kibicowanie mi wczoraj. Nie musiałaś.

Zbývá mnie.

– Ty, Ralph i Brenda przyszlście jako jedyni.

– Założę się, że ciężko byłoby ci stawić czoło wszystkim tym chłopakom samej – stwierdza rzeczowo. – I wiem, że biorąc pod uwagę przeszłość, twoja mama raczej nie wykazuje zaangażowania w życie zapaśnicze.

– Ale przejechałaś taki kawał drogi specjalnie dla mnie. Tak?

– Śniegowa zagłada w tym tygodniu rozwalila moje wszystkie jezdzieckie plany. – Obie milkniemy, żeby rozkoszować się lodami. – Co innego miałam do roboty? Zostać w pizamie i cały dzień oglądać Netfliksa? Nie, dzięki. To nie w moim stylu. W każdym razie, jeśli nie przestaniesz zagęszczać atmosfery przy okazji każdego naszego spotkania, zacznę cię znowu unikać.

– Zagęszczanie atmosfery to mój znak rozpoznawczy. – Rzucam jej grymas.

– Żartuję. – Szturcha mnie ramieniem prosto w siniaka, który dojrzeva od wczoraj. Staram się nie wzdygnąć. – Tak w ogóle, wymiotlaş.

– Czemu wszyscy chcą mi wręczać dyplom za uczestnictwo? To żenujące. Zostałam doszczętnie zmieciona.

– Nie, nieprawda. Bylaş wyzwaniem.

– Tylko dlatego, że nie przekręciłam się na plecy, prosząc o mizianie po brzuszku po rozpoczęciu walki.

– Nie wiem – komentuje. – Z mojej perspektywy inaczej to wyglądało. W każdym razie nie po to chciałam się z tobą zobaczyć.

– Ukryte motywy. Czułam, że nie bez powodu przejechalaş taki kawał i tkwilaş cały dzień w śmierdzącej sali gimnastycznej.

– Teraz to mnie urazilaş – prycha. – Mam tylko tydzi, tydzi przysługę, o którą chciałabym cię prosić.

– No wykrztuś to z siebie. Co mam zrobić? Umyć ci samochód? Polubić jakiś post na Instagramie?

– Nie. W zasadzie to zastanawiałam się, czy mogłabyś dołączyć do komitetu imprezowego.

Zamieram. Prawie zapominam, że mogę wyskrobać resztkę waniliowo-krówkowej polewy z tego biednego, wymęczonego kubeczka w moich

dłoniach. Bez wątpienia wyglądam na totalnie skołowaną, bo Leah wybucha śmiechem.

Dołączam do niej, wtórując jej.

– Wiedziałam, że żartujesz.

Leah kładzie rękę na moim ramieniu.

– Ani trochę nie żartuję, ale twoja mina jest bezcenna.

– Ty tak poważnie? Chcesz, żebym dołączyła do komitetu imprezowego? Leah, dziewczyno...

– Wysłuchaj mnie do końca. – Wkłada swojego na wpół zjedzonego wafelka do mojego pustego kubeczka i nachyla się. – Wiem, że gardzisz takimi sprawami.

– Nie wiem, czy nimi gardzę. Nie byłam na żadnej potańcówce od ósmej klasy...

– No właśnie, a niewiele okazji na potańcówkę ci zostało. Nie chcesz doświadczyć pełnego pakietu szkolnych przeżyć? Być w komitecie?

– Nigdy o tym nie myślałam.

– Więc pomyśl teraz. Wyświadczyłabyś mi tym przysługę. No i jeśli się nie zgodzisz, zrobi to Casey Bennington, a za każdym razem, jak ona coś mówi, to cząstka mojej duszy umiera.

Jestem typem osoby, na widok której dziewczyny z komitetów uciekają ze strachu, że zarażą się moim stylem bycia. I tak prawdę mówiąc... nie mam z tym problemu. Dodatkowo dociera do mnie, że istnieją spore szanse, że Jen i Amber też są w to zamieszane, a po spojrzeniu, którym wczoraj uraczyła mnie Jen, chyba lepiej, żebyśmy nie wchodziły sobie w drogę, jeśli nie jest to konieczne.

– Mam za dużo na głowie ze szkołą, treningami i pracą, to raczej zły pomysł.

– To spytam cię w ten sposób: jak wygląda teraz twoje życie towarzyskie, skoro już nie tkwisz w koksowym towarzystwie?

Moje życie prezentuje się następująco: pobudka, trening, szkoła, trening, czasem praca, spanie. Nie ma Sama, nie ma nic.

Nie muszę jej nawet odpowiadać.

– Tak myślałam. – Nachyla się, piersią dotyka blatu stołu. – Plus wychodzi w sumie pięć czy sześć godzin zobowiązania, a dzięki temu mogłybyśmy spędzić więcej czasu razem.

Perspektywa spędzania czasu z Leah nie jest straszna, ale to o krok za daleko. Znam swoje miejsce i jest ono na macie, nawet jeśli inni tak nie sądzą. W każdym razie na pewno nie w Komitecie Imprezowym.

– Okej, rozumiem. – Strzepuje okruszki wafelka ze spodni. Te okruszki to ja w przenośni.

– Co rozumiesz?

– Jesteś zbyt zajebista, żeby wycinać papierowe serca?

– Leah. Nie powiedziałam tego.

– Nienawidzisz różowego.

– To już nieaktualne. Zmieniłam się...

– Nie chcesz się ze mną zadawać? – Coś w tonie jej głosu ucina moją chęć do dalszych protestów. Wypowiedziała to tak, jakby miało być żartem, ale coś się za tym kryje, jakiś głębszy uraz. – Bo ja jestem zdecydowanie zbyt zajebista, żeby przychodzić na walki zapaśnicze, zamiast oglądać Netfliksa. A jednak... – Wykonuje zamaszysty ruch ręką.

– Dobra, szantaż emocjonalny nie jest konieczny.

Obdarowuje mnie beznamiętnym zwycięskim uśmiechem i z powrotem opiera się na krześle.

– Ale – zastrzegam – mam jeden warunek. Jestem megazajęta, więc mogę nie być w stanie uczestniczyć we wszystkim. Pomogę, kiedy czas mi na to pozwoli.

Leah wydaje z siebie cichy okrzyk radości.

– I – dodaję – jeśli Jen i Amber będą wrednymi małpami, wypisuję się z tego.

– Jasne.

– Mówię serio.

– Dobra – zapewnia. – Okej, kumam.

Spotkania z nią naprawdę są przyjemne, mimo że jesteśmy czasem z dwóch różnych światów. Jest coś w jej entuzjazmie i totalnym braku zainteresowania facetami, co stanowi ciekawy kontrast dla mojej wewnętrznej ciemności. Przebywanie z Leah to jak przebywanie z osobą, która ma zupełnie inną perspektywę na świat od mojej, i to... przyjemne.

Może nie będzie aż tak tragicznie.

– Jej! Wiedziałam, że się zgodzisz. Będą bomby z brokatem, rysowanie po śladzie i na bank przemycę tam jakoś konia! Nie cieszysz się? – Spogląda ponad moim ramieniem. – Patrz! – Macha. – Są tu Amber i Jen.

– Tutaj? Teraz? – Nie dowierzam. Potrzebuję więcej czasu, żeby się na to mentalnie przygotować, ale faktycznie, kiedy się odwracam, Jen i Amber wysiadają akurat z należącej do Amber toyoty, która jakimś cudem lśni czystością mimo niedawnej burzy. – To zasadzka! Nabrałaś mnie! Wykiwałaś!

– Zluzuj, histeryczko.

Jen wyciąga pudełko z bagażnika auta.

– Co to jest? – pytam, a moja panika sięga zenitu.

Cokolwiek przywiozły, mieni się w jej rękach.

– Materiały. – Leah się marszczy. – Oj, no weź. Lepiej od razu uporać się ze swoim bałaganem. – Macha do nich, przywołując je do naszego stolika.

Amber wskazuje na kolejkę, dając nam znać, że chce zamówić lody. Jen idzie za nią, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

W tym samym czasie ja usilnie próbuję wziąć się w garść, spojrzeć na Jen bez Sama i Amber bez Tya.

– Bądź najlepszą wersją siebie – sugeruje Leah.

– Um. – To jedyna forma protestu, na jaką mnie stać. Nie mam nic do powiedzenia. Przenoszę wzrok na mój samochód stojący na parkingu i rozważam liczne konsekwencje ewentualnej ucieczki. Porównuję je z konsekwencjami zostania tutaj i zmierzenia się z interakcjami społecznymi, które niebawem zamienią mój dzień w istny koszmar. A co, jeśli napędzana mocą masy krówkowej wyskoczyłabym ponad głowę Leah przez okno, żeby uniknąć tego, co tu się może wydarzyć?

– Musimy zaczynać. Czas leci.

– Leah.

– Jo. Wiem, że jesteś przytłoczona, ale proszę, zaufaj mi. Proszę. – Uśmiecha się, po czym sięga przez stół i ściska moją dłoń tak mocno, że nie mam jak uciec.

Rozdział 13

– **CZY MOGĘ PROSIĆ WSZYSTKICH O UWAGĘ?!** – woła pani Pike w klasie. Jest wysoką, tyczkowatą białą kobietą, która wydaje się zbyt młoda i zbyt ładna, by być nauczycielką. Jest też zdeterminowana, żeby zrobić z nas dobrych przywódców. Nie mam nastroju na przewodzenie.

Mam ochotę schować się pod ławką w pozycji embrionalnej. Ten dzień tak się ciągnie. Połączenie bezsenności i ciężkiego porannego treningu zrobiło ze mnie większe zombie niż zazwyczaj, a czeka mnie jeszcze kolejny trening.

Od ostatniej godziny pracujemy w parach. Jako ostatni rocznik musimy zrobić końcowy projekt, który pokaże, że jesteśmy zaangażowani w naszą społeczność. Sparowano mnie z Samem. Zdecydowaliśmy, że będziemy pracować w schronisku Bezpańskie serca i zbierzemy w szkole darowizny w postaci rzeczy dla zwierząt. Do tej pory nic dziwnego się między nami nie wydarzyło, ale nie czuję się też zupełnie zrelaksowana.

– Wszyscy muszą przepracować trzydzieści godzin wolontariatu przed końcem następnego semestru i przygotować dziennik wideo dokumentujący to doświadczenie – tłumaczy pani Pike. – Za kilka tygodni zaprezentujecie początki swojej pracy klasie, a także przewidywany przez was pozytywny wpływ na społeczność, jaki przyniesie wasze zaangażowanie. Chociaż nie jest nas dużo, myślę, że nawet przy tylu osobach możemy zrobić sporo dobrego.

Nie mogłabym być bardziej szczęśliwa. Mimo że misją życiową mojej mamy jest spełnienie jej fantazji białej klasy średniej, czyli szczęśliwej rodziny na przedmieściach, to nigdy nie przepadała za żadnymi zwierzętami, nawet nie chciała słyszeć o moim pomysle przygarnięcia golden retrievera. Tata po wyprowadzce stwierdził, że jest zbyt zajęty, więc pozbawiono mnie opcji zwierzęcego towarzystwa. Podobnie miał Sam. Ollie wszędzie podróżuje z jego rodzicami, jest zdecydowanie psem wędkarskim i nie odstępuje taty Sama na krok.

– Nie mogę się doczekać zanurzenia w morzu psiaków – mówi Sam, kiedy wychodzimy z sali.

– I głaskania kociaków.

– I karmienia ich, i kochania, i trzymania.

– Widziałam w necie, że Bezpańskie serca przygarnęły dziesięć szczeniactków znalezionych na śmietniku.

– Tak – potwierdza Sam. – Z pewnością potrzebują ekstrakczułości. Ludzie są okropni.

Zdolności przywódcze to nasze ostatnie zajęcia tego dnia, więc zmierzamy korytarzem razem, bo i tak oboje idziemy na salę gimnastyczną. Zatrzymujemy się przy naszych szafkach. To wszystko niby-normalne, a jednak czuć dziwne napięcie. Aż trudno uwierzyć, jaką różnicę może zrobić miesiąc, jaki dystans w tym czasie wytworzył się między nami.

– To kiedy chcesz tam iść? – Sam zerka na mnie kątem oka. – Powiedzieli, że musimy umówić się na dzień orientacyjny, żeby zobaczyć, jak schronisko funkcjonuje i tak dalej. Nie mamy jutro treningu, więc może jutro po szkole? – Uśmiecha się znacząco.

– Otóż nie, Sam, nie mogę jutro po lekcjach.

– A dlaczegoż to nie? – Jego uśmiezek nieznośnie robi się jeszcze szerszy.

– Ponieważ mam spotkanie komitetu imprezowego. – Te słowa wyduszam z siebie z wysiłkiem, bo wiem, że zaraz dostanę niezły wykład. – Z Jen, Amber i Leah.

Sam wskazuje na mnie oskarżycielsko palcem.

– Ha! Więc to prawda, co mówią ludzie. Jo Beckett poddała się presji otoczenia, zmieniła się w coś nie do poznania i coś przerażającego... licealną planerkę imprez!

Lekko go szturcham.

– Zamknij swoją niewyparzoną gębę. Twoja dziewczyna jest częścią tej załogi.

– Och, ależ ja to wiem – oznajmia. – Jestem na bieżąco z aktywnym uczestnictwem w życiu szkoły i organizowaniem imprez.

– Nie bądź wredny. – Najeżam się. – Tak właśnie załatwia się różne sprawy.

Spogląda na mnie zaskoczony.

– Wiem. Po prostu nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie w takiej roli. To do ciebie niepodobne. Chyba nigdy nie widziałem cię na jakimkolwiek wydarzeniu szkolnym niezwiązanym z zapasami. – Zamyka z trzaskiem szafkę. – Chcę się tylko upewnić, że nie masz wstrząśnienia mózgu, że nie uderzyłaś się za mocno w głowę podczas sobotnich zawodów.

Walka wraca do mnie w myślach w postaci mglistej przebitki kolorów i upokorzenia. Zapach potu i strachu, uczucie przerwania na plecy przez Chada, żenująca, ale też intrygująca rozmowa z Daksem, zła energia emanująca od Jen, Leah i jej transparent. Nie wiem, czemu w ogóle to wszystko robię. Może dlatego, że alternatywą jest siedzenie w domu z Kevinem i Tiffany, podczas gdy mama zasuwa na swoim rowerku.

– No więc, czy była to najgorsza rzecz na świecie? – pyta Sam.

– Na pewno niezręczna na początku – przyznaję. – Zdecydowanie nie było porywająco. Ale nie tak źle, jak zakładałam. Wiesz, ostatnio dobrze dogaduję się z Leah, poprosiła mnie, żebym to zrobiła. Cóż – poprawiam się, myśląc o niespodziewanym obrocie spraw w lodziarni – trochę mnie wrobiła. Ale wyszło znośnie.

– Serio? Ile palców widzisz? – rzuca Sam. – Zawieźć cię do szpitala?

Jego żarty zaczynają działać mi na nerwy. Wyobrażam sobie Jen wpadającą po spotkaniu w lodziarni do niego i opowiadającą mu, jak tragiczna jestem w planowaniu i/lub w spędzaniu czasu z innymi dziewczynami. Prawda jest taka, że byłam lekko zdziwiona tematami rozmów, które wypływały pomiędzy wymyślaniem pomysłów, jako że nie znam za bardzo ludzi w szkole, a one wydają się wiedzieć wszystko o wszystkich. Zdałam sobie sprawę, w jakiej bańce żyję, i mogłam na własnej skórze się przekonać, jak może wyglądać interesowanie się tym, co robią ludzie wokół.

– Co mówiła Jen? – pytam wprost. – Gadała coś o mnie?

– Nie! Nic! Nie powiedziała ani słowa!

– Nic a nic?

– Nie.

– Musiała coś powiedzieć.

– Nie, poważnie, wspomniała tylko, że się spotkałyście. Autentycznie myślałem na początku, że sobie żartuje, ale fajnie, jeśli ty i Leah odnowiłyście znajomość. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę, jak rozwieszasz serpentyny, Josephine.

– À propos Jen, gdzie jest? Czy zazwyczaj nie zjawia się tu na wasze poszkolne obściskiwanko? – W zasadzie codziennie widywano ich przyssanych do siebie przy filarach przed szkołą pomiędzy lekcjami a treningami Sama, ale ostatnio nie wpadałam tu na Jen.

Sam wzdryga się i wyciąga serową przekąskę z plecaka. Proponuje mi ją, a kiedy kręcę przecząco głową i unoszę dłoń w geście odmowy, zabiera się do jej wcinania.

– Jen i ja nie widzimy się zbyt często ostatnimi czasy.

– Przykro mi – stwierdzam.

– Wszystko gra. Jest megazajęta rządzeniem szkołą, a ja przy zapasach i całej reszcie... nie wiem... jest inaczej niż kiedyś. Trochę się u mnie zmienia.

Spotyka się ze mną spojrzeniem i szybko odwraca wzrok. W okolicy mojego mostku coś zaczyna szaleńczo walić. Znowu przywołuję w pamięci długi uścisk z Samem podczas treningu, wyraz twarzy Jen na trybunach podczas zawodów. Nigdy nie rozumiałam jej ukrywanej wrogości wobec mnie ani tego, czemu uważa moją przyjaźń z Samem za coś irytującego, ale nagle mnie olśniewa.

Gdybym mogła pogadać z Samem szczerze, jak kiedyś, powiedziałabym mu, jak miło się zrobiło, gdy Jen w końcu oswoiła się ze mną podczas planowania potańcówki. Po jakichś dwudziestu minutach debaty na temat możliwych motywów przewodnich Jen przestała zwracać się do mnie, jakby wszystko, co proponuję, było atakiem na nią i jej dziewczynską planetę dziewczyn, i w pewnym sensie dostrzegłam, dlaczego Sam ją kocha.

Kłamstwo.

Zawsze widziałam, czemu Sam ją kocha.

Nie wiem, czy potrafiłabym być tak wyrozumiała i dojrzała jak ona, gdyby mój chłopak flirtował ze swoją rzekomą najlepszą przyjaciółką tuż pod moim nosem albo gdybym ciągle była dla niego na drugim miejscu, albo gdyby śmiał się swobodniej przy kimś innym niż ja, kimś, kto uważał się za jednego z chłopaków.

Mimo że jestem trochę ślepa, jeśli chodzi o facetów i ich intencje wobec mnie, uważam, że umiem poznać, kiedy ktoś ze mną flirtuje. Ale dlaczego Sam nie jest w stanie spojrzeć mi w oczy?

– Nie wiedziałam, że masz problemy w rajku.

– Nie problemy – zaprzecza – tylko zmiany.

– Sam – zaczynam poważnym tonem.

– Co? – Wygląda na zmartwionego.

– Chciałam porozmawiać z tobą o pewnych fizycznych zmianach, które mogą pojawić się w nastoletnim wieku. Bo widzisz, synu, to się nazywa dojrzewanie. Możesz zacząć dostrzegać zmiany w swoim ciele, może pojawić się owłosienie...

Sam się uśmiecha.

– Igrasz z ogniem, zadzierając ze mną. Mam przeprowadzić twój trening, pamiętasz?

– Drzę na samą myśl. – Obejmuję się rękoma i szcękam zębami.

Cieszę się, że chwila powagi z Samem minęła. Choć nasza relacja zawsze charakteryzowała się głębią i dzieliłam się z nim wszystkim, czuję ulgę, że wróciliśmy na poziom, który jestem w stanie ogarnąć. Poza tym, mimo że jestem już totalnie zajechana, odczuwam potrzebę włożenia w treningi dodatkowego wysiłku. Już nigdy, przenigdy nie chcę być w takiej sytuacji jak podczas sobotnich zawodów. Nie mam nic przeciwko przegrywaniu, ale nie chcę być taką łatwą przeciwniczką do pokonania.

– Dawaj! – wyzywam go.

– Ej – mówi, przerzucając swoją torbę treningową z lewej ręki do prawej. – Może po skończeniu wycisku pójdziemy na Peak i obczaimy gwiazdy, czy coś... Jeśli masz ochotę.

Kiedy dostałam samochód, jeździliśmy tam non stop. To takie miejsce ponad miastem, z którego widać wszystkie światełka bijące od budynków,

choć nie jest ich zbyt wiele. Tam też można doświadczyć najczystszej rozgwieżdżonego nieba.

– Tak – zgadzam się. Tak bardzo chcę powrotu Sama i mnie do układu, w którym jako jedynym czułam się na miejscu. – Tak zrobimy.



Podnosząc ciężary i robiąc przysiady, rozmawiamy o wydarzeniach z soboty. Prawdopodobnie nigdy nie uda mi się wygrać dzięki sile, nawet w mojej kategorii wagowej. Faceci mają silniejszą górną część ciała niż dziewczyny – i ogólnie większą masę mięśniową. Teraz, gdy jestem już wysmuklona, kluczem będzie strategiczne wypracowanie mięśni i ćwiczenie najbardziej podstępnych ruchów, a także prędkości. Do pełni szczęścia potrzebuję tego, co bierze Barney, trochę nieprzewidywalności i masy asów w rękawie.

Muszę też jak najwięcej dowiedzieć się o swoich przeciwnikach. Jak zauważył Sam, który wyciągnął wnioski ze swojego błędu w starciu z Daksem, wydurnianie się Daksa jest pozą, za którą kryje się wysoki poziom umiejętności. Sam już nie zamierzał go bagatelizować i dzięki kanałowi Rockets na YouTube i licealnej stronie internetowej był w stanie przeanalizować jego technikę – dlatego z taką łatwością pokonał go w sobotę. Przygotowanie, mówi, jest kluczem do zwycięstwa. To i bycie gotowym na wszystko.

Gdy docieramy na Peak, Sam bierze koc, który zawsze trzymam w bagażniku. Z przyzwyczajenia wożę w samochodzie ten sam zestaw co tata. Drewno opałowe, awaryjny koc, gaśnica, latarka, zapalki, uszczelniacz do opon, karty do gry, a do tego kilka bluz, rękawiczki i czapki. Nigdy nie

wiesz, co może się przydać, kiedy padnie ci auto na drodze gdzieś w Kolorado, gdzie może nie być zasięgu. Wystarczy poczytać wiadomości.

– Suń się! – nakazuję, kiedy siedzimy już na masce, a koc jest tuż poza moim zasięgiem.

Specjalnie utrzymuję między nami sensowny dystans, ale teraz Sam poklepał się po klatce piersiowej, a ja posłusznie się o nią opieram. Czuję ulgę, że znowu znalazłam się w znajomym położeniu.

– Cieszę się, że się wykąpałeś – rzucam.

– Zapach Irish Spring, się wie.

Zaciągam parę razy nosem.

– Może mogłeś wykąpać się dwa razy.

Wpatrujemy się w niebo przez chwilę i wmawiam sobie, że mój przyspieszony puls o niczym nie świadczy.

– Ej, Beck – zaczyna.

– Ej, Sam.

– Myślę, że trener byłby z ciebie bardzo dumny.

– Garcia? Sądzę, że ma już dość moich wydziwianek. Pewnie już nigdy nie będę brać udziału w walce.

– Nie, nie Garcia. Twój tata.

Czuję, jak w gardle formuje mi się gęstwa, zapełnia je, chce się z niego wydostać.

– Może. Mam taką nadzieję. – Zatracam się w ciepłym, udręczonym uczuciu, które naszło mnie w moim pokoju, jak gdyby tata mnie otaczał. – Znalazłam dziennik z opisanymi walkami, który prowadził.

– Powaga? – Nie dowierza.

– Powaga. Był w mojej szafie, w tym pudle, gdzie trzymam wszystkie notki, które mi zostawiał.

Sam delikatnie mnie ściska, co zachęca mnie do kontynuowania.

– Ale nie wiem... to było dziwne. Są tam notatki o nas.

– O nas, w sensie o tobie i mnie? – Ciało Sama nagle się przebudza, jest w stanie gotowości. Sam i zapasy. Zapasy i Sam. Najbardziej pragnie odblokować sekrety własnego potencjału, chce na niego przepis.

– W sensie o nas wszystkich, którzy trzymali się razem. O mnie, tobie, Masie, Tyu, Błękitnym Piórze... wszystkich.

– I co jest tam napisane?

– Byliśmy dość mali, nie? Więc to lekko surrealne, jak kapsuła czasu albo coś w tym rodzaju.

– Wyobrażam sobie.

– W zasadzie to zasmucił mnie ten dziennik.

– Wiem. To przykre, że już go z nami nie ma. To, co się stało, jest potwornie smutne.

– Ale chodzi o coś więcej.

– Tak?

– Tak, o to, co się zmieniło, a co pozostało takie samo. Pisał o nas jako zapaśnikach, ale też jako ludziach. I tak sobie pomyślałam... Może nie ma wielkiej różnicy między tym, jaki jesteś na macie, a tym, jaki jesteś w ogóle.

– To znaczy?

– Napisał, że według niego moim największym problemem jest brak umiejętności oceniania przeciwnika. I wtedy naszła mnie myśl, że może to dlatego, że jestem zbyt skupiona na sobie i na tym, co mój przeciwnik...

– Albo chłopak...

– Albo chłopak. Nie potrafię ocenić przeciwnika, bo jestem zbyt skupiona na tym, co o mnie myśli. Ale co myślę ja? Czy ma cechy, których

tak naprawdę wymagam od drugiej osoby?

– Czyli już nie mówimy o zapasach. – Sam wtula się we mnie mocniej.

– Ale tak na poważnie. Może gdyby mi po prostu powiedział, że jestem ślepa na to, co inni widzą, oszczędziłby mi tym sporo kłopotów.

– Tak – komentuje Sam. – Myślę, że wiele kwestii wyglądałoby inaczej, gdyby tu był.

W mojej piersi rozlewa się ciepło, lecz nadal coś mi ciąży.

– Mój cały dorobek seksualny by nie istniał. Nikt nigdy by się ze mną nie przespał, jeśli tata byłby obok. Za bardzo by się bali.

– Tak – zgadza się Sam. – Jego przydługich emocjonalnych wykładów.

Oboje śmiejemy się po tej uwadze, a oczami wyobraźni widzę, jak tata siedzi na biurku, pochylony nad jakąś biedną duszą, sypiąc mądrościami, podczas gdy biedaczyna próbuje zapaść się pod ziemię.

– Co według niego jest moim największym błędem zapaśniczym? – Sam pyta po minucie.

A m b i w a l e n c j a .

– Twoim? – Spoglądam na niebo i wszystkie te gwiazdy. – Napisał, że jesteś idealny.

Sam chichocze.

– A ty?

– Co ja?

Endorfiny z treningu zaczynają umykać, zostawiają po sobie uczucie przyjemnego zmęczenia. Jest tu tak spokojnie, zero samochodów, żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym. Rześko i zimno, ale czuję się przytulnie w zagłębieniu ramienia Sama, które przekręca teraz, by przyciągnąć mnie bliżej siebie.

– Uważasz, że jestem idealny?

– Nie, nie jesteś – oznajmiam. – Jesteś w sam raz.

– Mówisz najśłodszą rzecz – kwituje, jeszcze bardziej mnie ściskając.

Pozwalam sobie na wtulenie się w niego. W mojej głowie pojawiają się za ledwie mgliste myśli o Jen i o tym, jak by się czuła, gdyby była tego świadkiem. To takie miłe uczucie tkwić w ciepłku w zimną noc, znowu w bezpiecznych objęciach Sama, nie myśleć za dużo o tej sprawie z dziewczyną do trenowania i o tym, że może Sam nie był przyjacielem, za którego go brałam. Wszyscy popełniamy błędy. Wszyscy czasem zawodzimy. Sam i ja będziemy przyjaciółmi na całe życie, a to oznacza, że nie unikniemy błędów. Znowu przywołuję notki taty i czuję, jak wykołejam się na torach własnych przemyśleń. „Nie potrafi ocenić przeciwnika”.

Och, tato, gdybyś tylko wiedział.

Nie umiem nawet ocenić, czy dana osoba w ogóle jest przeciwnikiem.

Rozdział 14

AKTUALNIE ZNAJDUJEMY SIĘ w sklepie zoologicznym Petco w sekcji jaszczurek. Przyjechałyśmy na zakupy do mojego projektu ze zdolności przywódczych.

Jestem tu z mamą i oczywiście z Tiffany.

Poszłoby sprawniej, gdyby mama mnie posłuchała i dała mi załatwić to samej. Przede wszystkim Tiffany mogłaby zostać w domu, zamiast stać w wózku sklepowym, błagając o dosłownie każde zwierzę, które zobaczy, na co mama reaguje obiecywaniem jej wszelkich możliwych słodkości, by odpuściła temat.

Jednak mama uparła się, że chce „spędzić czas wspólnie” oraz „dać coś od siebie”, więc jest jak jest – Tiffany stwarza zupełny chaos, podczas gdy ja próbuję nakierować tę szaloną wycieczkę na karmę dla kotów i kości dla psów.

Niestety bezskutecznie.

Mama esemesuje, trzymając w górze jednego palca. Sygnalizuje mi w ten sposób, że mam poczekać, aż skończy, zanim cokolwiek powiem. Zajmuje się prezentacją jakiejś nieruchomości i stresują ją ludzie, którzy piszą do niej w tej sprawie. Wychodzi na to, że odpisanie im nie może zająć nawet dziesięciu minut.

Nagle podnosi wzrok, jest wyraźnie spięta. Poza zombie-żoną z przedmieścia to jest moja najmniej ulubiona wersja mamy. Ściska w ręce telefon i pcha wózek, a skupienie w jej oczach wędruje ze świata zewnętrznego do tego, w którym ewidentnie teraz przebywa wewnątrz.

– Mamo – błagam. Z takimi ruchami spędzimy tu cały weekend.

Fala poczucia winy zalewa ją jak tsunami.

– Przepraszam – mówi. – To po prostu wielka szansa dla mnie i nie chcę tego zepsuć. Ale to nieważne. – Wciska telefon do kieszeni. Ten natychmiast zaczyna wibrować. – To ma być nasz wspólny czas...

– Mamo, spójrz na tego! Zabierzmy go do domu i nazwijmy Lucyfer.

Tiffany wskazuje na potężnego, pięknego pytona królewskiego, który wije się w jej kierunku i jakby czekał, aż moja siostra go podniesie. Włosy Tiff zdobią dziś dwa mocno zaczesane do tyłu kucyki, a jej głowę wieńczy plastikowa tiara. Widząc jej pełne miłości spojrzenie rzucającemu wężowi, zupełnie bym się nie zdziwiła, gdyby nagle przemówiła jego językiem.

Pracownik od gadów, wysoki i wiotki niczym sam pyton, stoi podekscytowany, by otworzyć terrarium. Mama kręci przecząco głową w jego stronę, więc odchodzi zrezygnowany.

– Nie mam pojęcia, skąd ona bierze te rzeczy – stwierdza mama. – Lucyfer?

– TikTok – odpowiadam. – Sugeruję może kontrolę rodzicielską?

– Okej! – Mama prostuje się. – Chodźmy po potrzebne rzeczy dla tych wszystkich psiaków i kociaków.

Jej telefon dzwoni i dźwięczy.

– Kochanie...

– W porządku – rzucam. – Odpowiedz. – Chcę wyjść na pogardliwą, ale wygląda na tak przygnębioną, że nie jestem w stanie z siebie tego

wykrzesać. Jej włosy są zwichrzone i całe w nieładzie. – Zajmij się tą sytuacją. Wezmę Tiff i spotkamy się tu za dziesięć minut.

Ściska mój nadgarstek.

– Okej. – Rozgląda się. – Ale może umówimy się przy kasie? – Przenosi przezorne spojrzenie na Tiffany i ścisza głos. – Chyba naprawdę chce tego węża, więc lepiej trzymajmy się z daleka od tej alejki.

– Bo chcę węża! – oznajmia Tiffany. – I szczeniaczka.

– A co powiesz na miodowo-orzechowe cheeriosy i siedzenie na tyłku? – Zabieram wózek od mamy.

Tiffany posyła mi grymaśny wyraz twarzy, ale posłusznie siada. Zarówno ona, jak i ja wiemy, że jest za duża na jazdę w wózku i jeśli będzie się ze mną kłócić, będzie skazana na chodzenie tempem, które uznam za stosowne.

– Trzymaj. – Wręczam jej pudełeczko na przekąski pełne cheeriosów oraz sok i ruszamy przez sklep. Tiffany jest znośnym dzieckiem, ale kiedy jest przy niej mama, zmienia się w totalnie rozpieszczoną małpę.

– Śledzisz mnie? – dobiega mnie głos zza pleców.

Odwracam się, a moim oczom ukazuje się Dax Furlong, ręce ma w kieszeniach, a na sobie niebieską koszulkę Petco.

Tiffany podnosi wzrok, wytrącona ze swoich starań wydobycia cheeriosów z kubka niekapka.

Moje serce natychmiast przyspiesza.

– To ty non stop się za mnie zakradasz – stwierdzam. Zdecydowanie miałam kryzys emocjonalny przy naszym ostatnim spotkaniu. Zaprosił mnie na randkę, a ja zareagowałam na to bardzo źle.

– Więc co cię tu sprowadza? – pyta.

– W Coyote Valley nie ma Petco. Jakbyś nie wiedział, mamy tam tylko kawiarnię, lody i restaurację.

– Czemu tak dziwnie mówisz? – Niezawodna Tiffany jest oczywiście w gotowości, żeby wypomnieć, że mam o dwie oktawy wyższy głos niż zwykle.

Rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie.

– A to kto? – zaciekawia się Dax, zerkając za mnie na Tiff.

– Jestem Tiffany. – Wskazuje na siebie. – A to Jojo.

– Jojo? – powtarza. – Podoba mi się. Pasuje do ciebie.

Wyciąga rękę do Tiff, która wyciera swoją lepiącą dłoń w bluzkę, po czym uśmiecha się szeroko i podaje ją Daksowi.

– Jestem Dax, kolega twojej siostry.

– Albo zaprzysiężony wróg jej drużyny – poprawiam. – Zbyt wcześnie, żeby to stwierdzić.

– Ej, no weź – zwraca się do mnie. – Po tym łomocie, który dostałem w sobotę, nie jestem żadnym zagrożeniem.

– Sezon dopiero się zaczął, ciężko wyciągać jakieś daleko idące wnioski.

Kiwa potakująco głową. Stoi obok nas, jakby nie miał nic przeciwko spędzeniu całego dnia w sklepowej alejce.

– Czyli tu pracujesz? – zagaduję.

– Tak.

Nie wiem czemu, ale wyobrażałam go sobie jako kolejnego bogatego chłopaka z wypasionym samochodem i sprzątaczką, która wypełniałaby jego rozkazy. Faceci tego typu raczej nie pracują w Petco.

– A co sprowadza tu ciebie w ten piękny dzień? Koty? Psy? Króliki? – Spogląda na Tiff. – Chomik?

– Kupuję węża – oznajmia Tiffany.

Kręcę przecząco głową.

– Nazwę go Lucyfer – dodaje.

– Wspaniale – kwituje Dax.

– Nie będzie żadnego węża – mówię jej. Opieram się o półkę z karmą dla psów, za chwilę jednak zmieniam zdanie. Mam tendencję do przewracania wszystkiego. – Robię projekt w szkole, będę pomagać w schronisku w Coyote Valley. Moja mama chciała kupić dary, więc...

– Jak szlachetnie – komentuje.

Mogła to być sarkastyczna uwaga, ale nią nie jest.

Mama wypada z za rogu, jakby jechała na kółkach. Brakuje jej tchu, kiedy odsuwa mnie z drogi i chwytą wózek.

– Pusty – ogłasza wręcz histerycznie. – Myślałam, że do tej pory już coś wybierzesz.

– Nie jest pusty – wtrąca się Tiff. – Ja tu jestem!

– Muszę iść – informuje szybko mama. – Miałaś wybierać karmę.

– Wpadłam na kogoś – tłumaczę, zdając sobie sprawę, że Dax przygląda się całej tej sytuacji. – Przepraszam. Coś się stało?

– Tak. Wintersowie chcą obejrzeć dom na Full Moon Court.

– Ten duży?

– Tak! A później przylatuje ich syn, więc mogą się ze mną spotkać tylko za godzinę, a wtedy... – Wydaje z siebie zrezygnowany odgłos i wyrzuca ręce w powietrze. – Jeśli ja nie dam rady, dadzą to komuś innemu, a wtedy kto wie, co się wydarzy.

– Ale... – Wskazuję na pusty wózek.

– To jest Dax! – wcina się Tiffany.

Do mamy po raz pierwszy dociera, że oprócz nas ktoś tu jeszcze jest. Jej oczy wędrują między mną a Daksem. – Dax?

– Tak – potwierdzam.

– Dzień dobry. – Wyciąga dłoń. – Miło mi panią poznać.

Jak on to robi?

Mama zachowuje się jak kot, którego sierść głaskano pod włos.

– Wzajemnie – rewanżuje się, a jej wzrok kieruje się na wyjście.

Dax chowa rękę do kieszeni.

– Jo! – Z powrotem skupia się na mnie. – Musimy iść. Natychmiast.

Nie spodziewałam się, że spędzimy jakieś megaznaczące chwile ze sobą, ale i tak odczuwam zawód gdzieś w głębi serca. To takie typowe. Nietypowe było przede wszystkim przyjście tutaj.

– Mogę cię podwieźć – proponuje Dax. – Właśnie skończyłem zmianę. Kupisz, co potrzebujesz. Bez pośpiechu.

– Zazwyczaj mam swoje auto. – Nie lubię, kiedy inni mnie wożą, bo jestem wtedy na łasce ich planów.

– Przepraszam! – Mama wymachuje rękoma w sygnale ponaglenia.

– Żaden problem. No i jestem tu zorientowany – dodaje Dax.

Wzrok mamy wędruje do jego ubioru – łączy kropki.

– Chyba...

Hamuje swój obłęd na tyle, żeby spojrzeć po mnie i Daksie na zmianę. Bierze wdech.

– Znacie się ze szkoły?

– Dax jest zapaśnikiem – wyjaśniam, jakby to odpowiadało na jej pytanie.

Spoglądam na niego przez jej filtr: jego czarne włosy w nieładzie, jeden przekrzywiony ząb.

- Można ci zaufać? – wypytuje mama. – Masz broń?
- Nie, proszę pani – odpowiada.
- Nie rozwali ci to dnia?
- Zupełnie nie – zapewnia.
- Okej, rewelacyjnie. – Mama sięga do torebki i wyciąga z niej studolarowy banknot. Wciska mi go. – Kup, co potrzebujesz.
- Mamo – rzucam, ale biorę pieniądze.
- I odwieziesz ją do domu? – sprawdza Daksa.
- Oczywiście – uspokaja ją.
- Okej. Powinam wziąć twój numer tak na wszelki wypadek?
- Wyluzuj, mamo. Nie trzeba.

I w sekundę wypada ze sklepu z Tiffany, która wpakowuje jednego cheeriosa do buzi i wykręca się pod dziwnym kątem, żeby widzieć Daksa i mnie.

Chwilę zajmuje, zanim atmosfera w alejce oczyści się z szaleństwa mamy. Mamy, która zostawiła mnie w Petco z Daksem, osobą, którą ledwo znam. Tata zawsze zwracał uwagę na takie sygnały wszechświata – kiedy esemes nie dotrze do adresata albo twoje zdjęcie nie chce się załadować na jakąś stronę, albo kiedy dana osoba ciągle się pojawia... jakby to było przeznaczenie.

Dax już sprawnie pomyka do wózków ustawionych wzdłuż ściany. Bierze jeden i zaczyna wrzucać do niego rzeczy.

- To zwykłe schronisko, tak? Nie ma dużych zwierząt? Tylko psy i koty?
- Tak – mówię, wdzięczna, że przerwał ciszę.
- Wspaniale. – Dopadł do tacek z puszkami. – To jest spoko i jest tanie, więc będziesz mogła kupić więcej. Weźmy też jakieś przekąski. –

Wyszukuje smaczki treningowe i świńskie uszy, po czym zgrabnie przechodzi do kocięj alejki, gdzie też pakuje przeróżne rzeczy do wózka, który szybko się zapełnia. Dax spogląda na mnie, a później przenosi wzrok na półkę.

– Dzięki, że mi pomagasz, pewnie to ostatnia rzecz, na jaką masz ochotę po pracy – rzucam. – Zwłaszcza że będziesz musiał też mnie odwiedzić i zmarnować dodatkowe dwadzieścia minut.

– W zasadzie to dwadzieścia pięć, więc zaokrąglimy to do godziny w obie strony.

– Ach, super.

– Żartuję. Żaden kłopot.

– Jest sobota, więc pewnie masz masę rzeczy do roboty...

– Nie mam nic do roboty. – Podnosi dwie pluszowe zabawki. – Liczę, że ty to zmienisz. Dzwoneczki czy piszczałki?

– Piszczałki imitują odgłosy ofiary próbującej uciec. – Staram się skoncentrować na psach i kotach, ale czy on właśnie znowu zaprosił mnie na randkę? – Nie żeby to było w porządku – dodaję.

– Czyli piszczałki. – Odwraca się do mnie. – Okej, chyba wystarczy.

Wózek jest już całkowicie zapełniony.

– Mam tylko stówę – przypominam. Idiotycznie założyłam, że będę z mamą, więc nie wzięłam nawet portfela.

– Tylko stówę?

– Nie to mam na myśli. Po prostu... to wygląda, jakby było warte więcej niż sto dolarów.

– Ach, tak się składa, że jestem ekspertem w szacowaniu. Ćwiczę to od lat.

Prowadzi nas na przód sklepu, gdzie rdzenna Amerykanka o pomarańczowych włosach i z plaketką, na której widnieje imię „Pollen”, czeka przy kasie.

– Hej – wycedza beznamiętnie przez zęby. – Uciekasz z tej otchłani piekielnej? – zagaduje, skanując produkty. Pip. Pip. Pip.

– Skąd takie określenie, P.? Otaczają nas zabawki i przysmaki dla naszych futrzastych przyjaciół! No i możesz obsługiwać podnośnik widłowy.

– Powiedz mi, Dax, czy bycie non stop takim radosnym boli? – pyta dziewczyna. – Bo twoja promienność rani moją duszę. – Zerka na mnie. – Nie męczy cię to? – rzuca, ale w jej grymasie czai się cień uśmiechu, a w oczach ma błysk.

– My nie... – zaczyna Dax.

– Uwielbiam to – deklaruje.

Dziewczyna unosi brew, a jej skrywany uśmiech robi się ciut bardziej widoczny.

– Nie ma nic złego w byciu szczęśliwym.

Dax posyła mi takie spojrzenie, że czuję się naga. Mam ochotę zakryć rękoma swoje piersi, twarz, chcę się cała schować.

– Dziewięćdziesiąt osiem i czterdzieści sześć centów – obwieszcza Pollen.

– Jestem królem! – wykrzykuje Dax, podnosząc zaciśnięte pięści w geście zwycięstwa. – A za pozostałego dolara i pięćdziesiąt cztery centy możesz kupić mi gorącą czekoladę w drodze do domu. Tylko żartuję! Gorąca czekolada kosztuje pięć dolarów – nawija. – Ale jeśli masz czas to może zatrzymamy się po drodze i ja mógłbym kupić ją tobie.

Czyli f a k t y c z n i e zaprasza mnie na randkę albo przynajmniej prosi o spotkanie. Może wyczuł, że moja sobotnia odpowiedź była wynikiem

stresu, a może jest natarczywy. Nie wiem. Analizuję swoje plany na dziś: zawieźć zakupy do schroniska, napisać pracę na angielski, trening, kolejna porcja brokułów na parze i batatów i (ech) kolejna pierś z kurczaka. Wszystko zlewa się w jedno wielkie „muszę”. A wieczorem? Nic pewnego, bo chociaż Sam zrzucił bombę pod tytułem: „Między mną i Jen się zmienia” i wpatrywaliśmy się razem w gwiazdy, od tamtej chwili z nim nie gadałam. Leah zajmuje się końmi albo będzie w 66, moja rodzina to moja rodzina, a Kevin pracuje w weekendy.

Płynące sekundy rozwlekają się i tłoczą między nami, a ja lustruję Daxa w poszukiwaniu sygnałów, że wie o sytuacji z dziewczyną do trenowania, że postrzega mnie jako łatwy cel. Tata stwierdził, że moim problemem jest brak umiejętności oceny przeciwnika, ale ja szczerze nie wiem, jak ktokolwiek może trafnie ocenić kogokolwiek. Prawd i złożoności, które skrywamy w sobie, nikt nie jest w stanie poznać. To czyni każdego człowieka samotnym. I dlatego nie mam pojęcia, co myśli Dax ani jaką jest osobą. Jeszcze nie. Przywołuję wszystkie informacje, które dosięgły moich uszu o długiej liście dziewczyn, z którymi był, szlaku przebitych błon dziewiczych i złamanych serc, i to wszystko od siebie odsuwam. Mówimy tu o gorącej czekoladzie. I tyle. Może dwie osoby o złej reputacji mogą cieszyć się wspólnie ciepłym napojem i świat się od tego nie zawali. Może, choć przez chwilę, będzie odrobinę mniej samotnie.

– Gorąca czekolada brzmi dobrze – odpowiadam w końcu.

Dax wypuszcza powietrze, jakby wstrzymywał oddech.

– Tak! – wykrzykuje i wyrzuca w powietrze pięść, po czym zbija piątkę z Pollen, która obserwowała nas podczas liczenia pieniędzy w kasie. – O tak! Najlepsza sobota ever. Serio. – Uśmiecha się szeroko.

Wybucham śmiechem, bo nie dam rady się powstrzymać, a w mojej piersi szaleńczo trzepoczą skrzydełka kolibra.

Zatrzymaliśmy się w Marshmallow Maven, czyli małej kawiarni po drodze z Denver do Coyote Valley. Wokół nas rozbrzmiewa muzyka country, jednak baristom bliższe są klimaty rockabilly niż new country, a tak poza tym to leci Johnny Cash, co pasuje tu i tu. W środku jest tylko kilka stolików, są z ciemnego surowego drewna, ale zrobiła się dość spora kolejka oczekujących na wolne miejsce, więc Dax i ja kupujemy gorącą czekoladę i wychodzimy na zewnątrz, na ławkę. Przez pewien czas oglądamy przejeżdżające samochody, jakbyśmy patrzyli w ekran telewizora.

– Ładny dzień, co? – Wciąga głośno powietrze. – Pachnie zimą.

– Nie cierpię zimy. Zapasy to jedyna dobra rzecz, która ratuje tę porę roku.

– Co? – Przykłada rękę do serca. – A co ze snowboardowaniem? Laskami cukrowymi? Bałwanami? No weź!

– Zimno, zimno, zimno i zimno. Ale laski cukrowe lubię.

Jest dziś bardzo mroźnie, ale jak na razie nie przeszkadza mi to. Kawiarenka jest urocza, Dax jest uroczy i na jedną chwilę zapominam o ciężarze wszystkiego. Dax zakłada kaptur. Chociaż mamy dopiero wczesne popołudnie, niebo już robi się ciemne. Gorąca czekolada jest wyrazista i aksamitna, zostaje po niej satysfakcjonujący słonawy posmak.

– Powiedz mi coś szczerego o sobie – zaczyna.

– Hola, a gdzie gra wstępna?

– Nie mam nic przeciwko grze wstępnej.

Moje wnętrze się skręcają.

– Mówię poważnie – przekonuje. – Musisz zrobić pierwszy ruch, bo jak już wiesz, jestem okropnie zapatrzony w siebie i jeśli zainicjuję tę rozmowę, to zupełnie ją zdominuję. A kiedy zaczniesz ją ty, będę mógł słuchać i dowiedzieć się czegoś.

– Um... dzięki za szczerość?

– No co? Pracuję nad sobą i codziennie rozwijam się jako osoba.

Prycham, ale jego wyraz twarzy pozostaje niewzruszony. Nadal na mnie patrzy, czeka na odpowiedź.

– To spora presja – oznajmiam.

– Prawda? Wiem. Przepracujmy to krok po kroku.

– Coś szczerego... – Zastanawiam się.

– Nie spiesz się. Wiem, że w tym naszym byle jakim świecie trudno się przedrzeć przez ten cały plastik.

Oboje wbijamy wzrok w autostradę, po której przemykają samochody, a billboard obiecuje, że prawnik z burzą włosów przyjdzie na ratunek, jeśli zdarzy ci się wypadek na tej trasie.

– Nie wiem, kim jestem – mówię wreszcie, rozdzierając zalegającą między nami ciszę. Biorę łyk gorącej czekolady, która parzy mnie w język.

– Kumam – mówi po chwili. – Jest tyle hałasu.

– Właśnie. Tyle billboardów.

– Tak.

– Ostatnio czuję, jakbym miała wybuchnąć. Jakbym musiała wybuchnąć. Spójrz na to! – Rozpościeram wolną rękę w stronę rozjechanego zwierzęcia leżącego na poboczu po drugiej stronie ulicy. Została z niego plama czarno-białego futra. – Wszystko jest takie brutalne. Poszukiwania szczęścia są brutalne. Ustalanie, co, do cholery, powinno się

robić w tym życiu, jest zupełnie brutalne. Sądzisz, że to rozkminiłeś, i nagle bum, kończysz jak rozjechane zwłoki.

– Okej, okej. Łapię, co chcesz powiedzieć. Kryzys egzystencjalny? Dość szybko, z tego, co jestem w stanie zrozumieć, ale ogarniam.

– Tak, więc to moje „coś szczerego”.

Dax przygląda mi się przez moment.

– Chyba mam rozwiązanie.

– No?

– Gorąca czekolada.

– Gorąca czekolada?

– Tak, plus to. – Wskazuje na samotny różowy kwiat polny wyrastający z asfaltu nieopodal naszych stóp.

– Zaplanowałeś to – oskarżam go. – Przerost formy nad treścią. Jedyne słuszne wyjaśnienie.

– Mhm – zgadza się. – Przegiąłem. Zasadziłem go akurat w tym miejscu przez wzgląd na dokładnie tę sytuację, kiedy będę mógł pokazać ci na przykładzie jednego kwiatka, że świat skrywa w sobie piękno pomimo wszechogarniającego bólu.

– Kurde, jesteś dobry – stwierdzam.

– Masz rację. Jestem też bardzo mądry.

Biorę kolejnego łyka gorącej czekolady. Moje ręce są już tak ogrzane jak brzuch.

– Ale jeśli chcesz wybuchnąć, to znam jedno miejsce.

– Tak? Możemy tam poniszczyć różne rzeczy?

– Tylko nasze gardła.

Cel naszej podróży nie jest daleko, a tym razem jazda samochodem z Daksem nie wydaje się już tak dziwna. Podoba mi się jego muzyka i to,

jak pyta, czy jest mi wygodnie albo czy powinien podkręcić lub zmniejszyć ogrzewanie. Wracam myślami do chwili, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, gdy spuszczał łomot Samowi. Wydawał się takim matołem, robił wszystko pod publikę. Parkuje przy opuszczonym magazynie.

– Nie martw się – uspokaja mnie, kiedy posyłam mu znaczące spojrzenie. – To nie wytwórnia mety, czy coś. Po prostu jest wystarczająco oddalone od domów i innych ludzi. – Wysiadamy i kroczymy przez halę, wymijając stare powyginane gwoździe i sterty rozłupanego betonu. – Dostarczali materiały budowlane. – Wzrusza ramionami. – Mój tata tu kiedyś pracował. Kiedy byłem wściekły albo smutny, zabierał mnie tu i kazał krzyczeć.

Tyle pytań ciśnie mi się teraz na usta. Gdzie jest jego tata? Gdzie pracuje teraz? Jego samochód jest dość stary. Skąd Dax pochodzi? Kim jest jego rodzina?

– A więc dawaj – rzuca.

– Co?

– Wrzeszcz! Mówiłaś, że musisz wybuchnąć. Nie ma do tego lepszego miejsca.

Niebo nad nami przywodzi na myśl lodową pokrywę. Zawsze nosiłam w sobie przekonanie, że tam u góry coś jest, coś nad nami czuwa. Mogłabym drzeć się na to coś, czymkolwiek jest.

– Ja pierwszy. – Uśmiecha się do mnie tak radośnie, że zaskakuje mnie siła jego krzyku, gdy zaczyna się wydzierać. Rumienię się, czuję dyskomfort, patrząc, jak jego twarz się wykrzywia. Jego grymas jest wręcz zwierzęcy, lekko przerażający, po czym nagle znika. – O tak! – wyrzuca z siebie na koniec, klepiąc się po brzuchu, jakby właśnie zjadł przepyszne danie. – Wspaniałe uczucie.

Prawie wracam do samochodu, wsiadam i proszę o podwiezienie do domu. To takie głupie. Nie będę drzeć się na wszechświat, stojąc na środku jakiegoś magazynu. Ale wtedy spoglądam na Daksa, jego rozświetloną twarz i nedorzeczny uśmiech i stwierdzam, że to właśnie to. To jest sekret jego umiejętności wyjścia przed tłum ludzi, przegrania lub wygrania i nieprzejmowania się tym. Czasem trzeba umieć wyglądać trochę głupio.

– Odwróć się – rozkazuję mu.

– Poważnie?

– Tak. Nie patrz.

Bo mam poczucie, że się obnażam, jakby miał zobaczyć za dużo. Mój krzyk przypomina raczej wycie, ale Dax ma rację. Coś się uwalnia, kiedy wydawany przeze mnie odgłos odbija się echem dookoła, a po wszystkim czuję się nabuzowana, wolna.

– Już mogę spojrzeć? – pyta z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Tak.

Posyła mi promienny uśmiech, opierając się o samochód. Podchodzę do niego i go przytulam. Ma to być wyraz wdzięczności za pokazanie mi tego miejsca i oderwanie mnie od mojego codziennego życia, ale po chwili jego ramiona zaciskają się wokół mnie mocniej i oboje trzymamy się siebie tak desperacko. W końcu robię krok do tyłu.

– Gotowa, żeby uszczęśliwić szczeniaki? – pyta, a jego twarz oblana jest rumieńcem.

Chwilę zajmuje mi zrozumienie, że mówi o jedzeniu i przysmakach z bagażnika. Biorę się w garść, włączam z powrotem myślenie.

– Nie musisz tego robić. Możesz mnie zawieźć do domu, a ja zajmę się tym później.

– Niedoczekanie! – protestuje. – Nie spocznę, póki nie doprowadzimy tej sprawy do końca. Tylko będziesz musiała powiedzieć mi, jak mam

jechać.

Wsiadamy do samochodu. Cała drzę i prawie straciłam czucie w twarzy przez zimno na zewnątrz. Jak tylko Dax włącza ogrzewanie, buzia aż mnie szczypie. Odtajamy.

Nakierowuje wywietrznik na mnie, po czym stwierdza:

– Fajnie spędza się z tobą czas.

– Z tobą też – przyznaję szczerze. Mimo że ten obrót wydarzeń jest niespodziewany, naprawdę lubię Daksa, lubię też być zaskakiwana. – Kiedy się dzisiaj obudziłam, nie myślałam, że będę wydzierać się w niszczącym budynku ze śmiertelnym wrogiem mojego najlepszego przyjaciela u boku.

– Śmiertelny wróg? Cholera. Nie wiedziałem, że takiego mam. – Unosi brwi. – Chwila, masz na myśli Sama Sloane’a?

Wzruszam ramionami.

– O kurde, mówiłaś poważnie wtedy na imprezie? Bo ja żartowałem. Mam to gdzieś. Zupełnie nie tak cię postrzegam. Ani jego. Tak o mnie myślisz? Wróg Sama? Ale... graliśmy w b i l a r d .

– Ja... nie. – Teraz brzmi to tak małosłownie. I głupio. – Wcześniej tak. O mało nie pokonałeś Sama w zeszłym roku, co sprawia, że jesteś zagrożeniem.

– Nie obecnie. – Na jego ustach pojawia się ironiczny uśmiešek. – Zajął się tym w zeszłym tygodniu, nie? Kto dostał? – Wskazuje na siebie obiema rękami. – Ten gość.

Kiwam niepewnie głową.

Dax bada mój wyraz twarzy.

– Ale to tylko sport.

Zapasy to o wiele więcej niż tylko sport. Kiedy jest się zapaśnikiem, zapasy są wszystkim. Nie jestem przekonana, czy mówi prawdę.

– Sam potrzebuje stypendium. To nie tylko sport. To potencjalne życie, opłacona edukacja, sposób myślenia, kultura. – Odwracam wywietrznik z powrotem w jego stronę. – To może stanowić różnicę między sukcesem a jego brakiem. Stawka jest wysoka.

– Nie to miałem na myśli – wyjaśnia. – Uważam, że to, co robisz, jest świetne. Fajnie, że chcesz uprawiać zapasy. – Przesuwa się tak, że jest teraz zwrócony twarzą do mnie. Skręca ogrzewanie. – Byłem najbardziej oddanym temu sportowi facetem, ale nauczyłem się, że trzeba patrzeć na to z odpowiedniej perspektywy i nadać temu wszystkiemu właściwą wagę.

– Jaką wagę?

– Byłem tak zafiksowany na rywalizacji, że wkurzałem się, gdy przegrywałem. Nie kontrolowałem siebie. Zapasy były dla mnie tak ważne, że miałem napady złości i kopałem to, co było pod ręką.

– Więc kiepsko ci idzie przegrywanie?

– Kiedyś tak. Teraz jestem w tym świetny.

Uśmiecham się, bo przypominam sobie, jak został rzucony na matę i jak to przyjął.

– Mówiłem ci, jestem bardzo egocentryczny, odziedziczyłem gówniany charakter. Prawie wywalono mnie z drużyny parę lat temu. W każdym razie miałem w głowie sieczkę przy okazji każdej przegranej walki, nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Wszyscy mogą mieć pasję, ale jeśli o mnie osobiście chodzi, to drużyna nie może być moim całym życiem. Potrzebuję innych przyjaciół, czasu z rodziną, pracy i muszę pamiętać, że zapasy to tylko część mnie. – Odwraca się, patrzy teraz przed siebie. Kładzie rękę na dźwigni zmiany biegów. Nie wrzuca wstecznego. – Ale przyznam, że jest pewien ukryty interes w tym, żebyś nie uważała mnie za wroga.

– Tak?

– Tak. – Zerka na mnie przelotnie. – Bo widzisz, jeśli będziesz miała mnie za rywala, pewnie nie będziesz już chciała spędzać ze mną czasu, a mam szczerą nadzieję, że jednak będzie inaczej.

– Och.

– Nie? – pyta. – To oznacza nie, tak?

– Chcesz iść na randkę? – upewniam się.

– Tak. Randkę.

– Dlaczego?

– Dlaczego?

– Tak. – Lekko oblewa mnie pot i fala niespodziewanej złości. – Chcesz mnie zaliczyć? Wolałabym wiedzieć od razu, jeśli właśnie tego chcesz, żebyśmy mogli o tym szczerze porozmawiać.

Przez chwilę Dax wygląda, jakby miał się zadławić.

– Wszystko gra? – Gdy wypowiedziałam wcześniejsze słowa, ogarnęła mnie satysfakcja i teraz chcę więcej. Więcej szczerości. Więcej bezpośredniości.

– Poszłabyś na to? – pyta.

Myślę. Dax jest bardzo atrakcyjny i nie miałabym nic przeciwko przespaniu się z nim. Jestem pewna, że ma świetne, fantastyczne ciało, które odkrywałoby się z przyjemnością. Ale nie chcę, żeby ktokolwiek kiedykolwiek mnie dotykał, chyba że by mnie kochał – całą mnie – i szanował jako osobę.

– Nie, nie chciałabym uprawiać z tobą seksu, jeśli to twoja główna motywacja. Ale chcę się teraz dowiedzieć, czy właśnie na to liczysz.

Dax waha się, wyczuwam, że zaczyna się stresować. I dobrze. Nie spodziewał się tego, nie ukrywam, że bardzo mi się to podoba.

– Tak szczerze, to uważam, że jesteś przepiękna – mówi w końcu.

Czyli wiem chociaż, że jestem uprzedmiotawiana.

– Ale to nie wszystko. Za każdym razem, kiedy cię widzę... wow. Po prostu czuję potrzebę bycia obok ciebie, czy coś takiego. Twoja aura, wygląd, to, że wydajesz się cały czas spięta, jakbyś lada moment miała naskoczyć na coś lub kogoś. Spójrz na tu i teraz. Mówisz mi: taka jestem i tego oczekuję. Kręci mnie cały ten zestaw. – Jego oczy znajdują moje. – Za bardzo pojechałem?

– Nie, nie za bardzo. – Jestem w rozterce, próbuję przetrwać wszystko, co właśnie powiedział. Staram się rozłożyć to na czynniki pierwsze w zaledwie milisekundy. Nie mam pojęcia, czy to moja decyzja, czy raczej mojego serca, w każdym razie stwierdzam, że Dax mówi prawdę. Opadam na siedzenie auta, uspokojona. – Mogę powiedzieć ci coś jeszcze szczerego?

– Zawsze.

– Tej pierwszej nocy, kiedy się spotkaliśmy, coś się wydarzyło.

– Na imprezie?

– Tak.

Ściąga brwi.

– Nie. Nic z tych rzeczy. Żaden gwałt.

– Okej, więc co takiego?

– Prawda jest taka, że nie jestem gotowa, żeby gadać o szczegółach tego, co zaszło. W każdym razie mnie to rozwaliło i chyba jeszcze nie przepracowałam tej sytuacji. Dlatego na zawodach zareagowałam w ten, a nie inny sposób.

– Mówisz o tym, kiedy zachowałam się, jakbym śmiertelnie cię obraził, zapraszając cię na randkę?

– Tak. Ale w tej chwili więcej nie zdradzę.

– No dobra.

– Po prostu sędzę, że dla mnie to ogólnie bardzo kiepski moment na randkowanie. Bo ja też uważam, że jesteś megaprzystojny, i też mam to uczucie „wow”. Tylko staram się, żeby tym razem było inaczej, i trochę ciężko mnie teraz ogarnąć. Pracuję nad sobą, tak jak ty. Próbuję być szczerą i bezpośrednią, bo wygląda na to, że nikt nie jest w stanie się na to zdobyć.

– Z mojej strony mogę dorzucić, że jak na razie idzie ci rewelacyjnie.

– Dzięki.

– Okej, rozumiem, w jakim miejscu się znajdujesz. Ale obiecaj, że dasz mi znać, jeśli ten stan się zmieni, dobrze? Napisz, jak będziesz miała ochotę, o każdej porze dnia i nocy. Z samolotu, pociągu, samochodu.

– Dobra, dobra. – Przystaję na jego prośbę.

– Z balonu, spadochronu, motocykla...

– Dotarło. – Śmieję się.

Jednak coś nadal nie daje mi spokoju. Mimo mojego całego wykładu o szczerości jest coś, o czym nie wspomniałam i co zupełnie pomijam. Wszystko, co powiedziałam, jest najprawdziwszą prawdą. Nie chcę randkować, póki nie będę pewna, że spotykam się z kimś, komu zależy na czymś więcej niż dobranie mi się do majtek. Ale za tym bałaganem kryje się coś jeszcze, coś, czego nie mogę wyrzucić z głowy, czym nie chcę dzielić się z Daksem.

Sam.

Myślę o jego twarzy, o tym, co by poczuł, gdyby dowiedział się, że spotykam się z Daksem. I nie chodzi tu tylko o ich rywalizację w zapasach, mimo że fajnie by było, gdyby właśnie to stanowiło mój problem. Nie jestem przekonana do randki z Daksem, bo zapewne przekreśliłaby na zawsze jakąkolwiek szansę, że coś wydarzy się pomiędzy Samem a mną.

Ten mały zryw wewnętrznej szczerości sprawia, że ledwo powstrzymuję się przed wzięciem gwałtownego wdechu. Co jest, do cholery?

S a m ? Od kiedy niby obchodzi mnie to, czy mogę randkować z Samem?

Dax włącza jakąś muzykę.

– Lepiej ruszajmy, jeśli chcemy zdążyć do psiaków.

– Psy. No tak. Oczywiście – mamroczę.

Cholera. Wygląda na to, że bez względu na nakład pracy, jaki wkładam w poznanie siebie lepiej, co chwilę pojawia się jakiś nowy wątek, kolejne kłamstwo, które sobie wmawiałam. Cieszę się, że Dax nie za bardzo mnie zagaduje przez resztę drogi, bo mój umysł wiruje od nowych prawd, i jeśli mam być szczerą, w ogóle mi się to nie podoba.

Rozdział 15

JEST NIEDZIELNA NOC, Sam i ja po raz czterdziesty oglądamy *Transformersów*. Zjawił się niezapowiedziany, jak miał w zwyczaju robić kiedyś. Nigdy nie wzbudzało to we mnie jakichś większych emocji, jednak po wczorajszym objawieniu jestem cała w nerwach i pewnie zachowuję się bardzo chaotycznie. Ostatnie dwadzieścia godzin spędziłam na rozmyślaniu o tym, czy rzeczywiście czuję coś do Sama, czy po prostu jestem zaborcza względem niego i naszej przyjaźni w niezbyt zdrowy sposób, biorąc pod uwagę Jen. Tak czy siak, jestem palantką i potrzebuję chyba więcej czasu na przetworzenie tego syfu, zanim zaczniemy tulić się do siebie na moim cholernym łóżku (czemu my się w ogóle tyle przytulamy?), więc obecnie leżę skulona z daleka od niego, jak jakieś stworzenie ciemności, i gapię się na niego nerwowo. W efekcie zamiast oglądać film, próbuję wyglądać i zachowywać się normalnie, mimo że kompletnie nie wiem już, co to znaczy.

Jesteśmy w moim pokoju, drzwi są zamknięte. Towarzyszy nam góra popcornu, jako że nie uśmiecha nam się siedzenie w salonie i oglądanie *Świnki Peppy* z moją rodziną, ale ja nie umiem znaleźć sobie miejsca. Sam raczej nie podziela moich rozterek, bo rozwalił się na środku łóżka, założył ręce za głowę i czeka, aż położę się obok i wtulę głowę w zagłębienie jego ramienia, jak mam w zwyczaju. Po tamtej sytuacji pod gołym niebem i wczorajszym popołudniu z Daksem jestem najbardziej spiętą osobą na

świecie. Mam ochotę spytać Sama, czemu nie spędza dnia z Jen, chociaż podejrzewam, że dlatego, że Jen potrzebuje jakichś trzech godzin, żeby zaplanować stroje na cały kolejny tydzień. Chciałabym też zapytać go, co, do cholery, dzieje się między nami i dlaczego, kiedy Dax zaprosił mnie wczoraj na randkę, czułam, że zgodzenie się będzie jak zdrada.

Na ekranie właśnie wylądowały roboty.

Sam spogląda na mnie, oczekując ode mnie reakcji w stylu: „Czy to nie najbardziej epicka rzecz, jaką widziałeś? Czy Michael Bay nie jest geniuszem?”. A ja siedzę i żuję popcorn jak jakaś nerwowa szara myszka.

– Okej, co to ma być? – Wybuchu śmiechem. – Co ty wyrabiasz?

Uzmysławiam sobie, że nie pozwoliłam sobie na wydech od jakiejś minuty.

– Mamy się wyluzować przed kolejnym tygodniem stresów i pomiatania – tłumaczy. – Cokolwiek teraz robisz, masz przestać. – Wygrzebuje pilot zakopany gdzieś w narzucie i wciska pauzę. – Powiedz mi, o co chodzi, Beck, bo psujesz nastrój.

– Okej – zgadzam się, ale w przeciwieństwie do wczorajszej rozmowy w samochodzie z Daksem, kiedy wszystko wydawało się jasne, teraz nieskładne słowa więzną mi w gardle. – Ech. Dlaczego ludzie nie mogą po prostu ze sobą rozmawiać?

– Jest coś, o czym trudno ci ze mną porozmawiać? – Prycha. – Daj spokój. Nie tak to działa. Możesz powiedzieć mi wszystko. – Podnosi rękę i robi z nich płomienie. – Ogniście obiecuję.

Próbuję zebrać się w sobie, przywołać siebie ze wczoraj.

– Dobra. Co wczoraj robiłeś?

– Um... – Siada, bierze jedną z moich poduszek i ją przytula. – Poszedłem z Jen do Tya.

– Mała randka? – dociekam. – Podwójna?

– Coś w tym stylu. – Wzrusza ramionami. – A co? Myślisz, że nie powinienem spędzać czasu z Tyem?

Nie. Myślę, że nie powinieneś spędzać czasu ze swoją dziewczyną. Myślę, że nie powinna już w ogóle być twoją dziewczyną. Myślę, że tak chyba myślę.

– W zasadzie to nie ma nic wspólnego z Tyem, poza tym, że nadal go nie znoszę. – Mam ochotę zająć czymś ręce, czymkolwiek. – Dax zaprosił mnie wczoraj na randkę.

Sam wbija palce w poduszkę.

– Dax? – powtarza. – Dax F u r l o n g ? Matko, a ten skąd się wziął? Wcześniej widywałem go parę razy w roku, teraz wręcz wyskakuje mi z lodówki.

Sam ewidentnie wychodzi z siebie, co mnie trochę uspokaja.

– Wpadłam na niego w Petco, kiedy byłam na zakupach do schroniska. Przy okazji dzięki, że ze mną poszedłeś.

– To nie fair. Mówiłaś, że to forma spędzenia czasu z mamą, czy coś.

– Tak, cóż, miała coś do załatwienia i Dax uratował sytuację.

– Więc... wy... co robiliście? – płacze się.

– Nie wiem, podwiózł mnie. Pomógł mi podrzucić zakupy do schroniska, a później odstawił mnie do domu.

– I tyle? – domaga się wyjaśnień Sam. – Po prostu zawiózł cię do domu?

– Nie żeby to była twoja sprawa, ale tak. – Waham się. – Poszliśmy też na gorącą czekoladę i darliśmy się na wszechświat...

– Co? Darliście się na co?

– No wiesz. – Zamachuję się ręką, wskazując przestrzeń wokół nas. – W s z e c h ś w i a t .

– O czym ty, do cholery, gadasz?

– I wtedy zaprosił mnie na randkę.

Sam odrzuca poduchę na bok. Prawie wybucham śmiechem.

– Ty tak teraz serio? – bełkocze.

Sam dość szybko się odpala, nie przeszkadza mi to, ale nie sądziłam, że zareaguje aż tak mocno.

– Ja nie wypytuję o każdy szczegół twojego romantycznego życia z Jen.

– Co odpowiedziałaś? Zgodziłaś się? – Sam sprawia wrażenie, jakby w ogóle mnie nie słyszał, jakby stracił umiejętność koncentracji.

– Nie – rzucam. – Odmówiłam mu. Powiedziałam, że to kiepski moment. – Mogłabym dodać tyle rzeczy.

– Ale jak to wyglądało? Byliście w samochodzie? Trzymaliście się za ręce? Całowaliście się? – Obrzuca mnie gniewnym spojrzeniem. – Zaczyna ci się podobać? Bo wiesz, że potrafisz być pogubiona i...

– Nie jestem pogubiona. I czy ty właśnie mansplainujesz mi moje własne odczucia?

Wyraz twarzy Sama zmienia się, łagodnieje. Opada z powrotem na łóżko.

– Nie. Przepraszam.

Wreszcie opanowuję się na tyle, żeby zebrać myśli i powiedzieć to, co faktycznie chcę mu przekazać.

– Sam, czy ty jesteś zazdrosny?

Następuje chwila ciszy.

– Czemu miałbym być zazdrosny?

Kłamie, wiem czemu. Sam nie jest typem chłopaka, który zdradziłby swoją dziewczynę, nie zaryzykowałby też niczym, dopóki nie byłby w stu

procentach pewny danej sytuacji. Jedynym miejscem, gdzie Sam lubi ryzyko, jest mata.

– Tak – mówię. – Właśnie. Czemu miałbyś być zazdrosny?

Przekręca głowę, policzkiem opiera się na różowej puchatej poduszce.

Patrzemy sobie w oczy, dopóki nie odwraca wzroku.

– Niezbyt fajnie, że widzisz się z kimś z naszych rywali, Jo – stwierdza beznamiętnie. – Nie jest nam to teraz potrzebne. Potrzebujemy solidarności. – Zsuwa się z łóżka, zabiera kurtkę z krzesła w rogu pokoju. Zatrzymuje się przy zdjęciu uwieczniającym naszą dwójkę na rollercoasterze w Disneylandzie, gdzie zabrali nas jego rodzice parę lat temu.

– Wiesz, co nie jest fajne? – Nagle ogarnia mnie fala zmęczenia spowodowana tym bałaganem. Napięcie wydostaje się ze mnie i czuję się wypompowana. – Te wycieczki w głąb umysłu nie są fajne. I nie każ mi wyjaśniać, bo dobrze wiesz, o czym mówię.

– Nie, nie wiem – protestuje. – To ty ostatnio chadzasz sobie na takie wycieczki. Ja tylko próbuję przywrócić dawnych nas.

Nachodzi mnie ochota, by się z nim kłócić, ale podejrzewam, że może nie zdaje sobie sprawy z romantycznych uczuć do mnie, tak jak ja nie do końca zdawałam sobie z nich sprawę aż do wczoraj. Czasem trzeba okłamywać siebie samego, żeby życie się nie rozleciało, a wiem, jak bardzo Sam chce zachować to, co ma: stypendium zapaśnicze, stały związek, a przede wszystkim status miłej osoby. Już nie raz się myliłam, ale raczej nigdy w kwestii Sama. Jeśli chodzi o niego, zawsze mam rację. I jest coś jeszcze: to, że skrywasz w sobie romantyczne uczucia, nie oznacza, że musisz się do nich w jakikolwiek sposób odnieść. Ale ja nie zamierzam być niewolnicą rzeczy, które trudno wyartykułować albo które są niewygodne. Niewygodnie jest być sekszabawką, niewygodnie jest przyznać, że choć

w części na to przystawałam. To też jest niewygodne, ale to prawda. Zarówno z mojej, jak i jego strony.

– Pójdę już. Chyba jednak nie jestem w nastroju na *Transformersów* – oznajmia, patrząc na mnie tak, jakby spodziewał się, że lada chwila się na niego rzucę. – Smacznego popcornu.

Chwilę później już go nie ma.

Podgłaśniam film i wlepiam wzrok w ekran telewizora.

Rozdział 16

AKTUALNIE TKWIMY W STARYM RATUSZU. To tutaj odbywają się wszystkie potańcówki – sala gimnastyczna zajętdza bowiem ciągle potem i łzami, a imprezy muszą być rajem radości i inspiracji. Za sprawą okręgu Liberty kilka lat temu powstał nowy, lśniący budynek, więc to tu wiele osób bierze teraz śluby i organizowany jest kiermasz świąteczny.

Salę zdobi dość ohydny ciemnoczerwony dywan. Całe pomieszczenie kojarzy mi się ze słowem „morderstwo”. Ale są tu świetne okna i ogromne szklane drzwi prowadzące na wielkie patio, z którego rozciąga się widok na góry. Miasto wypożycza to miejsce liceum pod warunkiem, że komitet w miarę możliwości zajmie się sprzątnięciem i że będziemy to miejsce szanować. O ile mi wiadomo, tak się nigdy nie dzieje, ale i tak pozwalają nam z niego korzystać.

Leah, Jen i Amber są jak wypuszczone na wolność wróżki. Latają po sali, omawiają scenę i kwestię wynajęcia zespołu lub DJ-a, a także rozważają, czy warto wydać trochę pieniędzy z budżetu na wypożyczenie ogrzewaczy na zewnątrz, żeby ludzie nie musieli gnieździć się tylko w środku. Są w siódmym niebie. Czego tu nie kochać? Trzeba wybrać przekąski, ustalić ceny wejściówek, no i nie do końca mamy temat przewodni, bo zdecydowano tylko, że będzie mnóstwo brokatu i jeszcze więcej serc.

Ledwo mogę patrzeć na Jen, plus mam wrażenie, że Amber analizuje każdy mój ruch, więc chodzę za nimi i milczę. O ile Sam nie wspomniał Jen czegoś o wszechobecnej ostatnio niewypowiedzianej napiętej atmosferze (ha, mało prawdopodobne), nie ma opcji, że wie cokolwiek o sytuacji między nami. I tak czuję, jakby wokół szyi zacieśniał mi się sznur. Uśmiecham się i kiwam potakująco głową, kiedy się odzywają. Mimo że zawsze uważałam Jen za złe nasienie i trollicę, im więcej czasu z nią spędzam, tym bardziej widzę, że to nieprawda, i zastanawiam się, czy powodem mojej dotychczasowej opinii nie były tłumione przeze mnie uczucia względem Sama.

Nie wiem, czy jestem fanką samoświadomości.

W końcu siadamy w kole na scenie, gdzie rozstawi się zespół lub DJ. Pośrodku kładziemy wszystkie papierzyska i zgody, nad którymi pracowałyśmy.

– Co sądzisz? – zagaja Jen. Nie mam pojęcia, o co mnie pyta.

Przelotnie rozważam opcję, że pyta mnie o Sama. Kortyzol mi podskakuje.

– O motywie przewodnim? – dookreśla.

– Myślę, że motywy „Na morza dnie” i „Zimowy bal” są oklepane. Oba tematy już się pojawiły w ciągu ostatnich dwóch lat.

– Nie żebyś była na którymkolwiek ze szkolnych wydarzeń, z tego, co pamiętam – naskakuje na mnie Amber. – Nie licząc zapasów oczywiście.

Okej, dobra. Czas na chwilę radykalnej szczerości.

– Bo te imprezy są nudne. Zwłaszcza tańce.

– Jeny, Jo – wzdycha Leah.

– Nie chcę być wredna, po prostu mówię, że powodem, dla którego ludzie nie lubią tych potańcówek, jest fakt, że są nudne i nastawione tylko na heteroseksualne cis pary. Ach, poprawka. K l a s y c z n i e piękne,

konformistyczne, heteroseksualne cis pary. Wiecie, do ilu załamień nerwowych dochodzi, kiedy ludzie próbują znaleźć sobie osobę towarzyszącą na te imprezy? To konkursy popularności, które nie są ani trochę fajne, jeśli jest się przeciętną osobą próbującą przetrwać liceum.

– To znaczy... – Jen chce się wyklócać, ale za chwilę jej ramiona opadają. – Chyba masz rację.

– Sprawiają wrażenie imprez na wyłączność i jakby miała na nie przyjść masa beznadziejnych, oceniających ludzi.

– Po prostu chcemy zaprezentować jakiś poziom – tłumaczy Amber, spoglądając znad kartki, którą analizowała. Pod jej spojrzeniem czuję się jak karaluch.

– Ale... czy ten poziom nie mógłby zachęcać ludzi do bycia sobą?

– Ach, jakaś ty progresywna i oświecona. – Amber stuka pomalowanymi na czarno paznokciami jeden o drugi. – Dajesz mi wykład.

– Nie zmienimy całej kultury, która otacza szkolne potańcówki podczas godzinnego spotkania organizacyjnego – zauważa Jen. – I nadal nie wybrałyśmy tematu przewodniego.

– A co powiecie na „Przyjdź, jak stoisz”? – sugeruję, myśląc na głos.

– To nie temat przewodni – karci mnie Amber, choć mimo wszystko wygląda na zaciekawioną.

– Niech dokończy – mówi Jen.

Dziewczyny patrzą na mnie wyczekująco, trzepoczą sztucznymi rękami. Jakbym brała udział w jakimś przesłuchaniu. Przerwałam ich wróżkowy krąg i teraz próbują zdecydować, czy się mnie pozbędą, co – przyznam szczerze – nie byłoby jakąś tragedią.

– „Przyjdź, jak stoisz” – powtarzam. – Motyw lat dziewięćdziesiątych, rave, grunge. Wszyscy mile widziani. Bez wymogu formalnego stroju.

Wszelka ekspresja przynależności do społeczności LGBTQ+ mile widziana. Po prostu bądź sobą i baw się dobrze.

– To takie przegięcie wymagać od ludzi kilka wieczorów w roku, żeby ubrali się elegancko? – pyta Amber. – Matko, to miasto jest żałosne.

– Nie – zaprzeczam. – Ale miło by było, gdybyśmy mieli chociaż jedno wydarzenie szkolne, na którym ludzie mogliby się po prostu dobrze bawić, wygłupiać i wydurniać, zamiast brać wszystko na poważnie. Jeśli chcesz włożyć sukienkę, śmiało! Bądź sobą!

Moje myśli wędrują do Daksa i jego głupkowatości, która czyni go wolnym.

– Miło? – wychwytuje Amber, a na jej ustach widać cień uśmiechu. – To chcemy osiągnąć? Miło?

– Tak, czemu nie? – stwierdzam. – Ta cała aura wrednych dziewczyn jest passé.

– Nazywasz mnie wredną dziewczyną? – Ton Amber jest zaczepny, ale zaciska dłonie.

– Mówię tylko, że wszystkim wyszłoby na dobre, gdyby ludzie w tej szkole mogli na jeden wieczór zostawić swój cały negatywny bajzel licealnych przeżyć za drzwiami i przyjść na imprezę, i dobrze się na niej bawić.

– Tak – zgadza się Jen. – Jak na przykład reputację i obgadywanie za plecami?

Spogląda na mnie.

– Ej, ej – wtrąca się Leah, prostując się. – Spuśćmy z tonu, dziewczyny.

– Nie. Chciałam coś powiedzieć od tego całego zajścia z dziewczyną do trenowania – oznajmia Jen.

I w tym właśnie momencie mówi mi, jaka jestem ohydna, bo flirtuję z Samem.

Przygotowuję się mentalnie na kłótnię.

– Trzeba to powiedzieć na głos – kontynuuje. – Ta cała sprawa to jakiś żart. Ci faceci są dupkami za to, co zrobili, włączając w to oczywiście Tya i Sama też. Byliśmy ostatnio u Tya w domu i szczerze mówiąc, miałam ochotę go udusić.

– Jen! – strofuje ją Amber.

– No co, serio – nie ustępuje Jen. – To mnie wkurza. Czy my mamy chłopców do trenowania? Zrobiłybyśmy coś takiego? Nie, bo to popaprane jak cholera. To mizoginia na tyłu poziomach, mam już tego po dziurki w nosie. Każda z nas musi znosić to na okrągło na taki czy inny sposób. A jeśli to dotyka ciebie, dotyka nas wszystkich.

Chyba byłabym mniej zszokowana, gdyby starannie pokrojone marchewki spoczywające w mojej torbie nagle ożyły i zaczęły mi śpiewać.

– To, jak chłopaki cię potraktowały, jest okropne – dodaje. – I chcę, żebyś wiedziała, że Sam nasłuchał się ode mnie na ten temat.

– Naprawdę? – Sam wspominał, że się między nimi pozmieniało. Ciekawe, czy to ma coś wspólnego z tą kwestią. Poczucie winy napływa mi wraz z krwią do policzków i czuję, jak się czerwienię.

– Tak. To mogła być każda z nas. Jakakolwiek dziewczyna w jakimkolwiek czasie traktowana w ten sposób.

Przenosi znaczące spojrzenie na Amber.

Amber wzdycha.

– Tak, to znaczy, uważam, że głupio zrobiłaś, że w ogóle zaufałaś bandzie facetów, ale nie popieram tego, co się stało. Tłumaczę to Tylerowi, kiedy tylko nadarzy się okazja.

Cały ten czas miałam Jen i Amber za wroginie, konkurencję, coś tego pokroju. Z tym że teraz wcale się takie nie wydają.

– Dzięki – rzucam.

– Trzeba pamiętać, że chłopcy nie są jakimiś mitycznymi stworzeniami obdarzonymi mądrością i magią – ciągnie Amber. – Na niektórych fajnie się patrzy i czasem miło spędza się z nimi czas, ale pod wieloma względami są dziećmi z błędnym wyobrażeniem na temat tego, co to znaczy być z dziewczyną, i ogólnie tego, jaka dziewczyna powinna być, jak się zachowywać, co nosić.

– Polać jej – kwituje Leah. – Nie zamierzam ujeżdżać nikogo oprócz konia.

– Chwila, jesteś dziewicą? – pytam. Myślałam, że na trzecim roku już nikt nie nosi tego tytułu.

– Wiadomo, i zamierzam nią pozostać do końca liceum, a później poznać kogoś wartego mojej uwagi. A co do hetero – dorzuca, a jej oczy błyszczą – to nie moja drużyna. Jestem panseksualna i jestem cierpliwa.

Czekam, aż to wyznanie wywoła jakąś reakcję. Tak się nie dzieje.

– Lubię randkować – mówi Amber. – Lubię się stroić, chodzić na kolacje, na jakieś koncerty, poznawać drugą osobę. Chociaż nie spieszy mi się do łóżka. – Nie jestem w stanie uciec przed Tyem pojawiającym się w mojej głowie. Przypominam sobie, jakie to uczucie być zaplątanym w pościel razem z nim.

– Rozumiem to – włącza się Jen, spoglądając na mnie. – Seks? Chcę uprawiania go? Chcę tego bardzo i nie kumam, czemu powinnam sobie odmawiać. Sam i ja przespaliśmy się ze sobą praktycznie od razu, tak szybko, że musiałam wziąć awaryjne tabletki antykoncepcyjne. Użyliśmy prezerwatywy, ale i tak się obawiałam. No i Sam nie był też moim pierwszym. Rozumiem, jak to jest tego chcieć. I mieć wrażenie, że to silniejsze od ciebie i nie masz nad tym kontroli.

– Nie chciałam się z nimi przespać – mówię. – Albo raczej... nie chciałam t y l k o się z nimi przespać, nie żeby było coś nie tak z popędem

seksualnym, kiedy jest się człowiekiem. Ale ja nie tego chciałam, nie na to miałam nadzieję.

Moje słowa uciszają wszystkich. Wyraźnie słyhać wiatr huczący na zewnątrz.

– To krępujące, ale bardzo łatwo się zakochuję – przyznaję. – Ogarniają mnie te ogromne uczucia, jak tylko któryś z chłopaków zwróci na mnie uwagę. Spałam z czterema i myślałam, że jestem zakochana w trojgu z nich w tamtym czasie. Jeden był... inny – Moje oczy wędrują do Jen, która lekko kiwa głową na znak, że wie, o czym mówię.

– Przerąbane – komentuje Amber i wcale nie brzmi przy tym złośliwie. – Przynajmniej masz uczucia. Ja się chyba nigdy nie zakocham.

– Nie kochasz Tya? – Nigdy nie stałam po tej stronie barykady, nie rozmawiałam z innymi dziewczynami o chłopakach. Podoba mi się to. Można tu wyłowić sporo informacji.

Amber śmieje się gardłowo.

– Lubię go. Lubię mieć kogoś, z kim mogę spędzać czas.

– Czyli nie czujesz motyli w brzuchu za każdym razem, gdy na ciebie patrzy? Nie zarywasz nocy, mając nadzieję, że do ciebie napisze? Nie liczysz, ile razy na ciebie spojrzeł, żeby sprawdzić, czy czuje to samo do ciebie?

– Nie, nic z tych rzeczy. – Amber przenosi wzrok na mnie. – Jeśli to czułaś wobec Tya, to bardzo mi przykro, że wyszło jak wyszło, i jeszcze bardziej mi przykro, że określał cię okropnymi przezwiskami.

– To odczłowieczające – zgadza się Leah – i uważam, że to, co robisz w kwestii zapasów, jest godne pochwały.

– Tak – wtóruje jej Jen. – Ale też ohydne. Myślę, że powinnaś rzucić te całe zapasy i zadawać się z nami. Lepiej pachniemy i nie jesteśmy paskudami.

Śmieję się i pozwalam głowie opaść na ramię Leah.

Te dziewczyny z pewnością pachną lepiej, ale aż do teraz nie powiedziałabym, że nie są paskudami.

Mylłam się.

– To oni są treningiem – wyrokuje Amber. – Tylko o tym nie wiedzą. I według mnie jeśli masz ochotę na seks, to go uprawiaj, i walić ich, jeśli nie potrafią mieć jaj.

– Faj, Amber – komentuje Leah.

– Co? Tylko nie pozwól im wziąć niczego więcej – kończy Amber.

– Chyba tak nie potrafię. – Żałuję tego.

– Łapię – odzywa się Jen, posyłając Amber dezaprobujące spojrzenie. – Chcesz być czyjąś dziewczyną. Chcesz kogoś kochać, a ci faceci to wykorzystali.

– Nie chcę wyłącznie kogoś do kochania – wtrącam, ledwo dukając słowa przez ściśnięte gardło. – Chcę najlepszego przyjaciela, który będzie mnie naprawdę znać, który będzie chciał przedstawić mnie swoim rodzicom i spędzać ze mną walentynki.

Jen wzdryga się i chcę pospieszyć z wyjaśnieniem, że nie chodzi mi o Sama, że nie ostrzę sobie zębów na jej chłopaka. Ale nie chcę też jej okłamywać.

I wtedy decyduję. Nie będę musiała jej okłamywać, ponieważ cokolwiek jest pomiędzy Samem a mną i wije się pod powierzchnią, na ten moment jest martwe. Od teraz Sam jest wyłącznie przyjacielem, i to nie takim, z którym można się godzinami przytulać. Od teraz będzie jak należy. Tylko przyjaciele. Przyjaciele z granicami.

W sali zalega cisza i mam wrażenie, że każda z nas rozmyśla nad swoimi doświadczeniami sercowymi, swoją seksualnością.

– „Przyjdź, jak stoisz” – mówi Leah, opierając swoją głowę o moją. – Podoba mi się. Zróbmy tak. Niech wszyscy przyjdą na imprezę i zostawią bagaż za drzwiami.

– Albo niech wniosą go ze sobą – wcina się Jen. – To nieistotne!

– Wy tak, kurde, poważnie? – pyta Amber. – O matko, n o d o b r a . Ale musicie mi powiedzieć, jakie dekoracje niby się w to wpiszą.

– Jeszcze pytasz? – Nie dowierzam. – DJ grający muzykę lat dziewięćdziesiątych, pałeczki fluorescencyjne... będzie świetnie!

– Ale z was głuptaski – oznajmia Amber, ale chyba dostrzegam w niej jakąś iskierkę. – W sumie mam taki świetny choker.

Teraz jestem podekscytowana. Ja, Josephine Beckett, jestem zachwycona byciem na wpół oficjalnym członkiem komitetu dekoracyjnego. Jeśli to jest możliwe, wszystko jest. Dosłownie wszystko.



– Wow! – zachwyca się Leah. – Ale tu ładnie.

Rozgląda się ze zdumieniem po kremowym i szarobrazowym wystroju, lustruje nowe blaty kuchenne mamy i długie, ciężkie zasłony w salonie. Jeśli jej dom wygląda jeszcze tak, jak za czasów dzieciństwa, jest cały z ciemnego drewna, a zdobi go kolekcja porcelanowych kaczek i talerzy z podobiznami koni jej mamy. Stanowi to kontrast z domem mojego taty i jego wszystkimi męskimi drewnianymi gadżetami. Na naszym stole stoją kwiaty, które Kevin kupuje mamie co tydzień, wszystko jest nieskazitelne, a temperatura wynosi zawsze perfekcyjne dwadzieścia jeden stopni Celsjusza.

– Pamiętasz plakaty zapaśnicze twojego taty? – zagaja. – Hulk Hogan i zespoły metalowe.

Ach, pamiętam. On i mama wiecznie się kłócili, bo mama nie miała ochoty oglądać już Aksla Rose’a i jego bandany.

– Ta.

– Wybacz – dodaje niepewnie. – Nie wiem, czy mogę o nim wspominać.

– Nie, jasne, wspominaj.

Wylądowałyśmy tu, bo Leah chciała dograć wszystkie kwestie związane z imprezą, ale obie wiemy, że to kolejny krok przybliżający nas do dawnej przyjaźni, która łączyła nas, kiedy miałyśmy swój własny świat.

– Głodna? – pytam. Mama trzyma w spizarce imponujący przekrój przekąsek.

– Nie, zjem obiad w domu. Mama robi dziś calabacitas.

Calabacitas to letni kabaczek i kukurydza z zielonym chili. To idealne danie na beznadziejne dni, jak ten dzisiejszy. Nie dziwię się, że chce zgłodnieć przed jedzeniem.

W domu nikogo nie ma. Kevin jest w pracy, a mama zabrała Tiffany na zajęcia z baletu, więc jest pusto i panuje muzealna wręcz atmosfera. To ulega zmianie, gdy przekraczamy próg mojego pokoju. W nim jest nadal kolorowo i dziecięco, łóżko obleka różowo-czerwona narzuta, którą zrobiła dla mnie babcia, ściana zapelniona jest zdjęciami, mnóstwo tu pluszaków i wygodnych poduszek, widać też moją dumną kolekcję conversów i kilka rzędów przeróżnych książek. Może cała przestrzeń jest ciut bardziej zorganizowana niż przy okazji ostatniej wizyty Leah, ale w zasadzie niewiele się zmieniło.

– O matko, nadal masz Pana Przytulaska! – Leah dopada połatanego słonia, którego dostałam od taty, gdy miałam pięć lat. Trzyma go w górze. –

Niesamowite!

Mój chaos mi sprzyja, ale chyba sprawia też, że cały czas czuję przy sobie cząstkę taty, jakby jego nieogarnięta osobowość nadal wybrzmiewała w moim życiu.

– Stary, dobry Pan Przytulasek – rzucam.

Leah przekręca się na brzuch. Wygląda tak, jak kiedyś, z tym że teraz jest na tyle wysoka, że jej nogi zwisają z boku łóżka. Kładzie Pana Przytulaska przed sobą, a ja siadam w starym fotelu taty, który po jego śmierci przyniósł mi tu Kevin.

– Mogę cię o coś spytać? – zaczyna Leah.

– Jasne. – Czemu nie? Ostatnio ciężkie rozmowy są na topie.

Podnosi na mnie wzrok.

– Dlaczego przestałaś ze mną rozmawiać? Tak naprawdę?

Ja przestałam z nią rozmawiać? Miałam tylko ją i Sama. Nigdy bym sobie jej nie odpuściła.

– Nie przestałam. To ty przestałaś gadać ze mną.

– Weź – protestuje. – Nie myślisz tak.

– Tak właśnie myślę! Totalnie mnie olałaś, kiedy zmarł mój tata. Czekałam i czekałam, aż się do mnie odezwiesz, a ty tego nie zrobiłaś.

– Nie żartujesz teraz? – Leah odrzuca Pana Przytulaska na bok, a ja go podnoszę i odkładam na półkę. – Mówisz serio?

– Leah – mówię stanowczo. – Zdecydowanie nie żartuję.

– Okej – rzuca, kiwając głową. – W takim razie to sporo wyjaśnia. Wysłałam ci jakieś milion wiadomości i czekałam, aż odpiszesz, ale się nie doczekałam. Naprawdę sądzisz, że nie próbowałam? Zgubiłaś telefon w jeziorze, czy coś?

Kiedy mówi, nawiedza mnie przebłysk, odległa mgła, w której kryje się parę niezbyt przekonujących prób nawiązania kontaktu.

– Pisałaś. Nie zadzwoniłaś. Nie przysłałaś. Nawet nie pojawiłaś się na pogrzebie.

To ostatnie boli najbardziej, aż trudno złapać mi oddech. Pamiętam, jak stałam tam otoczona tymi wszystkimi ludźmi, usiłując znaleźć choć jedną osobę, na której mogłabym polegać.

I znalazłam.

Sama.

Twarz Leah pochmurnieje, podchodzi do mnie i siada mi w nogach.

– Masz rację – przyznaje. – Wiem, że nie było mnie przy tobie. Uwierzysz, jeśli powiem ci, że pogrzeb mnie przerażał? – ciągnie. – Mój tata jest dla mnie wszystkim i nie potrafiłam ogarnąć nawet samej myśli o tym, że mogłabym go stracić. Byłyśmy w siódmej klasie, okej? Nie potrafiłam wznieść się ponad ten strach. To było jak wysoki mur, którego nie umiałam przeskoczyć. Myślałam, że do mnie napiszesz, kiedy będziesz chciała mnie zobaczyć, ale tak się nie stało.

– Miałaś Amber. Gdy zebrałam się w sobie wystarczająco, żeby się do kogoś odezwać, wy byliście już tak blisko, że nie umiałam tego przebić. A ona wydawała się taka wredna.

– Nie jest wredna. Zjawiała się tutaj w najgorszym momencie szkoły średniej, jest jedyną czarnoskórą osobą w całym mieście. Musiała trzymać gardę. A poza tym miałaś Sama.

Cisza otula nas niczym koc.

– Amber była silna. Miała charakterek – odzywa się w końcu Leah. – Dała mi poczucie bezpieczeństwa.

– Albo cię zdominowała.

– Może, ale nasza sytuacja przywołała na myśl raczej niewidomą prowadzącą niewidomą. Nie wiedziałam, jak ci pomóc. Wiedziałam za to, że coś zepsuję. Idzie mi lepiej z końmi niż z ludźmi.

– No to akurat prawda – zgadzam się. – Ale cieszę się, że jesteś tu teraz.

– Tak – przytakuje. – Ja też.

Rozdział 17

CZYSZCZĘ KLATKI w Bezpańskich sercach, kiedy wchodzi Sam. Nie widziałam go od niedzieli, która – po prawdzie – była dwa dni temu. Zwolniono nas z zajęć, żebyśmy mogli oddać się wolontariatowi, i żadne z nas nie wyszło z inicjatywą spotkania się i przyjścia tu razem. Nie spodziewałam się, że go tu zobaczę, ale jednak jest, w typowej dla niego bluzie i džinsach – cały na sportowo i atrakcyjny. Na pewno rano brał prysznic, pachnie rewelacyjnie, zwłaszcza w porównaniu ze mną: pokrytą cienką warstwą łupieżu zwierzęcego i desperacji. Gdy tylko moje spojrzenie ląduje na nim, przypominam sobie o mojej osobistej przysiędze dotyczącej odpowiednich granic.

– Sorry za spóźnienie – rzuca w moją stronę. – Nie mogłem się wyrwać z trygonometrii.

Wskazuję na puste klatki.

– Psiaki się teraz socjalizują, więc poprosili nas o wyciągnięcie wszystkiego i wyłożenie klatek czystymi kocami. Wybielałam też plastikowe zabawki i piorę te z materiału, bo są okropne.

– Okej. – Sam kuca przy mnie i bierze się do kolejnej klatki. – To masz dziś ochotę na dodatkowy trening?

Jestem na to przygotowana, ćwiczyłam to w głowie od wczorajszego popołudnia.

– Raczej nie – odpowiadam, siląc się na nonszalancki ton. – Praca.

– Ach tak. To jutro po treningu?

– Raczej nie.

Zerka na mnie, zupełnie zaskoczony. Kończę wycierać klatkę i spryskuję ją płynem dezynfekującym, nie zaszczytam go spojrzeniem.

– Podasz mi ten koc? – Wskazuję bordowy flausz.

– Jasne. – Obserwuje mnie, kiedy układam koc w środku. – Dlaczego? Myślałem, że popracujemy nad chwytami twojego taty.

– Tak, z tym że chyba wolę robić to sama.

– Sama? – powtarza, jakby nigdy nie dopuścił do siebie możliwości, że coś takiego powiem.

– Tak, jasne. Może tego właśnie powinnam spróbować. Wiesz, co mam na myśli?

– Ćwiczyć sama? Nie, Beckett, to nie ma żadnego sensu.

– Okej, może nie chodzi o to, co dla ciebie ma sens. Może chodzi o to, co ma sens dla m n i e .

Sam unosi brwi.

– Okej, dobra.

– Bo potrafię zrobić to sama.

– Wierzę ci. Działaj. Śmiało! – mówi bez przekonania. Na jego twarzy zagościła typowa dla niego mina, kiedy czuje się skrzywdzony.

To nie jest dla mnie łatwe. Jakaś częśćka mnie pęka, częśćka, która zawsze chciała, żeby relacja Sama i moja pozostała bez zmian. Niestety to niemożliwe, bo wszystko ewoluuje. Czasem zmiany przychodzą niespodziewanie, w postaci jednego wielkiego uderzenia, ciało spada na podłogę i wszystko znika w sekundę. Ale czasem jednak zmiana jest tak wolna, że się jej nie dostrzega. Bierze cię z takiego zaskoczenia, że chcesz

jej zaprzeczyć, ale nie możesz, bo jest jak jest i nic już nie będzie takie samo.

– Czemu ja mam zawsze takie szczęście? – Leah zachodzi mnie od tyłu, kiedy przygotowuję tackę z napojami dla mojego nowego stolika. – Zobacz, kogo przydzieliła mi Brenda.

Knajpa pęka dzisiaj w szwach, a ja naprawdę jestem zarobiona, więc częściowo ogarnia mnie irytacja, gdy się odwracam. Jednak ostatecznie decyduję się tylko na:

– O kurde.

– Mhm.

Dax i paru jego kumpli siedzą nieopodal, przeglądają karty. Dax już ma oczy wlepione we mnie, podnosi rękę w geście przywitania. W jego spojrzeniu nie ma nic wrogiego. Ten sam pogodny wyraz twarzy. Zachodzę w głowę, czy wspominałam mu, że tu pracuję, ale nie przypominam sobie takiego zdarzenia. Więc to kolejny przypadek? Dax wraca do czytania menu, jakbym nie istniała, więc...

– Cieszę się, że są twoi – przyznaję, jednak wzbiera we mnie zazdrość. – Nie byłabym w stanie dzisiaj tego udźwignąć.

– Cóż, bardzo przykro mi to słyszeć, bo zaraz po tym, jak Brenda przydzieliła ich mnie, Dax poprosił o ciebie. – Uśmiecha się złośliwie, a ja tracę skupienie. – Zajmę się ich napojami, co ty na to?

– Tak, oczywiście. Tak.

Serce zaczyna mi dziwnie walić, nie mogę sobie przypomnieć, kto zamówił jaki napój z mojej tacy. Kilka kolejnych chwil spędzam na próbie

przywołania się do porządku i zrozumienia, dlaczego jestem tak zdenerwowana. Chyba udaje mi się opanować, zanim w końcu jestem zmuszona podejść do stolika Daksa.

– Hej – witam się. – Miło cię tu widzieć.

– Odwiedzasz mnie w pracy, ja odwiedzam ciebie. Musimy przestać tak na siebie wpadać – oznajmia. Jego przyjaciele przyglądają się naszej wymianie zdań z zaciekawieniem.

– To są Jamie, Franco i Josh. – Jamie ma w sobie coś z latynoskiej urody, a Franco i Josh są biali. Cała trójka jest w jakimś sensie nieschludna i wygląda, jakby wpadli tu po drodze dokądś, co jest bardzo prawdopodobne. Zdecydowanie nie przypominają zapaśników, do których przywykłam, ale w sumie Dax również.

– Co tam? – witają się, każdy osobno, ale też wszyscy naraz.

– To ty jesteś tą zapaśniczką? – pyta Franco.

Dax im o mnie opowiadał.

– Więc co was tu sprowadza?

Leah przechodzi obok i puszcza mi oczko, staram się, żeby mój wyraz twarzy pozostał niewzruszony.

– Ty, rzecz jasna – obwieszcza Dax. – Chciałem sprawdzić, co u ciebie po tym całym krzyczeniu w otchłań. Jak się pozbierałaś?

– Ach, no wiesz. Od tamtej pory walczę z demonami, co jest oczywiście twoją winą, ale poza tym wszystko gra. No i zaczęłam też sypiać do góry nogami w ciągu dnia. Masz podobnie?

– Tak, tak – odwdzięcza mi się Dax. – Zapomniałem cię ostrzec, że stawienie czoła nieskończonej pustce wszechświata może doprowadzić do poczucia, że wszystko stoi na głowie.

Ralph dzwoni gorączkowo dzwoneczkiem. Rozglądam się i zauważam większość moich stolików rzucających mi wyczekujące spojrzenia.

– Wróćę do was. Chcecie przystawki? – pytam nerwowo. – Przyniosę wam.

Gdy stoję przy ladzie, zapisuję zamówienie na frytki z chili i paluszki z mozzarellą, po czym roznoszę jedzenie innym tak szybko, jak tylko mogę. Leah zatrzymuje mnie po drodze, kiedy obie bierzemy słomki.

– Coś między wami jest? Promieniejesz.

– Zamknij się!

– Nie, cieszy mnie to. To byłoby słodkie. I co za ulga. Przez chwilę myślałam, że coś dzieje się między tobą a Samem, a to byłoby z kolei koszmarem.

Wciskam plasterki cytryny na szklanki z mrożoną herbatą.

– Sam. Nie. Nigdy!

– Mhm – kwituje.

Zabieram przystawki. Chłopacy są lekko pochyleni, zajęci rozmową. Kiedy zostawiam jedzenie na ich stoliku i mówię, że ja płacę, słyszę z ich strony słowa uznania, a Dax uśmiecha się szeroko.

– Więc skąd się znacie? – pytam.

– Dorastaliśmy razem – wyjaśnia Franco, wciskając garść frytek do buzi.

– Tak, a Josh jest kuzynem Daksa, ale przeprowadził się tutaj, żeby zamieszkać z babcią, więc teraz musimy tu przyjeżdżać, żeby się z nim zobaczyć – dodaje Jamie, rozsiadając się wygodnie w krześle i spoglądając na mnie żywymi, zadziornymi brązowymi oczami.

– To nie jesteście zapaśnikami? – upewniam się.

– Cholera, nie – zaprzecza Franco, wycierając tłuszcz ze swoich wąskich ust wierzchem dłoni. – Olał nas, gdy został sportowcem. Kiedyś

w weekendy chodziliśmy na łyżwy, teraz musimy przyłączyć na zawody zapaśnicze, żeby go „wspierać”.

Franco robi w powietrzu znak cudzysłowu i kręci z udawaną dezaprobatą głową zwieńczoną kręconą czupryną, ale jego ton jest tak ciepły, że od razu jestem w stanie dostrzec łączącą ich wszystkich miłość. Teraz, gdy mam okazję się im przyjrzeć, przypominam sobie, że widziałam ich obok dziewczyny, której Dax dał żółwika przed swoją walką.

– Widzieliśmy cię... na ostatnich zawodach. To byłeś ty, nie?

– Skopali jej tyłek – duka Josh, zanosząc się śmiechem.

Jamie uderza go w ramię.

– Byłaś odważna – stwierdza Franco. – To dość seksowne.

– Okej, wystarczy – przerywa im Dax, a reszta wybucha śmiechem.

Bezgłośnie wypowiada: „Przepraszam”.

Leah przemyka obok mnie.

– Hej, nie chcę przeszkadzać, ale pani Crawdad zaraz wyjdzie z siebie.

– Kto to? – pyta Josh, wodząc spojrzeniem za odchodzącą Leah. – Jest przepiękna.

Odchodzę od Daksa, który robi Joshowi jakiś wykład, podczas gdy pozostała dwójka nadal się śmieje.

Kilka minut później tłum się rozluźnia i każdy ma przed sobą jedzenie, więc piję haustami wodę za barem. Nagle czuję dłoń na ramieniu. Odwracam się, ocieram usta. Spodziewam się Leah albo Brendy każących mi się przesunąć, ale okazuje się, że to Dax. Mój żołądek znowu robi małe salto.

– Przepraszam za naruszenie strefy pracowniczej.

– W porządku.

– Chciałem cię złapać, zanim przyniesiesz nam rachunek i w ogóle. Musimy niedługo iść. – O ile mnie oczy nie mylą, wydaje się zdenerwowany. – Coś mi wypadło. Muszę jechać do domu.

– Okej, jasne. – Na tylnym siedzeniu jego auta przy okazji naszego spotkania zauważyłam fotelik. Może to ma coś z tym wspólnego. – Wszystko dobrze?

– Tak, tak – odpowiada, ale oczywiście to nieprawda. Na jego twarzy nie ma śladu po śmiechu.

– Powiesz mi coś szczerego? – pytam, lekko naciskając. Trauma przychodzi znienacka i mam nadzieję, że nie otrzymał wiadomości tego pokroju.

– Powiedziałbym, ale... nieważne. – Opuszcza ramiona. – Rodzinne sprawy.

– Okej. Cóż, cieszę się, że wpadłeś.

– Ja też. Ale tak na serio to nie zjawiałem się tu ze względu na ciebie.

– Och – wymyka mi się.

– Przyszliśmy coś zjeść, a ty tu byłaś.

– Och.

To takie krępujące.

– Ale twój widok bardzo mnie uradował. Dlatego o ciebie poprosiłem.

– Och!

– Okej. – Lekko mnie przytula. – Do zobaczenia następnym razem, kiedy wpadniemy na siebie w jakimś przypadkowym miejscu.

– Tak. – Zastanawiam się. – To znaczy, nie.

– Nie? – Dax brzęczy kluczami.

– Nie. Nie chcę, żeby to było przypadkowe.

– Okej... – Zerka na swoich kumpli, potem z powrotem na mnie.
Spieszy się.

– Chcesz się ze mną umówić? Może jutro? Nie pracuję, kończę trening o siódmej.

Jego policzki przybierają ten różowy odcień, który uwielbiam.
Wygląda, jakby ktoś dopiero co go spoliczkował.

– Ale mówiłaś, że to kiepski moment.

– Tak. Jednak zaczynam myśleć, że zawsze będzie kiepski moment na wszystko. Życie się dzieje.

– Jutro? – upewnia się.

– Tak, czemu nie? Jeśli nadal chcesz. To znaczy, jeśli nie masz innych zobowiązań. – Przez chwilę nie jestem pewna jego odpowiedzi, zastanawiam się, czy zostanę odrzucona.

– Chcę.

Czuję ulgę.

Marszczy brwi.

– Ale możliwe, że nie będę mógł. Jeszcze tego nie wiem.

Zadziwia mnie rozległość mojego rozczarowania.

– Tak, oczywiście. W takim razie napiszę do ciebie rano.

– Okej – zgadza się. – Tak! Świetnie.

– Okej!

Jeszcze raz mnie przytula.

Raczej nie wmawiam sobie tego, że idzie bardziej sprężystym krokiem, kiedy wraca do stolika.

Czuję promienie Daksa wszędzie dokoła, ogrzewają mnie całą.

Rozdział 18

– **OKEJ, JESTEŚMY** – oznajmia Dax. – Co sądzisz?

Odezwał się do mnie dzisiaj podczas lekcji matematyki i zapytał, czy miałabym ochotę wybrać się do Denver. Napisał, że opracował cały koncept, który urodził się, gdy ostatnim razem zaprosił mnie na randkę, i że ma nadzieję, że się zgodzę.

Zgodziłam się.

Dax ubrany jest w koszulę w stylu tych na kręgle i sztruksową kurtkę. Włosy ma w nieładzie, ale w dobrym sensie, jakby włożył w nie trochę wysiłku, ale bez przesady. Nie wiem, czy uderzam w podobne tony swoim doborem stroju – czarny golf i džinsy, a włosy w dwóch bardzo krótkich warkoczach. Są nadal lekko wilgotne po prysznicu i chaotycznych próbach ogarnięcia się na randkę po przedłużającym się treningu, ale pociesza mnie fakt, że poszło mi dość dobrze, przynajmniej w starciu z manekinem. Wkrótce przyda mi się faktyczna osoba do ćwiczeń. Udało mi się nawet dotrzymać kroku Barneyowi.

– OMG MINI? – czytam na głos z szyldu. – Co to jest?

– Ta-da! Sushi plus minigolf w świetle ultrafioletowym – ogłasza Dax.

Ze wszystkich możliwości, jakie brałam pod uwagę, tej z pewnością nie było na liście. Nie wiedziałam nawet, że takie miejsce istnieje. Powinnam

wystawiać nos poza Coyote Valley zdecydowanie częściej. Dax przygląda się mojej twarzy, jakby nie potrafił odczytać mojej reakcji.

– Nie wiedziałem, czy będziesz głodna albo w nastroju na tłum, ale jeśli wolisz pójść gdzie indziej... Lubisz sushi? Uznałem, że w środku sezonu...

– Nie. – Śmieję się. – Kocham sushi, umieram z głodu, a mój tata był wielkim fanem golfa, więc mniej więcej wiem, na czym to polega.

– Uff. – Bierze mnie za rękę. – Czy mogę?

– Tak. – Nie mam nic przeciwko.

Nasze dłonie ogrzewają się wzajemnie w zimnie panującym na zewnątrz, a kiedy wchodzimy do budynku, przy drzwiach wita nas Franco.

– Spóźnieni – rzuca. Przenosi wzrok na mnie. – Czy ten przygłup powiedział ci już, jak świetnie wyglądasz?

– Wyglądasz bardzo świetnie – komplementuje mnie Dax, a ja ściskam jego dłoń.

– Jesteś kelnerem? – pytam Franca.

– Ja? Nie, nigdy – odpowiada. – Obsługiwanie klientów idzie mi tragicznie. Za to jestem odzyskiwaczem piłek golfowych, wycieraczem stolików i przygotowawczem jedzenia. Nie umiem być na zawołanie miły dla ludzi. Ale dla ciebie robię wyjątek. – Podkreśla ostatnie zdanie i pociera wyimaginowany wąs. – Zwłaszcza zważając na fakt, że tak zakręciłaś moim najlepszym przyjacielem.

– Po prostu zaprowadź nas do naszego stolika, głupku – przerywa mu Dax.

Kluczemy przez labirynt słabo oświetlonych boksów. Nieco dalej widać niebiesko-pomarańczowe światła i przemykających ludzi. Raz na jakiś czas słyhać jakiś okrzyk. Jestem tak pochłonięta oglądaniem tego wszystkiego, że nie od razu zauważam kwiat w doniczce na stoliku, a przed nim

karteczkę z moim imieniem. To najpiękniejszy storczyk, jaki kiedykolwiek widziałam: jest biały, kwitnie.

– Ach, podoba ci się, to dobrze – komentuje Dax.

Kiwam głową lekko oniemiała.

– Nigdy wcześniej nie dostałam kwiatów.

– Ma to sens – stwierdza. – To raczej wymarły zwyczaj.

– Wcale nie – protestuję. – To słodkie.

Przeglądamy menu i decyduję się na kilka sztuk sushi i moją ulubioną sałatkę ogórkową. Dax zamawia rolki Philadelphia i sashimi.

– Wspominałaś, że twój tata grał w golfa? W sensie, kiedyś?

– Tak, zmarł kilka lat temu.

Dax studiuje moją twarz. Nie czuję się skrępowana rozmowami o tacie, ale coś w jego spojrzeniu sprawia, że pragnę cofnąć się w czasie o te parę minut, do chwili, kiedy prawie stykaliśmy się czołami, analizując menu. Tamto było bezpieczniejsze niż to. On naprawdę mnie obserwuje.

– Byliście sobie bliscy? – pyta.

– Tak. Był nauczycielem historii w liceum, a potem trenerem zapasów. Zawsze rozumiał, co to znaczy być dzieciakiem. – Zamyślam się. – W zasadzie rozumiał to lepiej niż dorosłe życie. No i zawsze towarzyszyły mu zapasy.

– No tak. Ma to sens.

– No więc dorastałam otoczona tym sportem. – Siorbię wodę. – A ty? Jak zaczęła się twoja przygoda z zapasami?

Wierci się w miejscu i wzrusza ramionami.

– Mówiłem ci o moich problemach z radzeniem sobie ze złością? Tak więc kiedy miałem osiem lat, szkolna psycholożka uznała, że powinienem coś z tym zrobić, więc zaproponowała jakiś sport, żebym mógł pozbyć się

negatywnej energii. Drużynowy sport nie wchodził w rachubę, a ja bardzo, bardzo chciałem rozkładać ludzi na łopatki, no i... tak wyszło.

Nie potrafię odgadnąć jego nastroju, ale atmosfera między nami robi się napięta. Kiwam głową, mimo że jestem przekonana, że w jego historii kryje się coś więcej. Chociażby to, co w jego życiu sprawiło, że miał w sobie tyle agresji.

– Gdzie wybierasz się w przyszłym roku? Do jakiej szkoły? – pytam, chcąc zmienić temat.

– A ty? – odbija piłeczkę.

– Do Boulder. – Nikomu jeszcze tego nie powiedziałam, więc wypowiedzenie tego na głos wydaje mi się odważne. Postanowione. Boulder. Nie Duke. Nie z Samem. – Chciałam wynieść się gdzieś dalej, ale dostałam trochę pieniędzy i w sumie to nawet się cieszę, mimo że to bliżej.

– To świetna szkoła – komentuje.

– A ty? Nie odpowiedziałeś. Na pewno masz swoje typy. Bawiłeś się w łowców talentów w zeszłym roku, prawda?

– Tak. Ale postaram się trzymać bliżej domu.

– Co? – Jestem całkowicie zszokowana. – Dlaczego?

Kelnerka przynosi nam nasze japońskie napoje gazowane.

– Mógłbyś dostać stypendium na praktycznie każdą uczelnię – dodaję. – Jesteś n i e s a m o w i t y , mimo tej całej arogancji.

Szczerzy się.

– Rozwiń temat mojej arogancji.

Czuję, jak się czerwienię.

– No wiesz.

– Nie, nie wiem.

– Żartujesz sobie z zapasów, podczas gdy dla innych są bardzo istotne.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie bawi cię, gdy tak robię? Nie urzeka cię to?

– Cóż...

– Żartuję, kumam, o co ci chodzi. Wybacz, jeśli odnosisz wrażenie, że szydę. Po prostu chyba nie za dobrze dogaduję się ze swoją drużyną. Mam innych przyjaciół i inne sprawy. Lubię trzymać dystans, bo inaczej za bardzo się nakręcam. – Porusza sugestywnie brwiami. – Życie jest zbyt krótkie, żeby marnować je na stres.

Na moment wpatrujemy się sobie w oczy, po czym Dax pozwala, by jego wzrok opadł. Jego historia na pewno jest bardziej skomplikowana, wiem to, tak samo jak moja. Zgadzam się jednak z jego komentarzem na temat stresu, jako że dokładnie to zabiło mojego tatę. I właśnie pojawił się cały wachlarz nowych możliwości. Dax będzie tutaj. Ja też tu będę. Wizja nas dwojga tarzających się na dywanie z fiołków, podczas gdy nieopodal leży kosz piknikowy, zalewa mój umysł jak tsunami, na które zbierało się już od jakiegoś czasu. Odganiem od siebie te myśli. Zakopuję je. Część mnie chce teraz uciec i nie wracać, ale przypominam sobie, że mam się dobrze bawić na pierwszej randce i nie zwracać uwagi na nic innego. Wynocha, fiołki! Wynocha, koszu piknikowy! Wynocha, zmyślona przyszłości!

Muszę żyć terazniejszością.

Oboje doszczętnie pochłaniamy nasze dania, domawiamy tempurę, jemy więcej, a rozmowa płynie przyjemnie. Unikamy poważnych tematów, trzymamy się muzyki i filmów. Kiedy po jedzeniu nie ma już śladu, Dax przekazuje doniczkę ze storczykiem i nasze kurtki Francowi, a my szalejemy jak pięciolatki. Gramy w golfa do utraty sił, a później odpoczywamy pod minimostem trolli z Frankiem, który chowa się przed

szefem. Gdy wracamy do domu, padam ze zmęczenia, ale też cała buzuję. Jestem w skowronkach. To chyba dobre określenie.

Szczęśliwa?

Dax zatrzymuje się na moim podjeździe. Światła w domu są włączone, ale nie widzę nikogo w salonie.

– Naprawdę świetnie się bawiłem – mówi.

– Ja g e n i a l n i e – podbijam.

– Mogę ci coś powiedzieć? – Bada teren.

– Jasne.

– Bardzo się denerwowałem, że wszystko zepsuję.

– Że pójdziemy na prawdziwą randkę i się sobie nie spodobamy?

– Nie. – Zaprzecza. – Tego nie brałem pod uwagę.

Ściskam mojego storczyka, nie jestem pewna, co mam zrobić z rękami. Zwykle przeszłabym do rzeczy tu i teraz na koniec pierwszej randki. Całowałabym go, dopytywała, kiedy widzimy się następnym razem, próbowała zachować luz, podczas gdy wcale bym go nie czuła. Miesiąc temu pewnie zrobiłabym mu loda w samochodzie, ale teraz sobie tego nie wyobrażam. Jakbym już nie potrafiła zainicjować kontaktu fizycznego i nie wiem nawet, czy jakiś w ogóle powinien mieć miejsce.

Na szczęście Dax rozwiewa dręczące mnie wątpliwości. Nachyla się, obejmuje dłonią moje ucho i policzek, głaszcząc linię mojej szczęki, a jego usta muskają moje. Pozwalam sobie zatracić się w pocałunku. Jego oddech ma w sobie nutę cynamonu przez cukierki, które jedliśmy, gdy wychodziliśmy z restauracji. Zjeżdża dłonią do mojej szyi, a ja rozwieram usta i nasz pocałunek się pogłębia. Oczy mam zamknięte, unoszę się w kosmosie.

Odrywamy się od siebie i wpatrujemy sobie w oczy. Nie próbuje dotknąć moich piersi ani rozpiąć guzików moich džinsów. Po prostu na

mnie patrzy.

Wysiadam z samochodu ze storczykiem w rękach.

– Pa – żegnam się.

– Pa.

Odwracam się już przy drzwiach do domu, a Dax dalej tkwi na podjeździe. Nie zniknął, nie odjechał, wyraz jego twarzy pozostał bez zmian. Jest taki sam. To... on.

Rozdział 19

TRENER TAKSUJE WZROKIEM SALE. Pora na siłowanie, ma nas sparować. Moją pracę wykonują teraz Santi i Buzz: trzymają podkładki z danymi, stopery, zbierają manekiny. Jednak nikt nie rozdaje wody ani ręczników. Chłopaki musiały się dostosować. Nie każda z ich potrzeb jest spełniana na zawołanie.

Od mojego pierwszego pocałunku z Daksem minęły dwa tygodnie, w tym czasie w oba weekendy odbywały się zawody. Dax nie pojawił się na żadnych, co oznacza, że do tej pory dwa razy udało mi się uniknąć zetknięcia się Daksa z Samem, ale dzisiaj się to zmieni. Musiałam oddać samochód do warsztatu i dostanę go z powrotem dopiero jutro, bo jedyny mechanik w mieście pracuje dość wolno, a mama odmawia pojechania do innego, więc Dax mnie dziś podwozi.

Sam i ja prawie nie spędzamy już razem czasu, a nie obchodzi mnie, jeśli reszta chłopaków uzna, że jestem zdrajczynią. Sytuacja stała się trochę mniej pogmatwana, bo Sam i ja wypracowaliśmy rutynę przychodzenia na trening, mówienia sobie cześć, robienia, co do nas należy, i zajmowania się swoim życiem. Nie posyłamy sobie nienawistnych spojrzeń ani nic takiego. Po prostu przyzwyczajamy się do innego trybu funkcjonowania.

– Beckett – zwraca się do mnie trener, wytrącając mnie z moich przemyśleń.

– Tak, trenerze?

– Dzisiaj będziesz w parze z Barneyem. Możecie się od siebie wiele nauczyć.

Ma rację. Barney jest coraz lepszy. Wygrał kilka walk, mimo że teraz jego przeciwnicy zaczynają rozumieć, że tak naprawdę jest po prostu piekielnie szybki.

A ja? Właściwie to zbliżyłam się do wygranej dzięki wykorzystaniu paru chwytów znalezionych w notatniku taty. Frogger jest wyjątkowo skuteczny. Do tej pory nikt nie spodziewał się tego chwytu. Oczywiście była też garstka walkowerów. Czasem w ogóle nie jest mi dane się siłować.

Trener kontynuuje, paruje Sama z Lukiem, Mase'a z Tyem, aż w końcu każdy ma przeciwnika. Barney i ja oddaliśmy się w róg sali przy trybunach.

– Zdradź mi – zagajam – jak zmieniłeś się w tego godnego pozazdroszczenia atletę, którego widzę przed sobą?

Barney zerka na mnie, ocenia, czy się z niego naśmiewam. Wzrusza ramionami, przybierając pozycję rozpoczynającą, podczas gdy ja przygotowuję się naprzeciwko niego.

– Strach – rzuca.

– Tak? – Z początku myślę, że żartuje, ale mierzy mnie z przeszywającą powagą.

– Tak, strach. Nie mój, ich.

Teraz to mnie zaintrygował.

– Mów dalej.

Poprawia ochraniacz na głowie.

– Zawsze jest u nich moment zawahania, kiedy próbują wydedukować, co zrobię. Ocenienie mojego ruchu zajmuje im parę sekund. Właśnie wtedy atakuję. Nie waham się.

– Bez zawahania – podsumowuję.

Szykuję się.

– Teraz ty mi coś pokaż.

Podchodzimy do siebie i Barney od razu uderza, ale ja przeskakuję przez niego i chwytam go za nogę. Zanim udaje mu się jakkolwiek zareagować, leży. Nie przytrzymuję go, pozwalam mu od razu usiąść.

– To się nigdy nie zestarzeje – oznajmia, oddychając ciężko.

– Moja tajna broń – mówię dumnie.

– Masz jeszcze jakieś inne w zanadrzu?

– Może i mam – odpowiadam tajemniczo.

Barney się szczerzy. Ćwiczmy jeszcze trochę, a wtedy trener ogłasza przerwę i siadamy na trybunach. Sam posyła w moją stronę skinięcie głową, ale nie podchodzi.

Barney bierze łyka wody ze swojej butelki Hulka.

– Na początku myślałem, że dla ciebie to żart – przyznaje. – Jak dla mnie, kiedy zaczynałem. Bardzo, bardzo kiepski żart.

– Nie – zaprzeczam, mierząc wzrokiem Tya. – To nigdy nie był żart. Może zemsta.

– Tak, teraz to widzę.

Barney jest nawet przystojny i tryska od niego wewnętrzna słodycz.

– Byłam w kilku... związkach... z chłopakami i zasadniczo traktowali mnie jak jeden z tych manekinów. Zero szacunku. Zero czegokolwiek – mówię z ferworem.

– Tak – odrzeka Barney. – Wiem. Słyszałem, jak gadają.

Nie wiem, czemu jestem tym faktem zaskoczona.

– Jestem tu obecny ciałem – droczy się. – Nie robię się niewidzialny, jak tylko wchodzimy do szatni. Słyszę to i owo.

Kręcę głową, biorę łyk wody.

– Nie mam pojęcia, jak to przegapiłam. To mnie chyba wkurza najbardziej. Nie wiem, jak mogłam spędzać z nimi tyle czasu i umknęło mi to, co dzieje się wokół.

Myślałam, że jestem zakochana, mam ochotę dodać. Myślałam, że oni we mnie też.

Wystarczyło mi kilka tygodni spotykania się z Daksem, żeby poczuć, co to znaczy mieć kogoś niezawodnego, kogoś, kto zawsze wybierze miejsce obok mnie, kto trzyma mnie za rękę przy ludziach, kto wydaje się dumny, że ze mną jest.

– Chyba czasem widzimy to, co chcemy zobaczyć – stwierdza Barney. – Zwłaszcza jeśli prawda jest do dupy.

– Nie przestawaj, mędrco.

– Ja też nie wszedłem w zapasy ze względu na moją miłość do bycia rozplaszczanym na macie, wiesz? – Barney spogląda na mnie badawczo, a ja odnoszę wrażenie, że tak naprawdę widzę go po raz pierwszy. – Tak właściwie moje powody nie różnią się za bardzo od twoich. Mam czterech braci.

– Tak, widziałam ich na zawodach. – Są ogromni i to oni odpowiadają za jakieś siedemdziesiąt procent hałasu wśród publiczności.

– Całe życie słyszałem, że jestem miękki. Nawet nie zwracają się do mnie Barney. – Pociąga lekko nosem. – Wołają mnie Słusz. – Podnosi na mnie wzrok. – Wiesz, jak w słowie „posłuszny”.

– Tak, rozumiem.

– Wiedziałem, że nie chcę bawić się w piłkę nożną ani nic takiego, ale chciałem im udowodnić, że bycie gejem nie oznacza, że nie mogę uprawiać sportu.

– Jesteś?

– Tak – potwierdza. – I do tego weganinem. – Śmieje się. – Nie wiem, co jest gorsze u mnie w domu: moja chęć bycia w związku z facetem czy to, że nie ruszę steka.

– Przykro mi, Barney.

Oczy ma lekko załzawione, ale twarz rozświecła mu uśmiech.

– Nie żałuj mnie. Nie przyszedłem tu z dobrych pobudek, mimo że mój terapeuta stwierdził, że wystawienie się w ten sposób będzie najlepszą drogą do stawienia czoła moim lękom. Na serio próbowałem być bardziej jak oni. Ale nie jest mi przykro, że zdecydowałem się na zapasy. Odkryłem, że wolę być posłuszny, niż być gnojkiem. – Spogląda na Tya i Mase’a, którzy zbijają piątkę z jakiegoś powodu. – Odkryłem też, że moi bracia czasem są znośni. Każdy ma swoją historię – kończy. – Po prostu niektórzy lepiej niż inni kryją się ze swoją.

– Naprawdę jesteś mędrcom – komentuję.

– Obserwuj uważnie – mówi. – Dopiero się rozkręcę.



Zabieram swoje rzeczy, nie biorę prysznic. Myję twarz i zarzucam na siebie kurtkę. Przecież Dax widział mnie już spoconą i z czerwoną twarzą, a ja jestem zbyt zmęczona, żeby cokolwiek ze sobą zrobić. Ten sezon jest jak maraton. Zajęte wszystkie wieczory, weekendy tak samo. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jaka to orka. Gdy byłam menadżerką, chociaż poświęcałam temu dużo czasu, nie kosztowało mnie to tyle wysiłku fizycznego.

Sam czeka na mnie przed szatnią.

– Hej – rzuca.

– Hej.

– Chciałem się spytać, czy podwiesz mnie do domu. Może moglibyśmy pogadać?

Mój telefon wibruje w kieszeni. Dokładnie wiem, z jakiego powodu.

Dax.

Punktualnie.

Tam, gdzie miał być.

– Moje auto jest w warsztacie – mówię. – Przykro mi. Może Jen cię zabierze?

– Nie pytałem jej. – Wzdycha. – W sumie to czas najwyższy, żebym sprawił sobie własny samochód.

Wychodzimy na zewnątrz, spowija nas zimne powietrze.

– Dobry pomysł.

– Mój tata mówi, że mogę wziąć jego auto. Chyba kupują z mamą nowe i ja...

Ucina wpół zdania, kiedy jego oczy lądują na Daksie, który czeka oparty o samochód i obserwuje wejście do budynku. Zatrzymuję się, żeby mu się przyjrzeć: wygląda na odprężonego w najlepszy możliwy sposób, na bluzę z kapturem narzucił sztruksową kurtkę, ma na sobie spodnie w stylu roboczym, sznurowane buty, a jedną rękę trzyma nonszalancko w kieszeni. Jego cera jest nieskazitelna, twarz ma lekko zaczerwienioną przez chłód, a obrazek dopełnia pojawiający się na mój widok uśmiech.

Sprawiam, że Dax się uśmiecha.

– A co on tu robi? – pyta Sam, u którego nie widać za to za grosz uśmiechu.

– Przyjechał po mnie – odpowiadam tak beztrosko, jak tylko mogę, i nie dodaję żadnego wyjaśnienia.

Czas niemiłosiernie się ciągnie, kiedy Sam składa informacje do kupy. A ja wiem, że poczucie krzywdy siedzi w nim głęboko. Lata naszej przyjaźni i wszystkie jej zawiłości przemykają przez nas jedna za drugą, gdy schodzimy po schodach. Oczywiście umawiałam się już wcześniej z różnymi osobami, ale nigdy w takiej sytuacji jak teraz, kiedy między nami się zupełnie nie układa. A poza tym moje związki nigdy nie były na widoku, więc Sam nie musiał postrzegać ich jako coś poważnego. Właściwie to wiedział, że to nic poważnego. Przynajmniej dla chłopaków.

Sam, który wygląda na niesamowicie spiętego obok Daksa, zbiera się w sobie i wyciąga w jego stronę dłoń.

– Cześć. – Podają sobie ręce.

Przytulam Daksa, a on ściska mnie mocno.

– Potrzebne ci rękawiczki! – Chucha na moje dłonie.

Sam prawie się wzdryga.

– Gotowa?

– Tak – odpowiadam.

Dax przenosi wzrok na Sama.

– Może gdzieś cię podwieźć?

– Nie. – Głos Sama roznosi się echem po pustym parkingu. – Buzz jest jeszcze w środku. On mnie weźmie. Albo... – wyciąga nieporęcznie telefon – Jen. – Zawraca się do szkoły. – Do zobaczenia.

Dax nadal otula mnie ramieniem, kiedy Sam wdrapuje się po schodach. Otwiera mi drzwi, a ja wskakuję do auta.

Bez względu na to, co teraz będzie przeżywać Sam, nie chcę być tego świadkiem.

Rozdział 20

KIEDY DOCIERAMY DO MNIE DO DOMU, siadamy obok siebie na schodkach ganku. Dax jeszcze nie wszedł do środka, ale ta chwila nadchodzi nieuchronnie, jakby wolno przybliżał się do wnętrza. Nie zaprosiłam go jeszcze do domu, bo to oznaczałoby wmieszanie mamy, Kevina i Tiffany w coś, co aktualnie jest tylko moje. A nie mam ochoty na żaden wpływ z zewnątrz i nieproszone opinie.

– Dzięki, że po mnie przyjechałeś – zaczynam. – Spory kawałek, żeby podwieźć mnie parę kilometrów do domu.

– Żaden problem.

Kula, którą czuję ostatnio w klatce piersiowej – nie ta, do której przywykłam, która jest ciężarem między żebrami, ale ta nowa, ciepła i pulsująca – skręca się i zwija.

– Dzisiaj bez rodzeństwa? – pytam. Fotelik, który zazwyczaj gości na tylnym siedzeniu, znikł.

Z ust wymyka mu się cichy odgłos nie do określenia.

– Nie. – Nie oferuje żadnego wyjaśnienia.

Pani Velarde przechodzi ze swoim berneńskim psem pasterskim, Sally.

– Nie jest wam zimno? – zaczepia nas.

– Nie będziemy siedzieć tu długo – odpowiadam.

– Miło być młodym. – Drapie Sally za uchem.

– Czasem jest znośnie – wtrąca się Dax.

– Wyglądacie uroczo. – Uśmiecha się tęsknie, patrząc na nasze złączone ręce. Nasze nogi przylegają do siebie.

– Dzięki, pani V.

– Cieszcie się tym. – Cmoka językiem, po czym rusza z Sally wzdłuż chodnika.

Kiedy znika z pola widzenia, obdarowuję Daksa buziakiem w policzek.

– Zawsze, gdy ktoś mówi, że młodość jest najlepsza, to mam ochotę odpowiedzieć, że sądzą tak tylko i wyłącznie dlatego, że mają już ją za sobą – komentuje.

Spoglądam na niego pytająco.

– Nie muszą polegać na dorosłych w żadnej kwestii i cokolwiek mieli osiągnąć, jest już za nimi. Nie ma na nich presji, by próbowali odszukać sens. Bez względu na to, czy im się udało, czy nie, teraz muszą tylko pociągnąć to dalej. – Przemyka swoimi palcami po moich. – To wszystko jeszcze przed nami, wiesz?

– Więc jedyne, co nam zostało, to wykorzystanie tego najlepiej, jak można?

Dax rzuca mi przelotne spojrzenie, po czym spuszcza wzrok na nasze złączone ręce.

– Staram się codziennie przekonywać o tym samego siebie.

– Tak.

Otula nas cisza, a powietrze wokół zdaje się nas ścisnąć, jakby chciało nas podsłuchać.

– A więc też masz rodzeństwo? A co z resztą rodziny? – zagajam.

Spotykamy się już od paru tygodni, a Dax ani razu nie wspomniał o swojej rodzinie. W sumie ja o swojej też niewiele mówię. Czasem miło

jest egzystować bez większego kontekstu, ale łaknę więcej Daksa, tego, kim jest, skąd pochodzi, co ma na myśli, kiedy mówi, że martwi się o przyszłość.

– Ach, no wiesz – zbywa mnie – jak to jest. Kochają mnie, nienawidzą. Dużo kuzynostwa, fajna babcia. Ale nie jest manualnie uzdolniona. Wyznaje zakaz robienia na drutach. Raczej określiłbym ją jako typ babci popijającej sherry do telenoweli.

– A twoi rodzice? – Zdaję sobie sprawę, że nie wiem nawet, kto się nim zajmuje, skąd tak naprawdę pochodzi ani jakie kawałeczki i fragmenty składają się na osobę Daksa.

– Nie – odpowiada. – Głównie mama. Tata czasem.

Czekam na coś więcej, ale nic nie dostaję. Zamiast tego Dax zahacza swoim palcem wskazującym o mój i przyciąga mnie do siebie, samemu zbliżając się w moją stronę. Całuje mnie i podoba mi się fakt, że mogę spodziewać się zbliżenia, działania, zetknięcia naszych ust i uczucia jego warg muskających moje, przebiegania jego rąk wzdłuż mojego kręgosłupa.

Z każdym naszym spotkaniem robi się coraz bardziej gorąco, ale tej granicy nie przekroczyliśmy. Jest tyle rodzajów pocałunków: z lekkim podgryzaniem; te, od których puchną wargi; głębokie, z języczkiem; słodkie całusy; te rozpalające w środku ogień i wędrujące po całym ciele, wzdłuż ramion, nóg, poniżej pępka. Nigdy wcześniej nie miałam okazji tego poczuć, nie kiedy liczył się zawsze efekt. Pocałunki szybko przemieniały się w ręce na koszulce, później pod nią, potem było szukanie zapięcia stanika, ściągnięcie dżinsów, majtek, założenie prezerwatywy. Wszystko działało się tak szybko, że ledwo to przyswajałam.

Teraz mam poczucie, jakby od seksu dzieliły nas lata świetlne, jakbyśmy mieli niewyczerpaną studnię czasu. Dlatego warto rozkoszować się każdym krokiem.

Drzwi otwierają się, mama wydaje z siebie odgłos zaskoczenia, a ja i Dax odsuwamy się od siebie.

– Cześć – wita się mama. – Nie wiedziałam, że jesteś na ganku. Zauważyłam obcy samochód na podjeździe... – Mruży oczy. – Czy ja cię gdzieś nie widziałam?

Dax wstaje i wcale nie umiera w środku, mimo że mama nakryła nas na obściskiwaniu się na całego. Wyciąga rękę.

– Dax – przedstawia się. – Spotkaliśmy się w Petco.

– Ach tak, tak! – rzuca pospiesznie mama, próbując ukryć to, jak jest wstrząśnięta. Kiepsko jej to wychodzi. – Cóż, miło cię poznać. Kevin przygotował dla ciebie jedzenie, Jo. Idziecie?

Już mam zaprosić Daxa do środka, ale jego telefon wibruje. Wyciąga go, żeby sprawdzić, kto napisał. Jego wyraz twarzy zmienia się nieznacznie, ale to wystarcza, bym zaczęła się zastanawiać, co się stało.

– Muszę iść. – Chowa komórkę z powrotem do kieszeni. Oferuje mi rękę, żeby mnie podciągnąć.

– Pa, mamó – rzucam znacząco w jej stronę, bo nadal stoi w drzwiach, jakby wszystko ją dziwiło.

– Tak – odpowiada. – Miło cię poznać, Dax. – Wchodzi do środka.

Dax daje mi buziaka w usta.

– Do zobaczenia w weekend – żegna się. – Pójdziemy gdzieś po zawodach?

– Tak.

Wyczuwam, że jest teraz spięty, ruchy ma szybkie, niewyważone.

– Świetnie – komentuje. – Napiszę.

Czuję ucisk w klatce piersiowej. Czegoś mi nie mówi.

Kiedy podchodzi do auta, spogląda na mnie i przez chwilę napięcie ustępuje z jego ramion. Patrzy na mnie w tę zimną zimową noc w otoczeniu drzew pokrytych śniegiem i zwisających z domów lampek świątecznych. Wszystko w tej chwili i w nim wydaje się perfekcyjne.

Ale wtedy zakrada się do niego cień i okrywa mrokiem to, co dzieje się u niego w życiu prywatnym. Dax wsiada do samochodu i odjeżdża.



Kevin podbija stawkę w grze ojczyma. Zamiast czegoś, czego nie mogę jeść, dostaję łososia, pieczone brokuły i dobrze wyglądającą sałatkę.

Mama i Tiffany gdzieś zagięły, pewnie zajęła je pora kąpienia i spania. Więc Kevin i ja jesteśmy na siebie skazani. Staram się zepchnąć myśli dotyczące Daksa w głąb umysłu i siadam przy stole.

Zaczynam jeść, podnoszę wzrok i mówię:

– Dziękuję.

Kevin wydaje się zdziwiony. Zajmuje miejsce naprzeciwko mnie z własną porcją brejowatego dania, typowego dla naszej rodziny. A to oznacza, że przygotował ten posiłek specjalnie dla mnie.

– Nie jadłeś? – pytam. – Wcześniej?

– Nie – rzuca nonszalancko. – Pomyślałem, że poczekam na ciebie.

Z jakiegoś powodu to sprawia, że oczy zachodzą mi łzami i muszę wbić wzrok w talerz, żeby wziąć się w garść.

– Dziękuję – powtarzam się.

– Tak, cóż, zdałem sobie sprawę, że zawsze jesz sama, wiesz?

Głośno przetykam ślinę.

– Zgranie czasowe jest u nas dość ciężkie – kontynuuje. – Każdy z nas jeździ tam i z powrotem, ja ciągle tkwię w restauracji. Tak jak mówi twoja mama, rodzicielstwo to w zasadzie jazda w kółko. – Kevin chyba wyłapuje moje spojrzenie. – W każdym razie wiem, że masz siedemnaście lat i tak dalej, ale i tak nie powinnaś jadać codziennie w samotności.

– Mhm.

Jemy przez kilka minut pogrążeni w ciszy.

– Bardzo smaczne – komplementuję, zamiast wyrzucić z siebie te wszystkie rzeczy, które mam na końcu języka.

– Dzięki, Jojo – mówi, wypróbując moją ksywkę, jakby nie do końca pasowała w jego ustach. Bierze kolejnego gryza, ale nagle jego ręka z widelcem zatrzymuje się w powietrzu. – Hm, chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

– Tak?

– Tak. – Odchrząka i ociera buzię serwetką. – Słyszałem, że za kilka tygodni w Denver będzie jakieś wydarzenie federacji WWE – zaczyna nieśmiało, badając moją twarz w poszukiwaniu reakcji. – Pomyślałem, że moglibyśmy się na nie wybrać.

– Wszyscy? – pytam, próbując wyobrazić sobie Tiffany usiłującą wysiedzieć przez jedną walkę na miejscu, powstrzymującą się przed wskoczeniem na ring. Widzę też obrzydzenie mamy nawiedzonej wspomnieniami o tacie i jego obsesji na punkcie zapasów i oglądającej, jak dorośli faceci rzucają sobą po macie.

– O matko, nie – zaprzecza szybko. – Reszcie by się nie spodobało. Myślałem tylko o naszej dwójce.

Oślupiałam. Nie jestem pewna, co powiedzieć. Zamieram jak sarna przed reflektorami nadjeżdżającego samochodu.

Kevin podnosi się z krzesła.

– Kurde, nie, no pewnie. To był rewir twojego taty, nie?

Chyba nigdy nie słyszałam, jak Kevin przeklina.

– Nie, nie o to chodzi – tłumaczę, starając się jakoś z tego wybrnąć. –
Po prostu mam teraz dużo na głowie.

– Tak, jasne. – Zabiera talerz ze stołu i opłukuje go w zlewie.

Mam ochotę go zatrzymać, zgodzić się na wspólne wyjście, ale on już zaczyna iść w stronę schodów.

– Sprawdzę, co tam u Tiff.

Wymyka się tak szybko, jakby w ogóle go tu nie było. Zostaję sama we
wnęce jadalnej, oświetla mnie samotna lampa. Wpatruję się w miejsce,
w którym siedział Kevin, stukam widelcem o talerz. Myślę.

Rozdział 21

JESTEM W KRĘGIELNI GUTTERS razem z Leah, Jen i Amber. Zaczynam przyzwyczajać się do dziewczyn w roli kumpelek i do rozmów o tematach takich jak tańce. Gadamy też o koniu Leah, Musztardce, o przesłuchaniach Amber do roli kapitanki drużyny cheerleaderskiej i gównianym życiu rodzinnym Jen.

Ach tak. Gówniane życie rodzinne Jen.

Wychodzi na to, że jej rodzina przeniosła się do Liberty, żeby uciec od okropnego ojczyma, po czym natychmiast pojawił się nowy, równie okropny. Jen nie ma rodzeństwa. Jest tylko ona i jej mama, więc czuje się winna, że chce się od niej wyrwać.

– Jest takim dupkiem – mówi teraz, biorąc do ręki różową kulę do kręgli. – Jeśli cokolwiek jest przestawione w domu dosłownie o centymetr, totalnie świruje. W sensie ręczniki muszą być idealnie złożone, wszystkie puszki ustawione w kolejności alfabetycznej. Wyrzucił moje uggsy do śmieci, bo zostawiłam je przy drzwiach, żeby nie nanieść błota do środka. Wiem, że są o wiele gorsze rzeczy na świecie, ale nie mogę się doczekać mieszkania w akademiku. Będę rozrzucać swoje rzeczy w s z ę d z i e .

– Ale tak po prawdzie – rzuca do mnie Amber. – To pewnie i tak nadszedł najwyższy czas na pozbycie się tych uggsów.

Jen zbiła strike'a, Leah i Amber biją jej brawo. To dziwny sposób na grę w kręgle. Nikt nie dba o wygraną. Nikt się nie ściga, nawet Amber. Po prostu wiwatujemy dziko za każdym razem, gdy kula nie wyląduje w rynnie. Staram się nie patrzeć na wyniki, ale odnotowuję, że w zasadzie to ja jestem na prowadzeniu.

– A jak jest u ciebie? – zwraca się do mnie Jen. – Też masz ojczyrna, nie?

– Tak – przyznaję.

Naprzeciwko nas siedzi drużyna ligi kręglarskiej, są ubrani jak Elvis i siorbią piwa. Szczerze mówiąc, chętnie sama bym się takiego napiła.

– I nie jest dupkiem? – docieka Jen.

Teraz kolej na Amber. Tylko jej nogi mają chyba metr osiemdziesiąt, same mięśnie. Raczej już nie myślę o tych nogach oplecionych wokół Tylera, ale nadal mnie zadziwiają.

– Raczej bym go tak nie nazwała – odpowiadam. – Czasem może i jest dupkiem, ale w zupełnie nieszkodliwym sensie. Nie wydaje mi się, że bym dobrze go znała, mimo że mieszkam z nim już tyle czasu.

Jen bierze łyka coli.

– Masz szczęście. Nie konfiskuje ci, siedemnastoletniej dziewczynie, telefonu, bo zapomniałaś włożyć jakiegoś naczynia do zmywarki. Nie sprawia, że perspektywa odezwania się przy stole napawa cię strachem.

– Nie, nie robi żadnej z tych rzeczy – przyznaję.

Pograżamy się w ciszy, a okrzyki i piski radości wokół nas przybierają na sile. Elvisy wygrywają i bardzo się z tego faktu cieszą, kryształki z ich strojów latają wszędzie.

Jen żuje paluszka mozzarelli.

– Chyba się co do ciebie myliłam.

Najeżam się, wyczuwając niebezpieczeństwo.

– Po prostu zawsze sądziłam, że chcesz Sama, wiesz? – Posyła mi znaczące spojrzenie. – Myślałam, że jesteś czarną dziurą, która wciąga go w swoje dramaty, wysysając z niego wszystko.

Chcę się bronić, ale jestem tak oniemiała, że zwyczajnie nie potrafię.

– To znaczy teraz widzę, że tak nie jest – dodaje. – Byłam chyba tylko zazdrosna.

– Zazdrosna? – Wracam myślami do wszystkich sytuacji, kiedy Sam, Jen i ja tolerowaliśmy swoją obecność, razem spędzaliśmy czas, chodziliśmy do kina. Do chwil, kiedy wewnątrznie uśmiechałam się złośliwie, ponieważ Sam skupiał większość swojej uwagi na mnie, nie na Jen, śmiał się, kiedy się odzywałam. Do naszych żartów, ognistych obietnic i swobodnego fizycznego kontaktu.

– Tak, ciężko doskoczyć do tej poprzeczki. Jesteście przyjaciółmi od tak dawna. Wiem, że pomógł przepracować ci tatę... Zawsze powtarza, że uratowałaś go przed pokusami ostatnich klas podstawówki, i do tego te całe zapasy. Bez względu na wszystko, ja nie mogę być częścią tej sfery życia, a ty tak.

Głos jej drży. Musiała długo zbierać się, żeby to powiedzieć.

– Myślałam, że jesteś do bani. – Nie przestaje. – Myślałam, że robisz to specjalnie, zostawiasz go w zawieszeniu, zależnego od ciebie, że nie pozwalasz mu na bycie ze mną. – Pociąga nosem. – Kocham go tak bardzo, ale chyba nigdy nie był tak naprawdę mój. Zawsze był przede wszystkim twój.

– Twoja kolej, Jennifer – wtrąca się Amber, przyglądając się nam z zaciekawieniem.

– Tak – opowiada cicho i idzie po kulę.

Amber i Leah rozmawiają o playliście na imprezę, podczas gdy ja siedzę tak zszokowana, jakbym straciła kontakt z rzeczywistością, a jedynym, co trzyma mnie w tej kręgielni, były odgłosy wydawane przez ludzi wokół mnie. Wiem, że zawsze uznawałam Sama za swojego. Zawsze uważałam, że Jen nigdy nie dorówna temu, co łączy jego i mnie. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że Jen czuła się w ten sposób, że też uważała, że nas nie doścignie, że nie może konkurować albo nawet nie konkuruje wcale, bo ginie w przedbiegach.

Ja pierdzielę.

Cały ten czas myślałam, że Jen jest czarnym charakterem w mojej historii. Tą, która wbiła się i skradła mi najlepszego przyjaciela. Jednak teraz patrzę na to z jej perspektywy i aż zaczyna mi być słabo i skręcać mnie w żołądku.

Bo to ja jestem czarnym charakterem.

Kiedy Sam i ja odebraliśmy sobie dziewictwo, powiedziałam mu, że to tylko ten jeden raz. Ja powiedziałam jemu. Dodałam też, że chcę, żebyśmy na sobie potrenowali, żebyśmy wiedzieli, co robić, gdy nadejdzie czas na kogoś innego. Użyłam słowa trenować. Nie wiem, jak różni się to od tego, co przydarzyło się mnie, z tą różnicą, że ja zakomunikowałam mu to otwarcie, zamiast wykorzystywać go bez jego wiedzy.

I Jen. Byłam dla niej taka wredna. Rzuciałam uszczypliwe komentarze przy każdej możliwej okazji, serwowałam jej riposty i wprawiałam ją w zakłopotanie przy jej własnym chłopaku. Kiedy nadchodzi moja kolej, prawie nie czuję ciężaru kuli w dłoni i ledwo rejestruję wynik. Analizuję każdą sekundę spędzoną z Jen i chyba to, co czuję, to... wstyd?

Gdy wychodzimy z kręgielni, przytulamy się wszystkie i zegnamy, po czym upewniamy się, że każda trafia bezpiecznie do swojego auta. Amber

krzyczy girl power całą sobą i podarowała nam gaz pieprzowy z brokatem pod postacią breloczków.

Nie wyobrażałam sobie, że nastanie dzień, kiedy nie będę pewna, czy mogę nadal przyjaźnić się z Samem, a Jen wyda się tą osobą, z którą tak naprawdę powinnam była się zadawać cały ten czas. Nie pomyślałabym, że Amber jest zajebistą królową, nie królową suk, i nigdy nie pomyślałabym, że będę tak podekscytowana szkolną imprezą, a jednak to wszystko prawda. Świat wywrócił się do góry nogami, a ja wiruję, próbując znaleźć grunt pod nogami.

Rozdział 22

DAX I JA WYCHODZIMY NA ULICĘ razem z Frankiem, jego dziewczyną oraz Jamiem i jego chłopakiem – obaj ubrani są w alternatywnym stylu.

Właśnie obejrzelismy film o morskim potworze i masie ludzi uciekających od niego, dlatego cały czas w uszach rozbrzmiewa mi dźwięczenie, a moje oczy nadal usiłują przyzwyczać się do światła. Warto wspomnieć o fakcie, że Dax ani przez moment nie starał się wykorzystać wspólnego oglądania filmu jako okazji, bym zrobiła mu dobrze ręką. To były po prostu przeciętne dwie godziny spędzone w ciemności. Z tą różnicą, że trzymał mnie za dłoń przez cały seans, a w tym nie było nic przeciętnego.

– Idziecie do Jamiego? – zagaja Franco.

Nina jest dziewczyną, którą po raz pierwszy widziałam na zawodach, kiedy Sam pokonał Daksa, co teraz wydaje się wieki temu. Od tamtego czasu dowiedziałam się, że jest pochodzenia chińsko-amerykańskiego, i jest tak rewelacyjna, że miękną mi kolana. Nina opiera podbródek na ramieniu Franca. Podobno są ze sobą już bardzo długo, co widać w sposobie, w jaki ich ciała współgrają bez użycia słów.

– O tak, chodźcie! – zachęca Nina. – Jo opowie nam, jak to jest być jedyną dziewczyną w światku zapasów.

– Tak! – wtóruje jej chłopak Jamiego, Nate. – I zdradzisz nam też, jak dokonałaś tego, że utrzymałaś zainteresowanie Daksa przez dłużej niż pięć minut.

– Nate! – karci go Jamie.

Dax oplata mnie ręką w talii.

– Nie czyn mnie bardziej intrygującym, niż jestem.

– Nie śmiałym – odparowuje Nate. – Mówię tylko, że nie widzieliśmy z tobą żadnej dziewczyny więcej niż raz, a teraz to się zmieniło i dlatego żądam odpowiedzi.

– Niefajnie – komentuje Nina.

– Chyba nie skorzystamy z zaproszenia – oznajmia Dax. Nie umyka mojej uwadze to, że nie odniósł się do słów Nate’a.

– Okej – odzywa się Jamie. – Zostawcie nas.

– Tak, i zabierz swoją fascynującą dziewczynę ze sobą. – Nina przytula mnie przelotnie. – Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

– Ja też – rzucam.

Dax szczerzy się, po czym ruszamy wzdłuż budynków, pozostając w swoich objęciach. Mijamy sklep muzyczny, bajglownię, aż w końcu Dax prowadzi mnie do restauracji przystrojonej jaskrawo w stylu lat pięćdziesiątych. Kelnerki mają na sobie rozkloszowane spódnice z pudłami, a kelnerzy zaczesane na żel włosy. Dax wręcza mi menu.

– Same płatki – stwierdzam po szybkim przejrzeniu pozycji.

– Nie. W s z y s t k i e płatki.

– Cóż, dziewczęta i chłopcy, co dla was? – pyta hostessa. – Boks czy lada?

– Boks – odpowiadamy jednogłośnie.

– Jasna sprawa! Za mną. – Przemyka przed nami, jej kucyk podskakuje w rytm jej chodu.

Dziesięć minut później stoją przed nami miski z płatkami. Przypominam sobie ostatni raz, kiedy siedziałam naprzeciwko faceta, który mi się podoba, z płatkami przed nosem – w kuchni Tya. To zupełnie inna sytuacja.

– A więc masz młodszego brata? – zagaduję, głośno chrupiąc.

– Tak, Seta. Ma trzy lata. – Wyraźnie waży słowa i wypowiada je z wysiłkiem, jakby wiele go kosztowały.

To trochę dziwne, że Dax nadal nie zaprosił mnie do siebie do domu i że nadal nie był w moim. Na początku mnie to nie zastanawiało, ale minął już miesiąc, od kiedy zaczęliśmy się spotykać. Znam jego przyjaciół, ich przyjaciół, wszystkie historie o tym, jak się poznali... ale jeśli chodzi o rodzinę, Dax milczy jak zaklęty, o moją też nie dopytuje. Jako że to pierwsza sytuacja, kiedy odpowiedział na moje pytanie i nawet tę odpowiedź rozwinął, idę za ciosem.

– Tiff ma cztery latka. – Ładuję do buzi kolejnego chrupkiego gryza.

– Nie zajmujesz się nią za dużo? – pyta, a ja nie potrafię rozszyfrować jego tonu: czy jest bardziej zadumany, czy oceniający.

– Nie. – Nie wiem za bardzo, jak to ująć, ale chcę dać temu tematowi szansę, bo chcę też, żeby Dax dał szansę mnie. – Kiedy Tiff się urodziła, to jakby przypieczętowała ten układ.

– Jaki układ?

– Ten, który oznacza nową rodzinę dla mojej mamy. Mój tata zmarł, gdy mama była w ciąży. W jakimś sensie nigdy nie wróciłam do domu. To znaczy, bywałam tam czasem fizycznie, ale...

– Ale nie sercem.

– Tak.

Kiwa głową.

– Kumam.

– Kto jest tatą Setha? Macie tego samego ojca czy podobnie jak u mnie... w sensie z Kevinem?

Dax przegryza kolejną porcję chrupek i sugestywnie porusza brwiami.

– Chcesz iść do skateparku po jedzeniu?

Po pierwsze, nie. Po drugie, znowu obiera tę taktykę, w której wymija moje pytania.

Wzruszam ramionami.

Mój umysł nagle popada w istny wir, nie podoba mi się to. Nate powiedział, że żadna z dziewczyn nie zabawiła dłużej niż pięć minut. To jest liczba mnoga. D z i e w c z y n . Wszystkie plotki na temat Daksa i tego, że jest graczem, wracają ze zdwojoną siłą. Naprawdę nie naciska na cielesny aspekt relacji, ale może to dlatego, że nie interesuje go w taki sposób. Może nie chce przedstawiać mnie rodzinie, bo nie uważa mnie za dość dobrą, by przyprowadzić mnie do domu. Może... może... jego przyjaciele wiedzą o tym i są przyzwyczajeni do chodzenia na grupowe randki ze wszystkimi dziewczynami, które Dax uwodzi i zostawia.

Może to znowu się dzieje.

Dax kładzie dłoń na moim przedramieniu.

– Wow – mówi. – Co się właśnie stało?

Próbuję go zbyć.

– Nie wiem.

– Gówno prawda – ucina. – Mów. Zrobiłem coś złe?

– Tak. To znaczy nie. Nie do końca. – Lubię spędzać czas z Daksem i lubię się z nim całować, ale nienawidzę brodzenia w płytkiej wodzie. Chcę, żeby znał mnie tak, jak ja chciałabym znać jego, i nie mam ochoty na

myśli pełne wątpliwości. Jeśli mamy spędzać ze sobą jeszcze więcej czasu, sytuacja musi być jasna. – Tamta impreza, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy... – zaczynam.

– Tak?

– Pamiętasz, jak powiedziałam ci, że to był zły wieczór?

– Tak.

– Cóż, to był b a r d z o zły wieczór.

Dax rozsiada się wygodnie, wyczekując kontynuacji.

– Spotykałam się z kimś, kogo bardzo lubiłam.

– Za szybko się zakochujesz.

– Tak. Podśluchałam, jak rozmawia z taką dziewczyną, która mu się podoba, chwilę po skończeniu relacji ze mną. Powiedział jej, że używał mnie do treningu. – Spoglądam Daksowi w oczy. – Sekstreningu.

– Kurde – komentuje pod nosem.

– I nie był jedyny. Okazuje się, że trójka facetów, w których myślałam, że byłam zakochana na przestrzeni ostatnich dwóch lat, robiła dokładnie to samo. Opowiadali sobie o tym. Wszyscy o tym wiedzieli.

– Dziewczyna do trenowania – mówi. – Słyszałem o tym. – Ścisną mnie za ramię, zapomniane pomiędzy nami płatki są już zupełnie rozmoczone.

– Wiedziałeś o mnie?

– Nie. Matko, nie – zaprzecza. – Ale słyszałem o tym określeniu. Jest coś takiego. To ultra, ultragówniane coś.

– Ale faceci już tak mają – ironizuję. – Wystarczy się uśmiechnąć, nie? Są wobec ciebie wredni, kiedy cię lubią. – W ustach czuję metaliczny posmak, jakby nieokiełznana nienawiść i gniew właśnie się ucieleśniły.

– Nie, do cholery! – protestuje, po czym rozgląda się i przycisza głos. – Nie. Bardzo mi przykro w imieniu wszystkich zjebanych facetów, że to cię

spotkało.

– Dziękuję – kwituję.

– Co jeszcze? – brnie dalej.

– Co?

– Jeszcze jakieś sekrety, które uważasz za niemoralne, ale które wcale takie nie są?

– Nigdy nie odczuwałam potrzeby przyjaźnienia się z dziewczynami aż do zeszłego miesiąca i teraz okazuje się... – obniżam głos do szeptu – że nawet je lubię.

– OMG, nie!

Oboje zaczynamy się śmiać, atmosfera między nami znów wróciła do normy.

– Odpowiadam za imprezę szkolną – oznajmiam. – Bal zimowy „Przyjdź, jak stoisz”.

– Koniec. – Dax wykonuje ręką zamaszysty ruch, jakby oddzielał nas niewidzialną barierą. – To przelewa czarę. Komitet organizacyjny? Wypadasz. – Bierze łyka wody. – A tak poważnie, to super. Brzmi fajnie.

Mam wrażenie, jakby całe pomieszczenie ucichło, a my jesteśmy tu tylko we dwoje. Z głośników wybrzmiewa *Earth Angel*, a ja ustawiam z naszych naczyń schludną piramidkę, żeby kelnerce prościej było je zabrać, gdy będzie nas mijać.

– Ja też mam reputację – przyznaje Dax. – Wiesz o tym, prawda?

– Coś tam słyszałam. O tym, że jesteś graczem? Ruchaczem, jak to niektórzy mówią?

– Zawsze miałem jasną sytuację z dziewczynami, z którymi się spotykałem – tłumaczy. – Nie chciałem związku. Mówisz, że za szybko wkłęczasz się w ludzi. Cóż, ja dostrzegam to, co jest atrakcyjne w drugiej

osobie, ale Nate miał rację, kiedy wspomniał, że moje dziewczyny widywał góra raz. Nie bawiłem się nimi. Czekałem, aż poczuję do kogoś przywiązanie albo aż dana relacja będzie tą, ale tak nie stało się w żadnym przypadku.

Wstrzymuję oddech.

– Aż do teraz, oczywiście. Nigdy wcześniej nie chciałem spędzać tyle czasu z kimkolwiek. Nigdy nie byłem tak zafascynowany i ciekaw. Byłem szczery z nimi i będę szczery z tobą. Naprawdę cię lubię, Jo. Lubię cię tak bardzo, że czasem jestem zestresowany i mi niedobrze.

Wierci mnie swoim spojrzeniem, odwdzięczam mu się tym samym.

Przechodzi kelnerka.

– Możemy prosić o rachunek? – zagajam.

Płacimy, nie zamieniamy w tym czasie ze sobą ani słowa. Gdy tylko przekraczamy próg restauracji i z powrotem znajdujemy się na zewnątrz, przyciągam Daxa do siebie i całuję tak mocno, jak tylko potrafię. Wyobrażam go sobie, jak mówił innym dziewczynom, z którymi się spotyka, że nie ma ochoty na związek. Wyobrażam sobie ich żal i złość, poczucie wykorzystania.

To różni się od tego, jak potraktowano mnie. To jest wybaczone.

Dax muska dłonią moje ucho, przejeżdża nią wzdłuż mojej szczęki w sposób, który zaczynam rozpoznawać jako zarezerwowany tylko dla mnie.

– Dax – mówię.

– Tak?

– Pójdiesz ze mną na zimowy bal „Przyjdź, jak stoisz”?

– Jasne, że tak – odpowiada. – W końcu wiesz, planowała go moja dziewczyna. – Bada mnie wzrokiem.

– Dziewczyna. – Pierwszy raz ktoś użył tego słowa, żeby mnie opisać. To spełnienie mojej każdej fantazji o byciu ważną dla kogoś, wyjątkową i chcianą. W mojej głowie skrycie nazywam Daksa swoim chłopakiem już od paru tygodni, ale to co innego. Tu padło to na głos, jasno i wyraźnie.

– Będziesz? – pyta. – Moją dziewczyną?

Nie odpowiadam mu przy użyciu słów, ale za pomocą miękkich ust w zimny poranek na miejskiej ulicy, w otoczeniu ludzi, czując się jak w filmie.

Czując się jak gwiazda.



Kiedy zjawiam się w domu, mama czeka na mnie z prezerwatywami. Dosłownie.

Kręci się po moim pokoju, w rękę trzymając opakowanie podwójnie wzmocnionych gumek pokroju „twoja sperma nie przebiję się przez taką ilość gumy”. Przypomina mi to sytuację, kiedy Sam i ja kupiliśmy prezerwatywy przed seksem. Jako że użyliśmy tylko jednej, resztę rozciągnęliśmy na stopach i tak chodziliśmy, śmiejąc się tak mocno, że skręcało nas na środku jego sypialni.

To chyba był nasz sposób na poradzenie sobie ze wszystkim.

– Mamo, po pierwsze, co ty robisz w moim pokoju, a po drugie... – Wskazuję na duże i wyraźnie oznaczone opakowanie, które ściska w dłoni.

– To do seksu – oświadcza.

– Wiem, że to do seksu – rzucam. – Nie uprawiam żadnego, a kupić mogę sobie sama.

Mam ochotę powiedzieć jej, że powinna rozważyć bycie bardziej konsekwentną w kwestii angażowania się w moje życie. Nie musi od razu wskakiwać w sprawy mojej waginy.

Wciska mi prezerwatywy. Razem z nimi kartkę.

– Co to? – Zaciekawiam się.

– Wizyta. Jutro cię zabiorę. Żebyś zaczęła stosować antykoncepcję. – Ewidentnie walczy z dyskomfortem, jaki wywołuje w niej ta rozmowa. – Możesz też zdecydować się na implant, spiralę, zastrzyk... co wolisz, ale chciałabym, żebyś porozmawiała o tym z lekarzem.

Nie wiem, jak to skomentować, więc przenoszę wzrok z opakowania prezerwatyw i karteczki z godziną wizyty na mamę i z powrotem.

– Zdaje się, że spędzasz dużo czasu z Daksem.

Ach, zapamiętała jego imię.

– Jesteś w ostatniej klasie liceum i nie wiem, czy jesteś dziewicą.

Spotykamy się przelotnie spojrzeniami i to jej wystarcza. Delikatnie kiwa głową.

– Faktycznie wiele mnie ominęło, prawda?

Znowu milczę.

– Tak – szepcze pod nosem. – To coś, przez co nie powinnaś była przechodzić sama, bez ochrony.

– Zabezpieczałam się, mamó. Nie jestem głupia.

– Nie o takiej ochronie mówię. – Opada na moje krzesło, co oznacza, że chwilę tu zabawi, więc zarzucam front pod tytułem: „Natychmiast wyjdź z mojego pokoju” i siadam w nogach łóżka, w myślach przepraszając bunię, że będę rozmawiać o seksie, siedząc na kocyku, który dla mnie wydziergała.

– Powinnam była zrobić ci pogadankę o dojrzewaniu...

– Mamo, proszę, nie...

– O tym, jak to jest odkrywać chłopców lub dziewczyny, czy kogokolwiek byś chciała...

Nie wspominam, że moje pierwsze miłości przeżyłam w wieku ośmiu lat, poczynając od Briana, który robił magiczne sztuczki i był w tym g e n i a l n y . Taki charyzmatyczny.

– Jak to jest, gdy ktoś cię odrzuci. – Posyła mi znaczące spojrzenie. – Co przydarza się każdemu i jest bardzo trudne.

– Tak – odpowiadam. – Wiesz, co mówią. Pierwszy cios jest zawsze najbardziej bolesny.

– Nawet raz ci nie powiedziałam, że masz prawo pozostać w cności.

– Pierścionki czystości przestały być popularne w latach dwutysięcznych, mamo.

– Nie. – Chwyta zdjęcie Sama i mnie, po czym z powrotem odkłada. – Nie żartuj sobie. Przestań... żartować na ten temat. – Kładzie dłonie na kolanach i pochyla się. – Zaslugujesz, by cię ceniono, chroniono, otoczono opieką. Nigdy ci tego nie powiedziałam, bo moje życie to bałagan.

Czasem, kiedy dorośli wyjątkowo nie są dupkowaci, jest w tym coś niesamowicie przerażającego. Jeśli to jest możliwe, niewykluczone, że słońce też może uciec z nieboskłonu, planety mogą stracić grawitację, a my wszyscy możemy odlecieć w zapomnienie.

– Bałagan to może za duże słowo... – zaczynam.

– Nie. – Zbywa mnie. – Bałagan to dobre określenie i przepraszam, że byłeś na jego pierwszej linii rażenia.

Wpatruję się w nią, próbując ustalić, jak bardzo otwarta jest w tej chwili. Mama jest zazwyczaj napędzaną rowerkiem ambitną maszyną, której ślepe próby stworzenia osobistej perfekcji sprawiają, że

przeprowadzenie z nią sensownej rozmowy graniczy z cudem. Jednak teraz dostrzegam rysę.

– Kochałaś tatę? – wypalam.

Porusza się, jakbym ją spoliczkowała. Mam ochotę cofnąć swoje pytanie.

– Tak i nie – odpowiada po długim westchnięciu i jeszcze dłuższym spojrzeniu. Na mnie. Na swoje dłonie. Znowu na mnie. – Oczywiście kochałam go, kiedy się poznaliśmy. Non stop mnie rozśmieszał. Sprowadziliśmy cię na świat i to najlepsza rzecz, jaką razem zrobiliśmy. Nie pasowaliśmy do siebie i pozwoliłam, żeby moje niezadowolenie mną rządziło. Powinnam była go zostawić o wiele wcześniej, ale nie chciałam mieć na koncie nieudanego małżeństwa ani nie chciałam fundować ci chaosu.

Staram się wyobrazić sobie, jak usiłuje samodzielnie udźwignąć cały świat na swoich barkach, próbuje zawrócić jego kurs, żeby wszystko działało się tak, jak ona tego chce.

– Kiedy zostawiłam twojego tatę, zostawiłam też ciebie. Sądziłam, że mnie nie potrzebujesz. – Robi ciężki wydech. – Szczerze mówiąc, uznałam, że zdecydujesz się na zamieszkanie z nim, i tak też się stało, i że będę musiała walczyć z tobą o relację...

– Co robiłaś. – Wracają do mnie weekendy, w które w zasadzie cały czas się buntowałam i krzyczałam, byle nie przyjeżdżać tutaj, do tego domu, który wydawał się tak poukładany, zimny i nudny. Byłam taka zła, że mama zmusiła tatę do sprzedaży naszego starego domu. Kevin zdawał się facetem wypuszczonym prosto z linii produkcyjnej. No bo kto jest taki miły? Wygląda jak zdjęcie stockowe taty, które można znaleźć w ramce na zdjęciu w Walmarcie. Nie ma brązowej kręconej czupryny jak mój tata, nie ma figlarnego spojrzenia i przekrzywionego uśmiechu. Po prostu równe

białe zęby i wypośrodkowane usta. A gdy mama zaszła w ciążę z Tiff? Nie warto o tym wspominać. Autentycznie liczyłam, że stanie w ogniu albo lepiej, zniknie w ogóle.

– Robiłam – przyznaje. – Ale kiedy twój tata zmarł, byłam tak zmęczona, że się poddałam. W twojej kwestii – ciągnie. – Pozwoliłam, żebyś przeszła te wszystkie ważne lata bez drogowskazu. Zaakceptowałam twoje odrzucenie, czego rodzic nigdy nie powinien robić. – Podchodzi i siada obok mnie. Cieszę się, że już nie czuję przytłaczającej ochoty zepchnięcia jej na podłogę, która była bardzo silna jeszcze parę tygodni temu. – I ciągle wszystko psuję. Zostawiłam cię w Petco...

– W porządku...

– Zostawiłam cię samą – nalega. – Zawsze zostawiam cię samą.

To mnie ucisza.

– Twój tata był jak bardzo nieodpowiedzialny superbohater – stwierdza. – Ostatnie, czego się spodziewałam, to że jego własne serce okaże się jego arcywrogiem. – Głośno przełyka ślinę. – A teraz ty uprawiasz seks, a ja nie umiem się w tej sytuacji zachować.

– Powiedziałaś ci, że nie uprawiam seksu.

– Ale uprawiałaś.

– Tak.

– I miałaś złamane serce? Niedawno?

Nie przez jedną osobę. Nie dam tej satysfakcji Tyowi. Może przez cały świat. Przez to, jak jest skonstruowany.

– Tak – przytakuje.

– I dlatego zaczęłaś trenować zapasy.

– Tak.

– I wtedy poznałaś Daksa.

– Mniej więcej.

– I lubisz go?

– Tak. – Podoba mi się, jak moje ciało rozluźnia się na te słowa, jakby wszystkie komórki na raz wydychały powietrze.

– To dobrze – mówi. – Nie odwołam tej wizyty. – Dotyka kartki, którą nadal ściskam w dłoni. – I korzystaj z prezerwatyw.

– Mamo! – krzyczę.

Rujnuje moment wesołości, spoglądając na mnie poważnie, więc wiem, że ta rozmowa jeszcze nie dobiegła końca.

– Wiem, że nie było mnie przy tobie w sposób, w który powinnam być, więc nigdy nie powiedziałam ci tego wprost, ale zasługujesz na bycie kochaną – oznajmia. – Zasługujesz na bycie kochaną taką, jaka jesteś, z twoim sercem, wadami, bez względu na to, czy jesteś zapaśniczką, czy nie, czy uprawiasz seks, czy jednak nie. Zasługujesz na bycie zauważoną i docenioną za to, że jesteś. – Ściska moje ramię. – Jesteś wyjątkowa, Jo – mówi. – A ja mam szczęście.

Podnosi się, żeby wyjść.

– Ej, mamo – odzywam się, a ona się zatrzymuje. – Pamiętasz, jak kupiłaś mi prezerwatywy i zrobiłaś mi wykład o moim istnieniu? To było zarąbiste.

– Ach, Jo – odpowiada. – Czasem tak bardzo mi go przypominasz, że mam ochotę płakać.

Rozdział 23

SAM I JA siedzimy kilka metrów od siebie na zajęciach ze zdolności przywódczych. On ogarnia komputer, ja objaśniam slajdy. Większość projektu zrobiliśmy w szkole, a do schroniska chodziliśmy o różnych porach, bo nie miałam ochoty spędzać z nim czasu. Jednak ten ranek jest jakiś inny.

Wszystko wydaje się inne od czasu mojej randki z Daksem w kinie i restauracji, a dzisiaj pierwszy raz widzę Sama i nie czuję już niezręcznej presji wokół niego, co miało miejsce przez ostatnie tygodnie.

– Tak więc jak sami możecie zobaczyć, podeszliśmy do sytuacji na trzy sposoby – wyjaśniam klasie. – Po pierwsze, zebraliśmy datki bezpośrednio od społeczności i szkoły. – Na slajdzie widać uroczo wyglądającego Sama wyciągającego zebrane fanty z bagażnika auta jego taty.

Sam zmienia slajd.

– Czyściliśmy klatki po trzydzieści godzin każde. – Tutaj pokazane są zdjęcia naszej dwójki przy zabawie z psami, jak trzymamy koty i niesiemy góry ręczników do pralni. Vicky, recepcjonistka z obsesją na punkcie zwierząt, była przeschęśliwa, że może zrobić nam zdjęcia podczas pracy, którą według niej powinien wykonywać każdy szanujący się obywatel. – I wreszcie Sam poszedł do rozgłośni radiowej i zareklamowaliśmy na antenie coroczną akcję sterylizacji i kastracji. Ogólne zainteresowanie tym

wydarzeniem wzrosło o czterdzieści procent i zebraliśmy ponad dwa tysiące dolarów w jedzeniu i piasku do kuwet.

Sam wstaje, na ekranie za nim wyświetla się ostatni slajd, na którym jestem ja, on i dziesięć kotów.

– Według nas przewyższyliśmy założenia zadania i naprawdę wpłynęliśmy na naszą społeczność. Jesteśmy dumni z naszej pracy i mamy nadzieję, że się z nami zgadzacie.

Pani Pike jest wyraźnie zadowolona. Prezentujemy po projekcie, który zakładał zmianę seksistowskiego sposobu ubierania, co nigdy nie nastąpi, i odwalonej byle jak próbie zorganizowania akcji „Centów dla pacjentów”, w ramach której udało się zebrać około dwustu centów. Z pewnością wygrywamy w kwestii dobrego uczynku, mimo że Sam był trochę niepewny inicjatywy ze sterylizacją i kastrowaniem, więc musiałam mu wyjaśnić, że nie zostanie na siłę wykastrowany razem z psami.

– Wspaniała robota – mówi pani Pike. – To bardzo dobrze wróży nie tylko naszej społeczności, ale też każdej innej, do której dołączycie, kiedy rozpoczniecie dorosłe życie.

Klasa niezbyt entuzjastycznie klaszcze. Sam i ja zawsze tworzyliśmy zgrany duet i miło wiedzieć, że nie straciliśmy tego bezpowrotnie. Uśmiecha się do mnie szczerze, a ja odwdzięczam się tym samym, bo między nami rozciągają się lata przyjaźni i zrozumienia.

Kiedy zajęcia dobiegają końca, wychodzimy razem na korytarz.

– Fajnie, że już koniec – stwierdza. – Nie wierzę, że przed nami przerwa zimowa. Wszystko leci tak szybko.

– Przed nami jeszcze bal zimowy i egzaminy.

– Wiem – przyznaje. – Ale i tak. Semestr praktycznie się kończy, a po nim zostanie tylko jeden, a wtedy koniec liceum. – Cichnie na moment. –

Dzięki za wspólną pracę przy tym projekcie, chociaż w zasadzie robiliśmy go osobno.

– Tak, jesteśmy bardzo zajęci.

Ociągamy się i mam ochotę mu powiedzieć, że wszystko jest okej, że możemy zostawić te kilka ostatnich dziwnych miesięcy za sobą i iść do przodu. Już mam się odezwać, kiedy nagle z tłumu wyłania się Jen.

– Hej, Jo – wita się ze mną, obrzucając Sama i mnie spojrzeniem.

– Cześć – odpowiadam.

Sam pochyla się i ją całuje. To nie typowa dla nich sesja obściskiwania się, ale słodki i osobisty pocałunek.

– Do zobaczenia później – mówię do ich dwójki. – Możecie zająć się teraz sobą.

Jen wtula się w Sama.

– Do zobaczenia, Beckett – rzuca do mnie Sam.

I chociaż między nim a mną nic się nie zmieniło, to jakby zmieniło się wszystko, i to nic strasznego. Wszystko będzie dobrze.

Rozdział 24

NA DJ-A NA BAL WYBRALIŚMY JAMIEGO, przyjaciela Daksa, co jest w zasadzie nepotyzmem, z tym że był jedyną osobą, która zgodziła się zrobić to za darmo, a Dax nie przesadzał, kiedy mówił, że Jamie jest istnym geniuszem. Cała sala dudni, przekąski są kaloryczne i przepyszne, a najbardziej podoba mi się fakt, że ludzie wzięli sobie do serca motyw przewodni lat dziewięćdziesiątych. Gdziekolwiek się spojrzy, znajdują się chokery. Typowe dla tamtych lat koczki zdobią prawie każdą głowę. Neonowe lakiery do paznokci, czarne szminki – każdy jest ucieleśnieniem swoich wyimaginowanych siebie.

I ja to zrobiłam.

Byłam tego częścią.

Pomogłam napełnić maszynę do brokatu. Kupiłam pałeczki fluorescencyjne. Asystowałam Jamiemu przy tworzeniu playlisty. Ludzie tańczą sami, w parach lub w dużych grupkach, ale najważniejsze, że w ogóle tańczą.

Amber nadzoruje wszystko, jakby była królową, a my jej poddanymi. Ręce ma skrzyżowane na piersi.

– Okej, dobra – mówi. – Miałaś rację. To lepsze niż pseudo-*Kraina lodu*, którą chciałam.

– Dzięki – rzucam.

Podchodzi do niej Ty.

– Chcesz zatańczyć?

– Raz – odpowiada. – A potem pomożesz mi w doniesieniu przekąsek.

– Okej. – Nie przytula mnie, ale spogląda tak, jakby chciał, jakby miał to zrobić, gdyby nie wszystko, co się wydarzyło, i ten niewidzialny mur, który między nami postawiłam. – Hej, Beck – dodaje.

– Nie – ucinam, pokazując otwartą rękę. – Złapiemy się później, Amber.

– Jasne.

Wracam do Daksa i małego grona jego przyjaciół. Wszyscy przybyli, żeby wspierać Jamiego. Teoretycznie uczniowie innych szkół mają zakaz wstępu, chyba że są czyjąś osobą towarzyszącą, ale nauczyciele albo ich nie widzą, albo nie chcą widzieć. Wszyscy tańczą jak szaleni, jako że większość z nas wychowała się na takiej muzyce.

Dax tańczy głupekowato. Jego ruchy nie są płynne. Nie jest też typem, który obija się lub ociera. Za każdym razem, kiedy tańczymy, na mojej twarzy gości uśmiech. Tańczy shimmy, przez chwilę jest moim hypemanem, od czasu do czasu skacze w miejscu, a przede wszystkim zupełnie nie dba o to, jak zachowują się ludzie wokół niego. Do czasu, kiedy robimy sobie przerwę, brzuch boli mnie od śmiechu.

– Powinniśmy chodzić na bale co tydzień – oświadczam.

– Widzę cię w przyszłości jako profesjonalnego tancerza.

– Wiesz, do tej pory nie miałam pojęcia, co zrobię ze swoim życiem! – Przytula mnie spocony. – Dziękuję za wskazanie mi drogi.

Podchodzą do nas Franco i Nina.

– Idziecie z nami na kilka głębszych? – pyta Franco.

Nina łapie mnie pod ramię. Pofarbowała włosy na różowo i ścięła grzywkę na prosto, a skórę wokół jej oczu pokrywa brokat.

– Tak, chodźcie z nami!

– Nie, ona idzie ze mną – wtrąca się Leah, pojawiając się z boku. – Czeka nas bunt, jeśli nie załatwimy więcej ciasteczek i napojów gazowanych.

Nina mnie wypuszcza.

– Och, no dobra. Ale ja muszę wyjść na zewnątrz, bo zaraz zemdleję.

– Przyjdź, jak już wszystko ogarniesz – rzuca Dax.

Leah i ja przedzieramy się przez tłum, który rozpierzchnął się w większości na boki.

– Jest wymarzony, nie? – pyta Leah.

– Tak, naprawdę – potwierdzam. – Czekam, aż pokaże swoją prawdziwą dupkowatość, ale jak na razie nic.

– Jego przyjaciele też są spoko.

– Tak.

– Proszę cię tylko, żebyś o nas nie zapomniała. – Przytula się do mnie. – Mam cię z powrotem i nie chcę znowu stracić.

– I nie stracisz – zapewniam ją.

Naprawdę lubię przyjaciół Daksa. Są tak różni i inni od tego, do czego jestem przyzwyczajona. Ale miło znowu mieć przy sobie Leah, a Jen i Amber stały się zaskakująco przyjemnym dodatkiem do mojego świata, a nie powolną trucizną na wzór arszeniku, której się raczej spodziewałam.

Wpadam do kuchni i chwytam parę paczek przekąsek, podczas gdy Leah zajmuje się tym, co zostało w lodówce. Wracam do stołu i wsypuję precelki do miski, kiedy podchodzi do mnie Sam i staje obok.

– Precelka? – zagajam.

– O włos załapałem się do swojej kategorii wagowej w zeszłym tygodniu – informuje. – Ograniczam się do wody i marchewek.

Kiwam głową, ale ja chyba znalazłam to, co trzyma moją wagę w ryzach, więc pakuję precelka do buzi.

– Życie na krawędzi – komentuje.

– Znasz mnie. Prawdziwa fanka adrenaliny.

– A więc – zaczyna. – Spędzasz sporo czasu z Daksem.

– Tak.

– Spotykacie się, czy co? – pyta, biorąc łyka wody.

– A od kiedy to twoja sprawa? – odpowiadam pytaniem.

– Jeny, Beck, po prostu się o ciebie troszczę. Nie chcę, żeby ktoś cię wykorzystał.

– Tak? Wierz lub nie, ale to mi nie grozi. Nie z Daksem – dodaję znacząco.

– Kpisz sobie teraz? – Nie odpuszcza.

– Wiesz, już myślałam, że nasza relacja może wrócić do normy, ale teraz nie jestem nawet pewna, czym jest ta norma.

– Też chcę, żeby wszystko wróciło do normy. Po prostu nie znamy tego człowieka. Jego reputacja, jeśli chodzi o dziewczyny, nie jest dobra, a teraz umawia się z tobą. Wcześniej chciałaś, żebym o ciebie dbał. Byłaś zła, że nie powiedziałem ci, co się wyprawia. Cóż, mówię ci teraz, że powinnaś uważać, żeby ten facet nie wykorzystał cię tak jak każdy poprzedni.

Marzę o głośnej muzyce. Marzę o teleportacji. Marzę, żeby Sama wessał wir i wysłał go na księżyc.

– Nie wykorzystuje mnie – zapewniam. – Jest inny od reszty. C a ł e j
r e s z t y .

Sam wygląda, jakby dostał z liścia.

– Przepraszam – duka. – Ja tylko jestem opiekuńczy.

– Fajnie – kwituję. – Idź opiekuj się kimś innym. Mnie to niepotrzebne.

Sam podnosi obie ręce w obronnym geście, kręci głową, po czym odwraca się i odchodzi.



Po ostatniej piosence, kiedy światła zostają ponownie włączone, Leah maszeruje wprost na mnie. Amber każe wszystkim cheerleaderkom posprzątać po balu, a reszta ludzi wychodzi, wylewając się na zewnątrz. Serpentina w sprayu i wstążki zaśmiecają podłogę, a brokat jest wszędzie.

– Potrzebuję twojej pomocy – oświadcza pospiesznie Leah. – Jen wykopało z siodła.

– Co? – Nie rozumiem.

Podchodzi wciąż lekko spocony Dax.

– Pomogę Jamiemu z załadowaniem sprzętu, okej? Wrócę niedługo.

– Okej. – Wystarczy mi czasu, żeby obdarować go szybkim buziakiem, zanim Leah mnie odciąga. – Co? O co chodzi?

– Jen jest wstawiona, a Sama gdzieś poniosło.

– Poniosło, w sensie znikł?

– Poniosło, w sensie nikt nie wie, gdzie jest, a jego dziewczyna potrzebuje teraz przyjaciół.

Ciągnie mnie za sobą i prowadzi do kuchni. Faktycznie znajdujemy tam Jen w półprzysiadzie opartą plecami o ścianę, ewidentnie jest niewyraźna.

– Wszystko dobrze?

– Ach tak. Po prostu wypiałam za dużo, a mój chłopak to fiut.

Leah obrzuca mnie wymownym spojrzeniem.

– Zabieram ją do siebie. Nie może wrócić do domu w takim stanie. Jej rodzice dostaliby zawału.

– Zgoda. – Ale skoro przyjechała tu z Samem i ona prowadziła, a jego nigdzie nie ma... – To wezmę jej auto, a Dax pojedzie za mną.

Kucam, żeby znaleźć się z Jen twarzą w twarz. Wyciąga przed siebie rękę i głaszcze mnie po włosach.

– Okej. – Oczywiście Leah przepełnia zmartwienie. – Wstajemy i wychodzimy.

– Sam mnie zostawił. Zostawił mnie na moim własnym balu – mówi Jen, kiedy Leah i ja staramy się naprowadzić ją na drzwi.

Zjawiają się Amber i Ty. Amber posyła Jen niezadowolone spojrzenie.

– Bredzisz, kochana – wyrokuje Amber.

– Sam powiedział... – zaczyna Jen.

– Nie chcę tego słuchać. Zachowaj resztki rozumu i nie pozwól, żeby jakikolwiek facet tobą rządził – dodaje Amber i klepie Tya po plecach. – Wybacz, takie są zasady.

– Przyjąłem – rzuca Ty.

– Dajcie mi znać, kiedy będzie sobą – prosi Amber. – I niech ktoś zabierze jej telefon. Nie może pisać po pijaku.

Jen zaczyna zbierać się na wymioty, Leah, Amber i ja prowadzimy ją do zlewu w samą porę. Wylewa się z niej chyba cała zawartość jej żołądka. Do naszych nozdrzy wdziera się zjełczały, słodki zapach.

– Ble, ohyda – komentuje Amber, przytrzymując włosy Jen w górze. – Już, już.

Leah i ja wymieniamy się spojrzeniami za plecami Jen. Amber jest beznadziejna w kwestii empatii.

– Wow. – W kuchennych drzwiach staje Dax. – Pokiepsciło się, co?

– Oj tak.

Jen oplukuje usta wodą, po czym wskazuje Daksa z wielkim uśmiechem na twarzy.

– Jesteś miły. Myślałam, że jesteś próżnym dupkiem, ale wcale nie.

– Och – reaguje Dax. – Czyli wypła tyle, że alkohol zadziałał jak serum prawdy.

– Tak – odpowiadam, nastawiając się na buziaka.

Przy okazji dzielę się z nim naszym planem i wkrótce jedziemy do Leah, zostawiając resztę sprzątanania na jutro. Przez całą drogę, prowadząc samochód Jen, wijąc się przez znajome wzgórza, myślę o tym, jak ogromnie wdzięczna jestem, że poznałam Daksa.



Nie byłam u Leah już cztery lata. Moja ostatnia wizyta tutaj to niezręczne nocowanie. Ja miałam już fioła na punkcie chłopaków i wiecznie chciałam o tym nawijać, a Leah z kolei zależało na spędzaniu czasu ze swoim koniem. Cały wieczór upłynął w atmosferze wzajemnego lodowatego ignorowania się.

Rodzice Leah czekają na końcu żwirowej drogi prowadzącej na ich ranczo. W domu pali się światło, a łóżko jest już zaścielone, i to kołdrą w różowe różyczki, tą samą, pod którą spałam tu tyle lat temu. Jej mama i tata robią zamieszanie i mnie przytulają, kiedy przekraczam próg ich domu – oboje cieszą się, że mnie widzą, lamentują, że dawno mnie tu nie było, i zwracają uwagę na to, jak bardzo urosłam.

Jej tata mamrocze pod nosem coś o tym, że nikt inny nie miałby prawa ciągać jego córki po nocach. Dobrze się złożyło, że Jen już praktycznie śpi, bo pozostaje tylko kwestia przetransportowania jej do łóżka. Dax siedzi na

zewnątrz w samochodzie z biegiem wrzuconym na luz, a ja nie mogę się doczekać, aż stąd wyjdę i do niego dołączę.

Mama Leah pomaga nam przenieść Jen do środka, po czym oznajmia:

– Pójdę po miskę, tak na wszelki.

– Już wymiotowała – informuje Leah.

Jej mama zatrzymuje się w drzwiach.

– Tak? No ale lepiej się zabezpieczyć.

– Wszystko dobrze? – Tata Leah zagląda przez jej ramię. Nie czeka na odpowiedź, po prostu kwituje: – Dobrze, świetnie. – Następnie znika w korytarzu.

Leah idzie do swojego pokoju, żeby poszukać Jen koszulki do spania. Już mam wymknąć się po cichu, kiedy oczy Jen otwierają się, a ona sama wyjąkuje:

– Kręci się.

– Przykro mi. To najgorsze. – Tylko raz kręciło mi się w głowie i to wystarczyło, żebym była ostrożna, jeśli chodzi o ilość spożytego alkoholu.

Chwyta mnie za ramię.

– To ciebie kochał zawsze najbardziej. Wiem to. W porządku. To nie twoja wina. – Uśmiecha się z zamkniętymi oczami. – Tak już po prostu jest.

Mówi o Samie.

– Idź spać, Jen – nakazuję. – Śpij słodko i nie martw się o Sama i o mnie. To nigdy się nie wydarzy.

– Mmm – wydobywa się z jej ust.

– Kocha ciebie – zapewniam. – Tylko ciebie.

Kilka minut później Jen już cichutko pochrapuje.

W normalnych okolicznościach próbowałabym znaleźć Sama, napisałabym do niego, dzwoniła, aż nie otrzymałabym odpowiedzi.

Starabym się go pocieszyć, bo o ile się nie mylę, jest teraz w gorszym stanie niż Jen, pewnie zaszył się w emocjonalnej, Samowej jaskini. Jednak dziś tego nie zrobię.

Kiedy wychodzę, Dax przycisza muzykę i uśmiecha się, a ten uśmiech wystarcza, żeby rozświetlić noc.

Wystarcza, żeby rozjaśnić wszystko.

Rozdział 25

W SAMOCHODZIE DAKSA jest ciepło i nie ma w nim żadnych śladów wymiocin, nie unosi się także ich zapach, co jest powodem mojej bezdennej radości.

– Jak poszło? Pomógłbym... – zaczyna.

– Nie, nie – ucinam, przywołując w myślach bełkot Jen, jej miotanie się ze słowami o Samie. – Nie. Nie było takiej potrzeby. Trzymanie się z daleka to idealne wyjście. Ty jesteś idealny.

Nawet w mroku widzę, jaką przyjemność sprawia mu ten komplement, jego twarz rozpływa się w zadowoleniu.

– Dziękuję, że na mnie poczekałeś.

– Naprawdę nie mam nic lepszego do roboty.

To jawne kłamstwo. Franco, Jamie, Nina i Nate wybrali się gdzieś, żeby porobić coś ciekawego. Pewnie wykonać jakąś rzeźbę w którymś z parków w Denver lub namalować mural.

– Więc teraz kurs: dom? – pyta.

Jest grubo po północy. Światła w domu Leah wyłączają się jedno po drugim. Jej rodzice pewnie moszczą się teraz w swoim wygodnym, wiejskim, mosiężnym łóżu i odpływają w krainę snów pod ich ulubionym portretem rodzinnym.

– Nie chcę wracać do domu. Jeszcze nie.

Ani trochę nie chce mi się spać. Moje ciało w tym momencie buzuje od emocji tak bardzo, że gdybym położyła się do łóżka, skończyłoby się to kilkugodzinnym wlepianiem wzroku w sufit.

Dax stuka ręką o dźwignię zmiany biegów.

– Co? – zagajam.

– Mojej mamy nie ma, więc dom jest pusty. Mój brat jest u babci, więc...

Muszę przyznać, że ta noc sprawiła, że czuję, jakby moją głowę wypełniały kłęby poliestrowej waty, więc chwilę zajmuje mi zrozumienie, że ma na myśli coś więcej, niż mówi. Jeśli się teraz paskudnie nie mylę, a jest osiemdziesiąt pięć procent szans, że jednak tak, myślę, że prosi mnie o zostanie u niego.

– Och – wyduszam z siebie, zaskoczona wyciągniętymi przez siebie wnioskami. Dax mieszka jakieś trzydzieści minut drogi stąd. Jeżeli z nim pojedę, to spędzę z nim noc. W sensie c a a a ł ą noc.

Cała noc z Daksem. Sami.

– Co ja sobie wyobrażam? – odzywa się Dax. – Pewnie masz coś do roboty rano.

Potwierdził to. Nie mylę się. Proponuje mi nocleg.

– Nie – zaprzeczam pospiesznie. – Nie mam nic.

– No więc, chcesz wpaść? – pyta ponownie, po czym dociera do niego to, co powiedział. – W sensie do mojego domu? O matko, cokolwiek mówię, brzmi to tragicznie.

– Tak – przyznaję. – Chcę jechać do twojego domu. – Chwała chórom anielskim, że wyprzedziłam sytuację i wsadziłam szczoteczkę do zębów i próbkę pasty do zębów z gabinetu dentystycznego do torebki przed wyjściem na bal. Wzięłam też bluzę z kapturem i parę czystych majtek, bo nigdy nie wiadomo, co może wydarzyć się na imprezie. No i życie nauczyło

mnie, że noszenie ze sobą dodatkowej pary bielizny zawsze jest dobrym pomysłem.

Spodziewam się zapadnięcia brzemiennej, wyczekującej ciszy, ale zamiast tego pograżamy się w rozmowie na resztę trasy do jego domu. Dyskutujemy o muzyce, łyżwach, kreskówkach i szkole, a niedługo potem kręcimy się i wijemy uliczkami Denver, których ani trochę nie poznaję. Domy są stare, może nawet bardzo, przyozdobione wieżyczkami i pokryte gontem. Dax wjeżdża na miejsce parkingowe, które tak naprawdę jest wydzielonym kawałkiem chodnika. To sympatyczna mieszkalna okolica, nie licząc stacji benzynowej, którą stąd dostrzegam i przed którą siedzi grupka facetów, w tym jeden praktycznie zasypiający.

– Tu mieszkała moja babcia – wyjaśnia Dax – zanim przeprowadziła się do mieszkania w Liberty. Moja mama odkupiła od niej ten dom.

Chociaż wiem, że nikogo tu nie ma, instynkt podpowiada mi, że powinnam skradać się, aż Dax nie włączy światła. Wszędzie stoją zabytkowe meble, pachnie starością, ale jest przytulnie. Perskie dywany rozpościerają się na podłodze, a w koszach leży mnóstwo zabawek.

– Twój brat lubi klocki Lego? – pytam głupio, bo jeśli ogromny smok z klocków jest jakąkolwiek wskazówką, to nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

– Obaj lubimy. – Dax przechodzi do kuchni, nalewa sobie wody. – Chcesz? – Podnosi szklanę.

– Tak, poproszę. – Brzmie oficjalnie. Teraz, kiedy się tu znaleźliśmy, czuję, że nerwy wracają.

Dax podchodzi z wodą, a ja biorę kilka orzeźwiających łyków i podnoszę jedno ze zdjęć w ramce. Mama Daksa jest szczupłą blondynką, ma szkliste niebieskie oczy i spiczasty nos. Wyglądem przypomina trochę

ptaka i choć za nią stoi Dax, a na jej kolanach siedzi jego brat, z jej uśmiechu da się wyczytać zmartwienie i dyskomfort.

– Chcesz pooglądać telewizję, czy coś?

Odstawiam szklankę i przytulam go – natychmiast znajdujemy się w basenie emocji, a przynajmniej ja. Wszystko zamiera. Nawet odgłosy przejeżdżających na zewnątrz samochodów są stłumione.

– Gdzie twój pokój? – pytam.

Unosi na moment brwi i bierze mnie za rękę. Prowadzi mnie po skrzypiących schodach, na krańcach których piętrzą się stosiki książek.

– Jeszcze jedno piętro – mówi.

Omiotam piętro wzrokiem na tyle, by stwierdzić, że są tu dwa pokoje i łazienka z białą umywalką i bałaganem wokół niej. Wnętrze najprawdopodobniej pokoju jego mamy jest zalane przygaszonymi odcieniami różu i fioleto, poza tym skąpany jest w ciemności.

Dax mieszka na strychu. Upewniam się, że łóżko wygląda na czyste, bo to powszechne zjawisko, że chłopcy właściwie nie piorą pościeli. Do tego jest starannie pościelone. W zasadzie cały pokój jest dość uporządkowany. Kilka deskorolek wisi na ścianie, a prowizoryczna garderoba Daksa przypomina wieszak sklepowy. Oczywiście jest tu też obowiązkowy zestaw telewizor–PlayStation, a także półka uginająca się od trofeów zapaśniczych i stare figurki. Nie widzę tu nic nad wyraz niechlujnego czy odrażającego.

Coś jest w ujrzeniu miejsca, w którym dana osoba śpi. To wiele o niej mówi.

Dax wyciąga z szuflady koszulkę z krótkim rękawem i rzuca mi ją.

– Możesz spać w tym.

– Okej. – Zdejmuję koszulkę, rozpinam stanik i wkładam koszulkę Daksa. Jest czerwona i tak znoszona i miękka, że prawie się rozpada.

Dax ma rozdziawione usta, kiedy ściągam spódniczkę, ukazując gołe nogi.

– Idę umyć zęby – rzucam.

– Ja... ty... – jąka się.

– Zaraz wrócę. – Zabieram ze sobą plecak i zwlekam się ze schodów, udając, że moje serce nie wali mi do tego stopnia, że zaraz wydrze mi się z piersi. Czasem po prostu trzeba przełamać niezręczne sytuacje, a pokazanie swojemu chłopakowi piersi, kiedy się tego nie spodziewa, to jeden z dostępnych sposobów.

Dax wślizguje się do łazienki tuż obok mnie i bierze szczoteczkę z kubka stojącego przy umywalce. Razem myjemy zęby, łapiąc się spojrzeniami w lustrze. Tego nigdy nie robiłam z chłopakiem: poruszanie szczoteczką w górę i w dół, płucie do umywalki, mycie buzi, zebranie włosów w krótki kucyk.

Takie małe ludzkie rytuały.

– Nie musimy nic robić – zaczyna, a w kąciku ust ma resztkę pasty do zębów.

Wycieram ją palcem.

– Masz rację. Nie musimy. – Nigdy nie brałam pod uwagę ewentualności, że chłopak może nie być gotowy na fizyczność. Minął trochę ponad miesiąc od spotkania w Petco, nie zaszliśmy dalej niż pocałunki. Teraz, uzbrojona w spiralę i prezerwatywy, które wszędzie ze sobą noszę, uważam, że jestem gotowa na wszystko, ale nie wiem, czy Dax podziela to zdanie. – Ale... chcesz? – Badam teren.

– Bardzo – odpowiada.

Całuję go, bez słowa udajemy się na górę. W głowie cały czas odtwarza mi się ten sam skrót, nie mogę się go pozbyć. Skrót tych wszystkich sytuacji, w których prowadziłam faceta do jego lub mojej sypialni.

W których byłam u góry lub na dole albo sięgałam po prezerwatywę, albo zadawałam pytania lub na nie odpowiadałam, a wszystkie dotyczyły tego, co sprawia mi przyjemność, a co niekoniecznie. Patrząc na to z perspektywy czasu, to było bardzo techniczne podejście. Istnieje aspekt fizyczny zetknięcia się ciała z ciałem i towarzyszących temu uczuć, ale jest też coś innego: kwestia sympatii, którą się darzymy, i tego, jak dobrze współgrają nasze ciała, jak przyjemne są nasze pocałunki i dotyk. Tak. To jest to. Sposób, w jaki jego palce muskają moją skórę, jak nasze nogi dopasowują się do siebie, jak po nader wyczulonej skórze przebiega prąd przy każdym dotknięciu. To wszystko się dzieje.

Ale chociaż ten jeden raz ulegam, staję się kształtem, który wypełnia Dax, otwieram się na niego. Mam wrażenie, że mogę przyswoić wszystko, jakby przestrzeń nie miała dla nas granic. Kiedy moje włosy omiatają jego klatkę piersiową, a nasze usta eksplorują ciała, nawet przy czynnościach tak stricte fizycznych, chłonę jego śmiech, figlarne spojrzenia, dobroć, smutek, każdą małą rzecz, którą mnie obdarzył. Trzymam to wszystko w sobie, on czyni tak samo względem mnie. Robi miejsce na mnie całą. Cieszę mnie wszystkie wymiary, w jakich nasze ciała mogą się zetknąć, że mogę przyłożyć ucho do jego na tyle delikatnej i tkliwej piersi, że jestem w stanie usłyszeć bicie jego serca. Cieszę się, że przy okazji kolejnego pocałunku wymyka mi się śmiech. On też się śmieje, jakbyśmy oboje chcieli powiedzieć: „Hej, jestem tu, widzisz mnie i cholera, czy to nie cud?”. Oboje wiemy, co chcemy sobie przekazać, i to jest właśnie cudem. Chwilę później ogarnia mnie palące uczucie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Jest jak tsunami, którego nie potrafię zatrzymać. Przepelnia mnie i odnoszę wrażenie, że wszystko, co trzymałam schowane głęboko w sobie, z daleka od reszty, pod kloszem, wypływa, a ja chcę to zatrzymać, bo to przerażające. Ale nie potrafię.

Płaczę.

On chyba trochę też.

Przez moment otula nas cisza, po prostu leżymy, oddychamy, wsłuchujemy się w siebie, usiłując zbliżyć się do siebie wciąż bardziej. Trochę rozmawiamy, odpływamy, budzimy się, ale cały czas mam nieodparte wrażenie, że oboje staramy się kurczowo trzymać tej chwili, nie zamykać powiek, chłonać każdą sekundę tej nocy. Jakbyśmy bali się, że jeśli zaśniemy, obudzimy się i dotrze do nas, że to wszystko było tylko snem.

Dax odwozi mnie do domu przy wschodzie słońca. Zatrzymujemy się w Marshmallow Maven na gorącą czekoladę i bajgle, a ja rozpływam się na myśl, ile zmieniło się od naszej ostatniej wizyty w tym miejscu. On nie rzuca mi tekstu, że powinniśmy porozmawiać, że nastąpiła pomyłka, że to niezręczne. Trzyma mnie za rękę, jeśli tylko jest akurat wolna.

Wątpię, żeby ktoś zauważył, że mnie nie ma, a nawet jeśli, to moją wymówką może być Jen. I tak wolałabym wrócić do domu, zanim Tiff wyjdzie z pokoju na płatki i kreskówki. Nie spałam, a jeżeli miałoby czekać mnie coś poza dwoma tygodniami przerwy świątecznej, byłabym zła.

Z tym że czuję się zupełnie spokojna, nieruchoma wręcz. To niesamowite, jak brak dręczących, bezcelowych myśli może zapełnić przestrzeń.

Dax parkuje przed moim domem, obchodzi samochód i pomaga mi wsiąść, po czym mocno mnie przytula.

– I znowu tutaj – mówi. – Tyle że wszystko jest inne.

– Tak. Inne. – Ulicę rozświetla wyłącznie rozmyty róż i pomarańcz, całość przywodzi na myśl lodowy sorbet. Ostatnimi czasy non stop wpadam na wschód słońca, ale zwykle nie zwracam na niego uwagi tak, jak ma to miejsce dziś. Patrzę Daksowi głęboko w oczy.

– Dax, sprawiasz, że czuję się, jakbym mogła wspiąć się na najwyższą górę, jakbym mogła przepłynąć morze.

Uśmiecha się figlarnie, a jego oczy są jak kalejdoskop emocji.

– Żartujesz teraz.

– W pewnym sensie – przyznaję. – Ale naprawdę sprawiasz, jakby moje wnętrze zastąpiła wata.

Całuje mnie, a ja powracam w myślach do naszego wspólnego mycia zębów tego poranka, które różniło się od tego w nocy.

Myślę o chłopakach, w których sądziłam, że jestem zakochana, i widzę, jak było to tylko zauroczenie, przymykanie oka na kwestie, które między nami nie grały. Przekuwałam ich wady w uroczę, nieznaczące ekscentryczności, a przy tym wszystkim zupełnie lekceważyłam siebie samą.

– Kocham cię – wypowiada te słowa milimetry ode mnie, tak, że czuję je na moich nadal mrowiących ustach. Wszystkie moje żarty w obliczu tego wyznania wydają się żałosnymi próbami obrony.

Żaden chłopak nigdy nie wyznał mi tak naprawdę miłości. Tylko Sam, ale on się nie liczy. I z pewnością nikt nie powiedział tego do mnie po seksie, po tym całym nerwowym kotłowaniu się, dziwnych odgłosach i minach, po doprowadzeniu się do porządku i dręczącej świadomości, że to najintymniejszy rodzaj bliskości, jaki może połączyć ludzi na tym świecie.

– Zbyt szybko? – Przytrzymuje moją buzię, kierując mój podbródek w swoją stronę.

– Nie – odpowiadam. – Nie wydaje mi się. Ale...

Puszcza moją brodę i dramatycznie chowa twarz w dłoniach.

– O kurde. Jest „ale”. Panie i panowie, nie dostanę odpowiedzi. Lub chwila... zostawi mnie? Czy moje umiejętności łóżkowe są tak słabe, że ucieknę?

– Nie! Przestań. Chciałam powiedzieć, że jeśli kiedykolwiek zechcesz ze mną zerwać lub przestaniesz mnie lubić...

– Kocham – przerywa mi. – Powiedziałem, że cię kocham.

– Okej. Jeśli się odkochasz, obiecaj, że powiesz mi prawdę. Obiecaj, że zawsze będziemy wobec siebie szczerzy, że nie będę musiała dowiadywać się tego od kogoś innego, że zawsze będę wiedzieć jako pierwsza. Nie Franco, nie Jamie. Ja. Nie olejesz mnie ani nie będziesz źle traktował. Porozmawiasz ze mną jak z normalną osobą, nie zważając na mój brak penisa.

– Oczywiście – przyrzeka z taką łatwością, jakby była to największa oczywistość na świecie, a ja mu wierzę. Całuje mnie. – No i bardzo cieszy mnie twój brak penisa.

Stykamy się czołami, zastygamy w dzielącym nas uczuciu jak w żywicy. Po raz pierwszy od kiedy zaczęłam podkochiwać się w chłopcach, i na pewno od kiedy zaczęłam z nimi sypiać, nie czuję się, jakby ziemia miała lada chwila osunąć się spod moich nóg. Wręcz przeciwnie, mam poczucie, że stoję twardo na ziemi.

– Też cię kocham, Dax.

Triumfalnie wyrzuca pięść w powietrze.

– Taaak! – woła – Wiedziałem. – Podskakuje i uderza w locie piętą o piętę.

Dax odjeżdża w stronę wschodzącego słońca i nieba upstrzonego miękkimi, prostymi chmurami.

Stoję na podjeździe, machając mu.

Przez moment nie potrafię określić, co czuję. Ogarnia mnie ciepło mimo chłodu poranka, który uwidacznia mój oddech. Moje stopy stoją pewnie. Mój oddech jest miarowy. Między żebrami nie jątrzy się czarna dziura. Wewnętrzna część moich ud jest przyjemnie obolała.

Ale po chwili już wiem.

Po tym wszystkim, co przeszłam, każdej zdradzie i minucie pełnej niepokoju, już się nie boję.

Rozdział 26

DZISIAJ TROCHĘ UDAJEMY RODZINĘ, przyrządzamy fajitas z grillowanymi stekami i ze wszystkimi dodatkami, a do tego szykujemy dużą sałatkę. Kevin zdaje się prawie tak nerwowy, jak ja. Przerzuca placki tortilli i wszystko przygotowuje, podczas gdy Tiff nakrywa do stołu.

Chcą, żeby wszystko było idealne. Tak powiedział Kevin. Jutro odbywają się mistrzostwa okręgowe i mimo że nie mogą się na nich zjawić, pragną jakoś to ze mną uczcić. Do finałów jeszcze długa droga, ale nadchodzą wielkimi krokami. Tiff i mama zrobiły jabłka pod kruszonką i dom przyjemnie wypełnia się zapachem brązowego cukru i masła.

Jednak druga strona medalu tego wydarzenia, która w tym samym stopniu mnie cieszy, co osłabia, to fakt, że po raz pierwszy oficjalnie ma się tu zjawić Dax. Jakoś przeżyliśmy święta, wszystkie celebracje i spotkania i wymykaliśmy się z nich, kiedy tylko się dało. Do kina, do parku, na szczyty samotnych wzgórz... Gdziekolwiek, byle być sami. Jednak wreszcie stwierdziłam, że chcę, by poznał moją rodzinę, bo Dax i ja już non stop powtarzamy sobie, że się kochamy. Nasze serca biją jednakowo i tak dalej, i jakoś tak dziwnie, kiedy tyle się dzieje, a moja rodzina nawet nie wie, kim on jest.

Nie umiem ocenić, czy bardziej stresuje mnie fakt, że on pozna ich, czy że oni jego. Po tamtej nocy spędzonej w jego domu próbuję zobaczyć swój dom jego oczami. Zapach masła i jabłek, do tego świeczki, które Kevin

pozapalał w każdym pomieszczeniu, żeby trochę ocieplić atmosferę, by dom nie wyglądał jak żywcem wyjęty z katalogu. Wiem, że spodoba mu się mój pokój. Sama myśl o przebywaniu z nim sam na sam w pokoju z łóżkiem wyzwała we mnie wir sekswspomnień i zmuszam się do powrotu do terażniejszości, czyli krojenia papryki w słupki, jak nauczył mnie Kevin.

– Świetnie – komentuje. – Umiejętności godne szefa kuchni. – Zerka na nakrywającą stół Tiff. – Pamiętaj, że serwetki powinny być po lewej stronie talerza.

– Która to lewa? – pyta.

– Ta, która wygląda jak litera L, kiedy uniesiesz rękę i wystawisz kciuki.

Robi, jak jej polecił, mrużąc przy tym oczy, jakby chciała coś lepiej zobaczyć. Kiwa raz głową i przekłada serwetki. Uczyła się alfabetu i już prawie potrafi czytać. Tiffany chyba jest mądrzejsza, niż nam się wszystkim zdaje.

– Możemy włączyć jakąś muzykę, czy coś? – Potrzebuję rozproszenia.

To doniosłe okoliczności. Przyprawdzam mojego faktycznego, prawdziwego chłopaka do domu. Jestem w ostatniej klasie liceum i przez to czuję, że odprawiam tradycyjny rytuał, który powinno się przeżyć w swojej licealnej karierze, rytuał, którego myślałam, że nigdy nie doświadczę.

Mama dłubie coś przy komputerze i za sekundę ciszę wypełnia stara Beyoncé, a bicie mojego serca zwalnia. Mama podchodzi za mnie – udało jej się przełączyć z trybu agentki nieruchomości na tyle długo, żeby mogła uczestniczyć w całym przedsięwzięciu.

– Wszystko dobrze? – zagaja.

Kroję już cebulę, oczy zaczynają mi łzawić.

– Tak – mówię. – Podaj mi tę szmatkę.

Bierze czerwony ręcznik z rączki piekarnika i mi go wręcza. Osuszam nim oczy. Mama sprawdza jadalnię, gdzie Kevin kontroluje poczynania Tiffany pod względem dekoracji i nakrycia, jakby szykował się na przyjęcie królowej.

– Chce, żebyś wiedziała, że mu zależy – oznajmia.

– To słodkie – przyznaję. – Jest jak prawdziwa domowa lalka Ken.

– Jest czymś więcej – kwituje. – Mam nadzieję, że masz szczęście i trafiłaś na kogoś, na kim zawsze będziesz mogła polegać.

Wiem, że ma na myśli tatę i wszystkie sposoby, na które ją zawiódł, i moje tętno przyspiesza. Chyba to wyczuwa, bo przykładła dłoń do moich pleców.

Mój telefon wibruje na blacie obok nas. Mama puszcza mnie i bierze śmietaną tortową, po czym wlewa ją do miski.

Wycieram ręce i spoglądam na ekran. Na nim widnieje wiadomość od Daksa.

Przepraszam, ale nie dam rady. Zadzwoń później.

Wciągam powietrze i wstrzymuję oddech, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. Czuję, jakby ktoś faktycznie mnie uderzył.

Co się dzieje? Wszystko okej?

Przez moment wgapiam się w telefon, ale gdy żadna odpowiedź nie nadchodzi, odkładam go z powrotem na ladę i staram się wziąć w garść.

Mama włączyła wcześniej mikser, ale teraz go wyłącza.

– Coś się stało? – Zaciekawia się.

– Dax nie da rady przyjechać. – Siłę się na swobodny ton, biorę kolejną cebulę ze stosiku.

Mamy małe miseczki z salsą, kwaśną śmietaną, awokado... Wszystko praktycznie gotowe na ten bezsensowny spęd.

– Dlaczego? – dopytuje mama.

W jadalni Kevin prostuje się niczym gazela wyczuwająca w pobliżu lwa.

– Nie powiedział. Napisał tylko, że nie przyjdzie i że się odezwie.

Mama marszczy brwi.

– Okej, więcej kruszonki dla nas!

– Tak.

Mama pakuje palec w bitą śmietanę, po czym ją zlizuje.

– Idealnie – stwierdza.

Kevin krąży wokół, mama rzuca mu spojrzenie, które mi nie umyka. To spojrzenie pod tytułem: „Nie rozmawiaj teraz z Jo”.

Staram się skupić na powierzonych mi czynnościach, czyli krojeniu cebuli. Idzie mi beznadziejnie, Kevin nawet mnie nie poprawia.

Mama zaczyna wycierać blat.

– Wiesz, kiedy twój tata pierwszy raz przedstawił mnie buni, wszystko skończyło się katastrofą.

– Tak? – pytam.

– Tak – potwierdza.

Tata mamy umarł parę lat temu, a ze swoją matką, która jest Angielką i krytykuje wszystkie jej poczynania, nigdy nie była w dobrych stosunkach, więc w milczącym porozumieniu robią wszystko, żeby nie rozmawiać ze sobą poza świętami. Mama taty, bunia, przeprowadziła się na Florydę po śmierci swojego syna. Miała tam przyjaciół, a tu nikogo poza mną i mamą, a dodatkowo przy Kevinie jej obecność tutaj straciła dla niej sens.

W miejscu, w którym powinni być moi dziadkowie, czuję pustkę. Bunia korzysta z portali społecznościowych i wygląda na to, że świetnie się bawi. Czekam, aż zaprosi mnie w odwiedziny, ale nie jestem pewna, czy to kiedyś

nastąpi. Bunia i ja powinnyśmy opłakiwać tatę razem, ale niektóre rzeczy są zbyt bolesne do przepracowania.

Wracam do krojenia cebuli i cieszę się, że przez nie płaczę.

– Twój tata miał genialny pomysł, że przyprowadzi mnie na Święto Dziękczynienia, ale wyszło z tego wielkie zamieszanie. Weszłam, a bunia kłóciła się akurat ze swoją teściową.

Uwielbiam historie o rodzinie taty, ich kłótniach i fiaskach. Mama jest ze sztywnej, konserwatywnej rodziny. Tata musiał być w jej życiu istnym huraganem. A może ona po prostu była pogrzebana żywcem pod ziemią, a on ją wykopał i wy dostał. W zależności od dnia serwowała którąś z tych wersji i pewnie obie mają prawo bytu.

– Wujek Bob był pijany, bawił się w kącie z corgim, a ciocia Marie stała nad nim i krzyczała, bo wypił za dużo whiskey. Julian zajadał się ciastem, mimo że jeszcze nie podano obiadu. – Mama otwiera piekarnik, żeby sprawdzić jabłka. – A bunia wrzeszczała na babcię Q., bo ta przyniosła gotowanego kurczaka na Święto Dziękczynienia.

Śmieję się. Babcia Q. była drobną kobietą, ale przeżyła drugą wojnę światową i niektóre z jej klepek nigdy nie wróciły na swoje miejsce. Do tego potrafiła być tak nieokrzesana, że tylko bunia miała odwagę stawić jej czoło.

– Bunia stała nad nią i grzmiała: „Kto przynosi gotowanego kurczaka na Święto Dziękczynienia w gości?”, a babcia Q. darła się na nią: „Chciałam mieć plan B, w razie gdybyś spaliła indyka”. Potem bunia tak się zezłościła, że cisnęła fartuszkem i wyszła. To zupełnie odbiegało od normy, do której przywykłam. Wiedziałam, że tata jest zażenowany, ale w jakimś sensie mi się to podobało. To było szaleństwo. A ja byłam zakochana. Chyba wtedy jeszcze nie byłam tego świadoma, ale na pewno rządziło mną zauroczenie. Twój tata zalecał się do mnie i bardzo dobrze mu to wychodziło.

– Zalecał? Nikt tak nie mówi.

– Dobra, starał się o moje względy.

– Jemy, mammo.

– Jakkolwiek chcesz to nazwać. Jednego dnia grał mi serenady po zajęciach z francuskiego. Zostawiał kwiaty na mojej desce rozdzielczej. Pisał mi namiętne listy miłosne. Mówił, że wpadł jak śliwka w kompot, kiedy mnie poznał, i nie widział sensu w udawaniu, że jest inaczej.

– Czy miałaś poczucie, że możesz na nim polegać?

– W tym sensie tak. Nigdy nie wątpiłam, że mnie kocha. – Odkłada deser na tacę do ostudzenia. – A ty? Wątpisz w Daksa?

– Nie, aż do teraz.

– Więc zaufaj temu przecuciu. Początki zawsze są trochę wyboiste. A jak na razie zostało nam tyle pysznego jedzenia. Nie pozwólmy, żeby się zmarnowało.

Jemy. Na początku w ciszy, ale wkrótce zaczynamy rozmawiać o balecie Tiff, domu, który mama sprzedała, sous chefie w Berlinie, którego Kevin może zwolni za dobranie się do zapasów wina. Nie zapominam o Daksie i chęci zadania mu miliona pytań à propos tego, co jest na tyle ważne, że przegapił to spotkanie mimo ogromnego wysiłku, jaki wszyscy w nie włożyli. Ale wtedy przed oczami staje mi jego szczerą twarz, ufne oczy i stwierdzam, że ja chyba jestem mu winna tyle samo zaufania. Nie mam powodu, by sądzić, że mnie zdradził albo zbył bez rozmowy. Jeśli chciałby zerwać, po prostu by to zrobił.

Obiecał.

Gapię się znowu na wiadomość od niego. Dziwne, że jest tak mało szczegółowa i że przyszła w ostatniej chwili. Ale mama ma rację. Muszę ufać Daksowi. Muszę się otrząsnąć ze swoich lęków i oddać mu się w zupełności.

Do zobaczenia jutro

Kocham cię

Staram się wyprzeć zaniepokojenie spowodowane faktem, że moje słowa wiszą w eterze i że gdy następnym razem rozlegają się wibracje mojego telefonu, to dlatego, że nadchodzi wiadomość od Leah, która pyta, jak przebiegł wieczór.

Staram się nie powtarzać sobie, że nigdy się nie nauczę.

Rozdział 27

CZASEM KIEDY MAŁE PIESKI ekscytują się na czyjś widok, sikają pod siebie. Robią też tak, gdy się boją. Tak właśnie czuję się w dniu regionalnych półfinałów. Po raz pierwszy mam okazję oficjalnie wypróbować chwyt taty na zawodach i całkiem możliwe (przez problemy z siłą górnej części ciała i przerażenie), że skończę na plecach. Dużo ćwiczyłam z Barneyem i on też nauczył mnie paru sztuczek, zwłaszcza w kwestii szybkości, braku zawahania i udawania, że twoje życie zależy od tego sportu.

– Dobrze się czujesz? – pyta Sam.

– Czuję się świetnie! – oznajmiam, trochę próbując uniknąć bardziej poważnej rozmowy, a trochę marząc, że to prawda. Może jeśli uśmiechnę się wystarczająco szeroko i wystarczająco długo będę wizualizować sukces, to będzie dobrze.

– Widziałś dobranie? – brnie dalej.

– Nie, a co? Znowu walczę z Chadem? – Wyobrażam go sobie oddychającego swoją plugawością wprost na mnie, jego monobrew i napięte mięśnie. Błagam, wszystko, tylko nie to.

– Nie – odpowiada Sam lekko, z blaskiem nadziei w spojrzeniu, bo nie uciełłam od razu rozmowy. – Shiloh Velazquez.

– Ach, super. Czy on ma jakieś specjalne umiejętności, o których powinnam wiedzieć? Jakiś chwyt szczęki?

– Nie. Shiloh to dziewczyna. Jest twoich rozmiarów, Beckett.

Omiotam wzrokiem salę, zaciekle szukając mojej przeciwniczki, i namierzam ją – rozciąga się. To musi być ona. Na rozpisce nie ma żadnej innej dziewczyny. Jest filigranowa, latynoskiego pochodzenia, mniejsza ode mnie, ale tak umięśniona, że wygląda, jakby mogła dostać angaż w filmie o superbohaterach. Jest właśnie w takiej formie.

Moje cholerne lenistwo. Jeśli pracowałamby więcej, mogłabym być tak wyrzeźbiona jak ona. Powinnam była kontynuować dodatkowe treningi, zamiast skupiać się na tańcach i chłopakach. Powinnam była bardziej się starać. Teraz, gdy Shiloh stoi przede mną i wiem, że będzie moją przeciwniczką, to oczywiste, że okłamywałam siebie, powtarzając, że pewnie nie wygram w starciu z facetem, więc nic nie szkodzi, jeśli będę przegrywać. Moje zaangażowanie ograniczało się do niepojętego pragnienia, by sprawić, żeby chłopacy w mojej drużynie mnie zobaczyli.

Jednak teraz...

Teraz Shiloh, zapaśniczka, nadaje zupełnie innego zabarwienia całej sytuacji. Powoli i rozmyślnie niczym aligator podnosi głowę i napotyka moje spojrzenie. Mierzy mnie chłodno ze swojej strefy, jakbym była zaledwie roztoczą, mikroblem w jej świecie. Włosy ma splecione w dwa warkocze francuskie, które są zrobione tak ciasno, że naprężają jej skórę na skroniach, przez co ciężko stwierdzić, czy posyła mi groźne spojrzenie, czy po prostu taki jest efekt jej uczesania.

Ach. Nie.

To jednak groźne spojrzenie.

– Jest gorąca – rzuca Mason. – Kontrowersyjna opinia: w zapasach powinno być więcej dziewczyn. Po co się dzielić? Zamieszajmy trochę

w tym blenderze, wejdźmy na tę matę Twistera i zobaczmy, co się wydarzy.

– Ble, Mason – kwituję ostro.

– Wybacz! – Pochyliła się i rozciąga ściętno udowe. – Nie wiedziałem, że przyjechała twoja ciotka w odwiedziny.

Mam ochotę go walnąć. Bardzo, bardzo mocno.

Zamiast tego skupiam się z powrotem na Shiloh, licząc, że czeka na mnie jakaś podpowiedź w kwestii jej taktyki. Delikatnie przekrzywia brodę w moją stronę, w jej oczach widać błysk. Dlaczego nagle zostałam wrzucona do filmu z lat osiemdziesiątych, nie mam pojęcia.

Macham do niej i uśmiecham się. Nie odwzajemnia tego gestu.

Okej, dobra. Wracam do swojego narożnika i się rozciągam, starając się wygłuszyć wszystko wokół, i nagle ogarnia mnie wdzięczność, że ani Leah, ani moja rodzina nie mogli się tu dzisiaj zjawić. Ani Dax.

Usiłuję to zdusić, wymazuję jego imię z pamięci. Samo myślenie o nim sprawia, że do oczu napływają mi łzy. Odczekałam dzień, zanim zablokowałam go na portalach społecznościowych, dwa, zanim zablokowałam jego numer. Dwa dni wysyłania wiadomości, które pozostawały bez echa, i sprawdzania Snapchata i Instagrama w poszukiwaniu śladów jego istnienia, ale nic z tego.

Nic. Nawet nie otworzył żadnej z wiadomości. Odezwałabym się do Jamiego lub choćby Niny, ale ciągle nawiedzało mnie wspomnienie, gdy mówili o zmieniających się jak rękawiczki dziewczynach. Nie zamierzam być obiektem kolejnego żartu. Czy tym w ogóle jestem? Czy naprawdę znowu zupełnie się nabrałam? Rumienię się, a ten rumieniec sięga moich wnętrzności za każdym razem, kiedy przywołuję te wszystkie uczucia i obietnicę Daksa, że sprosta zadaniu. Staram się odgonić te przemyślenia, ale wracają jak bumerang, który uderza w szybę, przez co powstają na niej pęknięcia. To ja pękam.

Mogę jedynie stawiać jedną nogę za drugą (znowu) i starać się kroczyć z wysoko podniesioną głową (znowu).

Daksowy koszmar podsycił moje postanowienie, żeby na resztę sezonu przekierować całą moją energię na drużynę, żeby być zdeterminowanym automatem – bym mogła powiedzieć, że choć było to tylko kilka miesięcy, to dałam z siebie wszystko.

Ale teraz mamy tutaj Shiloh Velazquez wyglądającą, jakby zamierzała zjeść mnie na lunch. Jakim cudem jej mięśnie są takie żylaste?

– Jo, wyglądasz trochę mizernie – stwierdza Barney.

Czuję się mizernie.

– Ma demoniczną aurę – mówi. – I dobrą strategię obronną. – Szczerzy się, zdejmując okulary. – Ale nie umywa się do twoich asów w rękawie. Donkey Kong, Frogger, Pac-Man? AC/DC? Daj spokój! Nie ma szans!

– Dzięki, Barney. Doceniam.

– Tak, i pomyśl o tym w ten sposób: to chwilowe wytchnienie od festiwalu kryjących się nawzajem dup, którym jest sport. – Odczytując moją zszokowaną minę, dodaje: – Ach, żartuję. Po części. Jednak ciągle tu wracam, nie?

– Tak, jest w tym wszystkim jakieś dziwne siła przyciągania – przyznaję.

– Właśnie. Powodzenia, kumpelko – rzuca – i niech los zawsze ci sprzyja.

– Ha. Ha. Jesteś przezabawny, Barn.

– Tak mi mówią. – Strzela ramięczkiem od stroju i odchodzi.

Nie mogę powiedzieć, że zupełnie rozumiem Barneya, ale naprawdę go lubię.

– Beckett vs. Velazquez na macie numer trzy. Powtarzam, Beckett vs. Velasquez na macie numer trzy.

Jakimś cudem udaję się na matę.

Jakimś cudem przyjmuję pozycję.

Jakimś cudem podaję jej rękę i próbuję nie odnotować faktu, jak mocno ją ściska.

I wtedy się zaczyna. Nie waham się, ale też nie myślę. Moje ciało działa z automatu, kiedy rzucam się na jej nogi i usiłuję ją powalić, ale ona jest równie zwinna, więc moje starania spełzają na niczym. Ktoś musiał dać jej tę samą radę, by była szybsza niż cała reszta. Jest taka silna.

Muszę pozostać w ruchu, nie dać się jej przypiąć. Prawie jej się to udaje, ale wtedy wyobrażam sobie Tylera. Wyobrażam go sobie, jak mówi, że jestem tylko dziewczyną do trenowania. Wyobrażam też sobie, jak mówi inne rzeczy, rzeczy, których nigdy nie powiedział, ale które z dużym prawdopodobieństwem myślał. Że jestem bezwartościowa. Że jestem za łatwa, żeby zasłużyć na jakikolwiek szacunek, podczas gdy on i jego banda koleśi z drużyny pieprzą wszystko, co się rusza. To oni są bezwartościowymi, podłymi, leniwymi, wrednymi, cholernymi dupkami.

Shiloh Velazquez wydaje z siebie pisk, kiedy ją przekręcam.

– Trzydzieści sekund – informuje sędziego.

Nie chcę czuć niepewności. Niepewność mnie wkurza. Wkurza jak Pac-Man.

Wkurza jak Donkey Kong.

Wydostaję się z jej uścisku, zawisam nad nią i w mgnieniu oka przyszpilam ją Q*bertem. Jej mina zdradza mi wszystko, co muszę wiedzieć. Czysta panika owładnęła rysami jej twarzy, ma szeroko otwarte oczy, a każdy mięsień pode mną napięty. Nie może się uwolnić.

– Raz, dwa. Koniec. – Sędzia uderza w matę, a ja podnoszę się na drżących nogach.

– Dobra robota – komplementuje mnie Shiloh.

– Ty też.

Oprócz miłej reakcji Shiloh po walce nie spodziewam się również takiego uwielbienia okazywanego mi przez chłopaków i trenera. Jakbym dokonała cudu, jakby dopiero teraz uwierzyli, że wszystko może się zdarzyć. Gdyby z moich łopatek wyrosły w tym momencie prawdziwe skrzydła, zupełnie by ich to nie zdziwiło. Wiwatują. Krzyczą. Śpiewają. I przez cały ten czas jakaś część mnie chciałaby, żeby wiedzieli, że to skumulowany wstręt w stosunku do nich i tego, co sobą reprezentują, był moją siłą napędową i pomógł przewrócić mi Shiloh na plecy. Chciałabym się z nią spotkać i porozmawiać, dowiedzieć się, ile dokładnie mamy wspólnego.

Tak czy siak, dzięki naszym dzisiejszym zwycięstwom Sentinelsi jadą na finały siódmego marca o dziewiątej do Denver Convention Center. Będziemy tam, a dzięki mojemu dzisiejszemu sukcesowi będę mogła w nich startować.

Sam przytula mnie jako ostatni. Czaił się z tyłu, obserwował, ale teraz podchodzi. On też (oczywiście) wygrał swoją walkę, możemy się wreszcie rozluźnić.

– To było niesamowite – mówi. – Wyglądałaś na wściekłą. A ten ostatni ruch nie był przypadkiem chwytem twojego taty? Zapomniałem o nim, ale nagle mnie olśniło.

– Tak – potwierdzam. – Też o nim zapomniałam.

Sam przytula mnie po raz pierwszy od, zdaje się, wieczności.

– Jestem z ciebie dumny – oznajmia.

Walczę ze sobą, żeby powstrzymać wszystkie wredne komentarze, które cisną mi się na usta o tym, że nie potrzebuję jego uznania ani wiary we mnie. Sama tego dokonałam. Czuję, że ma ochotę zatracić się w jednym z tych długich uścisków, chce opaść na mnie bezwładnie i dać mi się podtrzymać. Ma ten wyraz twarzy. Mimo swojej siły i bardzo rozwiniętej klaty Sam to tak naprawdę wielki miś i wiem, że choć mówi mi, że jest ze mnie dumny, tak naprawdę pragnie, by ktoś zaabsorbował jego stres. Mój opór jest wymowny, kiedy odpycham go delikatnie.

– Dzięki, Sam. Doceniam wsparcie, które mi okazałeś – rzucam sztywno.

Wypuszcza nerwowo powietrze.

– Nie ma za co – odpowiada dramatycznie robotycznym tonem. – Miło było panią zobaczyć. – Zarzuca torbę na ramię i posyła mi długie spojrzenie. – Co się z nami stało, Beckett?

– Stało? Nic.

– Tak. – Wygląda, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale zdusza cokolwiek miałyby to być. – Okej.

Odchodzi i dołącza do reszty chłopaków, po czym razem ruszają tam, gdzie się zgadali.

Udaję się do samochodu. Nie mam ochoty się do nich przyłączyć.

Tej nocy w 66 odhaczam wszystkie zamówienia jak maszyna. Leah ma bardziej skomplikowaną zmianę, więc staram się jej pomóc, kiedy nagle przez drzwi wpadają Amber i Jen. Amber zdaje się biec za Jen, która pędzi prosto w moją stronę.

Widać po niej, że płakała. Na jej twarzy widnieją ślady po łzach, jest cała czerwona i spuchnięta.

– Wow, Jen, wszystko w porządku? – pytam.

– Żeby było jasne – wtrąca się Amber, przeciągając każdą sylabę. – Powiedziałam tej ludzkiej tragedii, żeby tu nie przychodziła. Musi przestać dawać się pomiatać tej kupie gówna i wyznaczyć granicę. Chodzi o niego i jego zachowanie, nie o ciebie. A, no i to nudne. Myślałam, że zrobimy dziś paznokcie, ale widać to jednak idealny wieczór na emocjonalne kryzysy.

– Zamknij się, Amber – ucina Jen. – Nie każdy ma tyle szczęścia co ty i został obdarowany sercem krzyżówki wampira i zombiaka.

Amber wzrusza ramionami i odwraca znudzone spojrzenie.

– A odpowiadając na twoje pytanie, nie jest w porządku! – wykrzykuje Jen, zwracając się do mnie. – Daleko mi do bycia w porządku!

Wracają do mnie jej słowa wypowiedziane w stanie wskazującym po balu, ale to miało miejsce całe tygodnie temu, jeszcze przed świętami, przed inicjacją seksualną moją i Daksa. Od tamtego czasu nie zauważyłam żadnych przesłanek, które świadczyłyby, że coś jest nie tak. W zasadzie nigdy nie dopytałam, co stało się z Samem tamtej nocy.

– Okej, przykro mi to słyszeć – mówię jej, ciesząc się, że mamy akurat chwilę przestoju, a goście przy moich stolikach szczęśliwie zajadają się swoimi daniami.

– Co się dzieje, Jen? – zagaduje Leah, prowadząc nas wszystkie w kąt.

– Ach, Sam znowu dziwnie się zachowuje – odpowiada Amber. – Co w tym nowego? Gość koncertowo spieprza wszystko od paru miesięcy.

– Tak, w zasadzie mniej więcej od kiedy jesteś w drużynie. A gdy zaczęłaś spotykać się z Daksem, zrobiło się jeszcze gorzej. – Twarz Jen wykrzywia się, a Amber poklepuje ją tak, jakby miała się czymś zarazić.

Jen strąca jej rękę. – Zauważyłam, że ty i Sam już od jakiegoś czasu się nie widujecie. Myślałam, że to ze względu na mnie, że udawałaś... Myślałam, że chodzi o coś innego.

– Nie! – zaprzeczam. – Nic takiego.

– Zaufaj mi – dodaje oschle Leah. – Wiecznie gada tylko o Daksie. Nic nie dzieje się na froncie z Samem.

– Ale dlaczego? – docieka Jen. – Dlaczego nie spędzacie razem czasu? Brakuje tu jakiegoś puzzla.

– Nie. Nie brakuje żadnego puzzla. Myślę, że spotykaliśmy się tak często, że po prostu potrzebna nam była przerwa od siebie. Trenowaliśmy i jeździliśmy na zawody, do tego jeszcze widzieliśmy się po szkole.

– Przerwa?

– Tak, przysięgam. – Z przyjemnością odkrywam, że wszystko, co mówię, jest rzeczywiście prawdą. – O ile mi wiadomo, kocha cię, Jen.

Wymalowany na jej twarzy smutek przekształca się w zwątpienie, aż w końcu na jej buzi pojawia się akceptacja.

– Kocha mnie? – pyta cicho. Widzę w niej to samo marzenie, które mam i ja. Chce być kochana, nie czuć strachu. Poczuć, że mimo różnych zdarzeń w życiu ma obok siebie tę drugą osobę. Chce mieć pewność, że nikt jej nie upokorzy, nie porzuci, nie odrzuci. Trwać w równym związku i być docenianą mimo wad. I wiem, że powinnyśmy być silne i niezależne i osiągać to wszystko same, ale czasem chcemy po prostu opuścić gardę i być kochane. W tym momencie ona jest mną, a ja nią.

– Tak – mówię. – Kocha cię.

– Naprawdę? – dopytuje.

Amber podnosi wzrok znad telefonu, nagle skupiona na sytuacji, jakby wyczuwała burzę godną jej uwagi.

Ale ja nic nie odpowiadam.

Nie mogę się zdobyć na zapewnienie jej.

Rozdział 28

JAK TYLKO WRACAM DO DOMU i pozbywam się pod prysznicem zapachu frytek i grilla, wciskam się w wygodną piżamę i wychodzę na swój taras. Teraz siedzę okryta kocem w fotelu wypoczynkowym i staram się sprawić, żeby przepastność wszechświata odciągnęła mnie od moich małostkowych, egoistycznych problemików. Ale mimo tego niekończącego się, upstrzonego gwiazdami nieba nade mną, które powinno uczynić wszystko inne nieistotnym, próbuję zrozumieć, co, do cholery, stało się z Daksem. Jeśli Dax robi to, co zrobili Ty i Luke, to brałam go za zupełnie inną osobę. Naprawdę sądziłam, że jest inny, ale, co więcej, sądziłam, że ja jestem inna, że zmieniłam się na tyle, żeby nie przechodzić znowu przez to samo.

Naprawdę.

Słyszę, jak drzwi za mną rozsuwają się, i spodziewam się mamy albo Kevina, którzy przyszli powiedzieć, że jest za zimno na takie przesiadywanie na dworze (mimo że jak na styczeń jest kojąco). Przez sekundę śmiem nawet mieć nadzieję, że to Dax. Ale nie.

– Cholera jasna – rzucam.

To Sam. Ma na sobie pikowaną kamizelkę, dżinsy i koszulę. Wygląda dość oficjalnie.

– Tak – odzywa się. – Niespodzianka!

Siada w moich nogach, a ja podnoszę je, żeby zrobić mu miejsce. Przez kilka minut milczymy, po czym nagle on odwraca się do mnie.

– Zdecydowałem, że trzeba położyć kres temu syfowi między nami – oznajmia. – Przyjaźnimy się zbyt długo, a chłopacy są zbyt głupi, żebym mógł polegać na nich w kwestii innej niż okazjonalne podciąganie majtek dla żartu.

– Są głupi – zgadzam się.

– Więc co się dzieje? – pyta.

– Co masz na myśli?

– No, jesteś w piżamie, pod kocem, masz na sobie kapcie króliczki i gapisz się w niebo. To oznacza, że starasz się sobie umniejszyć, żeby nabrać perspektywy, a to z kolei znaczy, że masz jakiś problem.

Ciepło rozchodzi się po mnie jak fala przyływu. Miło jest poczuć się rozumianą, kiedy człowiek zaczyna mieć wrażenie, że nie istnieje.

– Tak. – Rozważam jego słowa. – Mogę porozmawiać z tobą o Daksie? Wzdycha lekko i ręką daje mi znać, że mam śmiało mówić.

– Dawaj. Zniosę to.

– Spaliśmy ze sobą. Wiele razy.

Kiwa głową, sygnalizuje, żebym kontynuowała. Tyle sam już wiedział.

– Powiedział, że mnie kocha. – Spoglądam na twarz Sama, żeby wy badać jego reakcję. – A ja to odwzajemniłam. Wymieniliśmy te słowa tyle razy, że zaczęłam w nie wierzyć. To wydawało się prawdziwe. Ale miał przyjść tutaj na obiad parę dni temu, a się nie zjawił. Wysłał mi wiadomość, że nie da rady, i od tamtej chwili cisza. Nie było go na zawodach i teraz mam wrażenie, że dzieje się dokładnie to samo, co za każdym razem. Tylko na mnie trenował, a teraz, jak skończył... koniec. Więc może popełniłam wielki błąd. Może wcale nie powinniśmy być razem. Może to był kolejny żart...

– Zerwałem z Jen – przerywa mi nagle Sam.

Głupiutkie, nieistotne słowa, które miały wyjść z moich ust, uwięzły mi w gardle. Zamykam buzię, mimo że nadal słyszę echo wszystkiego, co powiedziałam, kiedy Sam cały ten czas siedział tu z tą istną bombą informacyjną.

– Tak się nie robi, Sam. Dlaczego od tego nie zacząłeś? Dlaczego pozwoliłeś mi mówić?

Chcę mu wspomnieć o wybuchu Jen w 66, ale on milczy i wpatruje się we mnie, błagając o zrozumienie.

– Chyba zdawałem sobie z tego sprawę już od jakiegoś czasu – mówi.

Mam ochotę zakryć mu usta, zatrzymać jego następne słowa, bo kiedy już je wypowie, nie będzie odwrotu. Jednocześnie pragnę, żeby przyznał to, co podejrzewam, ale czemu nie mam odwagi stawić czoła.

– Chyba od zawsze było mi dane być z kimś innym – ciągnie.

Przysuwa się do mnie, nie spuszczając ze mnie wzroku, i wtedy to się dzieje. Sam nachyla się do pocałunku, jego rozchylone usta dotykają moich, delikatnie i badawczo. Nie opieram się ani go nie odpycham. Pozwalam się temu wydarzyć, pozwalam mu przysunąć się jeszcze bliżej mnie, położyć dłoń na moich plecach i kiedy nachyla się jeszcze bardziej, masa myśli napływa mi do głowy.

Latami się okłamywałam.

Kochałam Sama od czasów naszego dzieciństwa.

Przeżyłam z nim swój pierwszy raz.

Zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

Ale już go nie kocham i nie chcę tego.

Odsuwam się, patrzę Samowi w jego bystre oczy, zrozumienie i świadomość klęski pojawiają się już na jego twarzy. Nadal dzielą nas

zaledwie milimetry, nasze usta prawie się muskają, rękę trzymam na jego kolanie, a jego palce nadal wpijają mi się w plecy.

I wtedy słyszę głos Daksa.

– Jo? – pyta. – Co ty wyprawiasz?

Rozdział 29

KTOŚ NACISKA PRZYCISK przyspieszenia rzeczywistości. Sam patrzy na Daksa, który stoi na moim podwórku, trzymając torebkę prezentową z czerwonym papierem wystającym od góry. W tej samej chwili widzę druzgoczącą krzywdę malującą się na twarzy Daksa, a także cienie grające na jego twarzy i zupełnie nową dla mnie surowość w oczach. Kiedy jego spojrzenie spoczywa na Samie, nagle dostaje jakichś nadprzyrodzonych mocy. Sam wyrywa się z krzesła, zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, a sekundę później obaj siłują się na cennych egzotycznych trawnikach Kevina.

Obaj stękają, ale to raczej cicha walka. Nie chcę straszyć mamy ani Tiffany:

– Stop! – szepczę najgłośniejszym głosem, rozdzielając ich. – Przestańcie!

Upadają na tyłki, dysząc. Tylko się trochę poprzerzucali, żaden z nich nie ma większych obrażeń. Przynajmniej nie fizycznych. Dax wstaje i bez słowa wychodzi. Idę za nim przez boczną furtkę. Prawie dopadł samochodu, kiedy wołam, żeby poczekał.

Gdy się zatrzymuje, niemal marzę, żeby jednak mnie nie posłuchał.

– Nie mogę uwierzyć w to, co zrobiłaś – mówi, wskazując w kierunku ogródka za domem. – W pełni wierzyłem, że ciebie i Sama łączy tylko przyjaźń.

– Ja? – pytam, wzbiera we mnie stres z paru ostatnich dni. – A co z tobą? Wystawiłeś mnie w dzień, w którym miałeś poznać moją rodzinę. Zupełnie mnie olałeś. Nie zadzwoniłeś, nie napisałeś, nie wstawiłeś nic na socjalach. Równie dobrze mogłeś nie żyć. Zrobiłeś to, co zrobił mi każdy inny facet. Zostawiłeś mnie bez ostrzeżenia!

Dax wygląda na poruszonego.

– Zablokowałaś mnie! Na socjalach, numer telefonu też... wszędzie! Tyle się u mnie działo, a ty mnie zablokowałaś, więc pomyślałem, że przyjdę tu i się wytłumaczę.

– Czemu nie przedstawiłeś mnie swojej rodzinie? Czemu zostawiłeś mnie, kiedy chciałam wpuścić cię do swojej? I to po tym, jak powiedziałeś mi, że mnie kochasz? Dlaczego?! – krzyczę, próbując przywołać w głowie jakąś jego wadę, na tyle znamioną, żeby usprawiedliwiła to, czego był świadkiem. – Bo nie jestem dość dobra? Zabrałeś mnie do siebie do domu, żeby uprawiać seks, kiedy twojej mamy i brata nie było. Spotykamy się od jakiegoś czasu i ani razu tu nie wpadłeś, a w wieczór, gdy moja rodzina włożyła tyle wysiłku, by coś dla ciebie ugotować, nie raczysz się zjawić i nie oferujesz żadnego wyjaśnienia. Po prostu zniknąłeś!

Opatulam się ramionami, nagle czuję się absurdalnie śmiesznie w mojej polarowej piżamie, zwłaszcza widząc zboląłą minę Daksa. Jego oczy przepełnia niepewność, ale wreszcie jego ramiona opadają i mówi:

– Moja mama jest alkoholiczką.

– Co?

To głupia reakcja, ale tylko tyle jestem w stanie z siebie wydukać. Wciąż czuję mrowienie na ustach po pocałunku Sama, a teraz moja słuszna złość ustępuje miejsca chłodnej świadomości, że następne słowa Daksa udowodnią, jak wielką idiotką jestem.

– Tak – mówi. – Od czterech lat raz po raz wraca na odwyk. Zazwyczaj kiedy pije, jeśli jest na mieście, dzwoni do mnie, żebym odebrał ją z baru i odwiózł do domu. Przez większość czasu śpi przed telewizorem, czasem jedzie na kilka dni do babci, gdy jest bardzo źle.

– Jak w noc balu...

– Tak. Ale w dniu obiadu u ciebie nie zadzwoniła. Byłem w domu z bratem, czekałem na nią, żebym mógł przyjechać. Powiedziała, że idzie załatwić parę spraw, i nie wiem, jak to się stało, ale skończyło się wrakiem.

– Wrakiem? W sensie miała wypadek?

Kiwa głową.

– O matko, wszystko z nią dobrze?

Teraz kręci przecząco głową i wzrusza ramionami.

– Jest w szpitalu, nieźle poobijana. Zajmowałem się bratem. Dzisiaj jej stan ustabilizował się, a mój kuzyn i babcia są przy niej, więc powiedziałem im, że muszę się z tobą zobaczyć. Przepraszam, że nie odpisywałem na twoje wiadomości. Musiałem wyłączyć telefon w szpitalu, a zanim wyszedłem, ty zdążyłaś już mnie pablokować. Mogłem zrobić coś więcej, zadzwonić. Ale panikowałem, nie myślałem trzeźwo. Zrobiłem to, co zawsze robię, kiedy przychodzą kłopoty: odłączyłem się i starałem się z tym sobie poradzić.

Robię krok w jego stronę, a on się odsuwa, jakbym miała go poparzyć.

– Nie – rzuca.

Wyobrażam sobie Tiff próbującą poradzić sobie z sytuacją, w której mama miałaby wypadek, i nie jestem w stanie nawet sobie tego zobrazować. I może nie do końca rozumiem, co Dax przeżywa, ale znam uczucie odrętwiającego, niespodziewanego szoku, który sprawia, że wszystko, co brało się w życiu za pewniak, topnieje.

– Dax, to, co widziałeś... To nie tak, jak myślisz, przysięgam.

Dax przeczesuje włosy palcami i patrzy na mnie, jego twarz wykrzywiają ból i wyrzut.

– Zapewne mogłem powiedzieć ci o mojej rodzinie – ciągnie. – Tata zostawił nas parę lat temu. Mama prawie się zapła. – Śmieje się gorzko. – Nawet miasto może okazać się małe, kiedy cała twoja rodzina jest znana z wpadania w kłopoty i bycia bezwartościową. Sam też dorobiłem się reputacji. Sądziłem, że jeśli będę miał dobre nastawienie, będę postępował lepiej, po prostu będę lepszy, to zmienię stan rzeczy. Zawsze w to wierzyłem. Ale może i masz rację, Jo. Ludzie widzą, co chcą widzieć, bez względu na to, co robisz.

– Dax...

– Co? Co niby możesz mi teraz powiedzieć?

Ciężko jest mi znaleźć odpowiednie słowa wyjaśniające, że ten pocałunek był pożegnaniem, nie powitaniem.

Sam wychodzi przez boczną furtkę i zamiera, jego oczy pilnują Daksa i skrywa się w nich zrozumienie.

Dax spogląda to na mnie, to na Sama i rzuca mi torebkę, którą do tej pory trzymał.

– Słyszałem, że dziś wygrałaś – wyjaśnia. – Gratulacje.

Odpala samochód, rzuca Samowi ostatnie nienawistne spojrzenie, po czym znika.

Nie jestem w stanie dłużej powstrzymać łez.

– Beckett...

– Nie, Sam – wyduszam z siebie, zanim wbiegam do domu.

Mama już czeka przy drzwiach. Spodziewam się wykładu, ale on nie nadchodzi. Idzie za mną do mojego pokoju, a kiedy rzucam się na łóżko, łkając, ona zaczyna głaskać mnie po plecach.

Wraca do mnie wspomnienie. Robiła to, kiedy za dzieciaka byłam smutna. To z tatą spędzałam większość czasu, ale zawsze szłam do mamy i to jej potrzebowałam w chwilach bardzo, bardzo złych.

Teraz sprawy mają się bardzo, bardzo źle, a ona wróciła do zwyczaju sprzed wielu lat. Powoli rysuje okręgi na moich plecach, by odciągnęło to moją uwagę od cierpiącego serca. Nie. Dociera do mnie, kiedy uspokajam się na tyle, by zacząć odpływać w sen, że ono nie cierpi.

Moje serce jest złamane.

Rozdział 30

NIEŁATWO JEST BUDZIĆ SIĘ z pełną świadomością swoich własnych braków, ale niestety tak bywa. Udręczona i zawiedziona mina Daksa przysłania mi wszystko inne, a oczy mam tak spuchnięte, że muszę przyłożyć do nich lód i poleżeć na wznak przez piętnaście minut, zanim przebieram się i wychodzę do pracy. Pewnie mogłabym zadzwonić i załatwić sobie wolne, ale co wtedy? Czułabym się jak skończona palantka przed rodziną zamiast w restauracji, gdzie mogę przynajmniej odwrócić swoją uwagę pracą i mieć dzięki temu chwilę wytchnienia od natrętnych myśli.

Zastanawiam się, czy gdybym rzeczywiście podjęła konkretne decyzje i zadziałała według nich, zamiast reagować na niekończące się pasmo wewnętrznych ran, moje życie wyglądałoby inaczej. Przepracowałabym swoje uczucia względem Sama, zamiast próbować odgadnąć jego. Jasno powiedziałabym Tyowi, czego oczekuję, zanimbym się na niego otworzyła. Byłabym pewniejsza Daksa w kwestii zaufania. W każdej relacji trzeba podejmować ryzyko, wystawiać serce, potencjalnie narażając je na zranienie. Jednak bazowanie na mocnych fundamentach to co innego niż wieczne szamotanie się. Wygląda na to, że moje całe życie polega na patrzeniu na zawody miłosne, te moje i innych, wiedząc, że nic nie mogę na nie poradzić. Ale mogę przerwać ten zaklęty krąg bez mojej pełnej i szczerzej zgody, bez świadomego wystawiania się na ryzyko i decyzji, że

bez względu na to, kto lub co odgrywa główną rolę, jest warte mojego ruchu.

Dax i jego wykrzywiona bólem twarz, która dźwiga ciężar poczynań jego mamy, konieczność zajęcia się bratem, nakrycie mnie na rzeczy, o którą w życiu by mnie nie posądził. Tego nie potrafię odpuścić. Na własnej skórze, przez czułe nerwy jestem w stanie dokładnie stwierdzić, jakie to uczucie. Nie jest ono fajne. Dociera też do mnie pomału to, kim tak naprawdę jestem, i nachodzi mnie postanowienie, że się zmienię, stanę się osobą, z której mój tata mógłby być dumny.

Nie czeszę się ani nie robię makijażu, po prostu wkładam dzinsy i koszulkę 66 i jadę do pracy z kubkiem czarnej kawy. Wchodzę ponuro drzwiami do knajpy, a Leah podnosi wzrok znad stołu, który akurat nakrywa. Zwęża oczy, gdy spotyka mnie spojrzeniem.

Ogarnia mnie strach. Wiem, że muszę stawić czoło wielu sprawom, ale niezupełnie przemyślałam to konkretne starcie.

Sztućce, które trzyma, upadają z brzękiem na stół.

– Jak mogłaś?

– Leah...

– Pocałowałaś Sama! – Mija mnie zamasyście, żeby wziąć tackę z miodem, i ze złością zaczyna rozkładać butelki na stolikach. – Czy pomyślałaś w ogóle o Jen? Nie. Czy pomyślałaś o kimkolwiek poza sobą? Nie. J a k z w y k l e. – Podkreśla każde słowo głuchym odgłosem stawianego na stole miodu.

– To była skomplikowana sytuacja, która wymknęła mi się spod kontroli. – Nie widzę sensu w wypieraniu się czegokolwiek. Przywołuję wszystkie badawcze spojrzenia Jen i jej bezpośrednie pytania, jak kłamałam jej z takim przekonaniem, chowając głęboko to, co od zawsze kryło się pod powierzchnią.

To był zły dobór słów, bo gorączkowa wrogość Leah tylko przybiera na sile.

– Ach, rozumiem. Znowu jesteś ofiarą. – Ciska pustą tacką o stół obok mnie, jesteśmy blisko siebie. – I porozmawiajmy sobie o tym twoim najlepszym przyjacielu, bo czemu by nie? Czy to nie ta sama osoba, która cię zupełnie wykiwała, pewnie śmiała się z tymi wszystkimi chłopakami, kiedy cię obgadywali? Ta sama, która pozwoliła, żeby cię poniżano, i nie zareagowała? A wiesz czemu? Bo Sam jest tchórzem. Zawsze nim był. Może dlatego zawsze Ignęliście do siebie. Żadne z was nie potrafi podejmować decyzji poza matą. Oboje pozwalacie, żeby różne sytuacje się działy, aż w końcu wszystkich do siebie zrażacie. I za cholerę nie potraficie odczytywać żadnych złych sygnałów. On tobie nie służy, a ty nie służysz jemu. – Wyrzuca ręce w powietrze. – Nie wiem, czemu stawiasz go ponad nas. Naprawdę tego nie wiem. Ale tak właśnie robisz.

Nie mówi niczego, o czym sama nie pomyślałam w ciągu ostatnich dwudziestu paru godzin, ale jej słowa dotyczą mnie do żywego, są jak sól sypnięta na otwartą ranę.

– O czym ty mówisz?

– Zrobiłaś to w siódmej klasie i historia się powtarza!

– Serio wracasz teraz do siódmej klasy? Błagam cię, Leah. To ty wybrałaś wtedy beznadziejne dziewczyny zamiast mnie i robisz to też teraz, nie dajesz mi nawet szansy na wytłumaczenie!

– Ach, bo jestem lojalna wobec dziewczyny, która nie pocałowała chłopaka innej pięć minut po ich zerwaniu? Bo wybieram dziewczyny, które wybierają mnie w zamian i rozumieją, co to znaczy być dobrą przyjaciółką? Kiedy ostatnio zapytałaś, co tam u mnie, Jo?

Wcięło mnie. Co mówi Leah za każdym razem, kiedy się widzimy? „Opowiedz mi o wszystkim”. I to właśnie robię. Wiem parę rzeczy o Leah.

Wiem, że kocha swoich rodziców i konie, chłopaków nie za bardzo, że jest dobrze zorganizowaną, hojną i kochającą osobą. Ale... dobra. Nie ma opcji, że to tyle. Ty l e to za mało dla kogokolwiek.

„Każdy walczy w bitwie, o której nie masz pojęcia”, głosi magnes na mojej lodówce. Nienawidzę tego magnesu, zawsze uważałam go za głupi i tandetny. Ale teraz zastanawiam się, w jakiej bitwie walczy Leah. Nie dociekałam, kim jest, tak samo jak w przypadku Daksa. Po raz kolejny zdaję sobie sprawę, jak mój własny ból uczynił mnie samolubną.

– Jestem dla ciebie dobrą przyjaciółką – stwierdza Leah. – Amber jest dla ciebie dobrą przyjaciółką. Nie dopuściła Tya nawet w pobliże swojego serca, a ty? Ona próbowała cię chronić, kiedy Jen chciała na ciebie naskoczyć. Chroniła cię cały ten czas. I nawet nie wspomnę o Jen. Była dla ciebie miła, chociaż podejrzewała, że coś jest między tobą a Samem, co, tak przy okazji, przysięgałam, że jest nieprawdą. Otworzyła się przed tobą, zaufała, że powiesz jej prawdę, a to wszystko bez względu na fakt, że sabotowałam jej związek i traktowałam jak gówno od samego początku! – Leah wydaje z siebie zniesmaczony odgłos. – Wiesz, może lubisz kumpłować się z tymi chłopakami, bo oni niczego ci nie wytykają, ale też w ogóle cię nie dostrzegają. Kłamią ci prosto w oczy. Nie szanują cię. Ja cię nie okłamię. Nigdy cię nie okłamałam i nigdy nie okłamię. Spieprzyłaś sprawę, Jo. Weź to na klatę.

Kiedy patrzę, jak Leah odchodzi, a Brenda za rogiem trąca jej buzię ze zmartwieniem, rozważam swoją zdolność ustania prosto w sytuacji, gdy nie mam w sobie nic prócz smutku.

Leah ma rację.

Oczywiście, że ma.

Zawsze z dumą nosiłam miano kumpeli chłopaków i tej, która nie jest na tyle banalna lub pusta, by dbać o makijaż albo zbierać się w grupkach

i chichotać na korytarzu. Zawsze mi się zdawało, że jestem inna.

Nie, nie inna.

Lepsza.

Mimo że czułam, jakbym nie dorastała nikomu do pięt i że nikt nie brał mnie na poważnie, i że zostałam tyle razy wykorzystana, to nadal chciałam być tą dziewczyną. Zadbaną, niezależną i silną. Dziewczyną, z którą wszyscy faceci chcieliby spędzać czas, podczas gdy ich dziewczyny lgną do siebie nawzajem. Więc może te przyjaźnie były łatwiejsze, mniej wymagające, nie zobowiązywały do większej introspekcji. Ale już nie jestem pewna co do wartości tych relacji.

Uderza mnie taka fala nudności, że niemal zginam się wpół.

– Wszystko w porządku, kochanie? – pyta Brenda.

– Tak – wyduszam z siebie.

Moja omylność objawia się fizycznie. Wszystkie moje błędy to potwory.

A teraz pytanie brzmi, jak to zmienić? Bo mam wybory i ten przede mną to albo przeć do przodu, jak do tej pory, albo zacząć się z tego w jakiś sposób wygrzebywać.

Zagłębam się w siebie, pozwalam, by ciepłe zapachy smażonego jedzenia i dźwięki starej muzyki country ukoiły mnie i wyciszyły przypływ adrenaliny. Muszę wymyślić, jak wydostać się z tego bagna, i zaspokoić tę głodną, zranioną bestię, która czai się we mnie.

Rozdział 31

– **WEJDŹ.** – Kobieta, która otwiera mi drzwi domu Jen, jest drobna, ale krągła. Ma na sobie czarne luźne materiałowe spodnie i swobodną jedwabną koszulę, również czarną. Na jej nosie spoczywają okulary w rogowej oprawie. Jest jednocześnie stylowa i wyluzowana, jakby mogła chować jointa w torebce, która jednak jest od znanego projektanta.

Ta kobieta jest ewidentnie mamą Jen, bo wygląda jak jej starsza kopia. W rękę trzyma długopis, chyba przeszkodziłam jej w pisaniu.

– Ty jesteś Jo. – To stwierdzenie. – Widziałam cię na zawodach, a Sam wszystko mi o tobie opowiedział – wyjaśnia. – A teraz wiem też o tobie z innych względów. – Rzuca mi wymowne spojrzenie. – Pójdę po Jennifer.

Znika na górze wyłożonych dywanem schodów.

Nie jest ani wroga, ani miła, jej styl bycia zbija mnie z tropu głównie dlatego, że roztacza wokół siebie aurę spokoju i pewności siebie. Dom Jen jest tego manifestacją. Rośliny i wazony są przemyślanie rozstawione, książki są ułożone w małe stosiki w całym wnętrzu, a na kredensie w przedpokoju leży kupka „New Yorkera”. Nie widać żadnych śladów świadczących o obecności psów, kotów albo małych dzieci, żadnego cienia chaosu. Kuchnia wygląda, jakby nigdy nie była używana. Blaty są nieskazitelne i nie stoją na nich żadne urządzenia, nie licząc blendera w rogu.

Gdy zapuszczam się korytarzem kawałek dalej, dostrzegam zdjęcia Jen i Sama oprawione w srebrne i drewniane ramki, ustawione pomiędzy cennymi przedmiotami w salonie. Zapomniałam, że byli razem w Meksyku w zeszłym roku. Na fotografiach widać ich dwójkę, mamę Jen i przystojnego, roześmianego, opalonego mężczyznę, który wygląda jak żywcem wyjęty z jakiegoś czasopisma. Przywołuję wszystko, co Jen mówiła na temat jego i tego, jak ją traktuje, i znowu uświadamiam sobie, że nie wszystkie rany są widoczne. Inne zdjęcie uwiecznia zeszłoroczny bal. Jen ma na sobie jaskrawą żółtą sukienkę, która według mnie zamieniła ją we wróżkę. Włosy są upięte w koszyczek z warkoczy, a szyję zdobi piękny naszyjnik, który dostała od Sama.

Mam ochotę uciekać, zwłaszcza kiedy słyszę głos Jen, który dobitnie wyraża niechęć do zejścia na dół. Chcę krzyknąć: „Hej, Jen, przepraszam, że wtargnęłam nieproszona do twojego perfekcyjnego domu. Wiem, że jestem potworną osobą, ale miałam objawienie i błagam, czy możemy puścić to wszystko w niepamięć?”.

Miałam prawie dwadzieścia cztery godziny na analizę wszystkiego, co zrobiłam Jen. Głos Leah dźwięczał mi w głowie jak surowe i rozgniewane sumienie. Przyszłam do jedyne miejsce, gdzie mogę liczyć, że wszystkie szkody, które wyrządziłam relacji Sama i Jen, zostaną przebaczone.

To pierwszy mały krok naprzód.

Jen schodzi ubrana w zaskakująco dziewczęcą piżamę, białą, ozdobioną różyczkami. Wygląda, jakby nie spała ani nie jadła. Zawsze postrzegałam ją jako kwiat, a teraz sprawia wrażenie, jakby zwiędła i potrzebowała wody. Piegi, które zazwyczaj subtelnie podkreślały jej urodę, wydają się zaognione i wściekłe.

– Przyszłaś tu, żeby się chełpić? – pyta, wymijając mnie i zmierzając do kuchni, w której otwiera szafkę. Rzuca mi gorzki uśmiech. – A nie, pozwól,

że zgadnę. Znowu przyłazłaś, żeby kłamać mi prosto w oczy. – Wyciąga szklankę i podchodzi do zlewu. Odkręca wodę, napełnia naczynie, po czym opiera się o blat i czeka.

– Nie – zaczynam, nie dając się stresowi, który mnie paraliżuje. Muszę to jej powiedzieć. To jak walka. Ta sama presja, tylko że nikt nie trzyma stopera i nie ma jak uciec. – Przyszłam cię przeprosić i spróbować to wyjaśnić.

– Pytałam cię, czy jest coś pomiędzy tobą a Samem. Schlałam się i nie byłam nawet w stanie wrócić do domu, do swojego łóżka. Błagałam cię o prawdę. A wiesz czemu? Bo nic nie miało sensu. Nagle Sam, którego znałam, zniknął. Po prostu p u f , jakby w ogóle nie istniał. Czułam, że mi się wymyka, i nie mogłam nic na to poradzić.

Ile razy prychałam, kiedy Sam o niej mówił. Ile razy nazwałam ich potencjalne potomstwo nasieniem zła. Mówiłam o niej okropne rzeczy, kiedy tylko nadarzała się ku temu okazja. Grałam tę fajną chłopczycę w kontraście do jej delikatnego kwiatu i korzystałam z byle pretekstu, żeby zdeptać jej płatki.

– Bardzo przepraszam, Jen, naprawdę.

Na chwilę jej złość ustępuje zdumieniu, ale furia wraca.

– Czyżby? – wątpi.

– Tak. Nie wiem, co zaszło się między mną a Samem. Ale cokolwiek to było, to koniec, rozumiesz? To nic nie znaczyło. Między mną i Samem temat jest zamknięty...

Jej oczy niebezpiecznie pochmurnieją.

– Nie żeby cokolwiek trzeba było zamykać. – Staram się ratować, ale jest już za późno. – Niczego między nami nie było. Nie to, co myślisz.

Straciłam ją. Jej twarz jest bez wyrazu.

– Pierdol się, Jo – rzuca beznamiętnie.

– Jen...

– Wynoś się z mojego domu. Ta rozmowa dobiegła końca. – Nie rusza się, ale w jej aurze nie ma nic delikatnego i dociera do mnie, że za chwilę się na mnie rzuci. Wychodzę i czuję żal, że to ja sprawiam jej tyle bólu, mimo że powinnam być w tej sytuacji jej przyjaciółką.

Rozdział 32

ZNOWU JEST WCZESNY PORANEK. Słońce jeszcze nie wstało, panuje lutowy chłód. Mamy walentynki. W równoległym świecie, w którym nie spieprzyłam swojego życia, byłabym dzisiaj gdzieś z Daksem, może szykowałibyśmy się na jakąś dziwną randkę, którą on sam wymyślił. Brnęłabym przez dzień, wymieniając z nim wiadomości, wyczekując spotkania z nim.

Zamiast tego jestem w biurze trenera, spoglądam przez okno na świeżo okryty śniegiem świat. Buzz i Santi przygotowują się na przyjście chłopaków na trening.

– Nie rozumiem tego – stwierdza trener. – Ostatnimi czasy prześladowuje mnie to wrażenie, że nic nie rozumiem.

– Wiem – mówię. – Przepraszam. – Tyle ostatnio przepraszam, że te słowa automatycznie wychodzą z moich ust.

– Najpierw odchodzisz, później wracasz, potem wygrywasz, a teraz znowu chcesz odejść.

– Zgadza się – potwierdzam.

– I nie powiesz mi dlaczego.

Chcę. Naprawdę chcę. Ale wiem też, że rozmowa o tym i opowiedzenie mu o wszystkim, co się działo, sprowadzi to do poziomu małosłownego dramatu, a przecież to nie jest małosłowny dramat. Życia są budowane,

kształtowane przez moje poczynania i przez to, w jaki sposób krążymy wokół siebie. Czuję to.

– Nie – odpowiadam. – Nie mogę.

Odchyła się w swoim obrotowym krześle i krzyżuje ręce na piersi. Wzrok wlepia w sufit.

– Wiesz, czasem jestem zły, że twój tata namówił mnie na tę robotę. „Dzieciaki są świetne”, mówił. „Są warte zachodu”. Ale nie wiem. Czasem po prostu nie wiem.

– Przepraszam, trenerze – powtarzam.

Obrzuca mnie spojrzeniem.

– Chciałem wystawić cię w finałach, wiesz o tym?

– Tak.

Słyszę zgiełk tłumu, czuję napięcie w powietrzu i skręt w brzuchu spowodowany niecierpliwym oczekiwaniem. To ostatnia okazja na siłowanie się na zawodach. Za kilka miesięcy skończę szkołę, a w college’u, w przeciwieństwie do niektórych chłopaków, nie będę uprawiać zapasów.

Więc to koniec. Jest to również nowa Jo. Ta, która podejmuje dobre decyzje.

– Mam swoje powody – tłumaczę, wstając. – Najmocniej przepraszam, że tak późno w sezonie, proszę pana.

Macha zbywająco ręką.

– Nie mam nikogo innego w tej kategorii wagowej. Chyba będziemy musieli ją zupełnie odpuścić.

– Chyba tak – przyznaję mu rację. – Jeszcze raz przepraszam.

Gdy opuszczam biuro trenera, chłopaki już są na miejscu. Nie zatrzymuję się, by z nimi pogadać, po prostu kieruję się do drzwi. Jestem

prawie przy swoim samochodzie, kiedy dogania mnie Sam. Właśnie tego chciałam uniknąć.

– Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać – mówię od razu, gdy staje przy moim aucie w tej samej chwili co ja.

– Więc będziesz mnie po prostu ignorować po tym pocałunku?

Sam jest taki piękny, jest znajomą twarzą. Ale myślę o Jen i Leah, o wszystkim, co powiedziały w ciągu paru ostatnich dni. Myślę o osobie, którą chcę być, o przyjaźniach i relacjach, których chcę być warta.

– Czemu teraz? – pytam.

Sam wygląda na zmieszanego.

– No poważnie. Dlaczego pocałowałeś mnie teraz? Przyjaźnimy się od tak dawna. Patrzyłeś, jak mieszają mnie z błotem, i ani się nie zająknąłeś. Jeśli wcześniej coś do mnie czułeś, to nic nie powiedziałaś. Myślałam, że masz w planach małżeństwo z Jen. Więc co się wydarzyło?

Coś przemyka przez twarz Sama. Znam go tak dobrze, że rozpoznaję to jako przyjęcie przez niego informacji i świadome zignorowanie jej.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie czujesz tego samego, Jojo?

Rozmiękcza mnie tą ksywką. Dokładnie wie, co mnie rusza. Nie może użyć tego słowa bez zawarcia w nim wszystkich lat naszej przyjaźni i wszystkiego, co razem robiliśmy. Ale nie odpuszczę mu tak łatwo. Wybiegł za mną, więc odbędziemy tę rozmowę. Postanawiam zrobić dziś coś zupełnie nietypowego.

Będę z nim zupełnie szczerą.

– Czułam – przyznaję. – Mimo że nie zdawałam sobie z tego sprawy, czułam coś do ciebie, od kiedy zaczęliśmy się przyjaźnić.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, wstrzymuje oddech w oczekiwaniu na moje następne słowa.

– I chociaż pamięć czasem mnie zawodzi, jestem raczej pewna, że kiedy powiedziałam ci, że chcę potrenować z tobą seks, to chciałam, żebyś stawiał mi opór. Chciałam, żebyś mi powiedział, że jestem wyjątkowa i znaczę dla ciebie coś więcej, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Ani drgnie. Chyba nawet przestał oddychać.

Wzdycham.

– Zakopałam to tak głęboko, że nie mogłam do tego dotrzeć. Nie mogłam tego wyartykułować. Za bardzo się bałam, że mnie zostawisz, że nie będziesz chciał się ze mną kumplować, przytulać, więc wreszcie ułożyłam wszystko tak, że sama odcięłam sobie dostęp do prawdy. Jen w pewien sposób nas zabezpieczyła. Dzięki jej obecności tuż obok nie mogliśmy być ze sobą w ten sposób, na którym mi zależało. To chyba moja wina. Wykopałam sobie niezłą dziurę, wypierając to wszystko. – Sięgam jego rękawa, po czym pozwalam swojej ręce opaść. – Poszłam do Jen. Widziałam wasze wszystkie wspólne zdjęcia. To nie to, co mi się do tej pory zdawało. Wiem, że nie była dla ciebie tylko zwykłą ślicznotką. Wiem, że naprawdę ją kochałeś, i wiem, że czasem serca zostają złamane i trudno zrozumieć, co dzieje się w środku.

– Więc...

– Nie skończyłam – ciągnę. – Myślę, że pozwoliłeś mi gnoić, nie broniłeś mnie ani nie wstawiałeś się za mną, bo nie chciałeś, żebym była w prawdziwym związku. Nie chciałeś, żebym była z kimś innym w sposób, który łączył nas. Było ci na rękę, że ludzie uznawali mnie za kogoś zbędnego.

Wzdycha głośno, jakby dawał odejść czemuś, co męczyło go od dawna, a teraz może nareszcie odetchnąć.

– Ale znalazłam kogoś. W końcu. Tak naprawdę. Poznałam kogoś, kto traktował mnie dobrze od samego początku. Nie igrał ze mną,

nie poniżał, nie sprawiał, że czułam się jak ktoś gorszy, tylko dlatego że nie pasowałam do idealnie wymierzonego pudełka, w które wszyscy musimy się zmieścić. Byłam szczęśliwa. Więc dlaczego teraz, Sam? Powiedz mi szczerze. Dlaczego wybrałeś dokładnie ten moment na ruch w moją stronę?

– Nie wiem. Czasem nie można wybrać chwili, w której zdajesz sobie z czegoś sprawę...

– Nie. To zwykła wymówka.

– Beck...

– Powiem ci czemu. Bo wreszcie poszłam naprzód. Wreszcie zesłam się z kimś, kto naprawdę obdarzył mnie uczuciem, i nie mogłeś tego znieść, ponieważ zawsze byłeś pusty i potrzebowałeś kogoś, kto nada ci sens i powie ci, kim jesteś. Wszędzie oprócz maty.

Teraz wygląda na wstrząśniętego, ale muszę powiedzieć mu resztę.

– Robisz to, czego inni oczekują, co sprawi, że będziesz dobrze wyglądał. Ubierasz się tak, jak ludzie uważają, że powinienes. Uprawiasz zapasy, bo daje ci to status. Po części byłeś z Jen, bo pomagała ci się zdefiniować. I przyjaźniłeś się ze mną, bo non stop powtarzałam ci, jaki wspaniały jesteś. Potrzebowałeś mojego światła, żeby cię oświetlało. Nie wiesz, kim jesteś.

Powietrze wokół nas drży, jakby czuło ciężar prawdy, jakby chciało być świadkiem zadania ostatniego ciosu.

– Kocham cię. – W jego słowach kryje się desperacja kurczowo trzymająca się resztek nadziei.

Czuję ucisk w sercu. Przez cały ten czas na to właśnie czekałam. Ktoś, kto faktycznie mnie zna, mówi mi, że jestem warta miłości. Ale nie wywiera to na mnie takiego wrażenia, na jakie liczyłam. Wręcz wzmacnia to moje dotychczasowe postanowienie. Może i straciłam Daksa, ale nie zamierzam wplątywać się w coś, czego nie jestem pewna na sto procent.

Między mną a Samem wydarzyło się zbyt wiele, by coś mogło z tego powstać, łączy nas zbyt dużo kłopotliwych i skomplikowanych kwestii. Chcę być osobą, która może dumnie kroczyć korytarzami, która walczy o to, co słuszne, i która nigdy nie dopuszcza do swojego ciała i serca nikogo, kto nie jest tego w zupełności godzien. I chcę być na tyle mądra, by potrafić takie osoby rozróżnić.

Sam był przy mnie, kiedy nie miałam nikogo innego.

Zranił mnie też bardziej niż ktokolwiek inny.

I wiem, mimo że on niekoniecznie, że szuka tylko czegoś, czego może się teraz złapać. Teraz naprawdę mi na sobie zależy i nie działam powodowana słabością, a Sam chce tego, co mam ja.

– To nie miłość, Sam – oznajmiam i wsiadam do samochodu.

Nie patrzę w tylne lusterko podczas cofania, choć wiem, że Sam nadal tam stoi z rękami w kieszeniach, w swojej starej granatowej kamizelce narzuconej na bluzę Sentinelsów.

Nasza przyjaźń nie wróci do poprzedniego stanu.

Skończyłam z zapasami.

Skończyłam ze wszystkim, co było przed tym momentem.

Jestem na parterze i stąd mogę iść już tylko w górę.

Rozdział 33

W ramach nowej wersji mnie postanawiam uczestniczyć w sobotnim rodzinnym śniadaniu, które jest w naszym domu swego rodzaju rytuałem. Normalnie byłabym teraz na zawodach, które dziś odbywają się w Fort Collins, ale zamiast tego pozwalam sobie na sen. Wstaję dopiero, kiedy jasne promienie dnia zaczynają razić mnie w oczy. Może i jest zima, ale w Kolorado mamy trzysta słonecznych dni w roku, więc nie ma to większego znaczenia. Słońce robi się agresywniejsze podczas zimniejszych miesięcy.

Rozważałam zostanie w łóżku i oglądanie Netfliksa przez cały dzień, ale wtedy pomyślałam, że to zrobiłaby stara Jo, a ja teraz pracuję nad relacjami w swoim życiu i zaczynam od tej, którą mam z sobą samą. Jako że jedyne relacje, jakie mi obecnie zostały, to te z moją małą rodziną, zmierzam do jadalni. Zazwyczaj czekają tam bekon, kawa i jajka, ale ja nie biorę w tym udziału, bo wybieram koktajle i owsiankę, zwłaszcza ostatnio.

Jednak dziś na dole zastaję tylko Kevina oglądającego mecz koszykówki, który nagrał pewnie wieczór wcześniej. Na mój widok siada trochę prościej.

– Hej, młoda.

– Cześć.

– Mama i Tiff pojechały do Micheal's po parę rzeczy. Mama chciała zdążyć przed tłumem.

– Och. – Mam ochotę uciec do swojego pokoju, jak zwykle.

– Głodna? – pyta z nadzieją w głosie.

– Tak. – Wypróbuję to słowo.

Twarz Kevina rozjaśnia się światłem tysiąca słońc.

– Tak? Co ci przygotować?

– Coś kalorycznego – odpowiadam.

– Przyjąłem. – Wstaje i rusza do kuchni.

Siadam przy kuchennej wyspie, zamiast spocząć na kanapie z telefonem w ręku.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły, skoro ja traktuję cię jak skończona kretynka?

Podnosi na mnie wzrok, wyraźnie zaskoczony obrotem sytuacji. Nagle unosi lewy kącik ust.

– Jesteś nastolatką. Tak już jest. I byłeś tak blisko ze swoim tatą. Rozumiem to. – Myje ręce. – Ale żeniąc się z twoją mamą, ciebie też dostałem w pakiecie, nawet zanim zmarł twój tata. Wiedziałem, że odwalimy kawał dobrej roboty przy wychowaniu cię, cała nasza trójka, plus ewentualna partnerka twojego taty. Był takim czarującym facetem, że na pewno by kogoś poznał, gdyby poczuł się gotowy na taki krok.

Zawsze dziwi mnie, jakie to niesamowite, że ludzie istnieją na tyle możliwych sposobów. Ja myślę o swoim tacie jako moim tacie, ale Kevin postrzega go jak faceta, a mama jako byłego męża. Miał tyle oblicz, o których pewnie nigdy się nie dowiem.

– Więc, co tam u ciebie? – zagaduje mnie Kevin.

– Bardzo źle – odpowiadam. – Ale też dobrze. Lepiej niż zazwyczaj, tak myślę. Może lepiej niż kiedykolwiek.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Okej. – Zapiszcie tę datę w kalendarzu, bo to doprawdy wiekopomne wydarzenie.

Kevin bierze miskę, kilka jajek i mleko z lodówki.

– Tak? – dopytuje. – To miła niespodzianka. Dawaj.

– Chyba zepsułam wszystko z Daksem.

Kevin kiwa głową, rozbijając jajko.

– Słyszałem tę awanturę.

A w a n t u r ę .

– Tak. No więc bardzo go lubię, a on ze mną nie rozmawia. I jestem bardzo pogubiona, bo z jednej strony dostaję sygnały, że dziewczyny powinny być silne i nie chcieć chłopaka ani dziewczyny, ani kogokolwiek... Mamy czuć się dobrze ze sobą.

– Mhm – przytakuje Kevin.

– Ale moje wnętrze jest jakby wypełnione spacerami brzegiem morza, zachodami słońca i kiczowatymi przejażdżkami rowerowymi. – Albo minigolfem i sushi. – Życie nie jest długie i szczęśliwe, nie jest też kolekcją scenek uroczych spotkań z drugą połówką, a ja i tak tego wyczekuję, nawet po tym wszystkim.

– Mogę ci zdradzić, że długo i szczęśliwie istnieje – mówi Kevin. – Po prostu wygląda to inaczej, niż sobie wyobrażałem. Nie kończy się w dniu, w którym decydujecie się na związek. To tylko początek niezłej przygody.

– Znalazłeś mamę.

– Tak. I nawet więcej, wybrałem ją i wybieram każdego dnia.

– To ma miejsce i jest ważne, prawda? Więc dlaczego ludzie mówią w kółko o tym, że partner lub partnerka nie są potrzebni?

Kevin przestaje mieszać.

– Myślę, że bardziej chodzi o to, żeby być szczęśliwym ze sobą tak czy siak. Każdy z nas w jakimś stopniu potrzebuje drugiej osoby, ale niekoniecznie musi to oznaczać aspekt romantyczny, a już na pewno nie potrzebujesz nikogo tylko dlatego, żeby poczuć szczęście i spełnienie. Życie jest skomplikowane i serwuje wiele niespodzianek, i z wiekiem dociera do ciebie, że bez względu na wszystko, kiedy wchodzisz w jakąś relację, będzie ciężko. Każda osoba nad czymś pracuje. Pokonuje swoje kompleksy, rozwija talenty, uczy się być dzielnym lub świadomym...

– Uczy się nie brać wszystkich wokół za pewniak i nie traktować ich jak śmieci...

– No tak – przyznaje. – To też. Nie chodzi o świadome unikanie romansów, ale o umiejętność stwierdzenia, czy to ten właściwy. Powinnaś móc rozmawiać z osobą, z którą się spotykasz. Powinnaś mieć prawo do bycia sobą i gadania o rzeczach, których chcesz lub potrzebujesz od drugiej osoby. Powinnaś mieć prawo do śmiechu i do budzenia się rano z nieświeżym oddechem...

– Faj...

– Jesteśmy ludźmi! Mamy swoje wady. To jest część pakietu. – Robi pauzę. – Niektórzy nie chcą być w związkach i być partnerem. Może lubią samotność, a może wolą mieć przyjaciół. I to zupełnie dobry wybór. Nawet świetny! Ale jeśli zamierzasz wejść w wir związku z drugą osobą, powinnaś być traktowana dobrze, to mam na myśli. Powinnaś być wybredna w kwestii tego, kogo wpuszczasz do swojego serca. Powinnaś być pewna, że druga osoba o tobie myśli, dba o ciebie, nie martwi się tylko o siebie. I sądzę, że kiedy ludzie mówią, że nie potrzebujesz nikogo, mają

na myśli, że nie potrzebujesz niewłaściwej osoby. Lepiej być samym niż męczyć się z kimś, kto zupełnie się z tobą rozmija.

Dax zawsze myślał o mnie, o swoim bracie, o swojej mamie. Chciał wiedzieć, jak czułam się w różnych sytuacjach, zadawał pytania, uważnie mnie słuchał. Nawet podczas seksu upewniał się, że mam na to ochotę, na każdym etapie.

Ale ja? Ja myślałam tylko o własnych lękach, o tym, czy mnie lubi, czy nie.

A co z Leah i Jen? Czy ten sam poziom zaufania nie powinien mieć zastosowania względem przyjaciół?

– Co się robi, kiedy się coś zupełnie spieprzy? – pytam. – To znaczy, zakładając, że ktoś tak spieprzył.

Kevin spogląda na mnie znad blachy do pieczenia, zdziwiony, że jeszcze rozmawiamy.

– Wypełniasz dziurę, którą zrobiłaś. Przynajmniej tego uczył mnie mój tata. – Tata Kevina. Zmarł, kiedy Kevin był mniej więcej w moim wieku. Nigdy o tym nie myślałam, aż do teraz. – Starasz się naprawić to, co zepsułaś, a co najważniejsze, niczego nie oczekujesz. Jeśli ktoś nie jest w stanie wybaczyć ci tego, co zrobiłaś, odpuszczasz ze świadomością, że poczyniłaś wszystko, żeby polepszyć sytuację. – Uśmiecha się smutno, gdy wyciąga talerz z szafki. – Twoja mama i ja trochę jesteśmy ci to winni.

Mój splot słoneczny przeszywa niespodziewana iskra smutku.

– Nie myśl, że nie widzimy, że wyszłaś na tym wszystkim dość kiepsko. Staraliśmy się stworzyć ci stabilny dom, ale to tyle, nie? Usiłujemy spędzać wspólnie czas przy jedzeniu i robić razem różne rzeczy, ale posiłki są o złych porach, a rzeczy, które robimy, są dopasowane pod Tiff, nie pod ciebie. Cały ten czas wmawialiśmy sobie, że nie chcesz, żebyśmy kręcili się wokół ciebie, i że tylko byśmy ci przeszkadzali, a odpychanie od siebie

rodziny to część bycia nastolatką, ale to tylko wymówki. Nie staraliśmy się wystarczająco.

– Byliście zajęci...

– Tak, i co z tego?

Kładzie przede mną talerz. Na nim leży naleśnik w kształcie litery „J”.

– Tak więc, widzisz? Nie biczuj się za bardzo. Ludzie spieprzają różne sprawy na okrągło, ale ciągle się też uczą. Takie jest życie.

Życie. Życie rozciąga się przede mną. Przynajmniej taką mam nadzieję. Wszystko do tej chwili wydawało się walką, ale wszystko też maluje się w lepszych barwach, mimo że nie będzie łatwiej. A może po prostu wszystko jest wyraźniejsze. Chyba to rozumiem. Życie będzie odkrywało kolejne warstwy ignorancji i będę świadkiem jeszcze wielu sytuacji. Ale warto.

Będzie warto.

– Więc czemu tak nagle prosisz mnie o rady? – ciekawi się Kevin, wycierając patelnię.

– Nie wiem. – Biorę gryza naleśnika ociekającego syropem klonowym. Jest idealny, chrupiący i miękki w środku, i do tego maślany. – Chyba czas naprawić, co zepsułam.

Rozdział 34

CZASEM (i nie pomyślałabym nigdy, że coś takiego powiem) jedyną odpowiedzią na problem jest klej z brokatem. Żadne połączenie, wiadomość ani dramatyczny post na portalu społecznościowym nie wystarczą. Trzeba cofnąć się w czasie, coś powycinać, użyć kleju i cekinów.

A przynajmniej taką mam nadzieję.

Bo nie wiem, jak inaczej zrobić to, o czym mówił Kevin, jak zasypać dziurę, którą sama wykopałam, jak to naprawić.

Po porannym bieganiu i ćwiczeniach, które – jak się okazuje – chcę wykonywać sama z siebie, i po powrocie mamy i Tiff ze sklepu wyciągam karton po zamrażarce ze stosu do recyklingu Kevina i rozkładam go na płasko, po czym dzielę na dwie części. Następnie jadę do miasta. Podkradam to, co mi potrzebne ze strefy robótek ręcznych mamy. Przekonuję Tiff, żeby mi pomogła, i teraz razem wycinamy serca, gwiazdy i każdą głupkowatą, ckliwą rzecz, o której dziewczyny wspominały podczas planowania balu zimowego. Włączam nam muzykę, która wypełnia przestrzeń, kiedy wycinamy śnieżynki i obsypujemy cały projekt brokatem. Modłę się do wszechświata, żeby pogoda mi sprzyjała.

Razem z Tiff oddajemy się też małym tańcom, zanim robimy krok do tyłu, żeby ocenić nasze wysiłki.

– Myślę, że wyszło świetnie – oznajmia Tiff, klepiąc mnie po plecach.

– Dzięki, Tiff. Uważasz, że mi wybaczą? – Nie zdradziłam jej zbyt wiele, jako że ma tylko cztery lata, ale poinformowałam ją, że próbuję pogodzić się z moimi przyjaciółmi i że zrobiłam coś niezbyt miłego.

– Może tak, a może nie – stwierdza. – Ale ja cię kocham.

Patrzę na tę małą istotkę, którą sprowadzili na świat moja mama i Kevin. Jest ptysiem pokrytym taftą i blond włosami. Zawsze była płaczącym, krzyczącym kłębkiem żądań, świat jest jej serwowany na srebrnej tacy niczym lodowy deser z ekstraposypką. Ale w zasadzie jest dość fajna.

– Też cię kocham, Tiff. – Podnoszę się. – A teraz pomóż mi przywiązać to dzieło do dachu mojego samochodu.



Przez sekundę waham się, czy sprofanować nieskazitelne podwórko przed domem Jen. Wyobrażam sobie jej drobną, ale szaloną matkę naskakującą na mnie, albo gorzej, jej ojczyrna z obsesją na punkcie sprzątnięcia. Ale nic takiego się nie dzieje. Gdy rozkładam moje gigantyczne kartki z przeprosinami na jej ganku, ma to wymiar wręcz ceremonialny. Jest na nich napisane:

PRZEPRASZAM.
DZIEWCZYNY RZĄDZĄ
MIAŁAŚ RACJĘ
WYBACZ MI
NAUCZĘ SIĘ UOSABIAĆ DUCHA SZKOŁY

(MÓWIĘ SERIO)

Mam też banery ozdobione srebrną wstążką. Kiedy kończę wszystko rozwieszać, jej weranda wygląda jak ozdobiona na święta. Nie wiem, czy to dobre zagranie, czy może Jen znienawidzi mnie jeszcze bardziej za tę marną próbę przeprosin. Zdaję sobie sprawę, że jej rodzice prawdopodobnie już nigdy nie będą chcieli mnie tu widzieć, ale Kevin miał rację. Miło jest zrobić coś z rozmysłem, by to naprawić. Nie do mnie należy decyzja, czy Jen, Leah i Amber mi wybaczą, ale przynajmniej coś robię.



Po powrocie do domu Tiffany idzie za mną do mojego pokoju. Chwytam małą torebkę, którą dał mi Dax (a raczej rzucił we mnie wściekle), i siadam na podłodze. Tiff owija się wokół mojej nogi i mierzy torebkę ciekawskim spojrzeniem.

– To prezent?

– Tak.

– Od kogo?

– Od Daksa.

– Otworzysz go? Prezenty są najlepsze!

Chcę to zrobić, ale chyba nie mogę się na to zdobyć.

– Ty to zrób. – Przekazuję torebkę Tiffany.

– Czy to oznacza, że mogę go zatrzymać?

– Po prostu go otwórz! – Nie mogę znieść tego czekania.

– Okej. – Sięga do czerwonego papieru i wyciąga małe białe pudełeczko. Miałam przeczucie, że to będzie coś w tym stylu. Wyrwam je

z rąk Tiff i otwieram.

To mała srebrna zawieszka megafonu na łańcuszku. Dołączona jest niewielka kartka. „Ja będę pustką. Użyj tego, jeśli kiedykolwiek będziesz chciała się wykrzyczeć”.

– Co się dzieje? – pyta Tiffany. – Potrzebujesz chusteczki?

– Nie. – Zbieram się z dywanu. – Chodź, Tiff. Musimy zrobić paczkę prezentową.

Zrywa się na nogi.

– Wezmę brokat.

Wyjmuję pudełko z cennymi rzeczami taty i jego wszystkimi mądrościami i zabieram się do pracy z czystym bloczkiem karteczek samoprzylepnych. Piszę na nich rzeczy w stylu „Dax wymiata” i „Uwierz w siebie” lub „Kocham cię”. Okazuje się, że ze mnie też raczej kiepska pisarka. Znajduję miękki koc, za którym mama raczej nie będzie tęsknić, płyn do kąpielii, parę batoników czekoladowych, które ukryłam przed sobą samą, i gąbkę do kąpielii. I wtedy dołączam do tego moją najukochańszą własność, czyli figurkę chłopca Finna z bajki *Czas na przygodę*. Wiem, że Dax raczej tego nie potrzebuje i zdecydowanie nie odpokutuje to mojego zachowania, ale mam nadzieję, że to mu pokaże, co do niego czuję. Chcę tylko, żeby miał świadomość, że może i pocałowałam Sama, może i byłam zakompleksiona i przesadziłam z reakcją, kiedy nie zjawił się na obiedzie, może nawet zadurzyłam się w kilku idiotach na przestrzeni ostatnich paru lat, ale nie byłam w nich zakochana.

Jestem zakochana w Daksie. Ekstremalnie, niesamowicie, zupełnie zakochana.

Rozumiem, że może nieodwracalnie wszystko spieprzyłam, ale on musi to wiedzieć.

Rozdział 35

ZOSTAŁAM WESSANA do próżni własnych myśli i staram się tam zostać i nie uciekać od niej, nie oglądać telewizji ani nie gapić się w telefon. Staram się po prostu być. To dość niezręczne, ale prawda jest taka, że nigdy wcześniej tego nie próbowałam. Zawsze usiłuję coś osiągnąć albo od czegoś uciec, albo w coś się wplątać. Ale za to nigdy nie pozwalałam sobie na zupełny luz, nie tak jak wcześniej. Moje treningi są już kwestią przyzwyczajenia – uwielbiam poranne przebieżki, najmniejsze sygnały wiosny i świeżość, która pojawia się razem z nią. Nadal jest dość zimno, ale zimno z możliwością zobaczenia kwiatów, a to coś, co warto docenić. To prawie wystarcza.

Staram się nie myśleć o tym, że mimo moich wysiłków nikt się do mnie nie odezwał od zeszłego tygodnia oprócz Amber. Jej wiadomość brzmiała mniej więcej: „Kiedy się, laski, ogarniecie? Nudzę się, chcę kawy z wami i ploteczek!”. Trochę rozwala mnie fakt, że jestem na tyle ważna, że gdy ma miejsce konflikt z moim udziałem, rozpada się cała grupka. Znaczą coś i to, co robię, roznosi się echem. Myślę o tym przez parę dni.

Jednak teraz wszyscy chłopacy są w autobusie, jadą na finały. Wiem, że trener ma tę swoją zdeterminowaną, prawie naburmuszoną minę i nie odezwie się do nikogo słowem przez całą drogę. Santi i Buzz będą pili litry kawy i plotkowali gorzej niż Amber, a reszta chłopaków będzie spała, bo

zarwali zeszłą noc, jako że mają pamięć i umiejętność przewidywania godne złotej rybki.

Przyznaj to przed sobą. Jest ci smutno, myślę.

Jestem smutna. Smutna, że mnie tam nie ma.

Rozlega się delikatne pukanie do moich drzwi, które nie jest typowym napastliwym waleniem Tiff ani puk-puk (pauza) puk Kevina, więc może to oznaczać tylko nadejście mojej mamy, która od kilku ostatnich dni omija mnie szerokim łukiem, jakbym była miną.

– Przyszsz – mówię w poduszkę.

Razem z mamą do pokoju dostaje się miętowy zapach dopiero co mytych zębów i woń kremu do twarzy, które ciągną się za nią, kiedy siada obok mnie i głaszcze po włosach.

– Kochanie – zaczyna. – Zostawiłam ci śniadanie. Muszę iść ogarnąć pokaz domu Wickmanów, a Kevina wezwali do restauracji.

– Znowu Clive? – Clive to sous chef Kevina, z którym są ostatnimi czasy problemy.

– Tak – potwierdza mama. – Rzekomo ogarnął go lęk.

– A przez śniadanie masz na myśli...? – Robię głęboki wdech i wyczuwam masło oraz nutę cukru.

– Ciastka z kawałkami czekolady – przyznaje. – Musiałam je upiec na dom otwarty.

– Idealnie – komentuję. Zamierzam spędzić cały dzień w łóżku, tak więc talerz ciastek świetnie dopełnia ten obrazek.

– Chciałam tylko powiedzieć, że wiem, że zostałam zraniona... bardzo. Chcę, żebyś wiedziała, że przykro mi z tego powodu. To jedna wielka kupa gówna.

– Mamo!

– Ale to prawda. A kiedy tak się dzieje, ciężko mieć otwarte serce. Ale mam nadzieję, że ci się to uda. Twój tata mawiał: „Wygrywa się sercem” nie bez przyczyny. Nie szykował tych karteczek tylko dla innych. Dla siebie też. Miały przypominać mu tak samo jak innym, żeby się nie poddawać.

Cicho wzdycha, a do mnie wraca wspomnienie, jak miała w zwyczaju robić to non stop. Wzdychała na środku pokoju, w środku dnia, zawsze bez wyraźnego powodu. Ztracała się w sobie, a tata wtedy zagajał: „O co chodzi, Lou?”.

„Nic”, odpowiadała zawsze, zachowując się tak, jakby przyłapano ją na zakazanej czynności nieprzeznaczonej dla niczyich oczu, a potem jakby owijała się peleryną niewidką i znikła.

Odklejam twarz od poduszki i siadam. Moje oczy przyzwyczajają się do światła, mrugam szybko.

– O co chodzi, mamoo? – pytam.

Patrzy na mnie tak, jakby chciała zrobić to samo: zaprzeczyć własnym odczuciom. Jednak zamiast tego kładzie dłoń na mojej nodze.

– Ciężko jest mi szczerze rozmawiać o twoim tacie. Nie chcę cię zranić, ale czasem zastanawiam się, czy siebie też przez przypadek nie krzywdzę, nie mówiąc ci prawdy o tym, jak było.

– Możesz mi powiedzieć – zapewniam ją. – Mam prawie osiemnaście lat.

– Z mojej perspektywy twój tata był tą genialną, ale niesamowicie niestabilną osobą, jakby wszystko było okej w jednej chwili, ale w drugiej mógł wybuchnąć. Miał tylko jedną rzecz, na której potrafił się zawsze skupić.

– Zapasy.

– Tak. Zapasy nie przyprawiły go o kryzys egzystencjalny. Ale ja owszem. – Jej palce męczą materiał przy mojej łydce. – Kiedy się

poznaliśmy, byliśmy nastolatkami, trochę szalonymi, z obsesją na punkcie muzyki grunge i bojkotowania rządu, zarywaliśmy noce, wpatrując się w gwiazdy i funkcjonując na trzech godzinach snu.

– Brzmi super.

– To doprawdy szokujące stwierdzenie z ust osoby, która obecnie spędza dwadzieścia godzin na dobę w łóżku.

– Dzięki.

– W każdym razie, kiedy ty się zjawiałaś, wszystko się zmieniło. Chciałam prawdziwego życia, małżeństwa i domu. Chciałam mieć trochę gruntu pod nogami. Nienawidził tego. – Pociąga nosem. – Gdy pierwszy raz przygotowałam kolację na Święto Dziękczynienia, byłam z siebie tak dumna, a on spojrzał na mnie znad stołu i zapytał: „Kim jesteś?”. Cóż, złożyłam przysięgę małżeńską i miałam ciebie, ale w tamtym momencie wiedziałam już, że jesteśmy w tarapatkach. Byłaś tak urocza, chciałam cię tylko chronić i dać ci dosłownie wszystko, co najlepsze. Twój tata poszedł w nauczycielstwo przez zapasy i po college’u zdobył uprawnienia do nauczania. Ja uzyskałam dyplom z angielskiego, więc chwytaliśmy się każdej pracy, w której moje umiejętności miały praktyczne zastosowanie.

Pamiętam to jak przez mgłę. Mamę cały czas pochyloną przy komputerze.

– Kiedy był w domu, oglądał telewizję i grzebał w telefonie. Nawet na mnie nie patrzył. Miał fioła na punkcie zapasów, to jasne, ale ani razu nie zmienił ci pieluchy, nie przygotował jedzenia, nie spakował plecaka, nie pomagał przy pracy domowej, nie kupował ubrań. Gdy byłaś bardzo mała, zanim wyszłaś na matę, nigdy nie powiedział: „Hej, wiem, że pracujesz na trzy etaty i nigdy nie śpisz ze względu na dziecko. Może się zdrzemniesz, zrobisz sobie przerwę, czy coś?”.

– Czemu nic nie mówiłaś?

– Och, kochanie, każde moje słowo zabrzmiałoby małostkowo. Poza tym twój tata był wspaniały na tyle różnych sposobów.

– Tylko nie jako mąż.

– Tak naprawdę to nie jako dorosły. Był samolubny, spał w weekendy, nigdy nie planował wspólnych rodzinnych aktywności, które nie dotyczyłyby sportu... To nie było dla mnie.

– Wtedy poznałaś Kevina.

– Tak. Wiesz, po narodzinach Tiff wracałam często do tego okresu, bo Kevin spędzał cały czas w Berlinie. Zaczęłam się martwić, że znalazłam inną wersję tego samego. Ale wiesz, co zrobił Kevin, kiedy ogarnął mnie stres?

Tak, wiem.

– Zatrudnił kogoś w restauracji, żeby sam mógł zostawać częściej z dzieckiem.

– Właśnie – mówi mama. – Poświęcił coś, żeby tu być. Wiem, że nie wszyscy są do tego zdolni, i na pewno ważną rolę gra tu przywilej, ale nawet jeśli nie byłby w stanie tego zrobić, znalazłby sposób, by być przy mnie i odgonić ode mnie samotność. I wiesz co? To jest romantyczność. To właśnie miłość. A co do Kevina i twojego postrzegania go jako kogoś zupełnie mdłego? – ciągnie mama, najeżając się lekko. – Jest szefem kuchni, Jo. Nie stajesz się szefem kuchni w jednej z lepszych restauracji w Denver bez szczypty charyzmy. Ale bez względu na to, jaką pasję stanowi dla niego jego praca, nigdy nie postawi jej ponad nas. I to się tyczy również ciebie. Ty i Tiff zawsze będziecie pierwsze, a ja tuż za wami.

Rzucam jej znaczące spojrzenie.

– Tak – nalega. – Po Tiff i tobie, i to dobrze. Jego praca jest na ostatnim miejscu. Więc będzie zapierdzielać, żeby przemodelować kuchnię w swoim wolnym czasie, i będzie utrzymywać w domu błysk, i gotować wszystkie

posiłki, bo szczerze mówiąc, ja mam dość, a on zrobi to z miłością, dlatego że jest mężczyzną, nie chłopcem. Mężczyzna jest w stanie celebrować partnera w wielkoduszny, zrównoważony sposób. Teraz ja mogę być tą zwariowaną połówką! – Śmieje się, jakby sama w to nie wierzyła.

– Okej, nie przesadzajmy. I czy ty właśnie użyłaś zwrotów „kupa gówna” i „zapiardzielać” w jednej rozmowie?

– Nie przeginaj – ostrzega, ale się uśmiecha. – Jest naszym centrum, czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie.

Myślę o tym wszystkim, czego nie wiedziałam, kiedy tkwiłam w bańce taty razem z nim i postrzegałam mamę jako tę spiętą osobę, która próbuje nas przyhamować. Rozumiem, czemu lubi neutralne kolory, i rozumiem, czemu lubi Kevina.

Chyba też go nawet lubię.

Mama bierze moją rękę.

– Jakoś miesiąc przed śmiercią twojego taty, kiedy wreszcie wyprowadził się z tego motelu do własnych czterech kątów nad Bailey’s, poszłam do niego, żeby cię zabrać, a ty akurat twardo spałaś. Tata powiedział mi, że nie spaliście całą noc, bo oglądaliście filmy. Nie rozmawialiśmy od bardzo dawna. Trudno było nam znieść swoją obecność, bo przeszliśmy przemianę z dzieci w dorosłych i wyszło nam to bardzo źle. Wiem, że mogło się wydawać, że odeszłam bez wyjaśnienia, ale to dlatego, że nie mogłam udźwignąć zdradzenia mu całej prawdy. To byłoby zbyt dużym atakiem na istotę jego jestestwa i na to, czego nie mógł zmienić. To nie byłoby fair. Tak więc wtedy mieliśmy szansę porozmawiać i tak też zrobiliśmy. Byłam już w zaawansowanej ciąży z Tiff, tata życzył mi wszystkiego dobrego, powiedział, że rozumie mój wybór i że sam nigdy by ze mną nie zerwał, ale że w pewnym sensie dobrze się stało. Pochwalił mi się, że wreszcie zmywa po sobie naczynia.

– Zmywał! – Pamiętam, jak wybrałam się z nim do sklepu, żeby kupić suszarkę na naczynia.

– I jestem mu wdzięczna, bo koniec końców zdecydował się na tańsze mieszkanie, żeby nadal płacić mi alimenty na ciebie. Miał też na tyle oleju w głowie, że wykupił ubezpieczenie, które teraz jest zawarte w twoim funduszu powierniczym. Wziął się w garść w stopniu, o który bym go nie podejrzewała, ale zrobił to dopiero po moim odejściu. Rozumiesz?

– Ale – zaczynam – chciałaś, żeby rzucił nauczanie? Bo jestem pewna, że tak sądził. Że chciałaś kogoś z lepszymi zarobkami.

– Nie! – zaprzecza. – To znaczy, nie zrozum mnie źle, uwielbiam pieniądze. Pieniądze mogą oznaczać wolność na wiele sposobów i dlatego zawsze staram się mieć poduszkę bezpieczeństwa. Jednak wiedziałam, że twój tata nigdy nie będzie tym typem faceta. Chciałam tylko, żeby zrobił dla mnie trochę miejsca. Był taki dobry we wspieraniu innych, ale nie w domu. Ludzie są skomplikowani. Nie wiem... Tamtego dnia, zanim tata i ja cię obudziliśmy, żebym mogła cię zabrać, przytuliliśmy się i przez kilka minut było tak, jakbyśmy znowu byli nastolatkami. Nie w sensie, że byłam cała rozdygotana i ogarnęło mnie silne uczucie miłości, ale oboje zaakceptowaliśmy fakt, że całe życie przeszliśmy ramię w ramię, że stworzyliśmy zupełnie nową ludzką istotę i jest ona idealna. Podziękowaliśmy sobie za to. Bez względu na wady twojego taty i moje ostatecznie się pogodziliśmy. Mam nadzieję, że to ci w jakiś sposób pomoże, ponieważ trudności w życiu mogą i na pewno będą się pojawiać, ale można je pokonać.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdza. – Prawdziwym sekretem jest to, że ważniejsza jest jakość miłości, którą od siebie dajesz, niż to, co dostajesz w zamian. To jest właśnie prawdziwa miłość.

Wracam myślami do dekorowania domu Jen, do wysiłku i energii, jakie w to włożyłam, i jak dobrze czułam się ze sobą, robiąc to, dając jej znać, że mi zależy. I to pudełko, które przygotowałam dla Daksa. Spakowałam każdy z podarunków, umieściłam w środku karteczki... Nie jest istotne, co dostanę w zamian. Liczy się tylko to, co daję, i jak to daję nie z ohydnych, samolubnych pobudek, ale dlatego, że ci ludzie są po prostu tego warci i trzeba naprawić to wszystko i przynieść innym radość.

– Wszystko dobrze? – pyta mama. – Czy to za dużo zwierzenia?

– Nie! – odpowiadam natychmiast, wytrącając się z myśli. – Proszę, rób tak częściej.

Mama wstaje.

– Ach, powinnam też wspomnieć, że ktoś czeka na ciebie na dole. – Z początku wydaje mi się, że żartuje, ale rzuca w moją stronę spodnie dresowe. – Sugeruję założenie spodni.

– Ktoś na mnie czekał cały ten czas? Gadamy tu już z dziesięć minut!

– Utrudniam życie ludziom, którzy na to zasłużyli.

Chcę zadać jej więcej pytań, ale już wychodzi.

– Jestem spóźniona! – woła już z korytarza.

Podnoszę się z łóżka, sądząc, że wpadł może Dax albo Leah, albo nawet Sam. Praktycznie zrzucaam się ze schodów, po czym staję jak wryta. To ostatnia osoba na świecie, której bym się tu spodziewała. Chodzi w tę i z powrotem u podnóża schodów.

Rozdział 36

– **TY?**

– Cześć, Beckett – wita się.

– Co ty tu robisz? – Moje włosy są w nieładzie, wyglądam niechlujnie i trochę jak pomyłona w mojej koszuli nocnej i spodniach dresowych. Ale uderza mnie wtedy świadomość, że mimo mojej przyjaźni z Amber Ty i ja w zasadzie nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa od tej paskudnej, tragicznej imprezy, która zmieniła trajektorię mojego życia.

– Przyszedłem cię zabrać – stwierdza z oczywistością w głosie.

– Dokąd?

– Um, na finały. Jesteś częścią drużyny i musisz z nami jechać.

Nie komentuję tego.

– Poczekam. – Wydaje się mniejszy niż wcześniej, a do tego zdenerwowany. Chyba ostatnie parę miesięcy były dla niego równie ciekawe. Amber pewnie naprostowała wiele wyobrażeń, jakie miał na swój temat.

Zmuszam się do milczenia. Pytam siebie samą, czego chcę, i odpowiedź nasuwa się natychmiast. Moje odczucia względem tej sytuacji uległy zmianie od mojej rozmowy z trenerem w zeszłym tygodniu. Chcę jechać. Jestem naprawdę dobra. Harowałam cały ten czas i utrzymywałam wagę. Sprawdzałam co dzień rano i wieczorem.

– Byliśmy fiutami – stwierdza Ty, odczytując moje milczenie jako odmowę. – Byłem totalnym dupkiem. Ale powinnaś tam jechać. Jesteś dobra i masz szansę na wygraną.

Mówi to z tak niewymuszonym przekonaniem, że wiem, że mnie nie wkręca.

– Nigdy cię nie przeprosiłem. – Nie potrafi na mnie spojrzeć. – Po tym, jak się przespaliśmy, i po moich słowach do Amber. To było gówniane. Wiedziałem, że cię ranię. Ale naprawdę przepraszam. Nie spodziewam się, że mi kiedykolwiek wybaczysz. Ale nie pozwól, żeby moje czyny i czyny innych powstrzymały cię od tego, co jest ci pisane. Jesteś zapaśniczką. I potrzebujemy cię.

Pamiętam ten ogień między nami, jak drżał nade mną w jego łóżku. Pamiętam też śmiech w jego głosie, kiedy nazywał mnie dziewczyną do trenowania. To wszystko zawsze będzie wisieć pomiędzy nami. Chyba mogę z tym żyć.

– Okej – mówię niepewnie. Po czym dodaję: – Tak, pojedę.

– Tak? – Jego twarz się rozjaśnia. – Świetnie!

Stoimy tak i się na siebie gapimy.

– Ale Beck... – zaczyna.

– Tak?

– Możesz się pospieszyć, do cholery?

Rozdział 37

NA SALI GIMNASTYCZNEJ panuje totalny chaos. W swoim życiu byłam może na dziesięciu finałach, ale to zupełnie inne doświadczenie w roli zawodniczki. W drodze tutaj powiedziałam Tyowi, że trener raczej mnie nie wystawi, na co Ty odpowiedział mi, że cała drużyna chciała, żeby mnie zgarnął, a najbardziej właśnie trener.

Trybuny są pełne rodzin, a sala jest tak wielka, że wokół unosi się echo okrzyków, gwizdów i skandowania. Chyba się zaraz porzygam. To dopiero byłaby historia. „Nie wiem, co się stało, ale ta laska z okręgu Liberty zarzygała dosłownie wszystko. Musieli odwołać zawody! Ludzie protestowali!”

Myślę o moim tacie i o tym, co by teraz powiedział.

„Już wygrałaś”.

„Jestem taki dumny”.

„Jak tylko to się skończy, pójdziemy na pizzę. Całą noc będziemy oglądać filmy. Będziemy wyc do księżycy, słuchać Iron Maiden, będzie genialnie!”

A przede wszystkim: „To cię nie definiuje. Twoje wnętrze cię definiuje”.

Ech.

Podchodzę do drużyny u boku Tya, wszyscy przestają się rozciągać i rozmawiać i przenoszą wzrok na mnie. Trener stoi obok z Buzzem i Santim, ale spogląda w moją stronę.

– Świetnie – mówi. – Już cię dodałem. Znowu walczysz z Chadem Collierem. Czujesz się na siłach?

Kiwam głową, ale w myślach przywołuję przymilną minę tego chłopaka, zapach hormonów i porów w stanie zapalnym, który czułam po zbliżeniu się do niego, jego chrząknięcie pełne satysfakcji, gdy mnie przyszpilił. Tak bardzo chcę go zniszczyć, co raczej nie wpisuje się w idee sportu, jak sobie uświadamiam, ale przecież staram się być bardziej szczerą ze sobą, nie? A to właśnie szczerze.

– Tak, trenerze – rzucam.

– Więc na co czekasz? Idź się zważyć!

Sam czeka przy drzwiach, kiedy wychodzę z ważenia. Wiedziałam, że go spotkam, oczywiście, że tak. Ale nie chcę się teraz skupiać na facetach, chyba że właśnie ich dominuję.

– Hej, możemy pogadać? – pyta.

Sprawdziłam listę. Sam i Dax mają ze sobą walczyć. To oznacza, że Dax jest gdzieś w tym budynku, co z kolei znaczy, że ja mogę go nie widzieć, ale on mnie tak. Ostatnie, czego potrzebuję, to żeby Dax zobaczył, jak rozmawiam w kącie z Samem.

– Później – odpowiadam i przemykam obok niego.

Może uważa mnie za paskudę, ale teraz mnie to nie obchodzi. Wracam do głównej hali, a moje ciało od razu lokalizuje Daksa, jakby było wyczulonym na niego magnesem. Siedzi z Frankiem i Niną, za nimi jest Jamie z małym chłopcem u boku. Nie muszę zbyt długo się zastanawiać, żeby wydedukować, że to młodszy brat Daksa, Seth. Jest miniwersją Daksa. Te same ciemne oczy, czerwone policzki i to samo spojrzenie, które miał

Dax, zanim wszystko się pokomplikowało... Bije od niego wesołość i nieszkodliwa, zabawna psotliwość. Wszyscy oprócz Daksa pogrążeni są w rozmowie. On patrzy wprost na mnie, bez uśmiechu, bez zmiany w wyrazie twarzy. Tylko jego płomienne spojrzenie spoczywające na mnie, ociekające emocjami. Całe moje ciało chce natychmiast znaleźć się obok niego. Jego roztrzepane włosy i bluza z kapturem przypominają mi o każdym jego aspekcie, który jest mi bliski, znajomy i autentyczny na każdy możliwy sposób. Spotykamy się spojrzeniami i wszystko wokół zamiera. Zastanawiam się, czy dostał pudełko, czy pomogło. Zastanawiam się, czy z jego mamą wszystko dobrze, jak się ma jego brat. Chcę usiąść plecami do niego, między jego nogami, żeby bawił się moimi włosami. Chcę poczuć, że jesteśmy dwoma ciałami, które łączy jedna wizja świata. Przede wszystkim chcę po prostu go wspierać.

Moje oczy wędrują do Niny. Spodziewam się od niej wrednego spojrzenia, środkowego palca czy czegoś w tym rodzaju, bo wydaje się osobą, która pokazuje ci środkowy palec, kiedy zranisz jej przyjaciela. Rzeczywiście wykonuje ruch ręką, ale nie taki, jakiego się spodziewam. Pokazuje mi kciuki w górę, tak, żeby nikt nie widział, po czym subtelnie puszcza do mnie oko, a następnie wraca do migdalenia się z Frankiem.

Dax podnosi się i przez jedną pełną nadziei sekundę pozwalałam sobie myśleć, że podejdzie do mnie, a wszystkie postanowienia o odłożeniu spraw z facetami na bok wyrzucę przez okno. Jednak nie kieruje się w moją stronę. Rozpina bluzę i idzie na matę, by zmierzyć się z Samem.

Dax, którego znam, śmieje się ze wszystkiego. W zeszłym roku na finałach przez całą walkę zachowywał się głupkowato, co tylko bardziej podjudzało Sama, jako że Dax prawie go pokonał. W tym roku jest zupełnie odwrotnie. Wygląda, jakby mógł cisnąć Samem wyłącznie siłą swojego

gniewu tak, że wyleciałby z tego budynku. Wygląda, jakby właśnie miał wyrównać rachunki.

A Sam w obliczu milczącej zaciekłości Daksa wydaje się mały i przestraszony.

Nie wiem, komu kibicować – własnej drużynie czy chłopakowi, który prawdopodobnie mnie nienawidzi i ma ku temu całkiem niezły powód.

Aż nie wychodzą na matę.

Wtedy mnie olśniewa.

Chcę, żeby wygrał Dax. Bardzo.

Sam i Dax zataczają koła na macie, nie spuszczając z siebie wzroku, aż w końcu Dax wystrzeliwuje. To jak uderzenie kobry i sądząc po zaskoczonych minach Sama, zupełnie się tego nie spodziewał. Twarz Sama nabiera wyrazu determinacji, kiedy zwraca się ku Daksowi. To nie jest nieczyste, emocjonalne ciągnięcie się i rzucanie przekleństw, które miało miejsce na moim podwórku. To uczciwe, surowe starcie dwóch zapaśników, którzy są sobie równi pod względem umiejętności.

Samowi prawie dwa razy udaje się przyszpilić Daksa do maty, ale Dax w obu przypadkach wyswabada się – jest przy tym cichy i zwinny.

– Trzydzieści sekund! – ogłasza sędzia ze stoperem w ręku.

Zostało im trzydzieści sekund, punktów mają tyle samo. Sam potrzebuje tej ostatecznej chwały. Mimo że stypendium ma w kieszeni, o wiele mocniejszym wejściem do Duke byłoby wejście jako zwycięzca, a nie jako chłopak, który przegrał swoją ostatnią licealną walkę.

A Dax? Dla niego to osobista sprawa.

Moje serce podchodzi mi do gardła, kiedy Sam znowu go przypina. Wygląda na to, że przytrzyma go tam dwie sekundy. Mam ochotę krzyknąć: „Nie!”, ale natychmiast by mnie spacyfikowano, bo Mason i Ty skaczą i drą się, każąc Samowi kończyć. Jednak wiem, że do tego nie dojdzie, ponieważ

widzę, jak Dax napina mięśnie. Dostrzegam, jak delikatnie przekrzywia szczękę. Nie ma opcji, że Dax pozwoli Samowi zgarnąć zwycięstwo.

W następnej chwili Sam leży na plecach, a Dax przerzuca rękę na klatce piersiowej Sama w taki sposób, że ten jest unieruchomiony i bezbronny. Sam wygina szyję, próbuje wszystkiego, ale dwie sekundy mijają i ding, ding!

– Koniec walki! Dax Furlong wygrywa!

Franco i Nina podnoszą brata Daksa wysoko w górę, skaczą i krzyczą. Dax podchodzi do nich, bierze swojego brata i go przytula, podaje każdemu rękę, po czym z powrotem wkłada dresy i bluzę. Prawie jakby walka nigdy się nie wydarzyła. Prawie.

– Kurde! – klnie Mason. – Mamy teraz przejebane.

– Nadal może nam się udać – mówi Ty, patrząc na mnie.

Mason przewraca oczami.

– Tak, jasne.

Zostawiam ich pogrążonych w debacie na temat mojej wartości, nie zatrzymuję się też przy Samie, który popija wodę na trybunach i próbuje ukryć swoje zdruzgotanie. Zmierzam na korytarz. Ta presja to nic. Może i jestem naszą ostatnią szansą na mistrzostwach, ale nie w tym sęk. Chodzi o mnie, o danie z siebie wszystkiego, świadomość, że się starałam.

Drzwi skrzypią, gdy się otwierają, i poniekąd spodziewam się Sama w potrzebie, szukającego rękawa do wypłakania się. Moim oczom ukazuje się jednak Barney.

– Um, hej – wita się.

– Cześć, Barn. – Naprawdę nie mam ochoty na rozmowę z kimkolwiek, nawet z Barneyem, ale jest taki uroczy. Jego okulary zsuwają mu się z nosa, bo jest bardzo spocony. Może i nadal poci mu się nos, gdy się denerwuje,

ale ten sezon bardzo go zmienił. Teraz roztacza inną aurę wokół swojej osoby, jest pewniejszy siebie, czy coś w tym rodzaju.

Nie mogę go odprawić bez względu na to, jak zwariowane jest wszystko dookoła.

– Zabrałem coś dla ciebie, zanim wyjechaliśmy rano. – Wierci się niezręcznie w miejscu. – Tak jakby to ukradłem, więc nie denerwuj się, okej?

Wyobrażam sobie, że może jakimś cudem położył łapę na moim staniku albo coś równie koszmarnego. Może ktoś zrobił mi zdjęcie nago i puścił je w sieci.

– Nie zdenerwuję się. Dawaj. – Wystawiam rękę, a Barney kładzie na moich otwartych dłoniach zdjęcie mojego taty, które zazwyczaj wisi na sali gimnastycznej. – Barney – wyduszam z siebie.

– Uff, dobrze. Świetnie. Nie jesteś zła. Nie byłem pewny, czy tu dotrzesz, ale byłem p r a w i e pewny.

Zadzieram głowę, żeby na niego spojrzeć, a oczy zachodzą mi łzami.

– Zła? Nie jestem zła. To jest takie miłe. Naprawdę wspaniałomyślne.

– Ojej – komentuje. – Myślałem, że może będziesz chciała go dotknąć przed walką. No wiesz, na szczęście.

– Chcę być tobą, kiedy dorosnę – mówię mu. – Dobrze?

– Ta, pocałuj je, czy coś tam. Musisz wygrać. – Zostawia mnie samą.

Nie odpowiadam. Wpatruję się intensywnie w zdjęcie mojego taty i dostrzegam rzeczy, których nigdy nie widziałam. Całego człowieka. Widzę kurze łapki przy jego oczach i drobne zmarszczki przy kącikach ust. Widzę też charakterystyczny dla niego skąpy zarost, prawie że brodę, jego ostre siekacze i niesamowitą głębię, którą skrywały jego oczy. Jakby się śmiały i płakały jednocześnie. Chyba takie właśnie jest życie. Nie jesteśmy po prostu szczęśliwi lub smutni, zwycięzcami lub przegranymi, zakochani

lub nie. Musimy być ludźmi, a to oznacza ciągle bycie zagadką, nawet dla nas samych. Ale wiem jedno: mój tata wierzył w moją zdolność do dokonania wszystkiego, czego zapragnę w życiu. Straciłam tę perspektywę po jego śmierci. Bez niego u mojego boku, mówiącego mi te wszystkie wspaniałe rzeczy o mnie, wyblakłam. Przytulam jego zdjęcie i mówię: „Tato, proszę, bądź dzisiaj ze mną. Proszę, pomóż mi i wskaż właściwy ruch. Proszę, pomóż mi w byciu osobą, którą chciałeś, żebym się stała”.

Ostrożnie owijam fotografię i wkładam ją do torby, myśląc, że może mnie usłyszał. Wracam na salę.

Krzyki rozdierają powietrze i słyszę: „Jojo to moja siostra!” wykrzyczane przeszywającym głosem.

Przeczesuję wzrokiem trybuny, mimo że obiecałam sobie, że tego nie zrobię, i spostrzegam moją mamę, a obok niej Kevina i Tiff. Po jej drugiej stronie stoi Leah z banerem, na którym napisane jest „KOCHAM CIĘ BEZ WZGLĘDU NA WSZYSTKO! JO RZĄDZI! BFF NA WIEKI!”. Amber ogląda swoje paznokcie, podnosząc wzrok tylko na sekundę, żeby rzucić w moją stronę szelmowski uśmiech, i zastanawiam się wtedy, czy miała coś wspólnego z porannymi przeprosinami Tya. Potrafię zobrazować ją sobie, kiedy tłumaczy mu, co się wydarzy, jeśli ten bałagan się nie rozwiąże. Umiem też wyobrazić sobie Tya, do którego przy asyście Amber wreszcie dociera, co zrobił.

– Josephine Beckett vs. Chad Collier. Na matę.

Zawsze myślałam, że fajnie byłoby mieć swoich osobistych kibiców na trybunach, oglądających zawody i to, co potrafię, ale teraz nie jestem już tego taka pewna. W tej chwili wolałabym raczej, żeby wszyscy poszli do domu i pozwolili Chadowi skopać mi tyłek. Z tym że to się nie wydarzy. Przypominam sobie minę Shiloh Velazquez przed naszą walką, ale przede wszystkim przywołuję w myślach Daksa i to, jaki był spokojny i pewny,

gdy wychodził na matę do Sama. Mam wrażenie, że czuję, jak wnika we mnie z każdym kolejnym krokiem. Nie poddam się bez walki.

No i jest Chad. Stary, dobry Chaddy z głupim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Nie odda walki. Chce rozłożyć mnie na łopatki. Podajemy sobie ręce, rozbrzmiewa gong i tym razem Chad wie, jaki będzie mój ruch. Nie waha się ani nie jest ostrożny przez wzgląd na to, że jestem dziewczyną. Rzuca się na mnie i powala, sięgając moich goleni.

W sali zapada cisza. Wszyscy milkną. Zastanawiam się, czy Dax ogląda tę walkę. Zastanawiam się, czy każdy bez wyjątku widzi, że przegram w pierwszych pięciu sekundach starcia. Ale wtedy mój wzrok pada na Chada. Już cały promienieje. Dwie sekundy mogą być wiecznością w walce. Właśnie teraz są. Mam czas, żeby dostrzec błysk w jego oku, wykrzywające się usta. Już widzę oczami wyobraźni, jak później prezentuje wszystkim swoje bicepsy, jak mówi, że tak to się właśnie robi.

Nie godzę się na to.

Przekręcam się na brzuch i szybko staję na nogi. Nie dając Chadowi ani sekundy na zastanowienie, zapieramy się o siebie w pozycji stójki, a ja wykonuję bezbłędny chwyt strażacki.

– Co? – pyta.

A właśnie to, dupku. Odsuwa się szybko ode mnie, próbując się pozbierać. Oboje mamy czas, żeby znowu się podnieść. Moje ciało pracuje dzięki pamięci mięśniowej, zmysły mam wyostrzone. Na pewno mnie analizował. Oglądał wszystkie filmiki na YouTube. Widział Froggera, Donkey Konga, Pac-Mana. Zna wszystko. Cóż, prawie wszystko.

„Wygrywa się sercem”. Słyszę głos taty, jakby stał tuż obok. Gęsia skórka pokrywa moje ciało. Ponownie wszystko zwalnia, a ja zmieniam taktykę. Chad jest teraz na czworakach, moja pierś przylega do jego pleców i stoję na palcach, żeby wywrzeć na niego nacisk. Szybko stwarzam sobie

trochę miejsca i wsuwam nogę pomiędzy jego dwie, by uniemożliwić mu ucieczkę. Jednocześnie zamachuję się drugą nogą jak wiatrak i zarzucam ją wokół niego. Dodaję do tego najtrudniejszy z możliwych w tym sporcie cross face'ów. Dzięki temu Chad ląduje na plecach. Szybko uwalniam swoją nogę i przechodzę w chwyt głowy i ręki. Ściskam z całej siły. Sędzia gwizdże.

Koniec walki.

Wygrałam.

Tłum wybuchła. Sala gimnastyczna stała się kakofonią krzyków i wrzasków, protestów i gratulacji. Moja drużyna materializuje się obok mnie, podnoszą mnie do góry, a trener się wzruszył. Widzę moją rodzinę i dziewczyny, skaczą z ekscytacji. Nawet Amber się podniosła.

Jestem gdzieś bardzo daleko, unoszę się na rękach. Osiągnęłam coś, czego tak bardzo pragnęłam, i teraz jestem w niebie. Zawsze wściekałam się na moje serce, że jest takie miękkie, podatne na wpływy i łatwo je oszukać, ale teraz cieszę się z tego powodu. Jest wielkie, piękne i mądre i doprowadziło mnie do tej chwili, czyli tu, gdzie chciałam być.

I słyszę mojego ojca, jego głos wybijający się z tłumu. Mówi: „Tak, Jojo! Tak. Tak. Tak”.

Rozdział 38

– **CZY MOGĘ PROSIĆ WSZYSTKICH O UWAGĘ?** – pyta trener.

Jesteśmy stłoczeni w szatni, którą nam przydzielono. Zaproszono mnie do środka, jak za starych czasów, kiedy byłam menadżerką. Każdy z nas ma torbę przewieszoną przez ramię. Siedzę obok Sama, po drugiej stronie mam Masona. Masona, który też mnie przeprosił.

Wszyscy się zamykamy i spoglądamy na trenera.

– To dla wielu z was były ostatnie zawody. Ruszycie naprzód, pójdziecie do college'ów czy co tam innego macie zaplanowane. Nie będzie mnie obok, żebym mógł na was krzyczeć...

Da się słyszeć ciche chichoty.

– I nie będę mógł przypilnować waszych diet i tego, czy o siebie dbacie. Ten sezon nie był taki, jak się spodziewaliśmy. Ja na pewno byłem zdziwiony, zmartwiony, przerażony.

Znowu w pomieszczeniu roznosi się śmiech.

– Ale sądzę, że możemy wszyscy się zgodzić, że nasze największe zwycięstwo wypłynęło z ducha drużyny, pokonania naszych niesnasek i różnic, troski o siebie nawzajem. I nic z tego nie byłoby możliwe bez naszej Jo Beckett we własnej osobie, serca naszej drużyny.

Sam zaczyna klaskać i przez jedną okropną sekundę mam wrażenie, że nikt się do niego nie przyłączy. Ale wtedy jednak wszyscy zaczynają bić

brawo, a nawet pohukują i tak dalej.

– Chodźmy na pizzę i desery lodowe! – krzyczy Mason. Obejmuje mnie ramieniem. – Idziesz, nie?

– W zasadzie – mówię, wymykając się z jego uścisku. – Idę do 66 z moją rodziną. Ale do zobaczenia, Mase.

– Och. – Marszczy brwi. – Tak, okej.

Ruszam w kierunku drzwi, wyczekując chłodnego powietrza, wyrwania się od nich i tego wszystkiego wokół. Jednak słyszę za sobą głos:

– Beck.

To Sam. Nie mogę wiecznie go unikać. Chciałabym, ale to niczego nie rozwiąże. Tak więc odwracam się, wzdrygam się od świadomości, która nagle mnie przygniata. Widzę go w wieku dziesięciu, dwunastu lat, speszzonego w wieku trzynastu. Mój cień. Mój czempion. Mój najlepszy przyjaciel od siedmiu lat.

– Bardzo przepraszam – zaczyna. – Naprawdę zawałem. Nie wiem, co mi się stało, ale przepraszam.

Widzę, że mówi szczerze. Straciliśmy ze sobą dziewictwo. Inne rzeczy też straciliśmy. Dumę, zaufanie, niewinność naszej długoletniej przyjaźni. Zawsze będzie dla mnie ważny, ale teraz muszę odkryć, kim jestem na tym świecie bez Sama Sloane'a u mojego boku. Nasi rodzice zawsze będą sąsiadami. Nie stracę go w najbliższej przyszłości.

– Wiem, Sam – rzucam. Nie dodaję nic innego.

Odczytuje moją minę.

– Więc to by było na tyle?

– Na ten moment – potwierdzam. Ściskam jego ramię. – Wszystko będzie dobrze.

– Ogniecie obiecujesz? – upewnia się.

– Oczywiście.

Oboje szczerzymy się, wykonując ogniste ruchy naszymi palcami.

Będzie dobrze. Obietnica to obietnica.

Rozdział 39

WIDZĘ MOICH RODZICÓW W MINIVANIE, czekają, aż wyjdę. Będą zmuszeni poczekać jeszcze chwilę, bo w oczy rzuca mi się znajomy samochód i znajoma twarz.

– Dax! – wołam.

Drzwi jego auta są otwarte, opiera się o nie, jakby rozmawiał z kimś siedzącym na tylnym siedzeniu. Ale prostuje się na dźwięk mojego głosu. Kwaśna mina zniknęła, zastępuje ją coś innego. Niepewność? Nadzieja?

Kiedy podchodzę z naszyjnikiem od niego zwisającym mi z szyi, moim oczom ukazuje się jego brat zapięty w foteliku. Bawi się czymś. To figurka Finna, którą dołączyłam do pudełka. Dax je dostał!

– Dobra robota – rzuca Dax.

Wygląda tak smakowicie, że dosłownie się rozpląwam, gdy zbliżam się do niego. Nie wiem, co zrobię, jeśli kiedykolwiek spotkamy się latem. Pewnie po prostu umrę.

– Rozmawiasz ze mną? – pytam.

– Może. – Rzuca mi spojrzenie pełne zawahania. Może, jakby był na rozdrożu i decydował.

Chciałabym zajrzeć mu do głowy i odczytać jego myśli. Albo i nie.

– Wiem, że pewnie nie to chcesz usłyszeć i pewnie już mnie nie lubisz, ale kocham cię. Musisz wiedzieć, jak bardzo cię kocham i jak ogromnie cię

przepraszam. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego do nikogo innego. I nie wiem, czy kiedykolwiek poczuję. Powiedziałam, że łatwo się zakochuję, ale myliłam się. Nigdy wcześniej nie byłam zakochana. Nigdy, przenigdy. Chcę, żebyś to wiedział.

Nie rusza się i już myślę, że to dobry moment na cichą i pełną skruchy ucieczkę do minivana. Reszta planu to wpakowanie w siebie tyle jedzenia przygotowanego przez Brendę, ile zdołam, i zostawienie tego całego koszmaru za sobą.

Ale wtedy twarz Daksa się rozjaśnia. Sięga do naszyjnika, pozwala wyslizgnąć mu się spomiędzy palców i opiera opuszki o moją skórę, zanim opuszcza rękę.

Jego twarz rozświecła uśmiech.

Podziękowania

Nie jestem zapaśniczką. W wieku Jo można było mnie znaleźć czającą się na szkolnych parkingach i słuchającą muzyki z przyjaciółmi albo zaczytaną w jakimś kącie. Dlatego jestem wdzięczna za YouTube, który ułatwił trochę mój rekonesans w czasach COVID-a. Mam też dozgonny dług wdzięczności u trenera i eksperta od zapasów, Josha Bennetta, który pomógł mi stworzyć każdy fragment opisujący akcję zapaśniczą. Jestem również wdzięczna Kendall Coyne, która pomogła mi zrozumieć, z jakimi wyzwaniami mierzą się dziewczęta w stereotypowo męskich sportach, jak to jest być częścią męskiej drużyny i jakich poświęceń emocjonalnych i fizycznych to wymaga.

Jak wspomniałam, nie jestem zapaśniczką. Ale jestem osobą, za którą ciągną się lata prób zrozumienia relacji i roli, jaką odgrywa moje ciało i serce w rozwoju mojej duszy. Pytania dotyczące zaufania i miłości tkwią w centrum mojej podróży, od kiedy pamiętam. Sądzę też, że za mało rozmawia się o seksie i pożądaniu oraz tym, ile mogą nas kosztować. Rola nauczycielki w liceum dała mi możliwość zobaczenia tego na własne oczy i chociaż doświadczeń seksualnych i emocjonalnych jest nieskończenie wiele, niektóre aspekty dążenia do odkrycia pełni siebie są uniwersalne i warte zgłębienia. Po stokroć dzięki mojej redaktorce, Jenny Bak, za stworzenie mi przestrzeni do opowiedzenia historii, która jest dla mnie

ważna, i za pielęgnowanie tych stron aż do ich urzeczywistnienia. Praca z tobą to czysta przyjemność.

Oczywiście książki nie ograniczają się tylko do natchnionego kokonu i jestem wdzięczna, że Jo trafiła do wyjątkowych rąk Viking's. Podziękowania dla Kevina Wrighta, wydawcy; Gaby Conzo, redaktorki prowadzącej; Abigail Powers, redaktorki wykonawczej; Patricii Brown, adiustatorki; Jessiki Jenkins, projektantki okładki; Janelle Barone, ilustratorki okładki; Opal Roengchai, projektantki składu książki; Lyany Salcedo odpowiedzialnej za dział marketingu; Felicity Vallence odpowiedzialnej za marketing cyfrowy; Annie Elling, publicystki; Vanessy Robles odpowiedzialnej za realizację oraz Soli Akinlany i Madeline Newquist odpowiedzialnym za korektę. Uczyniliście tę książkę wspaniałą i kompletną pod względem kreatywnym.

Podziękowania dla Sary Shandler, Josha Banka i Viany Siniscalchi! Moi wspaniali współpracownicy i sprawcy marzeń! Kocham was szalenie i miałam szczęście, że na was trafiłam. Mam nadzieję, że będzie nam dane pracować razem jeszcze nie raz.

Dziękuję mojej agentce, Emily van Beek. Co za rok. Co za życie. Co za podróż. To znaczy... dasz wiarę? Liczę na wiele radosnych, zwycięskich przygód z tobą u boku, ale jestem ci też bezgranicznie wdzięczna za twą niewzruszoną obecność, kiedy wszystko wokół się wali. Jesteś przy mnie zawsze i wszędzie, to piękne i wspaniałe błogosławieństwo.

Lauro Ruby, Noelle Fiore i Jerelyn Elkins, dziękuję wam za poświęcenie mi czasu, uwagi i miłości, za pilnowanie mnie i dzielenie się ze mną swoimi doświadczeniami. Jesteście moimi bohaterkami.

Jeffie Zenterze, Kerry Kletter, Kathleen Glasgow, Davidzie Arnoldzie i Jasmine Wargo – jesteście jednymi z lepszych autorów książek dla dzieci i młodzieży, dodatkowe podziękowanie dla was za to, że jesteście.

Przez ostatni rok byłam dosłownie i w przenośni podtrzymywana przez następujące kobiety: Laine Overlay, Lindę Cannon, Kristin Moore, Mindy Laks, Johannę Debiase, Cobey Sencu, Elisę Romero, Robin Shawver, JoyRomero, Yvette Montoya, Rachel Bell, Shandrę vom Dorp, Samanthę Samoiel, Breannę Messerole, Elizabeth LeBlanc, Sonyę Feher, Sarah-Jane Drummey, Sarah McKee, doktorkę Lilly Marie, Stephanie Gutz i Amani Caraccio. Dziękuję.

Dziękuję moim uczniom, uczennicom, kolegom i koleżankom z Taos Academy. Wiecie, jak was uwielbiam i jak trudno było mi zrezygnować. Zawsze pozostaniecie moją inspiracją.

Dziękuję mojej szalonej, niezależnej, wielkiej rodzinie i moim przyrodnim braciom: Eliamowi Kraiemowi, Sashy vom Dorp i Alexandrowi Eagletonowi. Sprawiacie, że burze wydają się spokojniejsze.

Dziękuję mojemu bratu Christophe'owi Eagletonowi za rzucenie wszystkiego i bycie przy mnie, kiedy cię potrzebowałam. Zawsze możesz liczyć na to samo z mojej strony. Dziękuję mojej mamie, Dhyanie Eagleton – tak bardzo się cieszę, że odnalazłyśmy dla siebie pokłady wdzięczności. Czas spędzony razem z tobą był fantastyczny.

Dziękuję mojej córce, Lilu Marchasin, synowi, Bodhiemu Marchasinowi, i mojemu mężowi, Christopherowi Painterowi, moim największym skarbom. Każdy stawiany przeze mnie krok jest dla was, dzisiaj, zawsze i wszędzie.

Dziękuję czytelnikom i czytelniczkom, pracownikom bibliotek, nauczycielom, blogerom, a zwłaszcza młodym ludziom, którzy sięgnęli po tę historię: dziękuję za świadomość, że każdy zasługuje na bycie dostrzeżonym i kochanym takim, jakim jest, i że nikt nigdy nie powinien być osobą do trenowania.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Practice Girl

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Ida Świerkocka

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Opal Roengchai

Opracowanie graficzne okładki i typografia wersji do druku: Marta
Lisowska

Copyright © 2022 by Alloy Entertainment LLC and Estelle Laure

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young an imprint of
Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Natalia Laprus, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-249-4

Wydanie elektroniczne
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-248-7

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Monika Lipiec